

A close-up photograph of a woman and a man. The woman, on the right, is wearing a white, off-the-shoulder lace dress with a matching long-sleeved glove on her left arm. She is also wearing a wide, multi-strand necklace and a large earring. She has a joyful expression, looking upwards and to the right. The man, on the left, is wearing a black tuxedo jacket over a white shirt and a white bow tie. He is looking towards the woman. The background is a textured, gold-colored wall.

II

CANDACE
CAMP

Zaginiony posag

Zaginiony Posag (Hiszpański Posag)

PROLOG

Przez uchylone drzwi do pokoju wsunął się mężczyzna.

Świeca w jego dłoni dawała niewiele światła, wystarczało go jednak, by dostrzec zarysy łóżka.

Leżała na nim odwrócona plecami, a jej ukrytych pod pościelą kobiecych kształtów mógł się tylko domyślać. Przystanął nieco skonsternowany. Sądził, że będzie na niego czekała i na powitanie wyciągnie ku niemu ramiona z takim samym entuzjazmem, jaki okazywała mu, gdy byli wieczorem w oranżerii. Przysunął świecę do łóżka. Światło padło na jasne włosy rozsypane na kołdrze i poduszkach. To były te same złociste włosy, które zwróciły jego uwagę nawet bardziej niż harmonijne rysy twarzy tej panny.

Odstawił świecę na stolik, zgasił ją jednym dmuchnięciem i wsunął się pod kołdrę. Panna nie dała znaku życia, zaczął więc podejrzewać, że tylko udaje uśpioną. Dziwne byłoby, gdyby naprawdę zasnęła, skoro sama wyznaczyła mu schadzkę o północy. Może chciała zachować pozory niewinności... a może wydawało jej się, że w ten sposób bardziej go roznamiętni?

Ha, musiał przyznać, że leżeć przy ciepłym, bezwolnym ciele niczym nieskrępowanej kobiety jest bardzo przyjemnie.

Odetchnął zapachem złocistych włosów i ostrożnie otoczył ją ramieniem. Natychmiast obudziło się w nim pożądanie.

Ledwo wyczuwalny aromat róż poruszał wszystkie jego zmysły. Był znacznie bardziej ekscytujący niż ciężki, intensywny zapach, który otaczał ją po południu. Odsunawszy jedwabiste pasmo włosów, raz i drugi czule pocałował jej kark.

Gdy cicho westchnęła, mimo woli się uśmiechnął. Zachęcony, powoli wędrował wargami w stronę policzka, przelotnie zatrzymawszy się, by popieścić płatek ucha. Jednocześnie wsunął rękę pod kołdrę. Panna miała na sobie zwykłą białą koszulę nocną. Skromność tego stroju bardzo go zaskoczyła, i to jednak wydało mu się szalenie ekscytujące. Nigdy w życiu nie przypuszczałby, że ta gołąbeczka jest taka biegła w sztuce uwodzenia. Noc zapowiadała się dużo atrakcyjniej, niż początkowo sądził. Ucieszył się, że w końcu zmienił zdanie i postanowił wbrew wszystkiemu przyjąć zaproszenie Joanny.

Jego dłoń poznawała kształty ciała przez cienką tkaninę.

Przesunął ją po wzgórkach piersi, zarysie bioder, poświęcił chwilę wnętrzu ud i płaszczyźnie brzucha. W tyczeniu szlaku pocałunków przeszkodził mu bawełniany kołnierzyk. Zniecierpliwiony rozpiął kilka guziczków i nieco zsunął koszulę, Ramię panny okazało się bardzo zgrabne. Mleczna skóra zachęcała do pieszczot. Ostrożnie powiódł po niej palcem. Zdawało mu się, że dotyka jakiegoś tajemniczego kwiatu. Pochylił się i z namaszczeniem go pocałował.

Mocniej przygarnął do siebie pannę i wtedy wyraźnie poczuł, jak krągłe, ma pośladki. Podekscytowany tym odkryciem wsunął jej dłoń między uda i usłyszał w odpowiedzi ciche jęknięcie. Jeśli nawet wcześniej panna spała, teraz bez wątpienia już się ocknęła, choć nadal nie dawała tego po sobie poznać.

7

Zamknął oczy, by podczas pocałunków nic nie przeszkadzało mu w rozkoszowaniu się gładkością jej skóry i coraz bardziej wymyślnymi pieszczotami. Panna odwróciła się ku niemu z uroczym westchnieniem i objęła go za szyję.

Wreszcie spotkały się ich usta. Ciepłe, miękkie wargi rozchyliły się pod naporem jego języka. Pocałunek stał się namiętny.

Przez dłuższą chwilę walczył z długą koszulą nocną, jednak udało mu się podciągnąć ją na tyle, by dotknąć obnażonego ciała. Palcami wspiał się po gładkim udzie, aż poczuł upragnioną wilgoć. Panną drgnęła, ale wyraźnie zaprosiła go do dalszych pieszczot.

Bardzo podobał mu się rozwój wydarzeń. Doprawdy nie oczekiwał takiego zachowania po pannie Moulton. W pierwszej chwili wydała mu się banalna i natrętna, uznał więc, że nie warto zaprzętać nią sobie głowy. Wieczorem odezwała się w nim jednak ciekawość, która kazała mu przedsięwziąć wyprawę do jej pokoju. Ale teraz...

Teraz okazało się, że nie ma w niej ani krzty wyrachowania, tak spontanicznie poddawała się pieszczotom. Trafiła mu się wyjątkowa kobieta. Jej westchnienia i pocałunki świadczyły o wielkiej namiętności, a widoczny brak doświadczenia tylko go urzekał. Nie pamiętał, kiedy ostatnio kobieta tak go ekscytowała.

Magia pieszczot czyniła swoje. Panna znów raz czy dwa słodko westchnęła... i nagle otworzyła oczy. W tej samej chwili szarpnęła się i krzyknęła. Uniósłszy głowę, uśmiechnął się do niej, sądząc, że znalazła spełnienie, ale w jej oczach nie było roznamiętnienia, tylko zdumienie.

I jeszcze budząca się groza. Zaraz potem zdumienie stało się również jego udziałem.

Przekonał się bowiem, że panna, która pod nim leży, wcale nie jest Joanną Moulton.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cassandrze było przyjemnie. Nigdy nie doświadczyła niczego podobnego ani we śnie, ani na jawie. Znalazła się w świecie żywych, rozbuchanych kolorów. Niby wiedziała, że śpi, lecz nie mogła się zbudzić. Chodziła po Chesilworth - starym, rodzinnym dworze, znacznie bardziej zaniedbanym, lecz o niebo bardziej urokliwym niż dom ciotki. Była rozgrzana i szczęśliwa.

Ojciec, który jeszcze żył, pracował w bibliotece na dole. Ściany miały miły, kremowy odcień, przez okna wpadało do środka słoneczne światło. Minęła sypialnię, w której zwracała uwagę rubinowa narzuta na łóżko.

W środku paliły się świece. Chciała wejść do pokoju, ale nagle znalazła się na zewnątrz, w chłodnej, bujnie obrośniętej zielenią altanie. Widziała ciemne, gładkie w dotyku liście żywopłotu. Wiatr rozwał jej włosy i połaskotał ją po karku, budząc miły dreszczyk. Słońce grzało ją w ramiona. Zamknęła oczy, rozkoszując się tą chwilą.

Wiatr dalej głąskał ją po policzkach i szyi. Zdała sobie sprawę, że nie ma na sobie odzienia, ale, o dziwo, wcale jej to nie peszyło. Podobało jej się doznanie ciepła i rzeźwiących podmuchów. Był z nią mężczyzna, ale to również jej nie przeszkadzało. Znała go, choć nie widziała jego twarzy ani nie umiałaby wypowiedzieć jego imienia. Położył ręce na jej nagim ciele, a ją ogarnęła dziwna bezwolność.

9

Ulegała naciskowi jego warg i pozwalała się całować. Rozkosz była coraz większa. Poczowała jego dłoń na brzuchu i niżej, między udami. Po jej ciele rozlał się żar...

Cassandra zamrugnęła powiekami i nagle szeroko otworzyła oczy. Zbudziła się. Nad nią pochylał się nieznajomy mężczyzna i przyglądał się jej twarzy.

Przez chwilę wpatrywała się w niego oszołomiona, a on wydawał się nie mniej zdumiony.

Szybko jednak zaczęła trzeźwo myśleć. Zaczerpnęła tchu, żeby krzyknąć. Mężczyzna to zauważył i zasłonił jej usta dłonią. To przeraziło ją jeszcze bardziej. Chwyliła go za ramię, usiłując je odepchnąć, a jednocześnie spróbowała usiąść. Gdy zdecydowanym ruchem pchnął ją z powrotem na materac, zamachnęła się i uderzyła go w ucho. Wolną ręką chwycił ją za nadgarstek, ale zaczęła okładać go drugą ręką i wściekle kopać. Przygniótł ją do łóżka, poczuła na sobie ciężar jego ciała.

Był od niej silniejszy, lecz mimo to nie miała zamiaru się poddać. Bądź co bądź, jedną ręką musiał zakrywać jej usta.

Biła go więc po głowie, ramionach i plecach, wymachując jednocześnie nogami z nadzieją, że któryś z kopniaków trafi we wrażliwe miejsce. Dopiero po dłuższych zmaganiach

udało mu się opleść jej nogi swoimi, a wolną ręką chwycić za oba nadgarstki. Znalazłszy się w potrzasku, Cassandra poczuła lęk, lecz jednocześnie nie mogła nie zauważyć gorąca, jakie rozlało się po jej wnętrzu.

Niestety, trudno jej było zebrać myśli. Dlaczego ma taką ciężką głowę? I co on tu robi?

Ocknęła się przynajmniej na tyle, że wiedziała, kogo ma przed sobą, a właściwie nad sobą.

Ale za nic nie mogła zrozumieć, co tak bogatego i ustosunkowanego mężczyznę jak sir Philip Neville mogło skłonić do

10

napaści na kobietę w jej sypialni podczas pobytu w gościnie w wiejskiej rezydencji.

Mężczyzna ciężko dyszał i Cassandra zwróciła uwagę na kroplę potu, spływającą mu po szyi, tuż powyżej rozpiętego kołnierzyka koszuli. Powiedziała sobie jednak, że to niewłaściwy kierunek obserwacji.

- Nie krzycz! - szepnął sir Philip, zbliżając twarz do jej twarzy.

- Słowo daję, że nie zamierzam cię skrzywdzić. Puszczę cię, jeśli obiecasz nie krzyżeć.

Skinęła głową. Przez chwilę przyglądał jej się z wahaniem, a potem ostrożnie cofnął dłoń, ale tylko na tyle by w razie czego móc ponownie zakryć jej usta. Cassandra zachowała milczenie.

Sir Philip odrobinę się odprężył.

- Przysięgam, że nie mam złych zamiarów. Wyjdę z tego pokoju i na pewno cię nie skrzywdzę. Rozumiesz?

- Naturalnie, że rozumiem! - syknęła Cassandra.

- Nie jestem głupia.

Z jękiem zsunął się z jej ciała.

- Do pioruna! Co za pomyłka.

- Spojrzał na nią, marszcząc czoło. - To nie miałaś być ty!

- Tak się domyślałam - odrzekła kwaśno Cassandra i usiadła.

- Och, moja głowa! Co najmniej tysiąc młotków rozbijają od środka na kawałki.

- Dlaczego jest taka zamroczona? I dlaczego jest jej tak gorąco?

Spojrzała na mężczyznę siedzącego obok po turecku. Zapewne powinna być śmiertelnie przerażona, ale gdy pierwszy wstrząs minął, a jej udało się rozpoznać obcego, miejsce strachu zajęło zdziwienie i zmieszanie. Poza tym wciąż jeszcze pamiętała trochę ze swojego cudownego snu.

11

- Do której panny próbował się pan włamać, jeśli wolno spytać?

- Wcale nie próbowałem się włamać - odparł urażony.

- Przyjąłem zaproszenie.

- Powinnam była się tego spodziewać.

- Głos Cassandry wciąż był przepojony gryzącą ironią.

- Sir Philip Neville niewątpliwie dostaje liczne zaproszenia do kobiecych sypialni.

- Jesteś, pani, niezwykłą kobietą.

- Już to słyszałam. - Cassandra nie pozwoliła zwieść się tym pozornym komplementem.

- Niedoświadczona panna powinna być... hm, nieco bardziej zażenowana sytuacją, w jakiej się znalazła.

- Wolalby pan, żebym była? - odcięła się Cassandra. -

Przykro mi, ale nie rozumiem, w jaki sposób atak hysterii mógłby mi pomóc.

- Nie powiedziałem, że to w czymkolwiek by pomogło.

Po prostu taka reakcja wydaje mi się bardziej... normalna.

- Widocznie jestem nienormalną kobietą. Tak zresztą twierdzą moja ciotka i kuzynka. I podobno dlatego nie udało mi się dotąd złowić męża. Osobiście uważam jednak, że ta

sytuacja wynika bardziej ze smutnego stanu naszych finansów niż z mojej postawy życiowej, wielokrotnie bowiem widziałam znacznie bardziej zdziwaczałe panny na ślubnym kobiercu, tyle że wszystkie miały bogatych ojców. Cóż pan na to?

- Sądzę, że ma pani rację. - Sir Philip spojrział na nią z niejakim podziwem. Dotąd nie spotkał kobiety, która bez ogródek nazywałaby rzeczy po imieniu. Co więcej, niezbyt

często prowadził zwyczajne rozmowy z kobietami, wszystkie bowiem natychmiast próbowały z nim flirtować.

12

Dawno już odkrył, że dochód w wysokości tysiąca dwustu funtów rocznie jest potężnym afrodyzjakiem.

- A wracając do rzeczy - podjęła Cassandra - dlaczego właściwie jest pan w moim pokoju, a nie w pokoju kobiety, która pana zaprosiła?

Neville się skrzywił.

- Widocznie pomyliłem drogę. - Odwrócił się, by zapalić świecę, którą wcześniej odstawił na stolik. Wyjął karteczkę z kieszeni, rozłożył ją i uważnie przeczytał. - Ale nie bardzo rozumiem, w jaki sposób. Tu jest wyraźnie napisane „Siódme drzwi na prawo, licząc od schodów”. Czy to nie są siódme drzwi?

Cassandra musiała się zastanowić.

- No, są. - Zaciekawiona, uklękła i zerknęła mu przez ramię. Aż syknęła z wrażenia, gdy zobaczyła pochyłe pismo z kleksami i charakterystyczne inicjały z pętelkami na samym dole.

- Mój Boże, to jest pismo Joanny!

Neville spojrział na nią gniewnie i zmiął liścik w dłoni.

- Bardzo przepraszam, ale to jest prywatna korespondencja.

- Hm. Doprawdy dziwne to pojęcie prywatności, skoro czyta pan ten liścik, siedząc na moim łóżku.

- Reputacja tej panny byłaby nie do uratowania, gdyby sprawa wyszła na jaw - zauważył ponuro.
- Mam wrażenie, że w tej chwili bardziej zagrożona jest moja reputacja, bo to w moim pokoju pan przebywa!
- Ufam, pani, że nie zamierzasz rozpowiadać na prawo i lewo o mężczyźnie, który gościł w twoim pokoju, a ponieważ również ja nie będę tego rozgłaszać, twojej reputacji ponad wszelką wątpliwość nic nie grozi.
- Ja naturalnie mam dość rozumu, by zachować milczenie

13

- odrzekła Cassandra, rozdrażniona troską o reputację kuzynki.
 - Powinien pan jednak pomyśleć również o Joannie, bo to ona ma taki kurzy mózdek, że wysłała pana do niewłaściwego pokoju.
- Wyjęła mu z dłoni zmiętą kartkę, rozłożyła ją i wygładziwszy, zaczęła czytać przy świecy:
- Ach, już rozumiem. Ona napisała „szóste”, nie „siódme”. Widzi pan? Tyle że nabazgrała i zgubiła „m”. Obawiam się, że pisanie nigdy nie było jej mocną stroną. Tak, to zupełnie jasne.
- Pan łatwo mógł popełnić błąd, zwłaszcza że pańską jasność myślenia zakłóciła, hm, pewna nadgorliwość.
- Ja mam więcej wprawy w czytaniu jej bazgrołów.
- Szkoda więc, że zawczasu nie spytałem cię, pani, o zdanie - burknął Neville.
 - Prawdę mówiąc, nie przypuszczałem, że będę potrzebował lektora.
 - Nie ma powodu tak się sierzcić - stwierdziła Cassandra.
 - I nie musi się pan obawiać o dobre imię tej panny. Nie zamierzam kompromitować rodziny opowiadaniem wszem i wobec, że Joanna wyznacza mężczyznom schadzki w swojej sypialni. To jest moja kuzynka, jeśli pan tego nie wie.
 - Kuzynka? - Neville przyjrzał się w blasku świecy jej twarzy.
 - To dziwne. Nie przypominam sobie, żebym panią z nią widział.
 - Nie panu jednemu się to zdarzyło. - Cassandra powiedziała to lekkim tonem. Przyzwyczała się do

życia w cieniu swojej pięknej, uwodzicielskiej kuzynki. Złociste włosy Joanny i wielkie, niebieskie oczy zwracały uwagę wszystkich mężczyzn, gdziekolwiek się pojawiła.

Cassandra osiągnęła już dojrzały wiek dwudziestu siedmiu lat i dobrze wiedziała, że jest starą panną. Cóż, nigdy nie cieszyła się wzięciem u mężczyzn.

14

Nie „upolowała” męża podczas pierwszego sezonu, a jej ojca nie było stać na następny.

Wiedziała, że bez względu na liczbę sezonów, które spędzi na przyjęciach, o małżeństwie nie ma co marzyć.

Przede wszystkim nie przejawiała talentu, a tym bardziej skłonności do flirtowania. Poza tym choć nie była pospolitej urody, to jednak jej rysom brakowało czegoś, co cechuje prawdziwe piękności. Kości policzkowe miała zaznaczone zbyt wysoko, podbródek nazbyt wydatny, a duże usta z pewnością nie odpowiadały modnemu ideałowi buzi w ciup. Nawet oczy, które uważała za swój największy atut, były stonowane, szare, a nie piwne lub niebieskie. Zresztą nie starała się nikogo nimi oczarować, mierzyła świat szczerym, otwartym spojrzeniem, które mężczyzn nie pociągało.

Po pierwszym roku zrezygnowała więc z udziału w życiu towarzyskim wielkiego świata, prawdę mówiąc, wcale nie tak bardzo rozczarowana, że nie udało jej się zawrzeć korzystnego małżeństwa. Sezon potraktowała jako spełniony obowiązek wobec rodziny. Naturalnie jak zawsze rozpaczliwie potrzebowali pieniędzy, była więc gotowa zacisnąć zęby i przyjąć oświadczyzny wolnego mężczyzny, gdyby znalazł się kandydat. Ale debiut towarzyski nie doprowadził do niczego, a ponieważ bywanie na przyjęciach wydawało się Cassandrze dość nudne, całkiem zadowolona wróciła na łono rodziny, do Chesilworth. Z ulgą przywdziała dawne stroje, zebrała włosy w skromny koczek i poświęciła się zarządzaniu posiadłością ojca, która podczas jej nieobecności została poważnie zaniedbana.

Cieszyło ją, że może wychowywać

młodszych braci i siostrę i zaspokajać swoje potrzeby intelektualne rozmowami z ojcem, a jeśli nawet czegokolwiek

15

jej w życiu brakowało, naturalnie nie licząc pieniędzy, to tego nie odczuwała, a w każdym razie nie zwykła na długo poddawać się przygnębieniu. Podczas herbatek siadywała

z matronami, które czujnym okiem śledziły figle młodzieży,

a rozchichotane, pełne nadziei panny zostawiała ich własnemu losowi, prowadzone przez nie rozmowy wydawały jej się bowiem głupie. W ostatnich latach przyzwyczała się do noszenia czepka podkreślającego jej status starej panny. To nawet dobrze, że mężczyźni nie zwracają na mnie uwagi, my

ślała. Nie muszę się wysilać na rozmowy o niczym.

Mimo to... poczuła się urażona, że sir Philip wcale jej nie zauważył, choć stał niedaleko od niej, w jednym kółeczku z jej kuzynką Joanną i ciotką Ardis.

- Miał pan uwagę zajęta czym innym.

- No tak. - Odwrócił się i spojrzał na nią. Nie mógł zrozumieć, jak mógł nie dostrzec tej panny z wielkimi oczami, masą jasnych włosów i... innymi wdziękami. Przesunął

wzrok niżej, gdzie nocna koszula, wciąż rozpięta, zsunęła jej się z ramienia i odsłoniła jędrną, białą pierś z ciemnoróżowym kółeczkiem pośrodku. Wydawało mu się prawie niemożliwe, żeby ani na chwilę nie zatrzymał wzroku na tej pannie, nawet wtedy gdy była stosownie ubrana i uczesana.

Cassandra podążyła za jego spojrzeniem i ze zgrozą

stwierdziła, co się stało. Zaczerwieniła się po korzonki włosów. Ze złością poprawiła kołnierzyk koszuli i zaczęła zapinać guziki, ani na chwilę nie odrywając wzroku od podłogi.

Tak straszego upokorzenia jeszcze nie przeżyła. Jak teraz

będzie mogła znowu spojrzeć temu człowiekowi w oczy?

Nikt dotąd nie widział więcej jej ciała, niż pozwalała na to

wieczorowa suknia. A teraz ni stąd, ni zowąd, ten mężczyzna

16

obejrzał ją tak, jak może oglądać kobietę tylko mąż. Zadała

sobie w duchu pytanie, dlaczego właściwie miała rozpiętą

połowę guzików. Co zaszło? Czyżby wcale nie śniła o kochanku, lecz ten mężczyzna naprawdę dotykał jej w tak intymnych miejscach? Czy to właśnie ten człowiek sprawił jej taką niezwykłą

rozkosz, która w końcu wyrwała ją ze snu?

Popatrzyła mu w oczy, wciąż czerwona ze wstydu. Zażenowanie zażenowaniem, a Cassandra Verrere nie zwykła unikać prawdy.

- Co... co tu się stało? Tak się dziwnie poczułam. Miałam sen... bardzo niezwykły sen. Zdawało mi się, że... Czy to działa się naprawdę? Co pan... Co ja robiłam?

Sir Philip zawahał się, po czym wziął ją za rękę.

- Nic pani nie robiła, zapewniam. Wszedłem do twojego pokoju, przekonany, że należy do kogo innego. Podszedłem do łóżka i objąłem cię, bo myślałem, że jesteś Joanną. Próbowałem cię zbudzić, ale mocno spałaś. Wtedy cię pocałowałem. No, i zbudziłaś się, a ja zobaczyłem, że nie jesteś panną Moulton.

- I to wszystko?

Wolno uniósł brwi.

- Tak, naturalnie. A cóż jeszcze mogłoby być?

Cassandra odetchnęła z ulgą.

- Nic. Tylko że to było dość zdumiewające. Zdawało mi się, że nie śpię, ale nie mogłam się ocknąć.

- Bez wątpienia ma pani za sobą męczący dzień.

- Hm. - Cassandra wiedziała, że fizycznie nie ma powodu do zmęczenia. Ale ci wszyscy ludzie, którzy zjechali do wielkiego dworu, byli doprawdy nużący. Mimo to... - Powinien pan opuścić ten pokój.

17

- Słusznie. - Zsunął się z łóżka i skierował się do drzwi.

Cassandra ruszyła za nim. Sir Philip przystanął i odwrócił się do niej. - Dziękuję.

- Nie ma za co - odpowiedziała machinalnie i dopiero wtedy się zreflektowała. - Za co pan mi dziękuje?

- Za to, że okazała się pani wyjątkowo spokojna i zrównoważona. Niewiele kobiet w podobnej sytuacji zachowałyby się w ten sposób.

- Och, obawiam się, że nie lubię ulegać porywom uczuć

- odparła rzeczowo.

Sir Philip położył rękę na klamce, ale Cassandra go powstrzymała.

- Nie. Pozwoli pan, że najpierw wyjrzę, czy ktoś nie błąka się po korytarzu.

- Naturalnie. - Odsunął się na bok.

Cassandra uchyliła drzwi i przytknęła twarz do powstałej

szpary. Natychmiast jednak cofnęła głowę i z powrotem zamknęła drzwi. Spojrzała na sir Philipa szeroko rozwartymi oczami.

- Co się stało? - Chciał się sam przekonać, ale zagroziła mu drogę.

- Nie! - syknęła. - Pst. Tam jest moja ciotka!

Bez namysłu przekręciła klucz w zamku. Stanowczo nie życzyła sobie, żeby ciotka Ardis wtargnęła nieproszona do jej pokoju.

- A co ona tu robi? - szepnął sir Philip.

- Nie mam pojęcia. Czy mogła zauważyć, jak wślizguje się pan do mojego pokoju? Jeśli zapuka, będzie musiał się pan ukryć. - Zerknęła ku oknu. - Może wyjdzie pan tamtędy.

- Jesteśmy na piętrze - zwrócił jej uwagę.

18

- Może jest na ścianie kratka dla pnącza albo rośnie tu jakieś drzewo.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Wydaje się pani dosyć oswojona z podobnymi kłopotami.

- Niech pan nie mówi głupstw.

Ich rozmowę przerwało głośnie pukanie w drzwi. Nie drzwi w sypialni Cassandry, lecz sąsiednie. Cassandra drgnęła z wrażenia, zaraz jednak odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu. Ona idzie do Joanny.

- Joanno! - zagrzmiała ciotka Ardis na korytarzu. -

Otwórz drzwi. To ja, twoja matka. Natychmiast otwórz!

- Czy pani ciotka ma zwyczaj w taki sposób budzić wszystkich w środku nocy?

Cassandra pokręciła głową, bardzo zdziwiona.

- Nie. Nie mam pojęcia, co ją opętało. Zawsze kładzie się do łóżka przed dziesiątą.

- Joanno!

Cassandra cicho otworzyła drzwi i znów zerknęła przez

szparę. Ciotka Ardis była postawną kobietą, a gdy miała na sobie gorset, jej okazały biust parł do przodu niczym dziób

okrętu. Teraz też odnosiło się takie wrażenie, choć ciało ciotki spowijał czerwony, aksamitny szlafrok. Uwagę Cassandry zwrócił też schludny koczek wciąż taki sam jak wieczorem.

Trudno było odgadnąć, co sprawiło, że starsza pani nie wygląda o tej porze jak wyrwana z głębokiego snu.

- Joanno! Mówię, otwórz! Kto tam z tobą jest? Słyszałam głosy.

- Głosy! - powtórzyła Cassandra i zerknęła na sir Philipa. - Mój Boże, czy ona mogła nas usłyszeć?

Neville pokręcił głową i wyraźnie się zadumał. Również

Cassandra musiała przyznać, że raczej nie należy podejrzewać ciotki o tak nadzwyczajny słuch, zwłaszcza że jej pokój znajdował się za pokojem Joanny.

W tej chwili Joanna otworzyła drzwi i powiedziała aktorskim szeptem:

- Cicho! Za wcześnie! Jeszcze go nie ma!

Ciotka Ardis zastygła z wzrokiem pełnym zgrozy utkwionym w córkę i otwartymi ze zdumienia ustami. Tymczasem otwierały się już drzwi innych pokoi, a ich mieszkańcy wystawiali głowy. Miny ludzi były rozmaite, jedni wydawali się zaspani, inni zirytowani, jeszcze inni bardzo zaciekawieni.

- Co się dzieje? - spytał głośno pułkownik Rivington,

zajmujący pokój naprzeciwko pokoju Joanny. - O co to zamieszanie?

- Ehm. - Ciotka Ardis tylko otwierała i zamykała usta,

jak ryba wyrzucona na brzeg.

- Bardzo mi przykro. - Joanna słodko uśmiechnęła się do

pułkownika. - Proszę wybaczyć mojej mamie. Ona po prostu... po prostu...

- Bardzo się zaniepokoiłam! - Ciotka Ardis wreszcie odzyskała głos. - Tak jest. Bardzo! Usłyszałam, jak Joanna krzyczy przez sen. Widocznie przyśnił jej się jakiś koszmar.

- To prawda - skwapliwie potwierdziła Joanna. - Rzeczywiście miałam koszmarne sen.

Cassandra zamknęła drzwi i zwróciła się do sir Philipa.

- Dziwne. Dlaczego ona... - Urwała, widząc jego marsową minę. - Co się stało?

- Już wszystko rozumiem. Bardzo się zdziwiłem, kiedy

panna Moulton zaczęła mi się narzucać dziś po południu.

Przedtem zachowywała się jak typowa trzpiotka, która lubi

poflirtować. A tu nagle takie zachowanie... - Przypomniał

sobie, jak zaskoczyło go, że panna Moulton „przypadkowo”

otarła się o niego w oranżerii. Przypadek zdarzył się trzy razy. Były też przeciągłe, uwodzicielskie spojrzenia, a tak

że pocałunek, który wymienili ukryci za palmą. Właśnie wtedy panna Moulton wsunęła mu do ręki liścik.

- Ale ja niczego nie rozumiem. O czym pan mówi?

- O intrydze pani kuzynki. I pani ciotki. Pani kuzynka zaprosiła mnie dziś o północy do swojego pokoju, dając mi wyraźnie do zrozumienia, że jest gotowa przyjąć nawet bardzo niestosowane wyrazy zainteresowania. Jak się okazuje, jej matka miała wpaść wkrótce po moim nadejściu, a potem zbudzić wszystkich głośną awanturą.

Cassandra patrzyła na niego osłupiała.

- Chce pan powiedzieć, że Joanna zwabiła pana do siebie

po to, żeby jej matka mogła was zastać w kompromitującej

sytuacji? Ale po co? Jaki mogłaby mieć powód, by rujnować

sobie reputację?

Po twarzy Neville'a przemknął uśmiezek. Niezrozumienie sytuacji przez tę pannę było bardzo wymowne.

- Moja droga, szczerze wątpię, czy ona przejęłaby się

swoją zszarganą reputacją, gdyby przyniosło jej to bogactwo

i szanowane nazwisko. Zresztą o utracie dobrego imienia nie

byłoby mowy, ponieważ natychmiast ogłoszono by nasze zaręczyny.

Cassandra głośno nabrała tchu.

- Chce pan powiedzieć, że chodziło o zmuszenie pana do

małżeństwa z Joanną? Nie mogę uwierzyć!

A jednak mogła. Wystarczyła jej chwila zastanowienia.

W jakim celu ciotka tak głośno pukała do drzwi Joanny i prawie krzyczała, jeśli nie po to, by wywołać zainteresowanie?

Po co wciąż była w gorsecie i miała dzienną fryzurę, skoro zwykle kładła się spać znacznie wcześniej? Najwidoczniej oczekiwała, że będzie oglądana, a nie umiała zdobyć się na wystąpienie w dezabilu.

- To dlatego byłam taka zamroczona... - szepnęła. -

Ciotka Ardis musiała mi dać wieczorem laudanum. Powinnam była się zorientować, że coś knuje, kiedy pojawiła się tutaj ze szklanką ciepłego mleka i powiedziała, że to pomoże mi zasnąć. Ona wie, że zazwyczaj śpię bardzo czujnie

i późno kładę się spać. Nie chciała, żebym zaczęła sprawdzać, co się dzieje, w razie gdybym usłyszała jakieś dziwne odgłosy zza ściany...

- Bez wątpienia ma pani rację. Dopisało mi szczęście, że

pismo panny Moulton jest tak nieczytelne, bo inaczej wkrótce bylibyśmy spowinowaceni.

- Wielkie nieba! - Cassandra przytknęła dłonie do rozpalonych policzków. Nie bardzo wiedziała, czy silniejsze jest w niej upokorzenie, czy gniew. Jak ciotka i kuzynka mogły

postąpić w tak niegodny sposób?! Myśl o zakuwaniu siłą tego mężczyzny w małżeńskie kajdany wzbudziła w niej nie wiadomo czemu gwałtowny odruch sprzeciwu. Miała ochotę

spoliczkować Joannę. - Bardzo mi wstyd, sir Philipie. Przepraszam w imieniu całej mojej rodziny. Nie umiem sobie wyobrazić, co podsunęło im taki pomysł.

- O ile wiem, pokusa zdobycia pieniędzy często skłania

ludzi do różnych dziwacznych zachowań.

- To nie usprawiedliwia takiego... takiego braku zasad.

Bardzo przepraszam. Naprawdę serdecznie przepraszam. -

22

Ze złości cisnęły jej się do oczu łzy. - Musiał pan sobie pomyśleć, że jesteśmy okropne.

Uśmiechnął się, skłonił z galanterią i pocałował ją

w rękę.

- Moja droga panno, wcale nie uważam, że jesteś okropna. Przeciwnie, niewiele brakuje, byś przywróciła mi wiarę w człowieka.

Dotyk jego warg na ciele wywołał u Cassandry miły dreszczyk, dość podobny do tego, który pamiętała z chwili przebudzenia. Odwróciła wzrok.

- Sprawdzę, czy wszyscy wrócili już do pokoi. - Znowu

uchyliła drzwi, a przekonawszy się, że poblizu nic się nie

dzieje, odważniej wysunęła głowę na zewnątrz i omiotła

wzrokiem cały korytarz. - Pusto - stwierdziła.

Sir Philip skinął głową.

- Wobec tego pójdę już. - Uśmiechnął się i znów wykonał elegancki ukłon. - Dziękuję za niezwykle interesujący wieczór, panno Moulton.

- Och, nie... - Cassandra ugryzła się w język. To nie był

dobry moment na tłumaczenie, że nie nazywa się Moulton.

- W każdym razie jeszcze raz przepraszam za moją kuzynkę

i ciotkę.

- A ja przepraszam za... za zachowanie niegodne dżentelmena.

Cassandra poczuła, że znowu się rumieni. Na wszelki wypadek odwróciła się do drzwi i jeszcze raz wyjrzała na korytarz, a potem odsunęła się, by wypuścić nieproszonego go

ścia. Przez chwilę w napięciu nasłuchiwała, czy nie rozlegną

się głosy, świadczące o tym, że sir Philip na kogoś się natknął.

Ale wokoło panowała cisza. Jeszcze raz odważyła się wy-

23

jrzyć z pokoju i stwierdziła, że na korytarzu nikogo nie ma.

Sir Philip znikł.

Zamknawszy drzwi, oparła się o nie i głośno westchnęła.

O Boże! Dlaczego musiało zajść coś takiego? I to właśnie

z udziałem sir Philipa Neville'a!

Podeszła do łóżka i ciężko na nim usiadła. Wiele pracy

kosztowało ją nakłonienie ciotki, by wzięła ją na ten wyjazd, a wszystko dlatego, że dowiedziała się o spodziewanej obecności nie kogo innego jak sir Philipa Neville'a. Nieraz musiała wspominać mimochodem, jak trudna jest rola przyzwoitki panny na wydaniu, zwłaszcza jeśli podopieczna jest

tak żywiołowa jak Joanna. Wszak na podobnych do tego

zjazdach zawsze urządzano pikniki i różne inne rozrywki na

świeżym powietrzu. Taki obraz z pewnością nie budził dobrych skojarzeń u ciotki Ardis, z natury bardzo leniwej.

Stopniowo rozbudzając coraz silniejszy niepokój starszej pani, Cassandra uświadomiła jej w końcu, że idealnym rozwiązaniem byłoby zabranie również jej, Cassandry. W ten sposób Joanna miałaby zapewnioną przyzwoitkę podczas zabaw na wolnym powietrzu. Ciotka wreszcie wystąpiła ze stosowną propozycją, a Cassandra wyraziła zgodę, choć nie bez zastrzeżeń.

Uznała, że rozegrała tę partię po mistrzowsku, zwłaszcza

że jej prostolinijna natura buntowała się przeciwko takim

podchodom. A teraz cały ten wysiłek prawdopodobnie poszedł na marne. Jak mogłaby jeszcze kiedyś spojrzeć sir Philipowi w oczy, wiedząc, że Joanna próbowała go usidlić. Co

gorsza, wiedziała również, w jak kompromitującej dla niej

sytuacji zawarli znajomość.

Zrobiło jej się gorąco na wspomnienie sennych obrazów

24

pocałunków i zmysłowych pieszczot. Czy to wszystko zdarzyło się naprawdę? Czy jej zamroczony narkotykiem umysł

przemienił rzeczywistość w senną wizję? Jęknęła z rozpacz

i ukryła twarz w dłoniach. Chyba umarłaby ze wstydu, gdyby to, co pamiętała ze swojego snu, wydarzyło się naprawdę.

Wprawdzie sir Philip twierdził, że nic się nie stało, ale pewnie po prostu chciał zachować się wobec niej elegancko.

Bezsilnie opadła na łóżko i odruchowo przesunęła dłonią po ciele, wspominając gorąco, które było częścią sennego marzenia. I tę rozkosz, która w końcu wyrwała ją ze snu. Co to właściwie było? Takie niezwykle, intensywne doznanie, po którym całkiem opadła z sił? Z własnych doświadczeń nie znała niczego podobnego.

Czyżby była rozpustną kobietą? Pytanie wydało jej się absurdalne. Wszak rzadko miewała do czynienia z mężczyznami i zupełnie nie umiała z nimi rozmawiać. Bezpośredniość, jaka cechowała jej kontakty z ojcem, szybko płoszyła rozmówców. Ciotka Ardis wspomniała jej, że panny na wydaniu nie prowadzą rozmów na tak nudne tematy jak historia lub

polityka, a tym bardziej nie wyrażają zdecydowanych -

i często dość radykalnych - poglądów. Młode damy powinny chichotać i flirtować, wstydliwie skrywać twarze za wachlarzem, lecz jednocześnie wymownie spoglądać nad jego krawędzią. Cassandrze wydawało się to całkowicie niedorzeczne i nie mogła pojąć, jak dżentelmen może stwierdzić, czy kocha kobietę, lub przynajmniej czy zniesie jej obecność w swoim życiu po ślubie, jeśli musi wnioskować

na podstawie chichotów i bezmyślnego paplania.

Naturalnie takie przekonania nie przysparzały jej adoratorów, podczas gdy do Joanny, która przez całe życie nie po-

25

wiedziała chyba jednego sensownego zdania, pchały się ich

tłumy na każdym przyjęciu. Należało więc przypuszczać, że

rada ciotki Ardis nie była od rzeczy. Cassandra uświadomiła

sobie, że albo jest nie dość romantyczna, albo zbyt mało zainteresowana mężczyznami, by odgrywać rolę niedorozwiniętej osoby tylko po to, żeby ich zdobywać. Z drugiej strony, jeśli większość mężczyzn rzeczywiście była taka, jak twierdziła jej ciotka, to doprawdy szkoda życia, aby się z nimi wiązać. O wiele lepiej pozostać starą panną. Odkrywszy

u siebie z gruntu nieromantyczną i bardzo praktyczną naturę,

Cassandra nie bardzo mogła uwierzyć w to, że ma w sobie

również coś rozpustnego. A jeśli nawet miała, to jej niezwykle sen stanowił pierwszą zauważalną tego oznakę.

Fuj, niedorzeczność, pomyślała, siadając na łóżku. Sir

Philip wcale nie próbował jej chronić, twierdząc, że nic między nimi nie zaszło. Po prostu powiedział jej prawdę. Położył

się w jej łóżku, bo myślał, że kładzie się obok Joanny. A potem zobaczył jej twarz i przekonał się o omyłce. Przecież nie mógł całować i pieścić obcej osoby, nie zdając sobie sprawy z nieporozumienia.

Cassandra odetchnęła z ulgą. Omal nie pozwoliła się ponieść wyobraźni. Niezwykłe doznania, które stały się jej udziałem, wynikły niewątpliwie z równie niezwykłego snu.

Teraz była już absolutnie pewna, że ciotka musiała podsunąć jej laudanum. I to właśnie ten środek był odpowiedzialny za wszystko, co się stało: mocny sen, późniejsze zamroczenie, no i zadziwiające wizje. To wszystko jednak działo się tylko w jej głowie.

Sir Philip nie odniósł chyba wrażenia, że ma do czynienia z rozpustną kobietą. Wspomniał nawet, że docenia jej szcze-

26

rość. Nie powinna więc czuć zakłopotania w jego obecności.

Było to ważne, bo koniecznie musiała z nim porozmawiać.

Cała przyszłość rodziny zależała od zgody sir Philipa na jej plan. Zachowanie kuzynki Joanny było rzecz jasna irytujące i żenujące, ale Cassandra powiedziała sobie, że trzeba

wznieść się ponad takie przyziemne sprawy. Musiała myśleć

o przyszłości braci, a tylko sir Philip mógł jej pomóc w zdobyciu spadku stanowiącego własność rodziny. Nie wolno jej było pozwolić, by czyjeś fochy zawróciły ją z obranej drogi.

Dlatego nazajutrz bezwzględnie musiała odbyć rozmowę

z sir Philipem.

Energicznie skinęła głową, jakby sprzeczała się z inną osobą. Potem wsunęła się pod kołdrę i zdmuchnęła świeczkę.

Z wolna zaczynała być z powrotem sobą. A jutro miała przystąpić do wykonania planu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sir Philip Neville przechadzał się po rozarium, ale prawie

nie odczuwał słodkawego aromatu barwnych kwiatów, zwracających się ku porannemu słońcu. Myśli zaprzętała mu młoda kobieta, którą poznał ostatniej nocy w nadzwyczaj dziwacznych okolicznościach. Dumał o niej przez większą część poranka, a prawdę mówiąc, również wcześniej, odkąd tylko

wrócił do swojej sypialni. Jak to możliwe, że jest spokrewniona z tymi intrygantkami?!

W jej twarzy nie dostrzegł właściwie żadnego rysu, który

przypominałby mu Joannę. Inni pewnie powiedzieliby, że Joanna ma więcej wdzięku, sam jeszcze wczoraj zapewne byłby tego samego zdania. Niebieskie, roziskrzzone oczy panny Joanny Moulton i jej wypukłe wargi, kojarzące się z pączkiem róży, były znacznie bardziej cenione jako atrybuty piękna niż przejrzyste, szare i niezwykle bystre oczy lub szerokie usta jej kuzynki. Ale gdy pomyślał o młocnej skórze i wyrazistej twarzy kuzynki, obraz Joanny odpłynął w dal. A te jej gęste, złociste włosy! Doprawdy, jak mógł wcześniej nie

zwrócić na nią uwagi?

To pytanie dręczyło go od wielu godzin. Nie mógł uwierzyć, że uroda Joanny uczyniła go ślepym na wszystko inne.

No, owszem, Joanna była śliczną trzpiotką, a jej śmiałe spojrzenia i uśmiechy bardzo rozbudziły jego wyobraźnię, ale

28

przecież nie odebrały mu umiejętności myślenia. Zresztą

w pierwszej chwili po otrzymaniu zaproszenia nie zamierzał

z niego skorzystać. Ćwierkanie tej panny nie różniło się ni-

czym od innych panieńskich szczebiotów, których jako czło-

wiek zamożny musiał wysłuchiwać w nadmiarze, i było nie-

zwykle nużące. Nie był więc przekonany o tym, czy krótkotrwała cielesna przyjemność byłaby warta wysiłku czynienia zapewnień bez pokrycia, których niewątpliwie Joanna oczekiwała, by nie wspominać już o konieczności słuchania wszystkiego, co panna miałaby do powiedzenia o fryzurach, strojach i innych równie błachych sprawach.

Dzięki Bogu, że poszedł na schadzkę, bo inaczej nie poznałby drugiej panny Moulton. Kuzynka okazała się o wiele bardziej interesująca. Wróciła mu przed oczy scena z poprzedniego dnia, gdy lady Arrabeck przedstawiła go pani Moulton i jej córce. Mgliście przypominał sobie, że w pokoju był jeszcze ktoś, stojący w pewnym oddaleniu od matki

i córki. Kobieta odwróciła się do niego bokiem i wydawała

mu się podstarzała. Wyglądała przez okno. Ale to przecież

nie mogła być kuzynka Joanny.

Spróbował sobie przypomnieć, dlaczego uznał, że kobieta

jest podstarzała. Była w ciemnej i bardzo zwyczajnej sukni,

jego uwagę zwrócił też czepek, jaki noszą matrony. To musiało być właśnie tak. Smukłą figurę tej panny maskowała ponura szata, a piękne, jasne włosy zostały ukryte pod czepkiem. Dziwne, że nie chciała pokazać tego, co było w niej

najbardziej pociągające. Jej kuzynka bez wątpienia dałaby

niemało, byle tylko mieć takie puszyste, gęste włosy.

Sir Philip prawie czuł w palcach ich jedwabistość, a gdy

przypominał sobie smak jej ust i gładkość skóry, odezwał się

29

w nim wielki głód. Uśmiechnął się. Ta kobieta na pewno nie

udawała rozkoszy, jaką sprawiały jej pieszczoty.

Jego kochanki zachowywały się różnie, zwłaszcza gdy porywała je namiętność. Nigdy jednak nie miał pewności, czy ich pożądanie i uniesienie jest prawdziwe, czy tylko stanowi

grę na jego użytek, by nie ustawał w staraniach.

Sir Philip zdobył majątek w bardzo wczesnym wieku,

odziedziczył bowiem pokaźny spadek po dziadku ze strony

matki. Kilka lat później, po śmierci ojca, pomnożył swój stan posiadania, w jego ręce przeszły bowiem rozległe włości.

Wprawdzie miał jedynie tytuł baroneta, ale ród Neville'ow

chełpił się jednym z najstarszych, najlepiej udokumentowanych i najbardziej arystokratycznych rodowodów w Anglii.

Nikt nie zliczyłby wszystkich pokrewieństw z książętami

i earlami, jakie odnotowano w nim przez wieki. Połączenie

bogactwa z szanowanym nazwiskiem uczyniło z niego zdobycz, na którą polowała niejedna kobieta - od starych arystokratek szukających męża dla córki na wydaniu, po eleganckie aktorki i baletnice gotowe spełnić każde jego życzenie. Nauczył się więc cynicznie traktować zabiegi kobiet, zanim skończył dwadzieścia lat.

Wolał zresztą proste i ułożone na zasadzie obopólnych

korzyści układy z kochankami niż wstydlive umizgi panien

z towarzystwa, które bez wątpienia trzepotałyby przed nim

rzęsami i wsłuchiwały się jak urzeczone w każde jego słowo

nawet wtedy, gdyby był zezowatym, jąkającym się głupkiem,

pod warunkiem, że zapewniłoby im to prawo do nazwiska

i fortuny Neville'ow.

Ale nawet będąc z eleganckimi, atrakcyjnymi kobietami,

które wybierał sobie na kochanki, zawsze pamiętał, że zara-

30

biają na życie, spełniając jego życzenia. Za to ostatniej nocy nie było mowy o grze lub oszukiwaniu. Ta panna odpowiedziała na jego pieszczoty nieświadomie, instynktownie. Bardzo go tym zaintrygowała.

Przystanął i odwrócił się ku domowi. Musiał przyznać, że

zrobił to z nadzieją ujrzenia panny Moulton. Liczył na to

spotkanie przez większą część poranka. Chciał znowu z nią

porozmawiać, usłyszeć jej ciepły, miły głos, wolny od szczebiotów, którymi chętnie się posługiwały

znane mu młode damy. Chciał zobaczyć ją za dnia, by przekonać się, że jej mleczna skóra i promienne oczy wciąż są takie, jakimi je zapamiętał. Ku jego rozczarowaniu, do tej pory nie natknął się na pannę Moulton, mimo że spotkał już kilka panien, które byłyby przeszczęśliwe, mogąc odbyć z nim spacer po wonnym ogrodzie i irytować go nieustanną paplaniną.

Pomyślał, że być może panna Moulton ma zwyczaj późno wstawać i powinien jej poszukać w domu. Mogła nawet należeć do tych delikatnych istot, które nigdy i pod żadnym pozorem nie wystawią nosa na słońce.

Gdy tak stał, wpatrując się w taras przy domu, usłyszał za sobą chrzęst kroków na ścieżce. Zaraz potem rozległ się kobiecy głos:

- O, sir Philip! Znowu się spotykamy.

To była ona. Odwrócił się. Wysoka, stała w dumnej pozie i chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, że wielu mężczyzn musiałoby zadrzeć głowę, żeby spojrzeć jej w oczy. A może nie miało to dla niej znaczenia. Była też smukła i miała niewątpliwie ładne, kształtne piersi, chociaż skutecznie maskowała je brunatną suknią, która bardziej pasowałaby do guwernantki niż kuzynki Ardis Moulton. Włosy schowała pod

31

słomkowym kapeluszem, którego szerokie rondo przysłaniało również twarz.

Podszedł do niej nieświadom tego, że jego zwykle obojętną

twarz rozpromienił uśmiech. Znow zatrzymał wzrok na dużych,

pełnych ustach, które również się uśmiechały, i szarych oczach bystro spoglądających na niego spod ciemnych brwi. Ta twarz,

choć nie była piękna w klasycznym sensie tego słowa, zapadała w pamięć, toteż sir Philip miał poczucie winy, że poprzedniego dnia w ogóle jej nie dostrzegł. Bardzo chciałby zobaczyć, jak wyglądałyby jej piękne, jasne włosy w słońcu. Aż swędziały go palce, żeby zdjąć pannie nakrycie głowy.

- Panna Moulton, co za miła niespodzianka. Już się ba-

łem, że mój poranny spacer okaże się nużący, na szczęście

jestem pewien, że teraz nic takiego mi nie grozi. Czy zechce

mi pani towarzyszyć? - Podał jej ramię.

Cassandra z uśmiechem przyjęła zaproszenie. Miała nadzieję, że rumieniec, jakim się oblała, nie jest zbyt widoczny. Spostrzegła sir Philipa kilka minut wcześniej, ale nie podeszła od razu, musiała najpierw zebrać się na odwagę. Gdy wreszcie się na to zdecydowała i została powitana rozbijającym uśmiechem, zrobiło jej się lekko na sercu. Na chwilę odebrało jej dech.

Jeszcze nigdy nie reagowała tak dziwnie na widok mężczyzny,

nie zdarzyło jej się też, by zupełnie bez powodu do kogoś się uśmiechała. Uspokoiła się myślą, że ta dziwna reakcja musi być wynikiem niepokoju, jaki budziła w niej rozmowa.

Ruszyli przez niedużą winnicę w głąb ogrodu, gdzie zieleń była dziksza i mniej wypielęgowana.

- Nie nazywam się Moulton - zaczęła.

- Bardzo przepraszam. Sądziłem, że skoro pani ciotka nazywa się Moulton...

32

- Ciotka, owszem, ale ona jest żoną brata mojej matki.

- Rozumiem. Wobec tego ma pani nade mną przewagę.

A jak się pani nazywa?

Odwaga nagle ją opuściła, powiedziała więc tylko:

- Cassandra.

- Cassandra! - powtórzył rozbawiony. Jej uwagę zwróci-

ło, że w słońcu jego oczy wydają się bardziej złote niż brązowe. - To dość ponure imię dla dziecka, nie sądzi pani?

- Hm... Może mama i tata myśleli, że w ten sposób zapewnią mi proroczą moc. Tata miał wtedy swój grecki okres.

I tak udało mi się, że nie zostałam Persefona ani Elektra.

- O, to prawda. - Wydał się zaskoczony tą uwagą.

- Naturalnie bracia i siostra mówią do mnie Cassie. To

już brzmi całkiem nieźle.

- Cassandra też nie brzmi źle. Słowo daję, że nic takiego nie chciałem powiedzieć. To urocze imię, tylko nie...

- Rozumiem. Niewielu ludzi chciałoby skazać swoje dziecko na takie imię.

- No, tak bym tego nie ujął.

- Tylko dlatego, że jest pan na to zbyt uprzejmy.

- A czy pani ojciec był jeszcze w greckim okresie, kiedy rodzili się bracia i siostry?

Cassandra zaczęła się cicho śmiać, dźwięcznym, melodyjnym głosem, który bardzo się sir Philipowi podobał.

- Chce pan spytać, czy nazywają się Ajaks, Agamemnon i Demeter?

- Właśnie.

- Moja siostra ma na imię Oliwia. Trochę trąci to antykiem. Imię jest przecież łacińskie, prawda? Ale gdy bliźniacy się urodzili, tata miał to już za sobą. Nazywają się Crispin

33

i Hart. Nic klasycznego, choć może nie brzmi to tak jak Ned

i Tom.

Znaleźli się przy labiryncie i Cassandra skinęła głową w stronę wejścia.

- Chciałby pan obejrzeć labirynt? Byłam tu wczoraj

i udało mi się cały przejść. W środku jest urocza fontanna.

Philip pomyślał o spacerze z Cassandrą wśród zielonych

ścian żywopłotu i natychmiast poniosła go wyobraźnia.

- Tak - odpowiedział schrypniętym głosem. - Podoba

mi się ten pomysł.

- Labirynt jest bardzo ładny, chociaż niezbyt trudny. W naszej posiadłości był większy i bardzo skomplikowany. Hart i Crispin, kiedy jeszcze byli mali, spędzili kiedyś w środku kilka godzin, póki się nie zorientowaliśmy, dokąd poszli. Potem tata zagroził, że zamknie labirynt, ale przekonałam go, że wystarczy zastawić wejście i poczekać, aż chłopcy podrosną.

Nie dodała, że w ostatnich latach labirynt właściwie przestał istnieć. Wypielegnowane krzewy w wielu miejscach rozrosły się, blokując przejście, a trawa i chwasty rozpleniły się ponad wszelką miarę. Nie było pieniędzy na opłacenie

ogrodnika, który utrzymałby wszystko w należytym stanie.

- Gdzie pani mieszka?

- Od śmierci taty razem z ciotką Ardis w Cotswolds, niedaleko Fairbourne. To bardzo blisko naszego dawnego domu, ale i tak za nim tęsknimy. - Uśmiechnęła się, a na jej twarzy pojawił się wyraz zdecydowania. - Na szczęście nasze po

łożenie powinno się wkrótce zmienić i wtedy wrócimy do

siebie.

Skręcili do labiryntu. W zielonych korytarzach było bezwietrznie i ciszej niż na zewnątrz, tylko od czasu do czasu

34

odzywał się ptak. Nagle obojgu im wydało się, że są w zupełnie innym świecie. Przez chwilę szli dalej w milczeniu, bojąc się zakłócić spokój tego miejsca.

Gdy znaleźli się bliżej środka labiryntu, Cassandra zaczerp

nęła tchu i z determinacją spojrzała sir Philipowi w oczy.

- Nie przedstawiałam się do końca.

- Nie. - Zwrócił na to uwagę i nawet zastanawiał się, jaki

miała powód. Teraz jego ciekawość jeszcze wzrosła.

- Powiedziałam tylko, że nie nazywam się Moulton

nazywała się moja mama. A ja noszę nazwisko Verrere.

Przystanął zaskoczony.

- Ach, tak... Zdradzieccy Verrere'owie - powiedział cicho.

Cassandra ujęła się pod boki i przekrzywiła głowę.

- Nieludzczy Neville'owie - odparła.

Przez chwilę stali, mierząc się wzrokiem. Wreszcie sir

Philip znowu ruszył naprzód.

- A czego chce panna Verrere od Neville'a? - spytał.

Cassandra gorączkowo szukała odpowiednich słów. Na tę chwilę czekała wiele miesięcy. Okazja mogła się więcej nie powtórzyć, więc musiała ją wykorzystać.

- Wiem, że nasze rodziny od pewnego czasu są...

- Wrogami? - podsunął.

- „Wrogowie” to dość mocne słowo - zaproponowała. -

Minęło ponad sto lat, odkąd członkowie naszych rodów próbowali się pozabijać.

- Ho, ho, to wybitne osiągnięcie.

W swoim czasie oba rody rzeczywiście tylko czekały na okazję, by dobrać się przeciwnikom do skóry. Każda z wypowiedzi Neville'a na temat Verrere'ow była traktowana jak śmiertelna obraza i odwrotnie. Z czasem bezpośrednią wro-

35

gość zastąpiła rywalizacja na gruncie towarzyskim, która

sprowadzała się do tego, by obracać się w najwyższych sferach, mieć wspanialsze powozy i lepsze konie wyścigowe.

W ostatnich dekadach nawet ta forma rywalizacji osłabła

jednak na tyle, że panie domu mogły zapraszać Neville'ow

i Verrere'ow na to samo przyjęcie bez obawy, że i jedni,

i drudzy śmiertelnie się na nie obrażą.

Cassandra podejrzewała, że częściowa normalizacja stosunków była skutkiem poważnego uszczuplenia majątku Verrere'ow. Neville'owie nadal bowiem mieli się jak najlepiej. Verrere'owie nie byli już w stanie dotrzymać im kroku pod jakimkolwiek względem. Jedynym powodem do chluby,

który stawiał ich wyżej od Neville'ow, pozostały prawa do

dworu w Chesilworth i związany z tym tytuł. Już za życia

Cassandry Verrere'owie przestali gdziekolwiek bywać. Jej

dziadek musiał sprzedać dom w Londynie dla pokrycia długów, a wydatki na stroje i wynajęcie mieszkania w czasie sezonu stanowczo przekraczały ich możliwości. Zresztą jej ojciec, Rupert, był mołem książkowym i nawet cieszył się, że nie musi wyjeżdżać rok w rok do Londynu. Resztki skromnych dochodów wolał wydawać na książki i dzieła sztuki.

- Ufam, że nie jest pan na tyle małoduszny, by żywić do

mnie urazę jedynie z powodu nazwiska, jakie noszę - ciągnęła Cassandra, przesywając sir Philipa wyzywającym spojrzeniem.

Wykrzywił usta w ironicznym grymasie.

- Jako dziecko słyszałem zawsze, że jeśli będę niegrzeczny, to zabiorą mnie Verrere'owie. Wydaje mi się jednak, że w tym konkretnym przypadku jestem w stanie zapomnieć

o dawnej urazie.

36

- Nie chcę się kłócić, tylko prosić o pomoc.

Uniósł brwi.

- Mnie prosić o pomoc? Verrere zwraca się do Neville'a

o pomoc?

Cassandra spochmurniała.

- Czy nadal zamierza pan w ten sposób udawać głupca?

Przyjechałam tutaj specjalnie po to, by z panem porozmawiać, ale widzę, że po prostu straciłam

mnóstwo czasu. Pan nie potrafi zapomnieć o niemądrych uprzedzeniach i posłuchać, co mam do powiedzenia.

Nie umiał powściągnąć uśmiechu.

- Bardzo przepraszam, panno Verrere. - Spoważniał. -

Skoro mój lekki ton panią razi, to postaram się zmienić. Mi-

mo to dziwi mnie, że ktoś z Verrere'ow zwraca się do mnie,

a jeszcze bardziej że wierzy w moją chęć udzielenia pomocy.

- Naturalnie nie wiem, na co ma pan chęć. Liczę na pański rozsądek, bo oboje możemy odnieść korzyść.

- Obawiam się, że już nic nie rozumiem, chociaż jeszcze

właściwie nie zaczęliśmy rozmawiać. Z czego możemy odnieść korzyść?

- Właśnie o tym chcę panu opowiedzieć. O, jesteśmy

w środku labiryntu. Czy to nie zaciszne miejsce? Możemy

usiąść na ławce, a ja wszystko spokojnie wyłożę.

- Proszę bardzo.

Neville elegancko wytarł ławkę z kurzu chustką do nosa.

- Szukam hiszpańskiego posagu - zaczęła Cassandra,

gdy usiedli.

Na Neville'u nie zrobiło to wrażenia.

- Czego?

Cassandra zmarszczyła czoło.

37

- Na pewno pan o tym słyszał. Od tego zaczęła się waśń

naszych rodów. W końcu siedemnastego wieku Neville'owie

i Verrere'owie postanowili połączyć rody przez małżeństwo.

W myśl intercyzy sir Edric Neville miał poślubić córkę Richarda Verrere, lorda Chesilworth. Panna nosiła imię Margaret i zamiast posłusznie stanąć przed ołtarzem, w wigilię ślubu ukradkiem opuściła dom i uciekła z człowiekiem, którego naprawdę kochała. Wybuchł skandal tym większy, że znikł

również nie mały posag oblubienicy. Wskutek tego incydentu

oba rody od dwóch stuleci nie umieją dojść do porozumienia.

- Pani mówi o posagu Czarnej Maggie?! - wykrzyknął

sir Philip.

Spojrzała na niego karcąco.

- Jeśli ma pan na myśli Margaret Verrere, to owszem.

Mówię właśnie o jej posagu. Zbiorze hiszpańskich kosztowności zdobytych przez Colina Verrere w szesnastym wieku.

Philip parsknął.

- Chciała pani powiedzieć: „ukradzionym”. Colin Verrere był najzwyklejszym piratem.

- Służył królowej Elżbiecie - odparła oburzona Cassandra.

- Był patriotą, a ponadto wielkim żeglarzem i korsarzem.

- Zalegalizowane piractwo. Podejrzewam, że hiszpańscy

marynarze, których zabił, też mieliby kłopoty ze wskazaniem

różnicy.

- Trwała wojna - przypomniała mu Cassandra. - Hiszpania była naszym wrogiem. Każdy cios zadany Hiszpanom służył Anglii i naszej królowej.

- No, owszem, ale czy nie było to szczęśliwe zrzędzenie

losu, że lord Chesilworth zbił na swoim patriotyzmie duży

majątek?

38

Cassandra przesłała mu spojrzenie pełne irytacji.

- Nie pojmuję, dlaczego Anglik miałby czuć sympatię do

kraju, który próbował podbić jego ojczyznę?

Neville wzruszył ramionami.

- Nie żywię szczególnego upodobania do Hiszpanii, panno

Verrere. Uważam jednak, że należy mówić prawdę, a nie maskować zwykłą chciwość sloganem „Bóg, królowa, ojczyzna”.

Spojrzała na niego przeciągle.

- Prawdę mówiąc, myślę, że bardziej zależy panu na sprawianiu innym trudności.

- Może nawet ma pani rację - zachichotał i szybko umilkł, dodając: - To już nie ma znaczenia. Nie ma żadnego posagu. To tylko legenda.

- Legenda! Co pan mówi! Hiszpański posag istnieje ponad wszelką wątpliwość. Gdyby nie istniał, to dlaczego w swoim czasie Neville'owie dochodziliby swoich praw przed sądem i poza sądem? Dlaczego upierali się, że posag należy do nich, jeśli w ogóle go nie było?

- Och, Chesilworth z pewnością miał trochę klejnotów

i kosztowności zrabowanych przez jego dziadka z hiszpańskich okrętów, ale przez lata legenda wielokrotnie powiększyła wartość tego majątku. Kto może zapewnić, że posag naprawdę miał tak wielką wartość, i kto udowodni, że posag

towarzystwo córce Chesilwortha? To mogła być zwykła sztuczka, mająca na celu oszukanie sir Edrica.

- ' Banialuki! - zaperzyła się Cassandra czerwona na twarzy. - Czytałam spis rzeczy, sporządzony w majątku Verrere'ów, gdy ładowano kufry Margaret. Nieoszlifowane szmaragdy i rubiny z Ameryki Południowej, złote monety, złota biżuteria, szmaragdowe kolczyki, no, i najcenniejszy przed-

Na samą myśl o tym, jak wspaniałe musiało być to dzieło,

zaśniły jej oczy.

- Poza wartością kruszcu lampart miał również wielką

wartość artystyczną. To był najcenniejszy okaz w hiszpańskiej kolekcji Colina Verrere.

- Jeśli skarb istotnie załadowano i wysłano do Haverly

House w tym samym czasie, gdy jechała tam Margaret Verrere - nie ustępował sir Philip - to Czarna Maggie zabrała go, uciekając. Sir Edric najwyraźniej nie położył na nim ręki, bo inaczej nie występowałby z roszczeniami wobec Chesilwortha, a ten nie zapewniałby, że nie ma skarbu. Są więc

dwie możliwości. Albo Chesilworth kłamał, a skarb został

w jego rezydencji, albo Czarna Maggie roztrwonila go, żeby

urządzić sobie i kochankowi życie w koloniach.

- Czy może jej pan tak nie nazywać? Margaret Verrere

nie była złodziejką i nie zabrała z sobą hiszpańskiego posagu. Uciekając, ukryła go w majątku Neville'ow.

Sir Philip spojrzał na nią z dziwną miną.

- Mówi pani tak, jakby znała tę kobietę. A ona nie żyje

od przynajmniej stu pięćdziesięciu lat.

- Dokładnie od stu pięćdziesięciu pięciu - poprawiła go

Cassandra. - Czuję się tak, jakbym ją rzeczywiście znała.

Czytałam jej dziennik.

Sir Philip osłupiał.

- Ta historia staje się z każdą chwilą bardziej nieprawdopodobna - powiedział po chwili. - Panno Verrere, jeśli istotnie tak się nazywasz, zaczynam dochodzić do przekonania, że ktoś postanowił się zabawić moim kosztem.

40

- Doprawdy, sir Philipie. - Cassandra popatrzyła na niego tak samo, jak patrzyła na braci, gdy coś przeskrobali.

Crispin i Hart na ogół prostowali się w takiej chwili. Niestety sir Philip okazał się odporny na tę formę wyrażania dezaprobaty. - Jest pan najbardziej podejrzliwą ludzką istotą, jaką kiedykolwiek miałam pecha spotkać. Nie wierzy pan w istnienie posagu, który jest zapisany w księgach rachunkowych i o który w swoim czasie pańscy przodkowie dopominali się

z wielkim zapamiętaniem. Ponadto nie daje pan wiary, że skarb znalazł się w majątku Neville'ow. Teraz zarzuca mi pan, że nie jestem osobą, za którą się podaję. Zupełnie tego nie rozumiem. Czy jest pan nieufny z natury, czy po prostu miał do czynienia z tyloma łgarzami, że całkiem zgorzkniał?

Neville wykrzywił usta.

- Odnoszę się podejrzliwie do tej historii, moja droga

panno, ponieważ jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobna. Co do tak zwanego hiszpańskiego posagu uważam, że nie sposób stwierdzić, co jest prawdą. Zbyt wiele czasu

minęło i za dużo plotek się namnożyło.

- Och, można to stwierdzić całkiem łatwo. Właśnie to

próbuję panu wytłumaczyć. Jestem w posiadaniu dziennika

Margaret Verrere.

- W jaki sposób zdobyła pani ten dziennik? - Neville

oparł dłonie na kolanach i przybrał minę człowieka, który spodziewa się usłyszeć długą i bardzo zabawną opowieść.

- Od pana Simonsa. Pan Perryman Simons jest antykwariuszem w Londynie. Sprzedał ten dziennik mojemu ojcu.

Może tego pan nie wie, ale mój niedawno zmarły ojciec, lord Chesilworth, interesował się sprawą hiszpańskiego posagu przez całe życie.

- Słyszałem, że... że to była jego nieustająca pasja.

- Z pańskiej wystudiowanej miny wnoszę, że słyszał pan co innego. Że lord Chesilworth miał obsesję na tym punkcie.

Że był stuknięty, tak to się chyba mówi. Proszę niczego mi nie oszczędzać. Nie jestem kobietą o wielkiej wrażliwości.

Poza tym słyszałam już i gorsze stwierdzenia. Cokolwiek jednak ludzie mówili o moim ojcu, był to bardzo świątły

człowiek, typ naukowca. Swoje rozumowanie opierał na faktach, a nie na spekulacjach. Naturalnie miał też dostęp do rodzinnych dokumentów i znał historie przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wiedział, że Margaret Verrere nie była kobietą, która zabrałaby posag z sobą. Verrere'owie zawsze wysoko cenili honor, jeśli pan tego nie wie.

- O czym Margaret najwidoczniej zapomniała, gdy zerwała zawartą umowę i zostawiła sir Edrica prawie przed ołtarzem.

- Ona kochała kogo innego! - oburzyła się Cassandra. -

Miała wszelkie prawo poślubić człowieka, którego kochała,

zamiast zgodzić się na małżeństwo bez miłości zaplanowane

wyłącznie dla zapewnienia korzyści obu rodom. Sir Edric

mógł być bogatym i wpływowym człowiekiem, ale wszyscy

wiedzą, jak Neville'owie doszli do swoich pieniędzy i pozycji. Słynęli wszak z niehumanicznego postępowania, bezwzględności i zachłanności. Nie sądzę, by sir Edric się od nich różnił.

- Zaiste ich postęпки były dużo gorsze niż rabowanie hiszpańskich okrętów, którego dopuszczał się pierwszy lord Chesilworth - ripostował z gryzącą ironią sir Philip.

- Colin Verrere był człowiekiem czynu, to prawda. -

Cassandra wyprostowała się i znów przeszła miazdzącym

42

spojrzeniem człowieka siedzącego na drugim końcu ławki.

- Pozostawał jednak w służbie królowej, walczył z jej wrogami. Istniał wówczas kodeks honorowy,

którego przestrzegał. Verrere'owie przynajmniej nigdy nie byli zachłanni na ziemię i pieniądze i nie dążyli do kolejnych zdobyczy za

wszelką cenę. Nie zdobyli w średniowieczu olbrzymich po

łaci ziemi, atakując każdego, na czyją własność padło ich

oko. Nie intrygowali na dworze i nie płaszcyli się przed królem, żeby osiągnąć następny przywilej.

- Chce pani powiedzieć, że Neville'owie to robili? - Sir

Philip zerwał się na równe nogi, a oczy zapłonęły mu gniewem.

- Że dorobili się majątku kosztem innych, wywołując haniebne

zatargi? Wyłudząc darowizny od królów? Neville'owie zawsze byli sprytni, ale nigdy nie postępowali niehonorowo i czę

ściej to król prosił ich o pieniądze niż odwrotnie. Byli też bitni, to prawda, jestem z tego dumny. Nie walczyli jednak bez powodu. Inwestowali pieniądze tam, gdzie mogły przynieść im zysk, i nie trwonili ich na wątpliwej jakości dzieła sztuki, wymyślne przyjęcia ani architektoniczne dziwolągi. - Spojrzał

znacząco na Cassandrę. - Verrere'owie to marzyciele... nieodpowiedzialni i niezdolni do podejmowania rozsądnych decyzji w kwestiach finansowych.

- Zupełnie jakby tylko to było ważne w życiu! - Cassandra była bliska furii. - Owszem, Verrere'owie byli marzycielami. I wciąż nimi są. W marzeniach nie ma nic złego. To właśnie marzyciele budują imperia i tworzą arcydzieła. Verrere'owie są oddani nauce i bardziej interesuje ich piękno niż cena herbaty albo tytoniu!

- Cóż, cenę herbaty i tytoniu warto znać, jeśli chce się .

stale wydawać pieniądze na piękne rzeczy.

43

Cassandra spłonęła rumieńcem. Sir Philip bez wątpienia

wiedział o trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się jej rodzina.

O chybionych inwestycjach jej ojca w dziwaczne wynalazki

i przedsięwzięcia opowiadali wszyscy w okolicy.

- Z pewnością ma pan rację - zauważyła chłodno. - Zapał

do nauki i zręczność w interesach zdają się nie iść w parze.

Neville westchnął. Złość szybko go opuszczała. Dał się

ponieść emocjom i powiedział znacznie więcej, niż pozwalała na to uprzejmość. Naturalnie słyszał o bezsensownych pomysłach starego Chesilwortha i jego kolejnych klęskach,

ale w zwykłych okolicznościach nie pozwoliłby sobie na tak

grubiańskie zachowanie, by wytknąć to bez ogródek jego

córcie.

- Proszę mi wybaczyć - rzekł. - Nie zamierzałem...

Cassandra westchnęła.

- Z pewnością zamierzał pan. - Spojrzała mu w oczy. -

Wiem, że mój ojciec nie miał talentu do obracania pieniędzmi. Mój dziadek też nie. To zresztą widać po losach Verrere'ow w ostatnich dziesięcioleciach. Ma pan rację. Upodobanie do piękna i nauki nie przynosi pieniędzy. Mimo wszystko

- dumnie wyprostowała ramiona - nie chciałabym mieć innego ojca. To był wspaniały człowiek i bardzo go kochałam.

- Miał szczęście, że dochował się takiej córki.

Cassandra uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że i on tak uważał.

- Tego jestem pewien. Wszyscy wiedzą, że Chesilworth

był bardzo rodzinnym człowiekiem.

- Tak, kochał nas wszystkich. - Cassandra poczuła łzy

pod powiekami. - Przepraszam. Wciąż bardzo mi go brak.

Sir Philip poczuł się zakłopotany.

44

- Proszę mi wybaczyć. Nie...

Cassandra pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- Nie, to ja powinnam przeprosić, bo odbiegłam od tematu. Rozmawialiśmy o dzienniku.

- Ach, tak, o dzienniku. - Sir Philip znów uśmiechnął się raczej ironicznie, lecz mimo to ponownie usiadł na ławce.

- Naturalnie.

- To jest dziennik, który Margaret Verrere pisała przez całe życie, odkąd uciekła do Ameryki. Składa się z siedmiu zeszytów, a pan Simons sprzedał cały komplet mojemu ojcu na krótko... na krótko przed jego śmiercią. - Cassandra nie widziała potrzeby dodania, że ojciec wydał na ten dziennik znacznie więcej, niż mógł sobie pozwolić, dlatego po jego

śmierci sytuacja rodziny stała się jeszcze trudniejsza. Cassandra doskonale rozumiała jego decyzję. - Niestety tata nie zdążył przeczytać całego dziennika, bo zachorował. Zawsze miał słabe płuca. No, a... potem ja przeczytałam dziennik.

- Znów wyprostowała plecy, jakby bardzo chciała zapomnieć o smutkach, i energicznie pochyliła się ku sir Philipowi. - Właśnie tam Margaret napisała, że ukryła posag w majątku Neville'ow. Co więcej, zostawiła instrukcję, jak do niego dotrzeć. Jeśli nawiążemy współpracę, mamy szansę znaleźć hiszpański posag.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cassandra triumfalnie się uśmiechnęła i czekała na reakcję rozmówcy.

Sir Philip odwzajemnił jej spojrzenie i po dłuższym czasie powiedział ostrożnie:

- Panno Verrere, czy nie wydaje się pani dość, hm... dziwnym zbiegiem okoliczności, że dziennik kobiety, która żyła dawno temu w koloniach, nagle pojawił się w Anglii?

Cassandra westchnęła.

- Prawdę mówiąc, obawiałam się, że współpraca z Neville' em będzie właśnie tak wyglądać. Czy

pan naprawdę nie ma w sobie ducha przygody? Nie interesuje pana skarb ukryty przed ponad stu pięćdziesięciu laty?

- Nie interesują mnie bajki - odparł obojętnie. - Doprawdy, panno Verrere... Chyba musi pani widzieć, że to jest fałszerstwo. Dziennik po tylu latach zniecka trafia do Anglii, chociaż do tej pory był w Ameryce. I przypadkiem wpada w ręce pana Simonsa, który akurat jest ulubionym antykwariuszem pani ojca. Bardzo przepraszam, ale każe mi pani

wierzyć w zbyt wiele przypadków naraz.

Cassandra postanowiła, że nie pozwoli znowu wyprowadzić się z równowagi. Przecież od początku wiedziała, że niełatwo będzie przekonać Neville'a do jej planu. Liczyła

46

tylko na to, że sir Philip jest mniej przyziemny, niż, jak głosi fama, był jego ojciec, sir Thomas. Ojciec Cassandry nazywał

sir Thomasa „starym nudziarzem” albo „zimną rybą”.

Wprawdzie nocne wtargnięcie sir Philipa do jej sypialni

z pewnością nie cechowało nudziarza i nawet obudziło

w niej nadzieję, że jest to człowiek lubiący przygody, teraz

jednak coraz bardziej przekonywała się, że ma do czynienia

z typowym Neville'em.

- Mnie to w ogóle nie dziwi - wyjaśniła uprzejmie. -

Pan Simons powiedział, że dziennik przyniósł do niego Amerykanin, spadkobierca Margaret Verrere. To jest kupiec, który czasem odwiedza nasz kraj w interesach, a postanowił sprzedać dziennik tutaj, ponieważ uznał, że skoro Margaret pochodziła z Anglii, to w Londynie dostanie za niego lepszą cenę niż w Ameryce. O ile wiem, Amerykanie nie mają szacunku

dla starych rzeczy.

- Hm, bez wątpienia nie mają też dość wyobraźni albo

brak im ducha przygody, żeby szukać skarbów.

Cassandra skwitowała ten przytyk zmarszczeniem czoła

i ciągnęła wywód:

- Pan Simons nie był jedynym antykwariuszem, którego

odwiedził ten Amerykanin. Próbował szczęścia u kilku. Simons okazał więcej zainteresowania dziennikiem tylko dlatego, że miał wcześniej kontakty z moim tatą. Wiedział, że tata kupi ten dziennik, bo przecież interesował się posagiem

Margaret.

- Panno Verrere. Moim zdaniem znacznie bardziej prawdopodobne jest, że Simons albo jakiś jego wspólnik osobi

ście napisał dziennik, wiedząc, że pani tata go kupi.

- No, wie pan! - Cassandra wydawała się wstrząśnięta.

47

- Perryman Simons jest renomowanym londyńskim antykwariuszem. Mój tata w przeszłości kupił u niego niejedną książkę. Pan Simons nie sprzedałby mu falsyfikatu! A nawet gdyby to zrobił, po co miałby zamieścić w dzienniku te wszystkie informacje o posagu? Na tym nic nie zarabiał.

- Nie? Opowieści o ukrytym skarbie bez wątpienia ułatwiły sprzedaż dziennika. Założę się, że wziął za niego od pani ojca okrągłą sumkę.

- No, rzeczywiście nie była mała - przyznała niechętnie

Cassandra. - Ale to jest historyczne świadectwo o wielkim znaczeniu dla mojej rodziny. Tata kupiłby dziennik nawet wtedy, gdyby nie było w nim wzmianki o hiszpańskim posagu.

- Antykwariusz nie mógł być tego pewien. Obawiam się, panno Verrere, że wraz ze swoim ojcem padła pani ofiarą bezwstydnego oszustwa.

Cassandra z irytacją skrzywiła usta.

- Aż przykro mi myśleć o tym, czego musiał pan doświadczyć w życiu, żeby stać się takim cynikiem.

- Proszę przypomnieć sobie ubiegłą noc, to wystarczy.

Cassandra pomyślała o pułapce zastawionej przez ciotkę

i Joannę.

- No tak.

- Po prostu więcej w życiu widziałem i doświadczyłem

niż pani, panno Verrere. Obawiam się, że jest pani zbyt ufna, a pani ojciec pewnie był podobny. To częsta słabość naukowców, zwłaszcza gdy w grę wchodzi dziedziny ich zainteresowań.

- Mój ojciec istotnie nie był aż tak nieufny jak pan -

przyznała Cassandra. - Znał pana Simonsa. Kupował u niego przez wiele lat.

48

- Nie upieram się przy teorii, że to pan Simons sfałszował

dziennik. Nie wykluczam, że stał się mimowolną ofiarą cudzego fałszerstwa. Winowajcą mógł być, na przykład, człowiek, który sprzedał mu te zeszyty.

- To oznaczałoby, że fałszerz jest niesłychanie zręczny,

skoro potrafił oszukać i mojego ojca, miłośnika białych kruków, i pana Simonsa, jednego z najlepszych antykwariuszy w kraju. Żaden z nich nie próbował kwestionować autentyczności dziennika... proszę pomyśleć o papierze, atramencie, oprawie. Chyba że pańskim zdaniem dziennik sfałszowano przed ponad stu pięćdziesięciu laty, żeby któregoś dnia spadkobiercy fałszerza mogli nabrać mojego ojca.

- No nie. To nieprawdopodobne.

- Tata mnóstwo wiedział o książkach. Mógł być naiwny,

ale nie głupi. Na pewno zorientowałby się, gdyby dziennik

napisano w ostatnich czasach. Zauważyłby, że papier jest za

mało pożółkły albo atrament niedostatecznie wyblakły. Fałszerstwo kosztowałoby jego autora mnóstwo wysiłku i nie umiem sobie wyobrazić, że byłoby warte ceny, jaką tata zapłacił za dziennik. Napisanie tego wszystkiego byłoby benedyktyńską pracą. O wiele bardziej prawdopodobna jest hipoteza, że dziennik napisała jednak Margaret Verrere.

- Trudno mi uwierzyć w to, że kobieta pisząca dziennik

zostawiłaby w nim instrukcję, jak znaleźć skarb. Dziennik

pisze się dla siebie, a ona wiedziała, gdzie schowała klejnoty.

- Wcale nie zostawiła instrukcji, jak pan to nazwał.

Wzmianki o posagu są rozsiane po całym dzienniku, czasem

nawet w postaci prawie niezauważalnych aluzji. W pierwszym zeszycie, który Margaret zaczęła zapisywać zaraz po przyjeździe do Ameryki, wielokrotnie wspomniała, jak bar-

49

dzo się martwi brakiem wiadomości od ojca. Wysłała do niego list, ale nie dostała odpowiedzi. W pewnym miejscu wspomina, że list zawierał sekret dotyczący posagu. Dlatego

go wysłała.

- Wobec tego wydaje mi się oczywiste, że Chesilworth

dostał list, skorzystał z jej wskazówek i znalazł posag. Po

prostu nie zadał sobie trudu, żeby córce odpisać. Pewnie nie

mógł pogodzić się z tym, że przez nią zyskał opinię człowieka pozbawionego honoru.

- Obawiam się, że będzie nam bardzo trudno razem

współpracować, jeśli będzie pan dalej wysuwał takie przypuszczenia. Nowoczesny mężczyzna powinien, moim zdaniem, uznać prawo kobiety do poślubienia wybranej przez siebie osoby.

- Wcale tego nie kwestionuję, mój sprzeciw budzi tylko

sposób rozwiązania tamtej sprawy. Ucieczka narzeczonej

w noc poprzedzającą ślub nie wydaje mi się stosownym zachowaniem.

- No tak - stwierdziła kwaśno Cassandra. - To jest

o wiele gorsze niż wdzieranie się nocą do sypialni panien po

to, żeby je obłąpić.

- Wcale pani nie obłąpiałem! - Neville wydawał się

przejęty zgrozą. - Zresztą wie pani, że to była pomyłka.

- To proszę dać i Margaret Verrere prawo do popełnienia

pomyłki. Nie wie pan, jakie były okoliczności zaręczyn i jak

bardzo Margaret bała się ojca i sir Edrica. A ja wiem. Resztki tego lęku można jeszcze znaleźć w dzienniku, który był pisany później. Nie przestawała żywić obaw, że ojciec wysłedzi ją w koloniach i nakaże jej powrót. Może z pańskiego punktu widzenia jej postępowanie było niedostatecznie

50

uczciwe, ale Margaret Verrere była wówczas zaledwie siedemnastoletnią panną, zdesperowaną i osamotnioną. Wybra

ła jedyne wyjście, jakie wydawało jej się możliwe.

Neville spojrzał w twarz Cassandry, ożywioną wspomnieniem dawno nieżyjącej kobiety, i mimo woli się uśmiechnął. Cassandra mogła być kłótliwa i uparta, ale gdy ogarniał ją entuzjizm i jej szare oczy zaczynały promienieć, stawała się piękna.

Nie, nawet więcej niż piękna. Była intrygująca... i niezwykła. Przypomnił sobie smak jej ust i natychmiast zapragnął znów ją pocałować. Przyszło mu do głowy, że akurat są w idealnym miejscu, a chwila też jest wymarzona. Nieświadoma tego Cassandra dalej z ożywieniem rozprawiał o skarbie.

- No, dobrze. Powiedzmy, że Cza... że Margaret Verrere nie była podstępna kobieta, lecz jedynie zagubioną i przerażoną panną - zgodził się łaskawie. - Mogę nawet przyjąć roboczą hipotezę, że jej dziennik jest autentycznym. Jak wobec tego mielibyśmy znaleźć skarb?

- Z tego, co zdołałam się dowiedzieć, Margaret ukryła posąg gdzieś we włościach Neville'ow. Potem schowała w domu Neville'ow instrukcję, jak do niego dotrzeć, a list

z instrukcją wysłała również do ojca. Ponieważ nie dostała odpowiedzi, wysłała drugi list z tą samą zawartością, a dużo później również trzeci. Ojciec nigdy się nie odezwał, ale Margaret była przekonana, że przynajmniej jedna z trzech przesyłek dotarła do celu. Obawiała się jednak, że ojciec po prostu nie otwiera jej listów, bo jest bardzo upartym człowiekiem, a skoro tak, to nie ma szans odnaleźć posagu.

- Może znalazł go jeden z moich przodków - podsunął

51

sir Philip. - Sir Edric lub któryś z jego spadkobierców. Powiedziała pani, że Margaret zostawiła instrukcję- również w Haverly House.

- Czy pan nie wiedziałby o tym, gdyby któryś z pańskich przodków znalazł taki majątek? To z pewnością stałoby się rodową legendą.

- Pewnie tak. - Wzruszył ramionami. - Nie mam pojęcia, jaki był ten Edric. Może podstępny i nie chciał się przyznać do odkrycia, bo obawiał się, że musiałby zwrócić skarb Verrere'om. Może po cichu wszystko spieniżył, a zysk schował do kieszeni.

- Bez wątpienia zna pan swoich krewnych lepiej niż ja

- odrzekła cierpko Cassandra. - Jednak wątpię, czy sir Edric miałby taką szansę. Informacje pozostawione przez Margaret w Haverly House nie były wystarczające, żeby doprowadzić do skarbu.

- Powiedziała pani, zdaje się...

- Wiem, co powiedziałam. Margaret rzeczywiście zostawiła instrukcje w Haverly House i rzeczywiście wysłała je do ojca, ale w dzienniku wyraźnie napisała, że ani jej ojciec, ani sir Edric nie mógłby znaleźć skarbu w pojedynkę. Na tym

polegał jej zamysł. Chciała, żeby dwa rody musiały wspólnie odszukać posag. Wiedziała, że jej ucieczka wywoła waśń Verrere'ow z Neville'ami i bardzo nad tym bolała. Pragnęła skłonić oba rody do współpracy. To zresztą też było dla niej powodem strapienia. Obawiała się, że nawet jeśli jej ojciec otworzy list, to być może nie będzie chciał wchodzić w żadne układy z sir Edrikiem, a więc nie znajdzie skarbu.

- Czyli potrzebuje pani i tego, co zostało ukryte w Haverly House, i listu do ojca Margaret? - Neville wbrew sobie

52

poczuł przyływ zainteresowania, mimo iż zdawał sobie sprawę z tego, że wszystko jest zapewne wyssane z palca.

- Tak. Przypuszczam, że chodzi o dwie części mapy lub coś podobnego. W każdym razie Margaret była przekonana, że bez obu wskazówek posagu nie można znaleźć.

- To ciekawe. - Neville odruchowo przesunął palcem po wardze. Cassandra przyglądała się temu, bardzo uważając, by przedwcześnie nie zatriumfować. - Gdzie jest to schowane w Haverly House?

- Nie wiem.

Uniósł brwi.

- Przedtem mówiła pani, że w dzienniku jest to napisane...

- Bardzo mgliście. Wskazówka jest ukryta w książce.

- W książce! - jęknął. - To niezbyt dokładna wskazówka. W bibliotece są tysiące książek. A jeśli tę akurat kiedyś wyrzucono?

Cassandra zmarszczyła czoło. Sama już o tym myślała.

- Mam nadzieję, że ukryła ją w wartościowej książce, takiej, której nikt by nie wyrzucił.

- Przez ponad sto pięćdziesiąt lat? - spytał sceptycznie sir

Philip.

- No, ona z pewnością nie sądziła, że aż tyle czasu upłynie, zanim ktoś spróbuje odszukać posag.

- Wskazówka jest ukryta w jakiejś książce? To wszystko,

co pani wiadomo?

- Tytułu nie podała. - Margaret ujawniła pewien ślad, ale

Cassandra nie była przekonana, czy chce powiedzieć o tym

sir Philipowi. Bądź co bądź, to Neville, mógł więc zapragnąć

prowadzenia poszukiwań na własną rękę.

- Oho. - Neville zauważył nieufność malującą się w jej

53

oczach, skrzyżował ramiona i zmierzył ją kpiącym spojrzeniem. - Widzę, że wie pani więcej, niż zamierza ujawnić.

- Nie może pan się spodziewać, że wszystkiego się dowie, skoro jeszcze nie wyraził pan zgody, żeby mi pomóc

- odparła rezolutnie Cassandra. - Co więcej, nawet nie uznał

pan autentyczności dziennika. Zapewniam, że jeśli przystąpimy razem do pracy, to nie będę niczego ukrywała. Nie lubię podstępnych targów.

Sir Philip nie dodał „w odróżnieniu od swojej kuzynki

i ciotki", ale oboje wiedzieli, że właśnie to pomyślał. Wstał

i zaczął się przechadzać, rozważając propozycję Cassandry.

- Chce pani powiedzieć, że jeśli się zgodzę, to pojedziemy razem do Haverly House i będziemy szukać dokładnie nie wiadomo jakiej książki w dokładnie nie wiadomo jakim

miejscu? A jeśli jakimś cudem ją znajdziemy, to mam jeszcze

pomóc odnaleźć skarb w moich włościach po to, by się go

zrzec na pani korzyść?

- Połowy - poprawiła go Cassandra. - Uważam, że podział na pół byłby najuczciwszy.

- Moja droga panno Verrere, jestem zdania, że cały posag powinien trafić w moje ręce - orzekł z rozbawioną miną. -

Bądź co bądź, liczy pani na znalezienie wskazówki i skarbu na terenie moich włości, by nie wspominać faktu, że posag i tak stanowi teraz własność Neville'ow.

- Niedorzeczność! - Cassandra zerwała się na równe nogi i zacisnęła dłonie w pięści. - Sir Edric nigdy nie nabył.

praw do posagu i pan świetnie o tym wie. Do małżeństwa nie doszło. Skarb należał zgodnie z prawem do Chesilwortha. -

Zauważyła jego minę i zrozumiała, że się z nią drażni. Nie

dała jednak tego po sobie poznać. - Poza tym powiedziałam

54

przecież, że wskazówka, mapa czy to, co jest w pańskim domu, nie wystarcza. Druga połowa jest u mnie.

Zerknął na nią bardzo zdziwiony.

- Mówi pani poważnie? Znalazła pani jeden z listów, napisanych przez Margaret Verrere?

- No... jeszcze nie.

Z powrotem zobojętniał.

- Rozumiem.

- Ale znajdę - upierała się Cassandra. - Poczekałabym

z tą rozmową do czasu, aż będę miała list w ręku, ale akurat

nadarzyła się okazja do spotkania, więc musiałam z niej skorzystać. Musi pan zrozumieć, że zazwyczaj nigdzie nie bywam. Od kilku tygodni przeszukuję strych w Chesilworth. Są tam dziesiątki starych kufrów pełnych papierów, ubrań i Bóg

wie czego jeszcze. Cofnęliśmy się już do epoki księcia regenta, a jeszcze mnóstwo zostało do przejrzania. Z pewno

ścią w swoim czasie znajdziemy i to, czego szukamy.

- A kto to jest „my”? Czyżby jeszcze ktoś brał udział

w tym obłądnym przedsięwzięciu?

- Moi bracia i siostra. Właśnie ze względu na nich chcę

znaleźć posag Margaret. Nawet połowa jego wartości będzie

dzisiaj warta majątek. Proszę sobie wyobrazić te wielkie, nieoszlifowane kamienie i stare monety. I złotego lamparta! Jestem pewna, że wystarczy tego na wyremontowanie Chesilworth, a wtedy moglibyśmy przestać żyć na łasce ciotki.

Crispin odziedziczyłby dom, który jest coś wart. Może nawet

zostałoby jeszcze na pomoc w znalezieniu drogi w życiu dla

Harta, no i na sezon dla Oliwii.

- Ma pani wielkie plany związane ze skarbem, którego

jeszcze nie dostała w swoje ręce.

55

Cassandra spojrzała na niego wyzywająco.

- A pan bez wątplenia uważa, że Verrere'owie znowu

marzą.

- Ma pani dziwne wyobrażenie o mojej osobie, panno Ver-

rere. Sądzę, że na to nie zasłużyłem. Nie mam nic przeciwko

marzeniom. Po prostu obawiam się, że przeżyje pani bolesne

rozczarowanie, gdy te marzenia się nie spełnią.

- Jeśli nie, będę musiała jakoś to znieść. Ale ja po prostu

nie dopuszczam do siebie myśli o niepowodzeniu. Jestem

pewna, że znajdę listy.

Neville westchnął. Poczul nagle, że bardzo chce jej pomóc, ale zamiar wydawał mu się wyjątkowo niedorzeczny.

- Panno Verrere, czy to wszystko nie brzmi odrobinę

melodramatycznie? Rozumie pani, o czym mówię? Nieszczęśliwi kochankowie, waśń rodowa, ukryty skarb, tajne mapki...

- Owszem, brzmi. - Cassandra nie wydawała się tym

przejęta. Wciąż była bardzo ożywiona. - Czy to nie wspaniałe?

Tym całkiem zbiła go z tropu.

- Chciałem spytać, czy to nie wydaje się trochę zbyt teatralne, za bardzo podobne do historii z książki?

- Przecież wiemy, że to jest w większości prawda -

sprzeciwiła się Cassandra. - Margaret rzeczywiście uciekła

z innym mężczyzną w przeddzień ślubu. Miała bajeczny posag, który wówczas znikł i dotąd nie został odnaleziony.

Przez cały czas od tej pory oba rody pozostają zwaśnione.

Nie wiedział pan jedynie o dzienniku i możliwości odnalezienia skarbu.

- Tylko że właśnie w to najtrudniej uwierzyć, panno Ver-

56

rere. Wiem, że uzna mnie pani za nudziarza, ale moim zdaniem najprostsze odpowiedzi są najczęściej właściwe. Przekonałem się o tym nieraz. Margaret Verrere nie ukryła posagu i nie zostawiła żadnych wskazówek, jak go znaleźć. Nie napisała dziennika, który przypadkiem trafił w ręce Verrere'ów wiele lat później. Odpowiedź jest bowiem taka, że Margaret Verrere zabrała posag i za niego urządziła sobie życie w koloniach. Wszystkie wydarzenia, które zaszły niedawno, stanowiły jedynie część planu służącego sprzedaniu za mocno wygórowaną cenę kilku zapisanych zeszytów człowiekowi, o którym było wiadomo, że ma obsesję na tym punkcie. - Urwał, uświadomił sobie bowiem, że znów posunął

się za daleko. Zbyt bezceremonialnie obnażył fakty.

- A więc odmawia pan pomocy. - Cassandra raptownie

posmutniała. Tyle nadziei wiązała z tym człowiekiem, a on

wszystko zniweczył. - Wobec tego przepraszam, że zajęłam

panu czas - oznajmiła sztywno i zaczęła się zbierać.

Sir Philip chwycił ją za ramię.

- Nie, proszę poczekać. Niech pani jeszcze nie idzie.

Cassandra odwróciła się, usiłując powstrzymać łzy. Nie

chciała, żeby sir Philip zauważył, jak bardzo rozczarował ją

swoją odpowiedzią. Miała nadzieję, że udało jej się przybrać

chłodny i obojętny wyraz twarzy.

- Panno Verrere, kwestionuję tylko autentyczność dziennika. W taki zbieg okoliczności, że dziennik wpadł nagle w pani ręce, po prostu nie mogę uwierzyć.

- Już to panu wytłumaczyłam. Nie należy mówić o przypadku, tylko o logicznym następstwie zdarzeń.

- Znowu zaczęła się w niej budzić wątpliwa nadzieja. - Nie dostrzega pan tego?

57

- Nie - odrzekł cicho. - Za to widzę uroczą młodą kobietę, którą prawdopodobnie nabral jakiś łajdak. Kobietę wciąż pogrążoną w żałobie po śmierci ojca i liczącą na to, że marzenie stanie się rzeczywistością.

- To doprawdy przesada! - Szare oczy Cassandry gniewnie zabłyśły. - Nie jestem naiwną panienką, która nie potrafi się poznać na grubymi nićmi szytym oszustwie. Mój ojciec

nie był głupcem i ja też nie jestem głupia! Dziennik jest

autentyczny, tylko trudno to uznać komuś tak przyziemnemu jak pan. - Szarpnęła się, chcąc oswobodzić ramię, ale bez powodzenia. - Powinnam była wiedzieć, że Neville'owi

taki pomysł wyda się zwykłą donkiszoterią. Romantyczną

brednią.

- Panno Verrere, zapewniam, że nie uważam pani za osobę głupią i naiwną. Przeciwnie, sądzę, że jest pani bardzo bystrą i piękną kobietą. Budzisz mój podziw. - Nieznacznie się uśmiechnął. - Nie jestem też całkiem wyzuty z romantyzmu,

jak się pani zdaje. - Pochylił się nad jej twarzą i spojrzał głęboko w oczy. - Prawdę mówiąc, mam w tej chwili bardzo romantyczne myśli.

Cassandra nie mogła się zdobyć na to, by uciec przez hipnotyzującym spojrzeniem złocistobrazowych oczu. Nagle zaschło jej w gardle. Poczwała, że nie może nic powiedzieć.

Philip przesunął rękę na jej plecy i przyciągnął ją do siebie.

- Przyznaję, że ta historia mnie nie pociąga, ale pani to zupełnie co innego.

- Sir Philipie... - wybąkała Cassandra, zupełnie niespodziewanie dla siebie ogarnięta dziwną słabością.

Pochylił się jeszcze trochę i musnął jej wargi, a potem po-

58

całował ją bardziej zdecydowanie. Cassandrze nagle serce

zabiło mocniej, a krew zapulsowała w skroniach. Znow wróciło do niej wspomnienie snu z poprzedniej nocy.

Przez chwilę upajała się przyjemnością, zapomniawszy o swoim rozczarowaniu, planach i o wszystkim innym.

- Cassandro... - szepnął sir Philip i na chwilę przerwał pocałunek, by wargami popieścić jej policzek.

To niespodziewanie otrzeźwiło Cassandrę. Nagle uświadomiła sobie, dlaczego się tutaj znajdują i jak niestosowne jest ich zachowanie. Co gorsza, nie dalej jak przed chwilą sir Philip odmówił jej pomocy w poszukiwaniu hiszpańskiego

posagu i nazwał ją naiwną.

Gwałtownie się od niego odsunęła i wymierzyła mu siarczysty policzek. Neville przez chwilę walczył z gniewem, który zdradzały tylko jego oczy, zaraz jednak przybrał zwykłą, obojętną minę.

- Bardzo przepraszam... - zaczął sztywno.

Cassandra mu przerwała. Nie była w nastroju do wysłuchiwania konwencjonalnych przeprosin.

- Powinnam była wiedzieć! To takie typowe, że aż

śmieszne. Pana nie interesuje nic z tego, co powiedziałam.

Pan myśli tylko o tym, żeby skraść pocałunek, póki jesteśmy

w labiryncie. Nic dziwnego, że tak skwapliwie wyraził pan

chęć posłuchania tego, co mam do powiedzenia. Wiedział

pan, że gdy zostaniemy sami, będzie mógł spróbować mnie

uwieść. Naturalnie mężczyzna, który nocami wkrada się do

kobiecych sypialni, nie myśli o niczym innym jak tylko

o wykorzystaniu kobiety. Chyba miał pan rację, rzeczywiście

jestem naiwna, ale nie dlatego, że wierzę w autentyczność

dzienników Margaret Verrere, tylko dlatego, że nie zauważy-

59

łam wcześniej pańskich skłonności rozpustnika! Owszem,

wiedziałam, że Neville'a trudno będzie namówić do czegokolwiek, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jeszcze trudniejsze będzie prowadzenie rozmowy z lubieżnikiem.

- Wcale nie próbowałam pani tutaj zwabić - oburzył się

Neville. Przyszło mu do głowy, że Cassandra Verrere umie

być równie irytująca, jak atrakcyjna. - To pani zaprosiła

mnie do rozmowy i wybrała do tego celu labirynt.

- Ach, więc odwraca pan kota ogonem! Ja chciałam tylko

porozmawiać na osobności. Nie traktowałam tego jak zaproszenia do pocałunku.

- Nie - odparł urażony. - Zapraszały tylko pani wargi.

- Pan mnie obraża - syknęła Cassandra.

- Mówię prawdę. Odwzajemniła pani ten pocałunek bardzo ochoczo, dopiero potem przypomniała sobie o niezbędnym panińskim oburzeniu. - Neville'a bardzo złościło, że wciąż rozpira go pożądanie, chociaż Cassandra zachowuje

się tak irytująco. Do diabła! Ta panna naprawdę ma na niego

wyjątkowo dziwny wpływ.

Cassandra zacisnęła zęby i wydała z siebie parsknięcie

zupełnie niegodne dobrze wychowanej damy.

- Idź pan do kaduka! - Skorzystała z ulubionego przekleństwa ojca, choć wolałaby, żeby brzmiało nieco bardziej dosadnie. - Byłam głupia, sądząc, że Neville mi pomoże. Ża

łuję, że w ogóle się do pana zwróciłam. I że w ogóle pana

spotkałam!

Z tymi słowami odwróciła się i odbiegła.

- Panno Verrere, proszę poczekać!

Neville ruszył za nią, ale Cassandra miała sporą przewagę na starcie, a poza tym znała labirynt, więc bez trudu zgubiła

60

pościg. Raz czy dwa usłyszała za sobą wołanie, całkowicie

je jednak zlekceważyła. Wybiegła na wielki trawnik i stanęła

jak wryta. Od strony ogrodu nadchodziła ciotka z kuzynką

Joanną. Spojrzały na nią bardzo zdziwione. Starsza pani karcąco uniosła brwi. Cassandra wygładziła spódnice i dziarskim krokiem ruszyła im na spotkanie. Miała nadzieję, że nie widać po niej zmieszania.

- Doprawdy, Cassandro, czy musisz się tak spieszyć? -

odezwała się zrzędliwym tonem ciotka Ardis. - Zawsze prawie biegniesz. To nie przystoi dobrze wychowanej pannie.

- Przepraszam, ciociu - machinalnie odpowiedziała Cassandra. - I dzień dobry.

Chciała je wyminąć, ale właśnie w tej chwili również sir

Philip wyłonił się z labiryntu z okrzykiem:

- Do diabła, panno Verrere!

Joanna i ciotka Ardis natychmiast zwróciły się ku niemu,

zapominając o swojej nieeleganckiej krewnej. W twarzy

ciotki zaszła zadziwiająca zmiana, starsza pani się rozpromieniła. Natomiast Joanna uśmiechnęła się uroczo i zaczęła wstydliwie poruszać wachlarzem.

- O, sir Philip! - zawołała ciotka. - Co za miła niespodzianka, że się spotykamy.

- Raczej trudno mówić o niespodziance, skoro gościmy

pod tym samym dachem - odrzekł oschle.

Joanna piskliwie się zaśmiała, jakby usłyszała coś zabawnego.

- Ufam, panno Moulton - zwrócił się do niej sir Philip

- że mimo nocnych koszmarów czuje się pani dobrze.

Joanna otworzyła usta, spojrzała spłoszona na sir Philipa,

po czym przeniosła wzrok na matkę. Nie należało jednak li-

61

czyć na rychłą pomoc, ciotce Ardis bowiem również odebra

ło mowę. Sir Philip zerknął na Cassandrę, która z kamienną

miną i rękami skrzyżowanymi na piersiach odwzajemniła

spojrzenie. Skłonił się przed wszystkimi damami.

- Życzę paniom miłego dnia - rzekł tylko, po czym odwrócił się i odszedł sprężystym krokiem.

Joanna i ciotka Ardis dość długo spoglądały za nim

z ogłupiałymi minami. Wreszcie Joanna krzyknęła:

- On wiedział. Mamo, on wiedział!

- Pleciesz. I bądź cicho. - Pani Moulton znacząco spojrzała na Cassandrę.

- Ojej!

- Jeśli chodzi o mnie, to możecie się nie trudzić - powiedziała Cassandra. - Doskonale wiem, jak zastawiłyście sidła na sir Philipa. - Po chwili dodała z naciskiem: - On, jak widać, też o tym wie.

- Powiedziałaś mu! - oburzyła się Joanna.

- Joanno! - zgromiła ją ciotka Ardis.

- Przecież ona i tak wie. - Joanna wydeła wargi. - Pewnie stała przy drzwiach i podsłuchiwała z uchem przy dziurce od klucza.

- Nie było takiej potrzeby - odrzekła chłodno Cassandra.

- Każdy, kto słyszał wczoraj wieczorem, jak twoja mama łomocze do drzwi i krzyczy, bez trudu zorientował się, co zamierzałyście. A zważywszy na to, jak narzucałaś się sir Philipowi wczoraj po południu, łatwo zgadnąć również, kto miał

być ofiarą.

Pani Moulton jęknęła ze zgrozą, natomiast Joanna rzuciła

się ku kuzynce z wściekłym okrzykiem:

- Ty zazdrośnico!

62

Ciotka Ardis miała dość rozsądku, by w porę chwycić córkę za nadgarstek.

- Joanno! Natychmiast przestań! Nie pozwolę, żebyś

urządziła scenę w gościnie u lady Arrabeck. Już i tak sprawy

układają się niepomysłnie. - Zaniepokojona rozejrzała się

dookoła, jakby obawiała się, że otoczyli je wianuszkami inni

goście i szeptem wymieniają uwagi. Zwróciła się do Cassan-

dry. - Czy naprawdę sądzisz, że my... że Joanna...

Widząc zawstydzoną minę ciotki, Cassandra omal jej nie

pożałowała. Nie miała jednak ochoty pozostawać u lady Arrabeck Bóg wie jak długo, a była przekonana, że jeśli ciotki nie złamie lęk przed pogardą innych gości, to zostaną tutaj

do czasu, aż znajdzie się inny kandydat na męża dla Joanny.

Nawet Cassandra musiała przyznać, że Joanna jest wyjątkowo urodziwą panną, a ciotka Ardis uważała, że na jej widok każdy mężczyzna natychmiast traci rozum. Nigdy nie przeszło jej przez myśl, że kogoś może razić egoistyczna natura Joanny lub płytkość prowadzonych przez nią konwersacji.

Co gorsza, z czasem mogła nawet dojść do wniosku, że jej

córką wciąż interesuje się sir Philip, a sidła, w które omal nie wpadł, tylko podsyciły jego budzące się uczucie.

Cassandra odparła więc beznamiętnie:

- Jestem pewna, ciociu, że wszystkim, którzy to słyszeli,

wydało się tak samo dziwne jak mnie, że krzyczysz w środku

nocy pod drzwiami Joanny, a Joanna otwiera drzwi i mówi,

że go nie ma.

- A widzisz?! - wykrzyknęła ciotka. - Mówiłam, że to

nieostrożność. Każdy mógł cię usłyszeć. I jak sądzisz, co sobie wtedy pomyślał?

- Przypuszczam, że sir Philip też ją usłyszał. - Cassandra

63

postanowiła kuć żelazo, póki gorące. - Prawdopodobnie

akurat nadchodził, kiedy odgrywałaś swoją wielką scenę.

A ponieważ jako jedyny doskonale wiedział, kogo zaprosiła

Joanna, szybko pojął, w czym rzecz.

- Wcale go nie zaprosiłam - sprzeciwiła się Joanna, lecz

nie zabrzmiało to przekonująco.

Cassandra zbyła to milczeniem. Ale jej niedowierzająca

mina wystarczyła, by Joanna się nadała.

- Nie wyobrażaj sobie, że on interesuje się tobą - burknęła. - Co z tego, że byliście razem w labiryncie, skoro taki książkowy mól jak ty śmiertelnie go nudzi.

- Na pewno masz rację. - Cassandra zachowała niezmacony spokój. - Tak się składa, że w labiryncie spotkaliśmy się przypadkiem. Odniosłam wrażenie, że ma kłopoty ze znalezieniem drogi, więc

wyjaśniłam mu, jak trafić do wyjścia.

Joanna spojrzała na nią z wielką pewnością siebie.

- Ty nic nie wiesz o mężczyznach, Cassandro. Żaden mężczyzna nie lubi, żeby dyktować mu, co ma robić.

- To przykre, bo niejeden mógłby z tego tylko skorzystać.

- Dziewczęta, proszę! - Głos ciotki Ardis przywołał obie

panny do porządku. - Takie swary nic nie pomogą. Musimy

zastanowić się, co robić. Nie zniosłabym, gdybyśmy były narażone na znaczące spojrzenia wszystkich ludzi, którzy pomyśleli, że my... to znaczy ty, Joanno...

- Przygotowałaś kompromitującą schadzkę z sir Phili-

pem Neville'em - podsunęła skwapliwie Cassandra.

- Doprawdy, dobrze wychowana panna nie może być tak

obcesowa. To robi wyjątkowo złe wrażenie.

- Bardzo mi przykro, ciociu Ardis. - W tonie Cassandry

64

wcale nie było słychać skruchy. - Wiem, że ta sytuacja musi

być dla ciebie nieprzyjemna. Może powinniśmy wyjechać.

Starsza pani wydała się nieco zaskoczona, ale po zastanowieniu skinęła głową.

- Właśnie tak zrobimy. Wrócimy do Dunsleigh i wkrótce

wszyscy o tym zapomną. - Zmarszczyła czoło. - Ale co ja

powiem lady Arrabeck? Nie wolno mi jej urazić.

- Obciąż winą mnie - zaproponowała Cassandra. Wiedziała, że taki plan ma największą szansę powodzenia. - Powiedz, że zachorowałam. Zaraz pójdę do pokoju, narzekając, że źle się czuję. Po południu będziesz mogła powiedzieć lady

Arrabeck, jaka jestem okropna i jak bardzo chcę wrócić do

domu. A ty się o mnie martwisz, bo jestem słabej konstytucji.

- Jesteś zdrowa jak koń - zauważyła Joanna.

- Lady Arrabeck tego nie wie.

- Nie sprawiasz wrażenia chorej. Przeciwnie, wyglądasz wyjątkowo krzepko.

- Postaram się wyglądać słabowicie. Chyba że wolisz sama wcielić się w rolę cierpiącej.

Joanna zamyśliła się głęboko, rozważając niewątpliwie

pociągający obraz osłabionej i zboląlej panny, która wspiera

się na ramieniu kuzynki, by dojść do powozu. Może nawet

udałoby jej się urządzić wszystko tak, żeby zaniósł ją ten lokaj... najlepiej ten przystojny, na którego poprzedniego dnia zwróciła uwagę w sieni. Nieznacznie się uśmiechnęła.

- Och, myślę, że tak będzie najlepiej. Troska matki o córkę jest o wiele bardziej naturalna. Cassandro, podaj mi ramię, proszę.

Oparła się o nią całym ciężarem ciała. Cassandra powstrzymała odruch irytacji, jaką wzbudziło w niej teatralne

65

zachowanie kuzynki, musiała jednak powtórzyć sobie w duchu, że każdy środek jest dobry, byle prowadził do celu.

A tym celem jest jak najrychlejszy wyjazd z tego miejsca,

jak najdalej od szubrawca Neville'a. Wolno ruszyła więc ku

domowi, podtrzymując Joannę. Woląla nie myśleć w tej

chwili o tym, jak sir Philip zniweczył jej plany. Przecież nie wszystko było stracone. Powinna wrócić do domu i podjąć

poszukiwania listów. A potem... potem wymyślić sposób na

znalezienie hiszpańskiego posagu bez niczyjej pomocy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Joanna wcieliła się w nową rolę z wielkim przejęciem.

Obficie nałożyła na twarz najjaśniejszy puder, żeby jej bladość była interesująca, i położywszy się w zaciemnionym pokoju, zaczęła wydawać z siebie takie jęki i westchnienia,

że Cassandra miała ochotę spuścić jej lanie. Naturalnie wskutek niedyspozycji Joanny to na nią spadło całe palcowanie.

Zaczęła się nawet zastanawiać, czy jej leniwa kuzynka nie wyraziła zgody na całą maskaradę właśnie z tego powodu.

Było już dobrze po południu, gdy Cassandra zdołała wreszcie zebrać wszystkie rzeczy i umieścić je w powozie, co było tym trudniejsze, że przeszkadzały jej sprzeczne polecenia ciotki.

W końcu Joanna owinięta w koce została zniesiona na dół

przez krzepkiego, siwiejącego lokaja i troskliwie umieszczona na siedzeniu. Potem miejsca obok zajęły również Cassandra i ciotka. Córka lady Arrabeck uprzejmie wyszła je pożegnać i wkrótce powóz minął żelazną bramę majątku.

.- Fuj! - Joanna zepchnęła z kolan pled. - Zabierzcie ze mnie to paskudztwo. Pocę się jak mysz.

Krople potu istotnie zaczęły drażnić wąskie korytarze

w warstwie pudru na jej twarzy. Na wszelki wypadek Cassandra powiedziała pojednawczym tonem:

- Odegrałaś znakomite przedstawienie, kuzynko.

67

Joanna zmarszczyła czoło.

- Dlaczego musiał mnie znieść na dół ten okropny lokaj?

- Była głęboko rozczarowana. -I nikt nie przyglądał się naszemu odjazdowi.

- Była lady Patricia - przypomniała jej matka. - Mnie jej

gest wydał się bardzo uprzejmy.

Joanna parsknęła.

- Ona jest zwykłą starą panną.

- Ty też nią zostaniesz, jeśli dalej będziesz popełniać takie błędy jak wczoraj! - burknęła ciotka Ardis.

- Ja! To niby ja popełniłam błąd?! - gniewnie odpaliła

Joanna. - To ty zaczęłaś zbyt wcześnie dobijać się do mojego pokoju. Nie mogłaś się doczekać i tylko go spłoszyłaś!

- Przyszłam o ustalonej porze. On po prostu się spóźnił, ot co!

- I to ma być moja wina?

- Tak. Nie spieszyło mu się. Nie udało ci się go oczarować. Powinien był prawie biec na schadzkę, a on się ociągał.

- Zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy. Uśmiechałam się do niego, flirtowałam z nim i nawet udawałam, że interesują mnie ci wszyscy nudni starzy pisarze, o których mówił, chociaż w rzeczywistości o żadnym wcześniej nie słyszałam. Nawet postarałam się, żeby spod sukni wystawała mi koronka.

- To prawda. I kilka razy schyliłaś się po wachlarz, który ci upadł - dodała oschle Cassandra.

- Widzisz, nawet Cassandra to zauważyła - podchwyciła Joanna, która nie wyczuła sarkazmu. - Ten człowiek jest wy-ciosany z kamienia. W końcu musiałam go pocałować w oranżerii, żeby rozbudzić jego miłosne zapały.

- Za bardzo się spieszyłaś i zbyt śmiało sobie poczyniałaś

- zawyrokowała ciotka. - Nabrał podejrzeń i dlatego się

przyczaił.

Cassandra westchnęła i odwróciła się do szyby, żeby przynajmniej symbolicznie odciąć się od kłótni. Poza tym chciała pomyśleć o tym, co robić dalej. Mimo że wcześniej podjęła

śmiałe postanowienia, odmowa sir Philipa omal nie pogrążyła jej w rozpacz. Wszystkie plany budowała wszak wokół

jego zgody na udział w poszukiwaniach. Naturalnie wzięła

pod uwagę trudności w pertraktacjach, bądź co bądź, toczyły

się one z Neville'em, liczyła jednak na to, że znana chciwość członków tego rodu skłoni go do

współpracy. Nawet przez

myśl jej nie przeszło, że sir Philip w ogóle nie uwierzy w jej opowieść, a ją nazwie naiwną panną. I w najbardziej szalonych snach nie przewidziała, że bardziej będą interesować go pocałunki niż szukanie skarbu.

Na to wspomnienie lekko się zarumieniła. Dotąd nie wiedziała, że pocałunek może tak wyglądać, a tym bardziej że w obecności mężczyzny kobieta może stać się całkiem bezwolna. Jeszcze dwa dni temu uznałaby takie zachowanie za bezwstydną.

Skierowała myśli na bezpieczniejsze tory. Powinna teraz

zastanowić się, jak zdobyć hiszpański posąg bez pomocy Neville'a, a nie do niego wzdychać. Rzadko zbierało jej się na płacz tak jak teraz. Zwykle była bardzo zrównoważoną osobą, uważała, że jest spokojna, zdecydowana i silna. Tymczasem myśl o tym, że może jej się nie udać odzyskanie skarbu Verrere'ów, zachwiała jej równowagę. Od chwili gdy zaczęła

czytać dziennik Margaret, była przekonana, że odnalezienie hiszpańskiego posagu to doskonały sposób na rozwiązanie-

69

nie jej rodzinnych problemów. Miała nadzieję, że będzie

mogła zaopiekować się rodzeństwem i wyprowadzić z domu

ciotki.

W oczach sir Philipa wyczytała, że wie o niefortunnych

losach Verrere'ow, najprawdopodobniej jednak Neville nie znał dokładnie powagi sytuacji. Jej ojciec zmarł prawie bez pensa przy duszy. Ze sprzedaży części umeblowania zdołała spłacić jego długi. Z wielkim żalem pozbyła się nawet części książek po ojcu. Najgorsze jednak, że wraz z rodzeństwem musiała opuścić Chesilworth, ich rodową siedzibę. Dwór był okazały, ale bardzo stary, a czas nie obszedł się z nim łaskawie. Nie tylko jej ojciec, lecz również dziad i pradziad zaniedbywali naprawy. Odkąd sięgała pamięcią, zachodnie skrzydło było zawsze zamknięte, bo nie mieli pieniędzy na jego gruntowny remont. Nawet w korpusie i wschodnim skrzydle były takie miejsca, gdzie dach przeciekał i poszycie wymagało wymiany. Wiatr hulał przy nieszczęsnych oknach. Deski podłóg były obluzowane i wypaczone. Prawie we wszystkich draperiach ucztowały mole. Tylko ktoś, kto kochał to miejsce tak jak ona i jej rodzina, mógł tam jeszcze wytrzymać. Po śmierci ojca zabrakło pieniędzy nawet na opłacanie resztek służby niezbędnej do utrzymania wielkiego domu w stanie używalności. Musieli więc przeprowadzić się do posiadłości wujostwa w pobliskiej wsi Dunsleigh. Tęsknota za domem bardzo Cassandrze doskwierała, ale znacznie gorsza była upokarzająca konieczność życia na łasce krewnych. Wuj Barlow, brat ich matki, był poczciwym człowiekiem przez wszystkich lubianym, rzadko jednak bywał w domu, starał się bowiem spędzać jak najwięcej czasu we wsi lub w Londynie. Wypuszczał się też na polowania ze swoimi kompanami. Cassandra była przekonana, że prawdziwym powodem częstych nieobecności wuja jest chciwa i bardzo prymitywna natura jego żony.

Ciotka Ardis była władczą kobietą, która z trudem znosiła obecność siostrzenic i siostrzeńców swojego męża, za to uwielbiała rozstawiać ich po kątach. Nigdy nie tolerowała ich matki, Delii, żywiołowej, lecz subtelnej kobiety, która pod każdym względem przyćmiewała Ardis. Ciotka nieustannie więc narzekała na dodatkowe wydatki i kłopoty związane z pobytem Cassandry i jej rodzeństwa, co gorsza, ciągle mieszała się do ich spraw. O Cassandrze mówiła, że jest pospolita i myszowata, a do tego uczona, Oliwii zarzucała zuchwalstwo, natomiast w bliźniakach widziała dwa niewy-chowane diablęta. Była przekonana, że wszyscy domownicy i sąsiedzi zdają sobie sprawę z ogromu poświęcenia, na jakie się zdobyła, biorąc tę gromadkę pod swój dach.

Joanna była bardziej łaskawa, uważała bowiem, że na tle pospolitej Cassandry prezentuje się wyjątkowo korzystnie.

Nie miała więc nic przeciwko obecności kuzynki, dopóki jej interesy nie były zagrożone. Co innego Crispin i Hart, dwunastoletni bracia Cassandry, hałaśliwi bałaganiarze, z którymi doprawdy trudno było wytrzymać. A najgorsza ze wszystkich była Oliwia, która mimo swoich zaledwie czternastu lat wyrastała już na prawdziwą piękność i powoli zaczynała zagrażać pozycji Joanny jako gwiazdy niewielkiego towarzystwa, jakie mieli do dyspozycji we wsi i jej okolicach.

Cassandra marzyła tylko o tym, by zabrać rodzeństwo z powrotem do Chesilwoith. Prawną opiekę nad nimi sprawował wuj, była więc pewna, że zgodziłby się na taki krok pod warunkiem, że mieliby pieniądze na remont domu i utrzymanie.

Hiszpański posag załatwiłby tę kwestię bez wątpienia. To była obietnica wolności dla całej ich czwórki, tylko że sir Philip obszedł się z jej nadziejami wyjątkowo brutalnie.

- ..nie taka znowu dobra partia. - Cassandra, wyrwana

Z ponurych rozmyślań, zorientowała się, że ciotka mówi o sir

Philipie. Popatrzyła na nią zdziwiona.

- Ależ, ciociu, wcześniej, zdaje się, twierdziłaś, że to jed-
na z najlepszych partii w całej Anglii - powiedziała słodko.

Starsza pani zmarszczyła czoło.

- Cóż, każda panna byłaby zadowolona z takiego zwią-
ku - przyznała. - Sama jednak wiesz, że on nie ma tytułu.

Pod tym względem nawet lord Benbroke stoi wyżej od niego.

- Lord Benbroke ma prawie sześćdziesiąt lat i cierpi na
artretyzm.

- To prawda, mam - wtrąciła szybko Joanna. - Tylko
nie lord Benbroke. Jego nie mogłabym poślubić.

- Nie chciałam wcale powiedzieć, że to ty powinnaś go
, poślubić, tylko że on ma tytuł, którego nie ma Neville.

Ponadto sędzę, że jest od niego bogatszy.

- Słyszałam, że najbogatszym człowiekiem w kraju jest
Richard Crettigan - wtrąciła Cassandra.

Ciotka Ardis wydała się wstrząśnięta.

- Richard Crettigan jest... jest... kupcem!

- A co gorsza pochodzi z Yorkshire - dodała zde gustowana Joanna. - Czy wyobrażasz sobie, że można
spędzić ca

łe życie z kimś, kto ma taki akcent?

- Mimo to należy się cieszyć, że Joanna ma jeszcze inne

· możliwości. - Cassandra beznamiętnie odwzajemniła spojrzenie obu dam.

- Słyszałam - oznajmiła wyniosłe ciotka Ardis, puściwszy mimo uszu uwagę Cassandry - że sir Philip jest rozpustnikiem.

Cassandrze zrobiło się nieprzyjemnie.

- Rozpustnikiem? A kto tak powiedział?

- Mnie to powiedziała Daphne Wentworth, która twierdziła, że wie o tym cały Londyn. Naturalnie ta jej bladolica Teresa bezwstydnie zaczęła z nim flirtować, więc Daphne

bez wątpienia chciała przepłoszyć konkurencję. Siedziała

z nami również pani Carruthers i ona też przyznała, że krążą

pewne opinie o tym dzentelmenie.

- Na jaki temat? - dopytywała się Cassandra. Nie bardzo wiedziała, dlaczego pogląd ciotki tak bardzo ją zirytował, w każdym razie z trudem powstrzymała się, by głośno mu nie zaprzeczyć.

Ciotka Ardis konspiracyjnie zniżyła głos do szeptu:

- Na temat uwodzenia przez niego kobiet.

- Och, doprawdy, ciociu. Co one mogą o tym wiedzieć? -

Rzecz jasna Cassandra sama nie umiała zapomnieć o tym, co

się z nią działo, gdy była z sir Philipem. Wydał jej się wtedy bardzo doświadczoneym mężczyzną. Mimo iż tak niedwuznacznie okazywał jej zainteresowanie, nawet nie robiła sobie złudzeń, że ujęła go swoją urodą. Sir Philip bez wątpienia chętnie całował wszystkie kobiety, które stanęły mu na drodze.

Wzdrygnęła się na tę myśl. - To wszystko tylko plotki.

.- To coś więcej niż plotki. Słyszałam to i owo...

- Co mianowicie?

- Nic takiego, co nadawałoby się dla uszu młodych panien, takich jak ty albo Joanna.

- Och, mammo... - Joanna z niezadowoleniem rozparła

się na siedzeniu. - Ciągłe to powtarzasz.

73

Cassandra pomyślała, że skoro Joanna postanowiła skompromitować sir Philipa, zapraszając go do swojej sypialni, to trudno uznać ją za niewinną istotę, której uszu nie można

kalać takimi wiadomościami, ale ugryzła się w język. Nie miało sensu wdawać się w spór z ciotką o tak mało istotną kwestię jak reputacja sir Philipa Neville'a.

Z goryczą musiała zresztą przyznać, że najprawdopodobniej plotki są niewiele przesadzone. Byłoby niedorzecznością, gdyby stawała w obronie człowieka, który zniweczył jej nadzieje.

Odwróciła głowę do szyby i dalej jechały już w milczeniu.

Cassandra raptownie drgnęła, zamrugała powiekami i rozejrzała się dookoła. Coś musiało wyrwać ją ze snu, bo ciotka i kuzynka naprzeciwko nadal spały. Odsunęła zasłonkę

i wyjrzała przez okno. Tymczasem zapadł zmierzch. Zaburczało jej w brzuchu, co było bardzo wymownym dowodem na to, że minęło dużo czasu, odkąd wyruszyły w drogę.

Uświadomiła sobie, że zbudziła ją zmiana kierunku ruchu, nawet bowiem w bladej poświacie księżyca poznała wąską drogę, która prowadziła od rozdroża do domu ciotki. Były prawie na miejscu. Natychmiast poprawił jej się nastrój. Wiedziała, że wszystko ułoży się dobrze, gdy znów znajdzie się razem z rodzeństwem.

Chwilę później powóz przystanął przed georgiańskim

dworem i na frontowych schodkach pojawił się lokaj. Szybko podszedł do powozu i otworzył drzwi.

- Pani Moulton. - Głęboko skłonił się i wyciągnął ramię.

Ciotka Ardis nieznacznie skinęła mu głową i odpłynęła

w stronę frontowych drzwi, Joanna za nią. Cassandra ukazała

74

się w drzwiach powozu ostatnia i uśmiechnęła do lokaja, który nadal stał z wyciągniętą ręką.

- Dobry wieczór, John.

Na zwykle beznamiętnej twarzy służącego wykwitł

uśmiech.

- Dobry wieczór pani. Cieszymy się, że pani wróciła.

- Dziękuję. Jak się ma twoja siostra? Czy już urodziła?

- Nie, proszę pani. Nie możemy się doczekać. - John

Sommers podzielał zdanie większości służby w Moulton

Hall, że wraz z przyjazdem rodziny Verrere domowa atmosfera uległa znacznej poprawie. W odróżnieniu od pani domu i jej córki młodzi Verrere'owie szybko poznali imiona służących, chętnie się do nich uśmiechali i używali słowa „dziękuję”. Dlatego nie raz i nie dwa wazon stłuczony przez któregoś z biegnących chłopców zniknął bez śladu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a do dziecięcego pokoju przemycano kolację, gdy w niełaskę popadła Oliwia lub któryś z bliźniaków.

- Cassie! - Dwóch jasnowłosych chłopców wypadło

z domu i przeskakując po dwa stopnie naraz, zbiegło ze

schodków. Za nimi nieco bardziej dostojnym krokiem podążała dziewczynka z blond warkoczami.

Cassandra rozrzuciła ramiona i ogarnęła nimi całą trójkę.

- Crispin! Hart!... Co ci się stało w rękę? Oliwio... och,

chyba jeszcze wypiękniałaś w czasie, gdy mnie nie było.

Oliwia, której warkocze i krótkie spódniczki powoli przestawały pasować do okrągłych kształtów i twarzy podlotka, zareagowała na słowa siostry chichotem.

- Phi... nie było cię tylko trzy dni. Dlaczego wróciłaś tak

szybko?

75

- No, właśnie! - zawtórował siostrze Crispin. - Szkoda, że nie widziałas miny wuja Barlowa, gdy John zameldował, że wrócił powóz. Wyglądał jak zając, który usłyszał szczekanie psów.

Hart zachichotał.

- Tylko rozglądał się za mysią dziurą, do której mógłby się schować.

- Odkąd ciotka Ardis wyjechała, wuj ani razu nie wyszedł wieczorem z domu. Było bardzo rańło. Pozwalał nam jeść obiad razem z nim w jadalni i mnóstwo rozmawialiśmy.

Nie czułam się tak jak z tatą, ale przypomniał mi się dom...

no przynajmniej trochę... - Oliwia popadła w zadumę.

Cassandrze łzy zaczęły cisnąć się do oczu.

- Rozumiem cię, Oliwio. Ja też za nim tęsknię.

- Było świetnie! - Hart, który stanowczo wolał opowieści wuja o jego gończych psach niż naukowe wywody ojca, dodał: - Wuj obiecał zabrać nas na polowanie w Buckinghamshire pod warunkiem, że ciotka Ardis mu na to pozwoli.

- Phi! Miałaby się zgodzić, żebyśmy dobrze się bawili?

To niemożliwe.

- Cicho bądź, Crispin. Ciotkę Ardis może całkiem ucieszyć wiadomość, że przez kilka dni będzie mogła od was odetchnąć. Wspomnę jej przy okazji, o ile mniej nieporządku i hałasu byłoby w domu, gdyby pozbyć się na pewien czas

jego dwunastoletnich mieszkańców.

- Naprawdę zrobisz to? - Twarze bliźniaków pojaśniały.

W ich przekonaniu Cassandra była w stanie dokonać wszystkiego, czego się podejmowała. To ona zawsze czyniła cuda z domowym budżetem, byle można było urządzić wyciecz-

76

kę, pojeździć na kucu lub kupić nową pałkę do krykieta na
miejsce złamanej.

- Naturalnie, ale nie ręczę za skutek.

- Wiem. - Crispin z poważną miną skinął głową. On lepiej niż Hart rozumiał, że wynalazczość i bystrość Cassandry nie zawsze są wystarczającą bronią przeciwko władzy ciotki.

- Dość o tym głupim polowaniu! - rozłościła się Oliwia. - Opowiedz nam, jak było u lady Arrabeck, Cassandro.

- Czy poznałaś sir Philipa? - wtrącił się Hart. - I czy on
nam pomoże?

- Wszystko po kolei. O tym opowiem wam później. Najpierw wejdźmy do domu, żebyśmy mogła przywitać się z wujem.

Wkrótce miała okazję przekonać się na własne oczy, że
wuj istotnie wygląda jak zaszczute zwierzę, stał bowiem przy
drzwiach i wysłuchiwał żoninego kazania z powodu zbyt du-
żej liczby świec palących się w domu.

- Już z powozu widziałam, że w dziecięcym pokoju jest
jasno jak w Boże Narodzenie - mówiła właśnie ciotka, gdy

Verrere'owie przestąpili próg domu. - Zupełnie niepotrzebnie. Poza tym dzieci powinny już leżeć w
łóżkach.

- Mnie się wcale nie wydaje, żeby było zbyt jasno - bronił się wuj. - Oliwia próbowała czytać przy
zaledwie jednej świecy, a przecież nie powinna tak męczyć tych swoich pięknych oczu. - Ciepło
uśmiechnął się do siostrzenicy, zupełnie nieświadom tego, że wybrał z gruntu błędną taktykę, choć

lata małżeństwa powinny już go były tego nauczyć. - Te

oczy będą jej majątkiem.

- Co za niedorzeczność! Zresztą Oliwia nie powinna czytać takich bezbożnych książek. Oliwio, popraw spódnice, wyglądasz jak urwipoleć. I zrób porządek z włosami.

77

- Dobrze, ciociu Ardis. - Oliwia bardzo się starała, by jej głosu nie zabarwiło żadne uczucie. Nie raz i nie dwa miała kłopoty z ciotką z powodu swojej żywiołowej natury, odkąd jednak zrozumiała, jak bardzo jej kłótnie z panią Moulton odbijają się potem na Cassandrze, starała się trzymać język za zębami.

Cassandra uściskała wuję i cmoknęła go w policzek, po

czym szybko porwała rodzeństwo na górę do sypialni, którą

dzieliła z Oliwią. Chłopcy przycupnęli na dywanie, a Oliwia

wskoczyła na łóżko i usiadła na piętach.

- No, dobrze - powiedziała do starszej siostry. - Teraz

nam wszystko opowiedz. Dlaczego ciotka Ardis tak szybko

zjawiła się z powrotem?

- A kogo to obchodzi? - burknął Crispin. - Chcę posłuchać o sir Philipie i o skarbie.

- Ciotce Ardis i Joannie przytrafił się drobny kłopot -

wyjaśniła siostrze Cassandra i znacząco zerknęła na chłopców. - Opowiem o tym później. - Nie dodała naturalnie, że będzie to bardzo ocenzone wersja opowiadania o wybryku Joanny.

Oliwia tylko szerzej otworzyła oczy, ale nie zaprotestowała, a tymczasem Cassandra zaczęła relacjonować to, co chcieli usłyszeć jej bracia

- Obawiam się, że nie mam dobrych wiadomości. Sir

Philip nie chce nam pomóc.

Crispin jęknął, a Hart parsknął pod nosem.

- Wiedziałem, że nie możemy liczyć na Neville'a. Tata

zawsze to powtarzał. Nie powinnaś była go prosić.

- A jak inaczej mamy znaleźć skarb? - zaproponował Cris-

pin. - Neville'owie mają część wskazówek, mapę czy cokolwiek to jest.

78

- Nie potrzebujemy tych wskazówek - zaperzył się Hart.

- Prawda, Cassie? Poradzimy sobie sami.

- Naturalnie. - Cassandra usiłowała się uśmiechnąć. -

Tylko będziemy musieli poświęcić na to więcej czasu. Wcale nie zamierzam się poddać.

- A co chcesz teraz zrobić? - spytała Oliwia. Chociaż

ufała starszej siostrze prawie tak samo bezgranicznie jak

bliźniacy, to myślała już bardziej praktycznie.

- Najpierw musimy znaleźć stare listy. Przy każdej nadarzającej się okazji będę dalej przeszukiwać strych w Chesilworth. Gdy dowiemy się czegoś konkretnego, będę mogła

udowodnić sir Philipowi, że skarb naprawdę został ukryty

i można go znaleźć. Wtedy sir Philip z pewnością zmieni

zdanie i zgodzi się nam pomóc. - Lepszego planu Cassandra

nie umiała wymyślić, a chociaż nie uważała go za szczególnie przekonujący, to miała nadzieję, że przynajmniej usatysfakcjonuje jej rodzeństwo.

- Chcesz powiedzieć, że sir Philip nie wierzy w istnienie

skarbu? - Hart wydawał się wstrząśnięty tak nieprawdopodobnym przejawem sceptycyzmu.

- Ano, nie wierzy. Uważa, że dziennik sfalszowano

wyłącznie po to, by tata go kupił. Jest bardzo upartym,

pozbawionym fantazji człowiekiem. Kiedy na własne oczy

zobaczy dowody, nie pozostanie mu nic innego, jak mi

uwierzyć.

- Pomożemy ci szukać - obiecał uroczystym tonem Crispin. Chociaż żywołowością nie różnił się bynajmniej od swoich rówieśników, wiedział, że nosi teraz tytuł lorda Chesilworth, a swoje

obowiązki traktował poważnie. Hart mógł

uważać poszukiwanie hiszpańskiego posagu za dobrą za-

79

bawę, Crispin wiedział, że od jego wyniku zależy przyszłość Chesilworth.

- Naturalnie - potwierdziła Oliwia. - Ilekroć tylko ta stara jęzda nam pozwoli, będziemy wychodzić z domu.

- Oliwio... twoje maniery - upomniała ją odruchowo

Cassandra. Uśmiechnęła się do rodzeństwa, a w kącikach

oczu zabłyśły jej łzy. - Wiedziałam, że mogę na was liczyć.

Oliwia zeskoczyła z łóżka, by ją uściskać, i nawet chłopcy

poszli za jej przykładem. Cassandra też czule ich wyściskała, obiecując sobie w duchu, że nie sprawi im zawodu. Znajdą listy, a wtedy na pewno uda jej się przekonać sir Philipa.

Ciotka Ardis nie lubiła, kiedy Cassandra i jej rodzeństwo

chodzili do starego domu. Zdążyła się przyzwycząić do tego,

że odkąd Verrere'owie zamieszkali pod jej dachem, Cassandra przejęła od niej wiele nudnych obowiązków związanych z prowadzeniem gospodarstwa domowego. Dopóki Verrere'owie nie przekraczali wyznaczonego im skąpego budżetu, ciotka była zadowolona z lepszych posiłków i wydajniejszej

pracy służby. Naturalnie nieraz powtarzała sobie, że sama

mogłaby dojść do takich wyników, gdyby tylko poświęciła

na to więcej czasu i energii, zdecydowanie wolała jednak zajmować się swoją toaletą i plotkami z nielicznymi damami mieszkającymi w okolicy, które zdaniem ciotki dorównywa

ły jej pozycją społeczną.

Czas spędzany przez Cassandrę w Chesilworth był z punktu widzenia ciotki czystą stratą czasu.

- Nie mam pojęcia, co tam można robić przez cały dzień

- powiedziała jej kiedyś z kwaśną miną. - Przecież to ruina.

wód swych częstych odwiedzin w Chesilworth. Nie była

pewna, jak pani Moulton zareagowałaby na wiadomość o poszukiwaniu skarbu, ale niewątpliwie w najlepszym razie uznałaby pomysł za niedorzeczny. Mogłaby nawet zabronić Cassandrze i jej rodzeństwu wypraw do dawnego domu. Dlatego Cassandra odpowiedziała tylko:

- Chciałabym zapobiec całkowitemu zniszczeniu dworu.

Zawsze trochę sprzątam i obchodzę cały dom, żeby sprawdzić, czy nigdzie nie ma szpar i przecieków.

Ciotka spojrzała na nią jak na osobę, która postradała zmysły.

- Moim zdaniem lepiej mogłabyś wykorzystać swój czas tutaj. To jest teraz twój dom.

Cassandra zacisnęła dłonie, udało jej się jednak zachować spokój.

- Miałabyś rację, ciociu, gdyby nie to, że Chesilworth pozostaje majątkiem, który odziedziczy w spadku Crispin. Muszę pilnować, żeby dostał coś więcej niż ruinę. Nie mogę pozwolić, byśmy nadal pozostawali ciężarem dla ciebie i wuja Barlowa, gdy chłopcy dorosną.

Ta uwaga zaskoczyła ciotkę Ardis.

- Hm... no, owszem. Skoro uważasz, że musisz, to pewnie musisz. Ale chodzenie tam dzień w dzień...

- Chodzę tam tylko wtedy, gdy mnie nie potrzebujesz, ciociu Ardis.

Zwykle okazywało się, że przez trzy, cztery dni w tygodniu ciotka znajdowała jej zajęcia, resztę czasu Cassandra z rodzeństwem mogli spędzać w starym domu. Tam wspinali

się na zatechły strych i dalej metodycznie go przeszukiwali.

Naturalnie większą część pracy wykonywała sama Cas-

sandra, chłopcy bowiem łatwo rozpraszali się przy każdym

dziwacznym znalezisku lub zaczynali się kłócić nad jakimś

szczególnie cennym okazem, natomiast Oliwii często doskwierały głód i pragnienie, a wtedy zwykle decydowała się na odpoczynek przed domem. Mimo to robili postępy i mieli

dowody na to, że stopniowo docierają do coraz starszych

strojów i mebli. To podtrzymywało Cassandrę na duchu. Oliwia zachwycała się każdą z kunsztownych peruk i każdym osiemnastowiecznym szkieletem spódnicy, złożonym z połączonych koncentrycznych kół, Cassandra niezmordowanie przekładała starocie, gnana nadzieją, że mają już niedaleko

do celu.

Pewnego ranka z niecierpliwością wyczekiwała chwili,

gdy będzie mogła wreszcie iść do Chesilworth, wszystko jednak zdawało się sprzysięgać przeciwko niej. Ciotka wymy

ślała jej jedną pracę za drugą, aż wreszcie okazało się, że dochodzi południe. Potem wybuchła kłótnia w kwaterach służby, a ją wezwano, by rozwiązała problem. W końcu uznała, że może spokojnie iść na górę, przebrać się w strój nadający

się do szperania po strychu, ale właśnie wtedy kamerdyner

otworzył drzwi salonu i zaanonsował gościa.

- Pan Dawid Miller, proszę pani - zwrócił się do ciotki

Ardis lodowatym tonem, który zwykle oznaczał, że gość nie

zrobił dobrego wrażenia, i podał wizytówkę leżącą na srebrnej tacy.

- Kto? - zdziwiła się ciotka Ardis.

- Chyba Amerykanin, proszę pani. Mówi... - kamerdyner nie ukrywał niedowierzania - że jest spokrewniony z lordem Chesilworthem.

- Z lordem Che... Chcesz powiedzieć, że z Crispinem?

82

- Tak, proszę pani.

Ciotka Ardis i Joanna zwróciły się do Cassandry, która

tylko wzruszyła ramionami, nie mniej od nich zaskoczona.

- Nigdy o nim nie słyszałam, ciociu.

- Cóż... myślę, że musimy go przyjąć, Soames.

Gdy tylko Soames znalazł się na korytarzu, ciotka zwróciła się do Cassandry:

- Może to oszust. Żeby Amerykanin podawał się za waszego krewnego?

- Przypuszczam, że ktoś z rodziny Verrere'ow mógł wyemigrować - rozmyślała głośno Cassandra.

- Bez wątpienia założył, że skoro Chesilworth ma tytuł,

to jest bogatym człowiekiem. On chce wyłudzić pieniądze,

wspomnicie moje słowa.

- Wobec tego przeżyje gorzkie rozczarowanie - zauwa

żyła chłodno Cassandra.

Chwilę później Soames wrócił do salonu i zaanonsował:

- Pan Dawid Miller.

Młody człowiek przystanął tuż za progiem i niepewnie

uśmiechnął się do trzech siedzących przed nim kobiet. Miał

dwadzieścia kilka lat, bardzo niebieskie oczy, gęstą grzywę

jasnych włosów i szelmowski wąsik, który pielęgnował zapewne po to, by długo zachować
chłopięcy wygląd - tak w każdym razie uznała Cassandra. Był ubrany modnie, lecz

z umiarem. Wydawał się całkiem przystojny. Spostrzeżenie

Cassandry potwierdziło nagłe ożywienie Joanny.

Pan Miller wykonał ukłon.

- Proszę mi wybaczyć to najście. Wiem, że powinienem był

wcześniej napisać list, ale gdy podczas pobytu w Londynie nieoczekiwanie okazało się, że dysponuję
wolnym czasem, ule-

głem chęci poznania swoich brytyjskich kuzynów. Mam nadzieję, że nie zostanie mi to poczytane za niewybaczalną zuchwałość.

- Proszę usiąść. Jestem Cassandra Verrere. - Wskazała

Crispina. - Mój brat jest lordem Chesilworth, obawiam się jed-mak, że wciąż pozostaje w chłopięcym wieku. A to jest moja

ciotka, pani Moulton, i kuzynka, panna Joanna Moulton.

Młody człowiek uprzejmie skłonił się nad wyciągniętymi dłońmi dam, po czym zajął miejsce.

- Jestem spokrewniony z Verrere'ami, naturalnie niezbyt blisko - rozpoczął wyjaśnienia. - Miałem przedstawicielkę tej rodziny wśród swoich przodków. Osiadła z mężem w Bostonie, och, prawie dwieście lat temu.

- Co takiego? - Cassandra otworzyła szeroko oczy. -

A jak się nazywała pańska antenatka?

- Margaret Verrere. Według rodzinnej legendy miała bardzo romantyczny życiorys. Uciekła z mężczyzną pospolitego urodzenia, a przed gniewem rodziny schroniła się w koloniach.

- Aż trudno mi uwierzyć.

- To prawda - zapewnił ją Dawid Miller.

- Nie chciałam powiedzieć, że nie wierzę w historię o Margaret Verrere. Po prostu bardzo mnie pan zaskoczył, bo czytałam jej dziennik,

Uśmiechnął się.

- To wspaniale. Mam nadzieję, że wzbudził pani zainteresowanie. To ja sprzedałem go panu Simonsowi. Jestem

'''kupcem w Bostonie i co pewien czas przyjeżdżam do Lon-

dynu dokonać takiego czy innego zakupu, a przy okazji zo-

rientować się w nowościach. W zeszłym roku postanowiłem wziąć dziennik Margaret Stone, takie nazwisko nosiła panna

84

Verrere po ślubie, i sprzedać go w Londynie. Znalazłem

zainteresowanego zakupem antykwariusza nazwiskiem Simons. W tym roku, gdy go odwiedziłem, żeby podtrzymać znajomość, powiedział mi, że dziennik kupił lord Chesilworth, należący do rodu Verrere. Bardzo byłem zadowolony,

że dziennik trafił z powrotem w ręce rodziny. Naturalnie

zdawałem sobie sprawę z tego, że jesteśmy niezbyt blisko,

lecz jednak spokrewnieni, więc gdy zorientowałem się, że

dysponuję czasem, postanowiłem zawrzeć znajomość.

- Bardzo się z tego cieszę.

Joannę, która w zasadzie straciła zainteresowanie gościem,

gdy dowiedziała się, że jest zwykłym kupcem z Bostonu, bardzo znużyła rozmowa o przodkach. Bądź co bądź, bez względu na powód przyjazdu do Dunsleigh ten młody człowiek powinien natychmiast zwrócić uwagę na jej urodę i poprowadzić rozmowę w tym kierunku. Co kogo obchodzą jakieś starocie i pokrewieństwa? Niepokojnie poruszyła się na krześle.

- To wspaniale. - Pan Miller promieniał. - Obawiałem

się, że mogę zostać uznany za nadmiernie śmiałego. Przekonałem się, że Anglicy często tak myślą o Amerykanach.

- Naprawdę się cieszę, że mogę pana poznać. Historia

Margaret mnie pasjonuje, podobnie jak pasjonowała mojego

ojca. To właśnie on kupił dziennik od pana Simonsa, lecz

niestety zmarł przed kilkoma miesiącami. Z pewnością byłby

zachwycony, gdyby mógł zawrzeć z panem znajomość.

I miałby mnóstwo pytań dotyczących dziennika.

- Czy musimy rozmawiać o książkach, Cassandro? -

wtrąciła się Joanna.

- Bardzo przepraszam, panno Moulton. - Miller przesłał

jej uśmiech. - Bez wątpienia czuje pani znużenie, słuchając

85

i rozmowy dwóch osób o wspólnych krewnych. Wnoszę, że

nie jest pani krewną Margaret.

- Nie mam pojęcia, kim była Margaret - powiedziała Joanna i wydała z siebie chichot, który, jak ją nieraz zapewnia-no, brzmiał uroczo.

- Moja kuzynka i ciotka nie pochodzą z Verrere'ow - wyjaśniła Cassandra. - Jesteśmy spokrewnione przez moją mamę.

- Rozumiem.

- Proszę mi jednak powiedzieć, panie Miller, jak znalazł pan

dziennik i dlaczego postanowił go sprzedać. - Cassandra żałowała, że nie ma teraz w Dunsleigh sir Philipa. Był tak pewny, że biedny pan Simons podsunął im falsyfikat... może pan Miller zdołałby go przekonać do autentyczności tych zapisków.

- Moja matka zmarła prawie dwa lata temu. To przez nią

jestem spokrewniony z Margaret Verrere Stone. Moja babcia

bardzo interesowała się historią rodziny i zachowała wiele

pamiętek, Biblie z różnych czasów, a także świadectwa urodzin, chrztu i małżeństwa. Miała tego kilka kufków, a moja matka po prostu wyniosła je na strych. Po śmierci matki porządkowałem jej rzeczy i przy okazji natknąłem się na kufry babki. Rzeczywiście było w nich mnóstwo rodzinnych pamiętek, których w większości postanowiłem się jednak pozbyć. Do tej części należał dziennik Margaret.

Joanna, która miała już bardzo mętny wzrok, wykorzystana pauzę w przemowie pana Millera:

- Może pokażesz panu Millerowi ogród, Cassandro? Ame-

rykanie zawsze lubią oglądać angielskie ogrody, prawda?

- Przepraszam, panno Moulton. Obawiam się, że panią

nudzę. Wszystko przez to, że jestem bardzo poruszony. Bądź

co bądź, poznałem swoją kuzynkę. Daleką, ale jednak.

86

- Masz rację, Joanno. - Przynajmniej raz Cassandra

z czystym sumieniem mogła poprzeć życzenia kuzynki.

Trudno było prowadzić poważną rozmowę przy Joannie, która nieustannie próbowała flirtować i starała się sprowadzić rozmowę na jedyny interesujący ją temat, czyli samą siebie.

- Z przyjemnością pokażę panu Millerowi ogród. Czy odpowiada panu, że wrócimy tam do naszej rozmowy?

Zgodził się bardzo chętnie. Cassandra zaprowadziła go

więc do ogrodu na tyłach domu. Pan Miller uprzejmie wyraził pochlebną opinię o różnych odmianach róż, ostróżek i stokrotek, a potem usiadł razem z Cassandrą na ławeczce

wśród winorośli.

- Proszę opowiedzieć mi resztę tego, co pan wie - przynagliła go Cassandra. - Czy czytał pan dziennik Margaret?

Dlaczego postanowił go pan sprzedać?

Niebieskie oczy Millera zabłyśły wesołością.

- Bez wątplenia uzna mnie pani za typowego Amerykanina pozbawionego sentymentów, ale, prawdę mówiąc, niezbyt interesuję się książkami i badaniem swojego drzewa genealogicznego. Zaciekało mnie, że w Anglii wciąż żyją

Verrere'owie, moi dalecy krewni, ale studiowanie historii rodziny to zupełnie co innego. Obawiam się, że nie mam na to czasu, no i po prostu mnie to nie bawi.

- Nie ma w tym nic złego. Wcale nie uważam, że wszyscy powinni podzielać moje zainteresowania. A więc pan nie czytał dziennika.

Pokręcił głową.

- Właściwie nie. Tylko go przejrzałem. Początkowo

w ogóle nie wiedziałem, co z tymi zeszytami zrobić. Nie

chciałem ich wyrzucić. Były bardzo stare i dla kogoś na pew-

no mogły mieć wartość. Wreszcie ktoś z przyjaciół poradził

mi, żebym następnym razem wziął je z sobą do Anglii i tam

sprzedał. Zwrócił mi uwagę, że Anglicy na ogół bardziej interesują się historią i że powinien to być lepszy rynek zbytu na stare manuskrypty, zwłaszcza że Margaret z pewnością

pozostawiła w Anglii rodzinę. Skorzystałem z tej rady

i sprzedałem dziennik panu Simonsowi. - Uśmiechnął się

i dodał: - Prawdę mówiąc, próbowałem go sprzedać kilku

antykwarium, ale jeden, jedyny pan Simons zechciał go

kupić.

- Bardzo się cieszę, że pan sprzedał dziennik - powiedziała Cassandra. Poczula sympatię do pana Millera. Był bardzo otwarty i bezpośredni. Nie była pewna, czy to po prostu cecha wszystkich Amerykanów, czy tylko niektórych. Tak

czy owak gdy się do niej uśmiechał, nie mogła nie odpowiedzieć tym samym. Poza tym wydawał jej się całkiem przystojny, pod pewnymi względami może nawet bardziej atrakcyjny niż sir Philip Neville.

- Mój ojciec był bardzo podekscytowany tym, że przeczyta dziennik Margaret Verrere - podjęła. - Historia jej ucieczki wyjątkowo go interesowała.

Rozmawiali dość długo. Pan Miller wykazywał zainteresowanie rodziną Margaret Verrere i dopytywał się o losy swoich krewnych pozostałych w Anglii po jej ucieczce. Gdy

Cassandra powiedziała mu, że kiedyś sama mieszkała w domu Margaret, który nadal stoi, i to niedaleko, zdumiał się i spytał, czy mógłby go obejrzeć.

Cassandrę bardzo ucieszyło, że może pokazać mu Chesil-

worth, wybrali się tam więc po południu w towarzystwie

bliźniaków i Oliwii, która zawsze tylko szukała pretekstu,

żeby znaleźć się z dala ciotki. Rzecz jasna bliźniacy natychmiast zasypali pana Millera pytaniami o Stany Zjednoczone oraz o statek, którym przyплыł do Anglii, a on na wszystkie odpowiadał z anielską cierpliwością.

- Będzie pan z nami szukał skarbu? - spytał podekscytowany Hart, gdy zbliżyli się do starego dworu.

- Czego? - Zdziwiony spojrział na chłopca, a potem przeniósł wzrok na Cassandrę.

- Posagu - wyjaśnił zniecierpliwiony Hart. - Och, wie

pan: posagu Margaret.

- On mówi o pewnym szczególe z dziennika - włączyła

się do rozmowy Cassandra i zwróciła się do brata: - Pan Miller tego nie czytał.

- Czy w dzienniku jest wzmianka o skarbie? - Amerykanin wydał się zainteresowany.

- Tam jest napisane, jak go znaleźć - powiedział Crispin

i chłopcy na wyścigi zaczęli wtajemniczać gościa w sekrety

dwóch mappek. - Jedna jest w liście. Druga należy do sir Phi-

lipa, ale on nie chce nam pomóc, więc musimy wymyślić,

jak poradzić sobie bez niego.

- Poszukiwanie skarbu! - wykrzyknął pan Miller. - To

wspaniałe. Bardzo żałuję, że nie mogę zostać dłużej, żeby

wziąć w tym udział.

- Byłoby świetnie, gdyby pan mógł - stwierdził Hart, który

podobnie jak Crispin od pierwszej chwili polubił Amerykanina.

- Może pan jednak zostanie? - zaproponował Crispin. -

Czy pan nie mógłby zostać, Cassie?

- Pewnie nie może, chłopcy. Nie dręczcie pana Millera.

- Uśmiechnęła się do niego. - Gdyby mógł pan zostać, by

łoby nam bardzo miło.

89

- To doprawdy wielka pokusa. - Westchnął. - Muszę

jednak wrócić do Londynu, by załatwić pewną sprawę. -

Przez chwilę wydawał się wahać. - No, ale może do jutra
mógłbym przedłużyć pobyt.

Gdy dotarli do dworu, pan Miller wydał głośny okrzyk
zachwytu. Nie spodziewał się tak starej i okazałej budowli.

- Toż to prawdziwy zamek!

- Nie bardzo - roześmiała się Cassandra. - Verrere'owie
nie byli potęgą w średniowieczu, ale w czasach elżbietań-
skich ich potomek zrobił wszystko, by stworzyć odpowiednie pozory.

- W Ameryce czegoś takiego się nie widuje - powiedział

pan Miller, wciąż pełen podziwu. - Wspaniała budowla. Musiała pani bardzo żałować, że się stąd
wyprowadza.

Cassandra skinęła głową, choć do Chesilworth tęskniła

wcale nie z powodu wspaniałości dworu. Ciągnęły ją tu sentymenty i wspomnienia. Przecież właśnie
w tym miejscu tworzyła się historia jej rodziny. Oprowadzili gościa po ca

łym budynku, nawet po wilgotnym i wałącym się zachodnim

skrzydle. Następnego popołudnia pan Miller wrócił, aby pomóc im w przeszukiwaniu strychu. W
końcu przedłużył wizytę jeszcze na trzeci dzień, a gdy wyjeżdżał, widać było, że czyni to niechętnie.

Po jego wizycie dni w Moulton House zaczęły się układać

według zwykłego planu. Cassandra doglądała większości domowych czynności, a gdy tylko jej się
udawało, wmykała się do Chesilworth, czasem z rodzeństwem, a czasem sama.

Któregoś popołudnia, mniej więcej tydzień po wyjeździe

pana Millera cała czwórka Verrere'ow myszkowała na strychu w Chesilworth, choć tylko Cassandra
zajmowała się

90

jeszcze szukaniem listów. Było gorąco i znużeni bliźniacy

zajęli się walką na miecze, wykorzystując do tego celu dwie

laski, które znaleźli pod ścianą, natomiast Oliwia stała przy otwartym oknie z nadzieją, że doczeka się podmuchu wiatru.

Cassandra skończyła wkładać rzeczy do kufra, który właśnie przejrzała, i zatrzasnęła wieko. Znowu owionęła ją chmura pyłu. Zakasłała i ponownie usiadła na piętach, przesunęła

dłonią po czole, wreszcie westchnęła. Bolały ją plecy, a za

szklanek wody dałaby się posiekać. Jeszcze raz kaszlnęła

i pomyślała, że tego dnia już chyba nic więcej nie zrobi.

Ku jej zaskoczeniu, w sieni pod schodami prowadzącymi

na strych rozległ się hałas. Zaraz potem zabrzmiało radosne

wołanie jej kuzynki:

- Cassandro! Och, Cassandro!

Joanna? Co ją opętało, że przeszła taki kawał drogi? Dla

niej każdy krok był problemem, więc jej wizyta w starej siedzibie Verrere'ow była wydarzeniem bez precedensu. Na schodach zastukały kroki, zaraz potem w otworze wejściowym ukazały się głowa i ramiona mężczyzny. Cassandra natychmiast zrozumiała, dlaczego Joanna zadała sobie tyle trudu, by wybrać się aż do Chesilworth. Wstała i w milczeniu czekała, aż mężczyzna stanie na strychu.

- Dzień dobry, panno Verrere - powitał ją radośnie sir

Philip Neville.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Sir Philip! - Cassandra nie posiadała się ze zdumienia.

- Witam, panno Verrere. To wielka przyjemność znowu

panią zobaczyć. - W piwnych oczach Neville'a rozblęły

wesołe ogniki.

Cassandra ze zgrozą pomyślała o swoim wyglądzie. Była

spocona, przyprószona kurzem i miała na sobie jedną ze swoich najbardziej zniszczonych sukni. Po fryzurze też z pewnością

dawno nie zostało śladu. Krótko mówiąc, dobrze wychowana

panna powinna się zapaść ze wstydu pod ziemię. Nie zrobiła

tę jednak, tylko spojrzała za plecy sir Philipa, gdzie stała Joanna, uśmiechając się złośliwie. Cassandra pomyślała, że w tej chwili mogłaby kuzynkę zamordować. Nic dziwnego, że Joanna zadała sobie trud przyjechania aż do Chesilworth. Dobrze wiedziała, co zobaczy tutaj sir Philip.

Cassandra wstała, starając się zachować godną postawę.

Na próżno jednak wycierała ręce o spódnicę, pozostały prawie czarne.

- Och, co za niespodzianka. Nie spodziewałam się ponownie zobaczyć pana tak szybko, a co dopiero tutaj.

- Podczas powrotu z posiadłości lady Arrabeck wpadło mi do głowy, że Dunsleigh jest znakomitym miejscem na przerwę w podróży.

- To prawdziwe szczęście, że było tu panu po drodze -

92

odrzekła Cassandra, w wyobraźni intensywnie odtwarzając mapę. Wyszło jej, że z Arrabeck Hall nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie jechał przez Dunsleigh do Haverly House, majątku Neville'ów.

- Prawda? - powiedział Neville bez mrugnięcia okiem.

Musiał przyjechać z powodu skarbu. Cassandra była pewna, że postój w podróży jest zwykłym pretekstem, nawet jeśli Joanna nie była w stanie tego pojąć wskutek niedostatecznej

orientacji na mapie. Dobrze jednak, że sir Philip nie wyjawiał prawdziwego powodu swojej wizyty ani ciotce, ani Joannie.

Podszedł do niej, zręcznie przeciskając się między kuframi i skrzyniami, po czym pochylił się nad jej brudną dłoń.

- Proszę mi wybaczyć mój wygląd - bąknęła. - Na strychu jest mnóstwo kurzu.

- Rozumiem. - Przez twarz przemknął mu uśmiešek. -

Nie ma potrzeby mnie przepraszać. Wygląda pani jak zawsze urzekająco.

Cassandra poczuła, że palą ją policzki, więc szybko odwróciła głowę.

- Ehm, proszę pozwolić, że przedstawię panu moje rodzeństwo.

Bliźniacy przerwali pojedynek na laski, gdy tylko Neville pojawił się na strychu. Od tej pory wpatrywali się w niego z nieukrywaną fascynacją.

- Mój brat Crispin, lord Chesilworth, i jego bliźniak,

Hart. A to jest moja siostra, Oliwia Veirere. Dzieci, to jest sir Philip Neville.

Neville wymienił uprzejme powitania z całą trójką, a gdy skłonił się przed Oliwią, dodał:

- O, widzę, że następna urodziwa panna w rodzinie.

93

Cassandra wiedziała, że tym komplementem zaskarbił sobie wielką sympatię dziewczynki. Natomiast za ich plecami Joanna, wciąż stojąca tuż przy schodach, przestąpiła z nogi

na nogę i głośno westchnęła. Potem rozłożyła wachlarz

i ostentacyjnie zaczęła się chłodzić.

- Jak tu duszno - poskarżyła się. - Cassandro, wprost nie rozumiem, jak możesz to wytrzymać. Ja bym już dawno zemdlą.

- Och, dobrze wiesz, że niełatwo poddaję się waporom

- odrzekła rzeczowo Cassandra. - Może jednak powinnaś wrócić na dół, tam jest świeższe powietrze.

- Naturalnie, tak zrobię. - Joanna przesłała jej spojrzenie

osoby bardzo zadowolonej z siebie i dodała słodko: - Powinniśmy już wracać, sir Philipie.

Cassandra z dziećmi przy-

łączą się do nas, kiedy skończą swoje zajęcia.

- Bardzo dziękuję za troskę, panno Moulton. - Sir Philip

zerknął na nią bez szczególnego zainteresowania. - Bez wątpienia powinna pani wrócić do domu, jeśli nie czuje się dobrze. Co do mnie zostanie jednak tutaj. Panna Verrere wygląda tak, jakby potrzebowała pomocy.

Joanna spojrzała na niego zdumiona.

- Chce pan im pomóc w sprzątaniu strychu?

- Jeśli akurat tym się zajmują, to owszem. - Zdawkowo

się do niej uśmiechnął i skupił uwagę na Cassandrze.

- Ale... ale jak ja wrócę sama do domu? - zaniepokoiła

- się Joanna.

- Był z nami pani lokaj.

- Tak, naturalnie, ale on nie jest dżentelmenem.

- Nie ma pani zaufania do swojego służącego? - spytał

Neville, robiąc zdziwioną minę.

94

- Och, skądże... Nie chciałam... To znaczy...

- Jeśli boisz się wrócić z Jessupem - powiedziała Oliwia

z miną niewiniątka - to po prostu poczekaj na dole. Za parę

godzin na pewno skończymy. Prawda, Cassie?

Cassandra musiała przygryźć wargę, żeby nie zachichotać

na widok oburzonej miny Joanny.

- Tak, Joanno. To bardzo dobry pomysł.

Kuzynka spiorunowała ją wzrokiem, potem popatrzyła po

reszcie towarzystwa i podeszła do najbliższego kufra. Urządziła prawdziwe przedstawienie z wycierania jego wieka chusteczką do nosa, ale sir Philip w ogóle nie zwrócił na to

uwagi, bo znowu patrzył na Cassandrę.

- Gdzie mam zacząć, panno Verrere?

- Hm... - Cassandra rozejrzała się dookoła, usiłując zebrać myśli. - Właśnie skończyłam przeglądać zawartość tego kufra i miałam się zabrać do sąsiedniego. Może wobec tego

pan weźmie ten. - Wskazała wielki kufer z płaskim wiekiem

i mosiężnymi okuciami, stojący po drugiej stronie przeszukanego.

- Naturalnie. - Otworzył mebel, wznosząc tumany pyłu.

Cassandra przyklękła przy sąsiednim kufrze i również go

otworzyła. Zerknęła na sir Philipa, wciąż nie do końca pewna, czy jej się to nie śni. Zakłopotanie powoli ją opuszczało.

Jej wygląd w zasadzie nie miał znaczenia. Ważne było to, że

sir Philip przyjechał do Dunsleigh.

- Czyżby jednak mi pan uwierzył? - spytała cicho.

- Nigdy nie twierdziłem, że pani nie wierzę, panno Verrere. Byłem zdania, że celowo wprowadzono panią w błąd.

- To duży krok naprzód. A więc uważał mnie pan tylko

za osobę nierozważną.

95

- W żadnym wypadku, droga pani.

- Dlaczego zmienił pan zdanie?

Wzruszył ramionami.

- Nie powiem, że wierzę w czekający na nas skarb albo

w znalezienie map, które nas do niego zaprowadzą.

Zgódźmy się więc, że tymczasem powstrzymam się od wyrażania opinii.

W gruncie rzeczy sir Philip nadal uważał ukryty skarb

i prowadzące do niego mapki jedynie za rekwizyty powieści

gotyckiej, ale pobyt u lady Arrabeck po wyjeździe Cassandry

śmiertelnie go znudził. Wciąż myślał tylko o niej. Propozycja była niedorzeczna, lecz zarazem intrygująca. Zresztą sama Cassandra też go intrygowała. Raz po raz przypominał

sobie bystre szare oczy, uśmiechnięte, duże usta i kobiecą,

smukłą sylwetkę. Uprzytomnił sobie, że koniecznie musi

obejrzeć jej włosy przy słonecznym świetle. A rozmowa, jaką odbyli, choć dziwna, sprawiła, że wszystko, co mówił kto inny, wydawało mu się odtąd kompletnie pozbawione znaczenia. Najlepiej jednak zapamiętał smak ust Cassandry i to bardzo go rozstrajało.

Powtarzał sobie, że jest już za stary, żeby uganiać się za

skarbami, i naturalnie ani przez chwilę nie wierzył, że Cassandra znajdzie potrzebne wskazówki w liście antenatki. Mimo to nie mógł opędzić się od myśli, że nie zaszkodziłoby złożyć jej wizytę i obejrzeć ten drogocenny dziennik Margaret Verrere. W najgorszym razie oznaczało to dla niego stratę kilku godzin, a myśl o stracie kilku godzin w towarzystwie

Cassandry Verrere wydawała mu się coraz bardziej pociągająca. Nawet wizja jej strasznej ciotki i kuzynki nie mogła go zniechęcić.

96

- Jestem pewna, że wkrótce pan uwierzy - zapewniła go

Cassandra. - Gdy przeczyta pan dziennik Margaret Verrere,

z pewnością uzna go za oryginał. I przekona się, jak niewiele brakuje nam już do osiągnięcia sukcesu w poszukiwaniach.

Jesteśmy w tej chwili oddaleni od epoki Margaret o jakieś

pięćdziesiąt lat, a musimy jeszcze przeszukać całą tę część

do ściany. - Szerokim gestem pokazała, o które kufry chodzi. - Jestem pewna, że natkniemy się na rzeczy pozostałe po jej ojcu.

- A może on wcale nie zachował listów.

Cassandra zmarszczyła czoło. Nie lubiła myśleć, że zagniewany ojciec mógł wyrzucać listy swojej niewdzięcznej córki. Pokręciła głową.

- Znajdziemy je. Musimy.

Zaczęli rozpakowywać kufry, usiłując natrafić na pakiet korespondencji. Otwierali pudełka i rozkładali różne stroje, żeby uzyskać pewność, że niczego nie przegapili. Wkrótce sir Philipa zainteresowała kunsztownie rzeźbiona tabakierka, tak mała, że mieściła mu się w dłoni. Potem zaczął czytać ustępy ze starej książki o dobrych manierach. Od czasu do czasu wybuchał śmiechem.

- Co robicie? - spytała burkliwie Joanna. Zupełnie nie rozumiała sir Philipa. Gdy kamerdyner ogłosił jego przyjazd, ogarnęła ją nadzieja. Była przekonana, że zjawił się w Dunsleigh, bo tęsknota za nią okazała się silniejsza niż złość z powodu nic nieznaczącego fortelu, którym próbowała go usidlić.

Jednak sir Philip od początku wypytywał o Cassandrę, a w końcu uparł się jechać do Chesilworth i tam ją znaleźć.

Naturalnie okazał wielką troskliwość, zapewniał ją bowiem,

97

że nie musi mu towarzyszyć, ale Joanna nie zamierzała rezygnować z sam na sam. Kompletnie nie mogła jednak pojąć, dlaczego sir Philip odmówił opuszczenia Chesilworth, a co gorsza chichotał wraz z Cassandrą z powodów, które

wcale nie były śmieszne. Joanna spojrzała spod przymrużonych powiek na Cassandrę, która uśmiechała się do Nevilie'a tak, że twarz jej promieniała. Niewiele brakowało, a można

byłoby ją nawet nazwać całkiem ładną. Joannę bardzo to

zdziwiło, tym bardziej że Cassandra miała przyprószone kurzem włosy i grubą, czarną krechę na policzku. To było doprawdy irytujące. Czyżby kuzynce wydawało się, że to ona budzi zainteresowanie sir Philipa?

- Co robisz, Cassandro? - Nie dawała za wygraną, choć

wyraźnie była ignorowana. - Po co zaglądasz do tych wszystkich starych kufrów?

- Pomyślałam, że może być w nich coś ciekawego - odrzekła Cassandra.

Joanna uniosła brwi, ale ponieważ zainteresowania ku-

zynki zawsze wydawały jej się dziwne, również w jej odpowiedzi nie znalazła nic odbiegającego od normy.

- Przez ciebie sir Philip całysię pobrudzi.

- Mnie to nie przeszkadza, panno Moulton - stwierdził

pogodnie sir Philip. - Świetnie się bawię.

Ku swemu zaskoczeniu, uświadomił sobie, że powiedział

prawdę. Na strychu było gorąco i duszno, wszędzie unosił się

pył, lecz robił coś, czego jeszcze nigdy nie próbował. Całkiem podobało mu się grzebanie w starym kufrze z rupieciami. Nie

przypominał sobie, by znał inną kobietę, której nie przeszkadzałoby, że zaskoczono ją brudną, z włosami w nieładzie, ubraną w starą, źle dopasowaną suknię. Tymczasem oboje po chwi-

98

li toczyli ożywioną rozmowę i chichotali z fragmentów starych książek, które z upodobaniem cytował.

Zerknął przelotnie na Joannę, która wskutek siedzenia na

dusznym strychu straciła swój nieskazitelny wygląd. Była

ubrana jak dama i stosownie się zachowywała. Cery i rysów

twarzy mogłaby jej pozazdrościć każda kobieta. Mimo to po

spędzeniu dziesięciu minut w towarzystwie Cassandry sir

Philip nie mógł wykrzesać z siebie ani odrobiny zainteresowania dla jej kuzynki.

Joanna się nadała, zirytowana jego dobrym nastrojem.

Ten człowiek zachowuje się niegrzecznie, pomyślała. Każdy

dżentelmen na najmniejszą wzmiankę o odprowadzeniu jej

do domu zareagowałby już dawno. Wyraźnie należało jednak

przedsięwziąć bardziej zdecydowane kroki.

Wstała.

- Czuję, że dłużej nie zniosę tego upału. Muszę zejść na

dół.

- Naturalnie, Joanno - uprzejmie przytaknęła Cassandra.

- Rób tak, jak ci wygodnie.

- Życzę miłego dnia, panno Moulton - powiedział machinalnie sir Philip, zainteresowany paczuszką

pożółkłych listów, związanych różową wstążeczką, które dojrzał w kącie

kufra.

Wyjął pakiecik i obrócił go w dłoniach. Poczł przyplw

podniecenia. Nawet nie podniósł głowy, więc mordercze

spojrzenie, które przesłała mu Joanna, zanim znikła na schodach, po prostu się zmarnowało.

- Cassandro... - rzekł cicho i nawet nie zauważył, że

zwrócił się do niej po imieniu, co przy tak krótkotrwałej znajomości mogło wydawać się rażące.

99

Ona również zignorowała tę poufność. Gdy odwróciła się

ku niemu i zobaczyła pakiecik listów, serce zabiło jej mocniej. Naturalnie natychmiast przypomniała

sobie, że znajdowała już dziesiątki takich pakiecików i żaden z nich nie okazał się tym właściwym.

Wyciągnęła ramię do sir Philipa.

- Sądzę, że są zbyt nowe - powiedziała rzeczowo, chociaż gdy brała od niego dawne listy, ręka jej

trochę drżała.

Przyjrząwszy im się z bliska, natychmiast poznała jednak

wysokie, wyciągnięte litery. Westchnęła.

- Nie! To jest pismo Edny Verrere. A myślałam, że już

znam całą jej korespondencję. To była bardzo oddana córka,

po ślubie pisała do matki z wielką regularnością. A jej matka wszystkie listy zbierała.

Wzięła pierwszy z wierzchu i szybko przebiegła wzrokiem jego treść, żeby upewnić się co do autorki.

- Tak, tutaj Edna znowu opowiada o swoim synu Reginaldzie... to musiał być ohydny świętoszek.

- Ach, znowu ten!

Cassandra i Philip jednocześnie podnieśli głowy, usłyszawszy głos jednego z bliźniaków. Obaj chłopcy zauważyli już znalezisko, ale po słowach Cassandry zde gustowany Hart

usiadł ponownie na wieku kufra.

- To był nieziemski nudziarz - zgodził się z nim Crispin.

- I znowu Edna? Myśleliśmy, że tym razem masz coś ciekawszego.

- Nie. Obawiam się, że rzeczy, które przeszukujemy, wciąż są zbyt nowe - odpowiedziała Cassandra.

- Może opuścić parę kufrow i zacząć trochę dalej - zaproponował Neville.

100

- Już tak próbowaliśmy. Niestety, porządek nie jest tu najlepszy. Czasem między pakami z jednego okresu można

znaleźć coś o wiele wcześniejszego lub późniejszego. A czasem nawet w tym samym kufrze są rzeczy z różnych epok.

- Poza tym - dodała rozbawiona Oliwia - to kłóciłoby się z poczuciem ładu mojej siostry.

Cassandra dumnie uniosła głowę i wyniośle spojrzała na dziewczynkę.

- Po prostu próbuję trzymać się jakiejś metody poszukiwań w tym chaosie. Gdybym zostawiła to wam, po dwóch dniach cała podłoga na strychu byłaby zasłana najróżniejszymi rzeczami.

- Tak, ale znaleźlibyśmy listy.

- Gdybyście nie przegapili ich wśród stert śmieci.

Crispin, który dawno już przyzwyczał się do sprzeczek

schludnej Cassandry z nieporządną Oliwią, zignorował kolejne starcie siostr i zwrócił się do sir Philipa:

- Czy teraz zechce pan nam pomóc w poszukiwaniu hiszpańskiego posagu?

Neville spojrział w pełne oczekiwania oczy chłopca i zrozumiał, że takiej nadziei nie można zawieść.

- Tak, pod warunkiem, że uda się znaleźć listy.

- To świetnie! - Crispin się rozpromienił. - Miałem nadzieję, że jest pan odpowiednim człowiekiem, mimo że Cassandra twierdziła co innego.

Philip spojrział na Cassandrę cokolwiek kpiąco.

- Czyżby tak źle o mnie mówiła?

- Crispin! - zawołała z wyrzutem Oliwia. - Naturalnie

Cassandra nic takiego nie powiedziała.

- Powiedziała, że brakuje panu wyobraźni - sprostował

101

'Hart, który na nieszczęście Cassandry miał znakomitą pamięć. - To nie pańska wina, bo jest pan Neville'em.

- Panno Verrere, czuję się urażony. - Philip z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Proszę nie udawać. Przecież nie ukrywałam tego. Na

pewno pan pamięta. - Zmierzyła braci surowym spojrzeniem. - Uważam jednak, że wy dwaj powiedzieliście już dość na ten temat. Nie zawsze jest grzecznie powtarzać słowa

starszych.

- Zwłaszcza jeśli były złośliwe -dodał rozbawiony Crispin.

- Och, ty! - Cassandra zamachnęła się i udała, że chce

mu wymierzyć klapsa, ale chłopiec zręcznie uskoczył.

Odłożyła znalezione pakiety listów pomiędzy inne rzeczy w kufrze.

- Proponuję, żeby cała trójka młodych ludzi wróciła do

pracy, chyba że ktoś z was chce towarzyszyć Joannie na dole.

Hart zareagował pogardliwym prychnięciem i wkrótce zarówno bliźniacy, jak i Oliwia znów przeszukiwali wyznaczone im miejsca. Cassandra z Philipem poszli za ich przykładem, przez następne dwie godziny pilnie przekładali najrozmaitsze przedmioty. Dwukrotnie przeszkodził im lokaj, który przyszedł powiadomić ich, że Joanna chce wrócić do domu,

lecz nie przejęli się tym i skończyli pracę dopiero wtedy, gdy słońce znalazło się zbyt nisko nad horyzontem, by dalsze poszukiwania były możliwe.

- No, wreszcie jesteś! - ze złością powitała Cassandrę

kuzynka. - Doprawdy nie dbasz w ogóle o uczucia innych,

myślisz tylko o sobie.

- Ja cię tutaj nie zatrzymywałam - zauważyła Cassan-

102

dra. - Mogłaś wrócić do domu w każdej chwili, jeśli tego

chciałaś.

Joanna zmrużyła oczy i przez chwilę Cassandra obawia

ła się, że oznacza to początek ataku hysterii, ale właśnie w tej chwili Joanna musiała zdać sobie sprawę, jak nieatrakcyjnie wpłynęłoby to na jej wygląd, bo z niejakim wysiłkiem zapanowała nad mimiką i nawet zdobyła się na namiastkę

uśmiechu.

- Byłoby niegrzecznie zostawić naszego gościa samego.

- Przesłała sir Philipowi spojrzenie pełne współczucia. -

Bardzo przepraszam, że musiał pan w taki sposób spędzić

popołudnie.

- Proszę się nie przejmować. Bardzo dobrze się bawiłem.

- Och, naprawdę jest pan zbyt uprzejmy. - Joanna podeszła do niego i chciała położyć mu rękę na ramieniu, znieruchomiła jednak, nie dokończywszy gestu, zauważyła bowiem, w jakim stanie

znajduje się surdut sir Philipa.

- Lepiej nie podchodzić do mnie za blisko, panno Moulton. Obawiam się, że pokryła mnie gruba warstwa kurzu.

Neville skłonił się przed nią i podał ramię Cassandrze, po czym oboje ruszyli do drzwi.

Na dworze natychmiast pospieszył ku nim lokaj z końmi

Joanny i sir Philipa. Przy jego pomocy Joanna wspięła się na

siodło, sir Philip oznajmił jednak, że pójdzie pieszo. Joanna była zła, patrząc, jak Neville wolno idzie, gawędząc z Cassandra i jej siostrą, a swojego gniadosza prowadzi za wodze.

Planowała zagarnąć gościa dla siebie, bo tylko oni dwoje mieli konie, a tymczasem to ona znalazła się w izolacji.

Wprawdzie Cassandra i Neville uprzejmie zwrócili się do niej kilka razy, lecz i tak właściwie nie mogła uczestniczyć

103

w rozmowie, wymieniali bowiem uwagi o jakiejś nudnej

książce, o której nawet nie słyszała. Popadłaby chyba

w czarną rozpacz, gdyby nie pocieszała jej myśl, że

mężczyźni nie lubią dam zbyt wysoko ceniących siłę rozumu.

Gdy dotarli do domu Moultonów, „przypadkiem” natknęli

się na ciotkę Ardis, która stanęła na progu. Natychmiast wyszła im na spotkanie, szeroko się uśmiechając i wyciągając ramiona do sir Philipa. Zatrzymała się jednak w pół kroku

i skrzywiła z obrzydzeniem, gdy zauważyła, jak ich gość

Wygląda.

- Wielkie nieba! Może... hm, może pan do nas zajdzie?

- bohatersko zaproponowała, starając się nie myśleć

o tym, co stanie się z fotelem w salonie, na którym zdecyduje się usiąść sir Philip. Żal jej było pięknego, jedwabnego adamaszku.

- Nie, nie - odpowiedział szybko. - Muszę wrócić do zajazdu, aby się przebrać. W tej chwili nie jestem chyba zbyt atrakcyjny towarzysko.

- Czy to znaczy, że nie zatrzyma się pan u nas? - Ciotka

Ardis przeżyła duże rozczarowanie. - Myślałam, że zaszczyci nas pan wizytą. Nie powie nam pan chyba, że zboczył tak daleko ze swojego szlaku po to, by zabawić tu zaledwie jeden dzień.

- Nie, z przyjemnością pobędę jeszcze w Dunsleigh, szanowna pani, ale nie chcę się narzucać, skoro nie zapowiedzia

łem przyjazdu.

- To dla nas nie kłopot - zapewniła go skwapliwie ciotka

Ardis, jakby niezapowiedziani goście przybywali do jej domu codziennie. - W Moulton House zawsze jesteśmy przygotowani na przyjęcie podróźnego.

104

Przez chwilę toczyli spór na ten temat, prześcigając się

w uprzejmościach, w końcu jednak sir Philip postawił na

swoim. Cassandra wiedziała równie dobrze jak on, że ciotka

Ardis byłaby w siódmym niebie, gdyby jeden z najbardziej

cenionych w Anglii kawalerów spędził kilka dni pod jej dachem, miała więc niemałą satysfakcję, widząc jej niezadowoloną minę. Potem doszło jeszcze do małego sporu na temat kolacji, lecz i tym razem sir Philip zdołał się wymówić, obiecał jednak złożyć wizytę następnego dnia.

Gdy odjechał, ciotka Ardis, która wraz z Joanną machała

mu na pożegnanie chusteczką, odwróciła się i klasnęła

w dłonie tak, że aż podskoczył jej obfity biust. Wyraźnie była bliska ekstazy.

- Czy możecie to sobie wyobrazić? - wykrzyknęła. - Sir

Philip Neville tutaj, w Dunsleigh. W dodatku przyjechał specjalnie po to, żeby złożyć nam wizytę! Ojej, Lila Davenport pięknie z zazdrości, kiedy o tym usłyszy! - Ta wizja jeszcze

dodała jej animuszu. - Joanno, co za sukces. Nie mógł wytrzymać, żeby cię nie zobaczyć!

Oliwia bardzo nieelegancko parsknęła.

- Przez całe popołudnie było widać, że nie może oczu od niej oderwać.

- Co ty wiesz - rzuciła się na nią Joanna. - Po prostu jest

zbyt uprzejmy i nie chciał odjechać z Chesilworth natychmiast po tym, jak tam się znalazł. To twoja wina, Cassandra, że nie został u nas na kolacji. Zapewne obawiał się, że znów

zapędzisz go do pracy w jakimś zakurzoneym, zatęchłym pomieszczeniu.

- Podejrzewam, że obawiał się czegoś zupełnie innego.

- Cassandra znacząco spojrzała na kuzynkę.

105

- Jak śmiesz! - zaperzyła się Joanna.

- Droga kuzynko, sama się o to prosiłaś. - Cassandra

Wyminęła ją i weszła do domu.

Joanna ruszyła za nią, zmieniona na twarzy.

- A jaki miałby inny powód do przyjazdu, jeśli nie ten, że chciał mnie zobaczyć? Chyba nie robisz sobie złudzeń że

sir Philip przyjechał tutaj z twojego powodu?

- On przyjechał zobaczyć się z Cassandrą! - wykrzyknął

Crispin oburzony obelgą, jaka padła pod adresem jego

siostry.

Joanna zmiażdżyła go wzrokiem.

- Jesteś za mały, żeby cokolwiek o tym wiedzieć.

- Wiem to bardzo dobrze!

- Crispin... - odezwała się ostrzegawczym tonem Cassandra. Odpowiedział jej zawziętym spojrzeniem, „ale zamknął usta i tylko wcisnął ręce do kieszeni.

- Nie mam żadnych złudzeń w związku z sir Philipem - powiedziała beznamiętnie. - A teraz przepraszam was chciałabym wziąć kąpiel.

Sir Philip odwiedził je następnego ranka tak wcześnie jak tylko mógł sobie na to pozwolić, nie uchybiając etykiecie. Ciotka Ardis nie uznała za stosowne poinformować o jego obecności Cassandry, dowiedziała się więc o gościn dopiero wtedy, gdy do jej pokoju wbiegła Oliwia.

- A to czarownica! - zawołała ze złością. Policzki pałały jej rumieńcem. - Celowo stara się go od ciebie odgradzić.

Dobrze wie, że on nie przyjechał tutaj dla Joanny.

Cassandra przycisnęła dłoń do żołądka, który nagle zaczął wyprawiać dziwne harce. Zaniepokojona zerknęła w lustro

106

i natychmiast powiedziała sobie w duchu, że nie wolno jej tracić rozumu. Neville'a zupełnie nie interesowało, że wło

żyła tego ranka jasnoniebieską suknię, która bardzo korzystnie kontrastowała z kolorem jej oczu, ani że znacznie staranniej niż zwykle ułożyła włosy.

- Mnie się zdaje, że ciotka Ardis uważa go za gościa Joanny. - Miała nadzieję, że udało jej się zachować lekki ton.

- Sama wiesz, jak głęboko ciotka wierzy w to, że Joanna pociąga wszystkich mężczyzn. Jeśli tylko ktoś nosi spodnie, z pewnością jest zakochany w jej córce.

- Ona rzeczywiście lubi żyć złudzeniami - przyznała

Oliwia. - Nie powiedziała ci o jego przyjeździe z zawiści.

Nie zniosłaby myśli, że możesz dobrze się bawić.

- Nasza ciotka nie jest osobą, która lubi się dzielić z innymi. Mam jednak wrażenie, że tym razem trafiła kosa na kamień. Sir Philip też lubi postawić na swoim. A ponieważ

obie wiemy, że nie przyjechał tutaj dla zrobienia przyjemno

ści mojej kuzynce... - uśmiechnęła się z wyższością - to

pewnie warto zobaczyć, co tam się dzieje.

- Masz rację. - Oliwia natychmiast się rozpogodziła, gdy

pomyślała, jakie katusze musi przeżywać ciotka, wynajdując

dziesiątki powodów, dla których sir Philip nie może teraz zobaczyć Cassandry. Z szelmowską miną wskoczyła na łóżko siostry i jak zwykle usiadła na piętach. - On jest przystojny, prawda?

- S i r Philip?

Oliwia wykrzywiła usta.

- Naturalnie, a któż inny? Nie próbuj udawać, że tego nie

zauważyłaś. Nie można nie zauważyć takich dołeczków w policzkach. Za to kiedy się nie uśmiecha, to wygląda dość surowo,

107

czyż nie? Ale jak go wczoraj rozbawiłaś, to miał i dołki, i takie śmiejące się oczy... od razu wyglądał zupełnie inaczej.

- No, owszem, jest atrakcyjny, gdy się uśmiecha. - Cassandra aż sama się uśmiechnęła na to wspomnienie.

- Phi, panna Drętwa Mowa - zakpiła Oliwia. - Nie

martw się, jeszcze nie zostałaś starą panną, nawet jeśli bardzo się starasz ją odgrywać. A sir Philip też dobrze o tym wie.

- Co?! - Cassandra spojrzała groźnie na młodszą siostrę, czując, że rumieniec wypływa jej policzki. W jaki sposób

Oliwia mogła się domyślić, że łączą ją z sir Philipem nie tylko zajmujące rozmowy? - Co chciałaś przez to powiedzieć?

Oliwia wydała się zaskoczona gwałtowną reakcją siostry.

- Tylko tyle, że on się tobą interesuje. A co się stało?

- Och, bardzo cię przepraszam, Liv. Nie powinnam była tak

na ciebie fuknąć. Trochę zawiodły mnie nerwy. Widocznie jestem za bardzo podniecona perspektywą znalezienia skarbu.

Ktoś zapukał do drzwi. Siostry wymieniły triumfalne

spojrzenia. Cassandra zawołała „proszę” i na progu ukazała się służąca Janie.

- Pani Moulton życzy sobie pani obecności w salonie,

panno Verrere. - Zepsuła jednak efekt tego oficjalnego obwieszczenia, bo szeroko się uśmiechnęła i dodała: - O ile słyszałam, pani obecności domaga się pewien dżentelmen.

- Dziękuję, Janie. - Cassandra wymieniła znaczące spojrzenia z siostrą i wstała.

Gdy po kilku minutach weszła do salonu, na twarzy sir

Philipa odmalowała się widoczna ulga.

- Dzień dobry, panno Verrere. Cieszę się, że widzę panią

W dobrym zdrowiu.

- A dlaczego miałoby być inaczej? - zdziwiła się.

108

- Ciotka obawiała się, że dziś rano zmogły panią jakieś

dolegliwości - stwierdził z gryzącą ironią i skłonił się nad

dłonią Cassandry.

- Nic takiego się nie stało, ciociu, choć jest mi bardzo

przyjemnie, że troszczysz się o moje samopoczucie. W każdym razie czuję się równie dobrze jak przy śniadaniu.

- Właśnie opowiadałem pani krewnym, jak bardzo zajmującym miejscem wydało mi się wczoraj Chesilworth - odezwał

się sir Philip, gdy Cassandra zajęła krzesło stojące dość daleko od niego, a dwie pozostałe damy rozsiadły się tuż przy gościu.

- Bardzo chciałbym jeszcze raz tam się znaleźć.

- Naprawdę? Może wobec tego powtórzymy wycieczkę

dziś popołudniu - powiedziała Cassandra.

- To wspaniały pomysł.

Joanna zdobyła się na sztuczny śmieszek.

- Och, sir. Zapewniam, że w okolicy jest dużo więcej ciekawych miejsc do obejrzenia niż walący się stary dom. Sam pan widział, że to ruina.

- Bardzo sobie cenię zabytki - odrzekł gładko sir Philip.

- A stare, zrujnowane budowle interesują mnie najbardziej.

- Ten dom ma bogatą historię - wtrąciła Cassandra. -

Może chciałby pan przejrzeć kilka książek na jego temat.

Mam na myśli te, o których mówiliśmy wczoraj.

- Z największą ochotą.

- Cassandro... - zaszcebiotała Joanna, uśmiechając się

kokieteryjnie do sir Philipa. - Jestem pewna, że nasz gość

wcale nie chce czytać tych twoich głupich, starych książek.

- Przeciwnie, panno Moulton, jestem nimi szczerze zainteresowany. Wczoraj długo o nich rozmawialiśmy z panną Verrere. Po prostu łączy nas upodobanie do historii.

się wyczarować z niej uśmiech.

- Mimo wszystko jestem przekonana, że kilka innych

wycieczek sprawiłoby panu dużo większą przyjemność i dostarczyłoby nowych wiadomości. -
Zaczęła wymieniać wszystkie możliwe atrakcje w okolicy, jakie tylko mogła sobie przypomnieć.

Sir Philip wciąż się uśmiechał, tyleż uprzejmie, co dość
ponuro.

- Doprawdy, panno Moulton, co za bogactwo wyboru.

Nawet nie wiedziałem, że wokół Dunsleigh jest tyle miejsc,
które warto obejrzeć. Mimo wszystko dziś po południu
chciałbym wybrać się do Chesilworth z panną Verrere.

Joanna gniewnie na niego spojrzała i Cassandra nie była

pewna, czy niezłomny sir Philip zaraz nie usłyszy ostrej reprimendy, ale na wszelki wypadek
interweniowała ciotka Ardis.

- Jeśli właśnie tam chce pan pojechać z Joanną i Cassandrą, to nic nie stoi na przeszkodzie. Zresztą
wybierzemy się wszyscy razem, bo nie może pan porwać dwóch panien bez

przyzwoitki. - Pogroziła mu palcem, jakby zaproponował

coś zdrożnego. - Urządzimy piknik. Polecę kucharce, żeby

przygotowała kosz z prowiantem.

Teraz z kolei sir Philip zrobił taką minę, jakby miał za chwilę wybuchnąć, więc Cassandra
postanowiła ratować sytuację.

- To wspaniały pomysł! - zawołała. - Nie spodziewałabym się, że kuzynka Joanna zechce pomóc nam
w Chesilworth. Musisz włożyć coś starego i zniszczonego, Joanno, bo inaczej zmarnujesz sobie
suknię.

- Nie chcę dotykać tych starych rupieci!

110

- Co wobec tego będziesz robić w Chesilworth w czasie,
gdy my będziemy porządkować strych?

- Tak, drogie panie, lepiej się zastanówcie. - Sir Philip

wykrzesał z siebie jeszcze trochę wdzięku i dzięki temu nawet uśmiechnął się do Joanny. - Chyba nie chce pani zakurzyć sobie tych pięknych włosów. A myśl o zaplamieniu przez panią stroju lub ubrudzeniu tej alabastrowej skóry zakrawa na świętokradztwo.

Cassandra z trudem pohamowała irytację, ale te grubymi

niemi szyte pochlebstwa zdawały się działać. Po kilku

wzmiankach o tym, jak cudownie będzie wrócić na odpoczynek i posiłek do Moulton House i zastać tam pannę Moulton w pełnej krasie, Joanna i ciotka przyznały wreszcie, że taka

ekspedycja jest bardziej odpowiednia dla dzieci.

- A teraz bardzo panie przepraszam... - Sir Philip wstał.

- Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia, zanim będę mógł

wybrać się do Chesilworth, choć przykro mi opuszczać te go

ścienne progi.

Joanna i ciotka Ardis próbowały namówić go do pozostania, okazał się jednak nieugięty. W końcu Joanna wyduła usta i powiedziała:

- No, dobrze, niech tak będzie, ale pod warunkiem, że

zgodzi się pan przyjść do nas na jutrzejsze przyjęcie.

- Przyjęcie? A co to za przyjęcie?

Cassandra musiała mocno zacisnąć wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok zbolącej miny, z jaką sir Philip wypowiedział słowo „przyjęcie”.

- Och, to, które wydajemy razem z mamą. Nie dalej jak

dziś rano rozmawialiśmy, jaki to szczęśliwy traf, że przyjechał pan akurat teraz.

111

Cassandra, dla której była to prawdziwa niespodzianka,

uniosła brwi, powstrzymała się jednak od uwag.

- Naturalnie nie będzie to nic wielkiego. Mieszkamy na

głębokiej wsi, sam pan rozumie. Nie można tego porównać

z sezonem w Londynie. Ale mimo wszystko czasami i nam

coś się od życia należy - zaszcebiotała ciotka Ardis.

- To będzie właściwie kolacja dla kilkorga przyjaciół -

dodała Joanna. - Proszę obiecać, że pan przyjdzie. Wszyscy

byliby bardzo zawiedzeni, gdyby odmówił pan przyjęcia tego zaproszenia.

- Naturalnie, naturalnie. - Sir Philip zdobył się na wymuszony uśmiech. - Z radością się stawię. Tymczasem chyba naprawdę muszę już iść.

Skłonił się po kolei wszystkich damom, elegancko zaczynając od ciotki Ardis. A gdy pochylił się nad dłonią Cassandry, szepnął:

- Za dziesięć minut przy studni.

Zaskoczona Cassandra zamrugała powiekami. Sir Philip

wyprostował się i pytająco spojrzał jej w oczy.

Uśmiechnęła się do niego i skinęła głową.

- Miłego dnia, sir. Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez twarz sir Philipa przemknął wyraz satysfakcji. Zaraz potem odwrócił się i wyszedł. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Joanna i jej matka zaczęły z wielkim ożywieniem

mówić jedna przez drugą o tym, jak należy urządzić przyjęcie, jakie szczęście je spotkało i jak wszyscy będą im zazdro

ścić takiego gościa jak sir Philip Neville. Spekulowały również na temat głębi zainteresowania Neville'a Joanną, stopnia zamożności sir Philipa i wielkości Haverly House. Nawet nie

zauważyły, kiedy ich krewna wyslizgnęła się z pokoju.

Tymczasem Cassandra wpadła do sypialni, chwyciła czepek i dziennik Margaret Verrere, szybko zeszła na dół schodami dla służby, prawie przebiegła przez ogród i wkrótce znalazła się na ścieżce prowadzącej do starej studni. A ponieważ szkoda jej było czasu na wkładanie czepka, na umówione

miejsce dotarła z gołą głową. Miękkie, rozwiewane przez wiatr jasne włosy tańczyły jej wokół twarzy.

Na ten widok sir Philip natychmiast się uśmiechnął. Włosy

Cassandry lśniły w promieniach słońca i były dokładnie tak

piękne, jak sobie wcześniej wyobrażał.

- Panno Verrere, przyszła pani o czasie. To godne podziwu u kobiety.

- Czyżby? No cóż, cieszę się, że mogłam pana zadowolić. Wnoszę, że spóźnienia mężczyzn panu nie przeszkadzają.

113

Na chwilę stracił kontenans, zaraz jednak wybuchnął

śmiechem.

- Słuszna poprawka - powiedział. - Powiniennem powiedzieć, że jest to cecha godna podziwu u każdego. - Wziął od niej zeszyty, które zawierały dziennik Margaret Verrere. -

Proszę pozwolić, że je poniosę. Może usiadziemy? - Wskazał drewnianą ławkę otaczającą gruby pień pobliskiego dębu.

- Zwróciłem uwagę na to miejsce, gdy wracaliśmy wczoraj

z Chesilworth. Coś mi podszeptało, że możemy potrzebować miejsca na sekretną schadzke.

- Jest mi niewymownie przykro. Muszę pana przeprosić

za moją ciotkę i kuzynkę.

- Przypuszczenie, że muszę być zainteresowany kimś

w okolicy, skoro złożyłem wizytę w Dunsleigh pod takim

nieprawdopodobnym pretekstem, wydaje się całkiem rozsądne. Nie trzeba wielkiej bystrości, by zauważyć, że Dunsleigh nie jest po drodze z domu lady Arrabeck do moich włości.

- Wiem. A pan na pewno uznał, że jestem niemądra,

ukrywając swoje plany przed krewnymi.

- O, nie - odparł szybko, siadając obok niej na ławce.

- Rozumiem to doskonale i podejrzewam, że przyjęła pani

słuszną taktykę. Rzekłbym, że im mniej osób wie o pani zamiarach, tym lepiej.

Rozbawił ją.

- Czy dlatego, żebym nie skompromitowała się zanadto,

gdy wyjdzie na jaw, że wszystko jest zwykłym oszustwem?

Wzruszył ramionami.

- Może. Kto wie, co wtedy powiedzieliby albo zrobili ludzie? Gadanie o skarbach zdaje się popychać ich do najdziwniejszych czynów. - Zrobił kpiącą minę. - Proszę popatrzeć

114

na mnie. Nigdy nie zgadłbym, że będę szukać starych listów

na czyimś strychu.

Cassandra uśmiechnęła się i wskazała zeszyty, które Neville położył obok siebie.

- Kiedy pan zajrzy do dziennika Margaret Verrere, może

nabierze więcej przekonania do tego, co robi.

- Ha. - Wziął zeszyt z wierzchu, obrócił go w dłoniach

i dokładnie zbadał oprawę, a potem ostrożnie obejrzał kilka

pożółkłych stron. Tak samo potraktował pozostałe zeszyty,

aż wreszcie powiedział: - Muszę przyznać, że istotnie wyglądają na wiekowe.

- A, widzi pan?

- Naturalnie nie jestem znawcą takich kwestii. Jeśli ktoś

popęłnił fałszerstwo, to niezwykle zręczne. Musiałby włożyć

w to wiele talentu i poświęcić niemało czasu.

- Zapewniam pana, że mój ojciec nie zapłacił za dziennik

tylko, żeby taki wysiłek się opłacił. Przecież nie był bogatym człowiekiem. - Po chwili dodała z

triumfalnym uśmiechem:

- A jeszcze jednym argumentem przeciwko dokonaniu fałszerstwa przez pana Simonsa, naturalnie oprócz jego nieposzlakowanej reputacji, jest to, że poznałam człowieka, który mu sprzedał dziennik.

- Co takiego? - Sir Philip, który siedział leniwie oparty

o pień drzewa, raptownie się wyprostował.

Cassandra skinęła głową, zadowolona z efektu, jaki wywarły jej słowa.

- Przyjechał tutaj złożyć nam wizytę. Nazywa się Dawid

Miller i jest moim dalekim krewnym.

Sir Philip ściągnął brwi.

- A skąd pani wie, że jest krewnym?

115

- Doprawdy, sir. Myślałam, że już pan skończył z tą nieznośną nieufnością wobec wszystkich i wszystkiego. Nie oprosiłam go, żeby dokładnie wywiódł swoje pochodzenie.

Powiedział, że jest potomkiem Margaret Verrere, a ja nie widziałam powodu, by mu nie wierzyć.

- Może pan Simons również padł ofiarą oszusta. Może

właśnie ten pani Dawid Miller sfalszował dziennik, a potem

sprzedał go w antykwariacie.

- To niedorzeczność. Zarobiłby na tym jeszcze mniej

niż pan Simons, który sprzedał dziennik mojemu tacie. Tylko głupiec włożyłby tyle pracy w osiągnięcie tak mizernego zysku.

- Chyba ma pani rację. - Zamilkł, bez wątpienia zajęty

wynajdywaniem następnych obiekcji. Tak w każdym razie

podejrzewała Cassandra.

Wreszcie spytał:

- Dlaczego on nie sprzedał dziennika bezpośrednio pani

ojcu?

- Bo wtedy jeszcze nie wiedział o tym, że ma krewnych

w Anglii. Sprzedał dziennik panu Simonsowi w zeszłym roku. Jest kupcem, mieszka w Bostonie i raz na rok bywa w Anglii. W tym roku, gdy odwiedził pana Simonsa, ten powiedział mu, komu sprzedał swój nabytek. Pan Miller zainteresował się rodziną i postanowił nas poznać.

- Mhm.

- Sprzedał dziennik w Anglii, ponieważ uznał, że tu dostanie za niego lepszą cenę. Znalazł go w rzeczach matki po jej śmierci, a pozbył się, ponieważ nie interesuje go historia.

Sądzę, że pańskie podejrzenia nie mają podstaw.

Sir Philip jeszcze raz obejrzał zeszyt trzymany w dłoni.

116

Trudno mu było uwierzyć, że ktoś dopuścił się tak znakomitego fałszerstwa dla tak znikomego zysku.

- Jaką inną korzyść można było odnieść? - mruknął pod nosem.

- Słucham?

- Nic takiego, po prostu głośno myślałem. Ma pani rację.

Ten dziennik rzeczywiście musi być stary. A czy na pewno jest dziełem Margaret Verrere?

- O, tak. Wystarczy przeczytać sam początek, żeby się

o tym przekonać. - Wybrała z kupki pierwszy zeszyt, otworzyła go i podała Neville'owi. - Pierwszego zapisu dokonała zaraz po ucieczce, podczas rejsu przez ocean. Widać w nim obawę przed ojcem, lecz również radość z uniknięcia małżeństwa bez miłości.

Sir Philip zagłębił się w lekturze. Mrużąc powieki, śledził rzędkę wysokich liter. Po pewnym czasie uniósł wzrok.

- Tak. To rzeczywiście są zapiski bardzo młodej, uczuciowej kobiety, która głęboko wszystko przeżywa.

Cassandra zerknęła na niego spod oka.

- Co niewątpliwie jest pańskim zdaniem naganne. - Odebrała mu zeszyt i otworzyła go w miejscu zaznaczonym skrawkiem papieru. - Proszę popatrzeć. Tutaj jest pierwsza

wzmianka o jej liście do ojca. A niżej Margaret tłumaczy,

dlaczego chce, żeby obie rodziny razem odszukały skarb.

Zaznaczyła stosowny akapit palcem.

- O, „...i z tego powodu klucz do rozwiązania zagadki

zostawiłam częściowo w rękach Neville'ów”.

- Chyba nie bardzo „w rękach”, skoro mój przodek po

święcił całe życie na szukanie skarbu.

- Może wiadomość, gdzie szukać wskazówki, po prostu

117

do niego nie dotarła. Nie wiem. Ona nie określa dokładnie

miejsca. Później, gdy była już starsza, wróciła do tego tema-

tu. - Cassandra odłożyła zeszyt i wzięła z ławki następny.

Znów otworzyła go w zaznaczonym miejscu.

- O, tutaj: „...razem z mapą Neville'ów, którą ukryłam w Książeczce Królowych”.

- Co to jest Książeczka Królowych? - spytał sir Philip.

- Miałam nadzieję, że właśnie pan to wie, skoro trzeba

jej szukać w pańskim domu.

- Trzeba jej było szukać w moim domu przed dwoma

wiekami - poprawił ją. - Nie jest to żadna powszechnie znana część rodzinnej tradycji, jeśli o to pani chodzi. Nigdy nie słyszałem o Książeczce Królowych. To na pewno nie jest

tytuł.

- Myślę, że to muszą być jakieś dzieje władczyń Anglii.

Albo wybór celnych myśli. Trudno powiedzieć, zwłaszcza że

atrament tu i ówdzie wyblakł, a ludzie w tamtych czasach

mieli zwyczaj wyróżniania wielkimi literami najdziwniejsze

wyrazy. Trudno więc nawet powiedzieć, czy to jest tytuł. Zakładam jednak, że skoro chodzi o książkę, powinna znajdować się ona w pańskiej rodzinnej bibliotece.

- Prawdopodobnie. Pod warunkiem, że jej nie pożyczono ani nie sprzedano, ani nie wyrzucono... wiemy przecież, że minęło już kilka pokoleń. Kto może zapewnić, że nie było w tym czasie żadnych porządków w bibliotece?

- Proszę nie mówić takich rzeczy! - Cassandra spojrzała na niego ze zgrozą.

- Minęło mnóstwo czasu, panno Verrere. Nie wszyscy moi przodkowie uwielbiali książki. Wystarczy, że wspomnę mojego ojca.

118

- Tak, ale to z pewnością była ważna książka, może nawet wartościowa. Margaret wiedziała o jej istnieniu, więc książka musiała mieć jakieś znaczenie.

- W swoim czasie.

- Tak, ale jeśli kiedyś uważano, że ma znaczenie, to zapewne zachowano ją dla przyszłych pokoleń.

- Owszem, mamy zbiór starych książek, szczególnie na górnych półkach w bibliotece. Z pewnością możemy poszukać czegoś w Haverly House.

- My? - Cassandrze zaparło dech. Obawiała się, że gdy

ujawni wskazówki służące odnalezieniu mapy, sir Philip postanowi poszukać jej sam. Mężczyźni często dziwnie się zachowują w takich sytuacjach. Cassandra podejrzewała, że nie lubią, kiedy ktoś chce dzielić z nimi dobrą zabawę.

- Naturalnie. - Wydawał się rozbawiony. - Chyba nie sądzi pani, że zamierzam sam przekopać się przez te wszystkie książki? Nic z tego, droga panno Verrere. Jeśli ja pomagam

przeszukiwać strych w Chesilworth, to pani pomoże przejrzeć bibliotekę w Haverly House.

Cassandra się rozpromieniła.

- Zapewniam pana, że sprawi mi to wielką przyjemność.

- Wygląda jednak na to, że będziemy mieli pewne trudności przy poszukiwaniach na strychu.

- To znaczy? - Cassandra spojrzała na niego zaskoczona.

, - No, jest dość trudno pozbyć się towarzystwa pani ciotki

i kuzynki.

- Rzeczywiście. - Cassandra westchnęła. - Bardzo przepraszam. Joanna zagięła na pana parol i nie zamierza zrezygnować.

- Hm.

119

- To, co robimy, jest naturalnie wyjątkowo niestosowne,

uważam jednak, że nie ma innego sposobu niż ten, którym

posłużyliśmy się dzisiaj. Musimy dalej prowadzić poszukiwania w tajemnicy.

- Jest pani kobietą wielkiego umysłu, by nie wspominać

o wielkim sercu.

- Czy chodzi o to, że nie zmuszam pana do znoszenia towarzystwa ciotki Ardis i Joanny?

Uśmiechnął się.

- Czy wspomniałem, że jest pani również nad wyraz bezpośrednia?

- Nie - odwzajemniła uśmiech - ale już mi to nieraz

mówiono.

Doprawdy było to zadziwiające. Philip nie mógł zrozumieć, dlaczego bawi go zachowanie tej panny, skoro z pewnością nie tego oczekuje się od damy. Tymczasem przebywanie z panną Cassandra Verrere niezwykle poprawiało mu nastrój. Sekretne schadzki i przeszukiwanie strychu w Chesilworth wydawały mu się o niebo atrakcyjniejsze niż znacznie

bardziej wyrafinowane rozrywki, które miał do dyspozycji

w Arrabeck House. Gdyby jego przyjaciele dowiedzieli się

o tym, bez wątpienia uznaliby, że oszalał.

- Panno Verrere - powiedział i ujął ją za rękę. Twarz mu

spoważniała. - Miałem jeszcze jeden powód, by złożyć wizytę w Dunsleigh.

Cassandra poczuła miłe mrowienie na skórze. Wybiegła

z domu w takim pośpiechu, że nawet nie włożyła rękawiczek, toteż wyraźnie czuła ciepło dłoni sir Philipa. Wciąż trzymał ją za rękę, a ona nie próbowała się uwolnić.

- Co pan ma na myśli? - spytała.

120

- Muszę panią przeprosić.

- Przeprosić? - Tym ją zbił z tropu. - Ach, chodzi o sposób, w jaki się poznaliśmy? Przecież już wystąpił pan z przeprosinami, a poza tym nie była to pańska wina. Nie ma potrzeby do tego wracać.

- Nie. Nie mówię o tym, choć naturalnie nie postąpiłem

wtedy jak dżentelmen. Chcę przeprosić za swoje zachowanie

następnego ranka, gdy byliśmy w labiryncie.

- Co... ach, wtedy! - Przypomniał jej się nagły koniec

rozmowy, gdy sir Philip postanowił ją pocałować.

- Właśnie wtedy - potwierdził posępnym tonem. - Zachowałem się jak szubrawiec. Nie mam wytłumaczenia dla swojego braku opanowania. Pani... pani wydaje się wywierać na mnie dziwny wpływ.

- Ja? - Cassandra była bardzo zdziwiona myślą, że jej

wdzięki mogą zawrócić komuś w głowie.

Sir Philip zaśmiał się, widząc jej zdumienie.

- Moja droga panno, to nie jest dobry sposób przyjęcia

przeprosin dżentelmena. Mam wielką ochotę pokazać pani,

dlaczego pocałowałem ją poprzednim razem.

- Aha. - Cassandra zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie przepraszam za uczucia, które mną kierowały -

podjął. - To pani rozumie. Po prostu... kiedy patrzę na panią teraz, znów pragnę panią pocałować. - Jego głos stał się

sclirypnięty, a Cassandra znowu uległa niewytłumaczalnej

słabości. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek mężczyzna patrzył na nią tak jak teraz sir Philip.

- Przepraszam za to - ciągnął - że postawiłem panią

w niezręcznej sytuacji. Zachowałem się tak, jakbym nie słu-

121

chał tego, co pani mówi, i był znacznie bardziej zainteresowany... kontaktem fizycznym. Jest pani dla mnie i zawsze będzie prawdziwą damą. Nie zamierzałem pani uchybić pod

żadnym względem.

- Ja... - Cassandra musiała odwrócić wzrok. - Przyjmuję przeprosiny.

- Chcę też zapewnić, że nie będę się pani narzucał. Mo-

żemy dalej razem pracować na strychu. Nie będę próbował

wykorzystać tej sytuacji.

- Nie musi pan przepraszać. Byłabym nieuczciwa, gdy-

bym udawała, że wina leżała tylko po jednej stronie.

Spojrzała mu w twarz i stwierdziła, że maluje się na niej

wyraz satysfakcji.

- Czy to znaczy, że nie ja jeden uległem zauroczeniu?

Pogłaskał ją po policzku. Cassandra szybko się odsunęła,

żeby nie stracić zdolności trzeźwego myślenia.

- To, że winne są obie strony, nie oznacza naturalnie, że

powinniśmy dopuścić do powtórzenia tamtej sytuacji. - Mia

ła nadzieję, że jej głos nie zdradzał paniki. Nie wiedziała, jak zareagowałyby, gdyby sir Philip znów ją próbował pocałować. Od samej myśli o tym robiło jej się gorąco. - Skoro mamy razem pracować,

to powinniśmy odnosić się do siebie jak koledzy po fachu.

- Koledzy po fachu? - Bardzo go to rozweseliło. - Tylko

po jakim fachu, jeśli łaska? Łowcy skarbów? Tym zazwyczaj

zajmują się piraci.

- Dobrze pan wie, co mam na myśli. Powinniśmy się zachowywać w taki sposób, jakby pracował pan, powiedzmy, z drugim mężczyzną.

Wolał nie uświadamiać jej, że z drugim mężczyzną nie za-

122

cząłby szukać skarbu. Do Cassandry wrócił ze względu na

nią, a nie jakiś dawno zaginiony posag. Tego jednak nie mógł

jej powiedzieć.

- Inaczej nasza praca na tym ucierpi - ciągnęła Cassandra. - Będzie nam przeszkadzało skrępowanie.

- Powiedziałem już, że nie chcę pani postawić w niezręcznej sytuacji. - Na wszelki wypadek, choć nie bez żalu, wstał i odszedł na bok.

- Wspaniale. Czy wobec tego umawiamy się dzisiaj po

południu w Chesilworth?

- Nie. Proszę pozwolić, żebym panią tam zawiózł - zaproponował. - Dziś po południu nie musimy zachowywać tajemnicy.

- Bez wątplenia bezpieczniej dla pana będzie nie pokazywać się po południu w Moulton House. Nie mam pojęcia, jaką intrygę szykują moje krewne. A ja nie potrzebuję dodatkowego towarzystwa w drodze, przecież pójdą ze mną dzieci. Nie wyobrażam sobie, żeby mężczyzny mającego złe zamiary nie odstraszył widok dwóch dwunastoletnich chłopców i niewiele starszej dziewczynki. Zresztą Dunsleigh jest wyjątkowo spokojnym miejscem, nikt nie musi mnie pilnować. Oliwia często narzeka, że nic się tu nie dzieje.

- Przy takich dwóch młodych kawalerach jest to po prostu niemożliwe.

- Och, to, co robią bracia, po prostu się nie liczy.

- No tak. Jestem niedomyślny, że na to nie wpadłem.

Panna Oliwia, jak rozumiem, tęskni za wielkimi przygodami.

- Tak. Świetnie pan wie, że jesteśmy rodziną niepoprawnych marzycieli. - Spojrzała na niego znacząco.

Sir Philip teatralnie się otrząsnął.

123

- Och, widzę, że będę tym często straszony.

Cassandra zachichotała.

- Więcej słowem nie wspomnę na ten temat. Bądź co

bądź, należy pan teraz do naszej kompanii.

- Obawiam się jednak, że nie podzielam pani bezgranicznego entuzjazmu.

- Proszę się nie martwić. Przyjdzie czas i na entuzjazm.

Sir Philip z upodobaniem obserwował pełne wargi Cas-

sandry, które wygięły się w uśmiechu. Dolna miała pośrodku

niewielkie wgłębienie. Co najdziwniejsze, uśmiech Cassan-

dry zdawał się akcentować poprzeczną bruzdkę w samym

środku tego wgłębienia. Naturalnie całkiem szczerze obiecał,

że będzie się zachowywał jak dżentelmen, nie był tylko pewien, w jaki sposób uda mu się dotrzymać słowa. Miał wielką ochotę ją pocałować.

Na razie postanowił zdecydować się na odwrót.

- A zatem spotkamy się po południu w Chesilworth.

O pierwszej?

Skinęła głową, aczkolwiek wcale nie chciała się z nim

rozstawać.

- Dobrze. Będę tam o pierwszej.

Gdy tylko Cassandra wróciła do domu, wpadła w sam

środek zamieszania, wybuchła bowiem gorączka związana

z przyjęciem. Wprawdzie wcześniej udawano, że wszystko jest już przygotowane, ale w istocie rzeczy pomysł narodził się dopiero tego dnia rano. Siłą rzeczy zgromadzenie nie mogło być zbyt okazałe, choćby dlatego, że zdaniem ciotki Ardis tylko nieliczni mieszkańcy okolicy byli dostatecznie godni, by uczestniczyć w jej triumfie, jakim niewątpliwie

124
było podejmowanie w swoim domu sir Philipa Neville'a.

Mimo to wciąż jeszcze trzeba było napisać zaproszenia i wręczyć lokajowi, by je rozwiózł, należało zaplanować jadłospis, by nie wspominać o pucowaniu wszystkich pokojów

gościnnych, przyozdobieniu domu kwiatami i spełnieniu innych obowiązków. Naturalnie według ciotki Ardis wszystkie takie obowiązki spoczywały na niezwykle sprawnej siostrzenicy męża.

Cassandra zdołała szybko opanować sytuację i tuż po lunchu wymknęła się z domu, by razem z rodzeństwem iść do Chesilworth. Tam spotkali czekającego na nich sir Philipa.

Pracowali zgodnie kilka godzin, tylko od czasu do czasu

sir Philip zaczynał szaleć z bliźniakami lub żartować z Oliwią. W każdym razie było im razem tak dobrze, że przegapili podwieczorek w Moulton House i wrócili dopiero na kolację.

Następnego dnia Cassandra znowu musiała poświęcić duży czas na organizowanie wieczornego przyjęcia. W końcu jednak wraz z rodzeństwem wyruszyła znajomą ścieżką do Chesilworth.

Na wzgórzu za domem dostrzegli dwóch mężczyzn, a gdy

podeszli nieco bliżej, przekonali się, że jeden mierzy w drugiego z fuzji. Cassandra jęknęła, poznała bowiem dawnego łowczego z Chesilworth, Jacka Chumleya, który trzymał pod muszką nie kogo innego jak sir Philipa.

- Chumley! - Cassandra podciągnęła spódnicę i popędziła w dół stoku, a bracia i siostra ruszyli jej śladem.

Wkrótce stanęli zdyszani przy dawnym łowczym. Jak

zwykle pierwszy odzyskał głos Hart.

- Co pan robi sir Philipowi?

125

- Chcesz powiedzieć, że znasz tego jegomościa? - spytał

Chumley, robiąc zdziwioną minę. - Zauważyłem, jak wkrada

się do domu...

- Wkrada się?! Nie, Chumley...

- Tak mi się zdawało.

- Na pewno nie próbował się nigdzie wkraść - zawyrokowała Cassandra. - Niech pan odłoży strzelbę, Chumley.

Sir Philip jest naszym gościem. Właśnie tu się umówiliśmy.

Zwróciła się do sir Philipa, a łowczy dość niechętnie opu

ścił broń.

- Bardzo przepraszam, sir. Nie mam pojęcia, dlaczego

Chumleyowi wydał się pan podejrzany.

- Powiem panience dlaczego - głośno powiedział łowczy. Z upływem lat słyszał coraz słabiej, a im słabiej słyszał, tym głośniej mówił. - Coś dziwnego działo się wczoraj wieczorem, ot co. Już tu nie pracuję, ale nikt nie powie, że Jack Chumley pozwala na takie rzeczy tam, gdzie pracował i mieszkał prawie całe życie.

- Naturalnie, naturalnie, Chumley. Ale o czym właściwie

mówisz? Co tu się stało?

- Czy to znaczy, że nikt panience nie powiedział? We wsi

dzisiaj o tym huczało. Mnie powiedział Ned Plumpton. Po-

dobno w starym domu straszy. - Kciukiem wskazał dwór za

swoimi plecami.

- Duchy? - zdziwiła się Cassandra.

- Akurat duchy! - obruszył się. - Panienska chyba oszalała. W Chesilworth nigdy nie było duchów. Gdyby były, jego lordowska mość opowiadałby o tym bez końca. I nie tylko by opowiadał. Na pewno próbowałby je zobaczyć i czegoś się o nich dowiedzieć.

126

Cassandra uśmiechnęła się ciepło.

- Masz rację. Wciąż jednak nie rozumiem...

- Co tam. Nie tylko Plumpton o tym mówił. Pani Brookman też słyszała, jak ludzie gadają. Jej powiedział Crawford.

Przecież znam Crawforda nie od dziś i wiem, że ma głowę na karku. Pani Brookman mówi, że jego syn widział.

- Ducha?

- Tak, panienko. No, więc poszedłem do Crawforda i opowiedział mi wszystko. No, więc jego syn...

- Ben?

- Nie, nie ten. Bardzo panienkę przepraszam, ale Ben ma kielbie we łbie. Crawford nigdzie by nie poszedł, gdyby to on coś widział. Ale to był młody Alf. On jest w wieku jego lordowskiej mości, ale niesamowicie bystry. No, więc kiedy przyszedł i powiedział, że są światła w oknach, Crawford mu uwierzył, bo to tak samo jakby widział je panicz Hart albo panicz Crispin.

- Widział światła w Chesilworth? - zdziwiła się Cassandra i spojrzała na sir Philipa. Zobaczyła na jego twarzy wyraz niepokoju, który teraz stał się i jej udziałem.

- Tak, panienko, widział i nie tylko on. Kiedy powiedział

o tym ojcu, Crawford wrócił tam razem z nim. Wiedział, że

Alf nie kłamie, ale chciał sprawdzić, co to takiego. No, więc Crawford też zobaczył światło. Na strychu, bo padało z tych

małych okienek.

- Rozumiem. - A więc ktoś szperał na strychu. Cassandra

znała tylko jeden powód, dla którego kogoś mogłoby tam

ciągnąć po nocach. Chciał przeszukiwać strych sam i w sekrecie.

- Naturalnie to nie były żadne duchy. Prędzej ktoś się

127

włamał. Może włóczęga, który potrzebował noclegu. Chociaż moim zdaniem strych nie jest wygodny. Postanowiłem, że przyjdę tutaj i sprawdzę, jak się rzeczy mają, poszukam

śladów włamania. No i co? Spotkałem tego tu jegomościa,

jak się czai w pobliżu.

- Mój dobry człowieku - odezwał się zirytowany sir Philip. - Wcale się nie czaiłem, tylko czekałem na pannę Verrere jej rodzinę.

- A skąd ja miałem to wiedzieć, panie? Tu jesteś obcy.

- On mówi prawdę, Chumley - uspokoiła łowczego Cassandra. - Dobrze się spisałeś. Bardzo ci dziękuję, że pilnujesz naszego domu.

- To mój obowiązek wobec jego lordowskiej mości,

niech Pan świeci nad jego duszą.

- Tata byłby ci bardzo wdzięczny. Możesz już iść. Nie

musisz strzec domu w czasie, gdy tu jesteśmy. A my naj-

pierw obejdziemy dwór i poszukamy śladów.

Stary wydawał się powątpiewać w ich możliwości.

- Może powinienem pomóc? Broń zawsze może się przydać.

- Jestem pewna, że jeśli nawet ktoś tu był, to już dawno

sobie poszedł.

Łowczy jednak nie spoczął, póki nie obszedł wszystkich

pokoi na dole i nie sprawdził zamknięcia okien. Znalazł zresztą miejsce, gdzie intruz wybił szybę, żeby otworzyć okno od środka. Wskazał uszkodzenie ruchem głowy i obiecał zabić okno deskami.

Powierzchowne oględziny piętra wykazały, że zgodnie

z oczekiwaniami nikogo tam nie ma i nikt nie zostawił żadnych śladów. Na strychu podłoga była tak zdeptana, że nie

128

sposób było znaleźć odcisk buta, który należałby do włamywacza.

Gdy Chumley zszedł na dół, reszta stanęła w koło i wymieniła spojrzenia. Wreszcie Crispin wykrzyknął:

- No i kto to? Czyżby ktoś szukał naszego skarbu?
- To mógł być zwykły złodziej - powiedziała Cassandra
- albo ktoś, kto chciał tu przenocować.
- Na strychu? Mając łóżka na dole? - W głosie Oliwii

było słycać niedowierzanie.

- Masz rację, ale z drugiej strony to mi się wydaje niedorzeczne. Kto mógłby...? - Starannie unikała popatrzenia na sir Philipa, obawiając się, że ten natychmiast odczyta jej

pierwszą myśl. Najbardziej prawdopodobną osobą, która

mogłaby szukać listów, był przecież sam sir Philip.

Tylko on miał dostęp do drugiej mapy. Skoro zdradziła

mu miejsce jej ukrycia, mógł ukraść listy i w ten sposób zdobyć wszystkie potrzebne wskazówki. Może tylko udawał, że chce jej pomóc i że nie wie, czym jest Książeczka Królowych. To mogła być, na przykład, rodzinna Biblia lub coś w tym rodzaju. Gdyby był w stanie bez pomocy dotrzeć do

mapy w Haverly House i jednocześnie zawłaszczyć listy

z Chesilworth, mógłby zagarnąć dla siebie cały posag. Z głębokiego zamyślenia wyrwał Cassandrę głos sir Philipa:

- Co z pani amerykańskim kuzynem?

Raptownie podniosła głowę i utkwiała wzrok w Neville'a.

- Co takiego?

- Pytam o pana Millera. Tak się nazywa poprzedni właściciel dziennika, prawda?

- Nie! - oburzyła się natychmiast Oliwia. Podeszła do sir

Philipa z groźną miną. - On nie zrobiłby czegoś takiego. Da-

129

wid... chciałam powiedzieć, pan Miller jest bardzo miłym człowiekiem.

Cassandra uważnie przyjrzała się siostrze. Już wcześniej

podejrzewała, że Oliwia zadurzyła się w przystojnym Amerykaninie. Być może stan jej ducha był gorszy, niż mogło się zdawać.

Wzruszyła ramionami. Miała teraz większe zmartwienia

niż dojrzewanie młodszej siostry i jej zachwyty nieodpowiednimi kawalerami.

- Słowo daję, sir Philipie, pan nie ustaje w podejrzaniach. Dotąd zdawało mi się, że posądza pana Millera o sfalszowanie dziennika dla wyłudzenia paru funtów od pana Simonsa.

- Zawsze mogę zmienić zdanie. Włamanie na strych całkowicie zmienia sytuację.

- Cieszę się, że przynajmniej jest coś, co może pana skłonić do weryfikacji poglądów - stwierdziła uszczypliwie Cassandra.

- Taka hipoteza wydaje się rozsądna - powiedział, zignorowawszy jej przytyk. - Falszerstwo musiałoby być doprawdy mistrzowskie, a sama pani powiedziała, że to wymaga

łoby zbyt wiele pracy w stosunku do zysku. Jeśli jednak

dziennik jest prawdziwy, to pan Miller mógł go przeczytać

i dojść do wniosku, że tu, w Anglii, ma szansę szybko się

wzbogacić.

- Nie rozumiem - przerwał mu Crispin. - Dlaczego pan

mówi Jeśli dziennik jest prawdziwy"? A jaki jeszcze może być?

Cassandra pokrótce wyjaśniła mu, jak można fałszować

dokumenty, i zakończyła:

130

- Najwyraźniej jednak dziennik musi zawierać prawdę,

bo inaczej nikt nie buszowałby po strychu w poszukiwaniu

listów Margaret Verrere do ojca. - Zwróciła się do sir Philipa.

- Nie widzę jednak powodu, dla którego musiał to być akurat

pan Miller. Przede wszystkim dlaczego miałby sprzedawać

dziennik, gdyby zainteresowała go możliwość zdobycia skarbu? Mógłby po prostu tu przyjechać i wykraść listy ze strychu, potem wykraść książkę z pańskiej biblioteki... ani w jednym, ani w drugim przypadku nie mielibyśmy pojęcia,

po co ktoś się włamał, bo nie wiedzielibyśmy o istnieniu map

umożliwiających dotarcie do skarbu. Przypisalibyśmy te incydenty zwykłemu złodziejaskowi albo włóczędze.

- Tak, ale musi pani pamiętać, że pan Miller jest Amerykaninem, a od tamtych wydarzeń dzieli go kilka pokoleń.

W jego rodzinie prawdopodobnie nie przekazywano z pokolenia na pokolenie legendy o zaginionym posagu, tak jak w pani rodzinie. Kiedy przeczytał dziennik, nie miał pojęcia, od czego zacząć. Nie wiedział nawet, czy jeszcze żyje ktokolwiek z Verrere'ow lub Neville'ów, kto mógłby mieć wspomniane w dzienniku mapy. Nie wiedziałby nawet, czy

tymczasem ktoś skarbu nie znalazł. Nasze rodziny mogły

zgodnie z intencją Margaret zjednoczyć siły i dawno już odzyskać posag. Dla niego najlepszym wyjściem było sprzedanie dziennika w Anglii. Mógł wtedy poczekać i sprawdzić, kto się nim zainteresuje, licząc, że objawią się Neville'owie albo Verrere'owie. Idąc tym tropem, mógł znaleźć drogę do

map. Bądź co bądź, dotarł do pani.

- On tylko chciał nas poznać - przerwała mu Oliwia.

- Jeśli dobrze pamiętam - niewzruszenie ciągnął sir Philip - sama opowiedziała mu pani o

przeszukiwaniu strychu.

131

Podejrzewam, że powiedziała mu pani również o mapie

u Neville'ow. Wystarczyło mu tylko dowiedzieć się, że rodową siedzibą Neville'ow jest Haverly House, bo przecież nie trzeba szczególnej pomysłowości, by wiedzieć, że książkę najłatwiej znaleźć w bibliotece. Krótko mówiąc, to wszystko mogło być całkiem proste. Przeszukał strych, znalazł listy, potem pojechał do Haverly House, nie przejmując się nierozgamiętymi krewnymi.

- Po co miałby czekać cały rok? - spytała Cassandra. -

Mógł przyjechać tu śladem dziennika zaraz po tym, jak tata

go kupił. Osiągnąłby dokładnie ten sam skutek. Moim zdaniem ważne jest to, że ktoś dopiero teraz zaczął szukać tych listów. To sugerowałoby, że niedawno się o nich dowiedział.

Sir Philip złowieszczo zniżył głos:

- Czy imputuje pani, że to ja jestem złodziejem?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cassandra poczuła się zakłopotana, ale postanowiła, że nie

pozwoli zbić się z tropu.

- Jest w tym pewna logika - powiedziała.

Neville zacisnął usta i przez chwilę zdawało jej się, że wybuchnie gniewem, ale odrzekł tylko:

- Owszem, dostrzegam tę logikę. Każdy uwierzyłby człowiekowi, o którym absolutnie nic nie wie, takiemu jak Dawid Miller, a nie parowi należącemu do jednego z najstarszych i najbardziej dostojnych rodów w Anglii, który w dodatku ma taki majątek, że doprawdy hiszpański posag nie zwiększyłby szczególnie jego zasobów.

Cassandra wyprostowała plecy. Jeszcze przed chwilą wahała się, czy wyrazić głośno swoje podejrzenie, ale arogancja Neville'a pozbawiła ją wszelkich skrupułów.

- Rozumiem, że bogaci ludzie nie szukają sposobów na

zwiększenie stanu posiadania i są wolni od chciwości. Tylko

my, zbiedniali, stoimy moralnie tak nisko, że szukamy pieniędzy. A do domów włamują się tylko nieznajomi cudzoziemcy.

Neville drgnął.

- Tego nie powiedziałem. Zwróciłem tylko uwagę na to, że logika nakazywałaby raczej podejrzewać kogoś obcego.

- Nie znam żadnego z was - odparła stanowczo Cassan-

133

dra. - Z panem rozmawiałam nawet chyba mniej niż z panem Millerem, bo on był tu przez kilka dni. Poza tym wiem, że jest pan Neville'em, a w przeszłości Neville'owie nie byli przyjaciółmi Verrere'ow. Wiem również, że do bogactwa dochodzi się nieuczciwymi drogami i że zamożnym ludziom często żaden majątek nie wydaje się wystarczający. Nie chcę

obwiniać ani pana, ani pana Millera, ani nikogo innego, póki

nie poznam dostatecznie dużo faktów. Staram się zawsze

oceniać ludzi uczciwie.

Sir Philipa ogarnęła złość, choć nie rozumiał, dlaczego logiczne rozumowanie Cassandry, wykazujące, że to on mógł

być włamywaczem, wprawiało go w taką irytację. Najchętniej chwyciłby ją za ramiona i z całej siły potrząsnął.

- To przecież pan nie lubi przypadków - ciągnęła spokojnie. - Czyż tego, że do włamania doszło akurat dzień po pańskim przyjeździe, nie nazwałby pan dziwnym zbiegiem

okoliczności? I to dwa tygodnie po tym, jak dowiedział się

pan o skarbie. A rok po tym, jak o skarbie dowiedział się pan Miller.

Sir Philip musiał odczekać dłuższą chwilę, zanim zdołał

się odezwać.

- Inny zbieg okoliczności jest taki, że ktoś włamał się

do dworu zaledwie tydzień po tym, jak pokazała pani Millerowi, gdzie szukać klucza do zagadki. - Pogardliwie parsknął. - Jest pani zdecydowana uczynić ze mnie łajdaka, czyż nie?

- Nie. Wolałabym ufać swojemu partnerowi - oświadczyła szczerze Cassandra. - Trudno mi uwierzyć w to, że łajdakiem jest pan Miller, a poza tym to naprawdę nie miałoby sensu, żeby on czekał na okazję cały rok.

- Miałoby, miało. A jeżeli sprzedał dziennik, nie mając

pojęcia, że w historii o skarbie jest choćby ziarno prawdy lub że wspomniane tam rody jeszcze nie wygasły? Mógł pomy

śleć, że zadowoli się pieniędzmi ze sprzedaży dziennika. Jednak gdy przyjechał w tym roku i wpadł do tego pani Simonsa, dowiedział się o istnieniu Verrere'ow. Może pan Simons

nawet opowiedział mu legendę o zaginionym posagu i o poszukiwaniach, jakie prowadził pani ojciec. Może Miller przemyślał sprawę ponownie i postanowił złożyć wizytę, by wydobyć od pani informacje. Wtedy mógłby zagarnąć cały skarb dla siebie.

- To są tylko bezpodstawne domysły.

- Rzeczywiście. Tak samo jak wszystko, o czym mówi-

my od kilku minut. Przecież nie mamy pojęcia, kto tu był

wczoraj w nocy. Nie wiemy nawet, czy na pewno szukał listów. To jest tylko nasze założenie.

- Inaczej trudno stworzyć sensowną teorię.

- Niestety, zbyt często w życiu przekonywałem się, że

los wybiera bezsensowne rozwiązania.

Cassandra spojrzała nań niedowierzająco.

- Chce pan powiedzieć, że czyjaś wizyta na strychu

wczoraj w nocy była przypadkowa?

Westchnął.

- Nie. Jest taka możliwość, ale ja w nią nie wierzę. Ktoś

musiał szukać listów. Jeśli dopisało nam szczęście, nie poszło mu lepiej niż nam. Czy jednak nie sądzi pani, że w tej sytuacji powinniśmy jak najszybciej odnaleźć listy?

- Stanowczo tak. Cieszę się, że przynajmniej co do jed-

nego się zgadzamy. Może wobec tego skończymy z domy-

ślami i weźmiemy się do pracy?

- Niezwłocznie. - Zdjął surdut i fular, rzucił je na krzesło

i zakasał rękawy koszuli. - Gdzie mam zacząć?

Przez dłuższy czas pracowali w milczeniu. Powoli przeglądali skrzynię za skrzynią, kufer za kufrem, odsuwali meble i różne dziwaczne przedmioty skazane na zesłanie w ciągu ostatnich stuleci. Nagle Oliwia wydała okrzyk i wszystkie

oczy skierowały się na nią.

- Co się stało? - Zaniepokojona Cassandra ruszyła

w stronę siostry. Zaraz jednak przystanęła i zmarszczyła nos.

- Fuj! A co to za zapach?

- Chyba kamfora. Tu między ubraniami są woreczki

z czymś dziwnym. I to wciąż śmierdzi. Śmieszne, prawda?

Włożyła ręce do kufra i ostrożnie wyjęła z niego suknię.

- Trochę spłowiła przez wieki, ale czyż nie jest wspaniała?

Cassandra stanęła obok niej.

- Och, jaka piękna. - Ciężką suknię uszyto z zielonego

aksamitu, zdobionego złotym haftem. Miała dekolot w karo

i sztywny stanik wiązany z tyłu, a ponadto piękny haft wciąż

złoty mimo upływu lat. Wzór ze złotej nici zdobił również

mankiety długich rękawów, szerokich do łokcia, dalej zaś

rozciętych i spływających swobodnie w fałdach przyżółkłej

koronki. Tak samo jak mankiety wyglądał rąbek sukni.

- Co to za suknia? - spytała Oliwia. - Jak myślisz, czy

w takiej składało się wizytę na królewskim dworze? A może jest ślubna?

- Wygląda na bardzo wytworną i niezwykłą - przyznała

Cassandra i rozpostarła spódnicę. - Wydaje mi się, że trzeba

ją było nosić na obręczach, ale nie tak dużych jak suknie z lat czterdziestych osiemnastego wieku i późniejsze. Chyba jest

starsza, choć nie tak, by pamiętała Elżbietę I lub nawet Jaku-

136

ba I. Nie ma kryzy, rękawy są przyszyte, a talia jest prawie

normalna. Powiedziałabym, że to czasy walki Karola I z parlamentem, albo może Karola II.

- Jest taka romantyczna! - Oliwia przyłożyła suknię do

ciała i wykonała obrót.

- Ojej! - Cassandra zajrzała do kufra i wydobyła z niego

aksamitny pantofel, tym razem granatowy, również bogato

haftowany. Miał gruby, klockowaty obcas i prostokątny

czubek.

- Wielki Boże! Wyobraź sobie, że miałabyś nosić coś takiego. Jaki wielki! - zdumiała się Oliwia.

- Wydaje mi się o wiele za duży jak na damski pantofel.

Myślę, że należał do któregoś z lordów Chesilworth - odrzekła Cassandra.

- Takie coś?! - Crispin przyglądał się pantoflowi z wielką uwagą. - Żartujesz!

- W dawnych czasach mężczyźni ubierali się znacznie

bardziej kolorowo niż teraz - włączył się do rozmowy sir

Philip, który również stanął przy kufrze. Wziął pantofel do

ręki. - W Haverly House wisi portret jednego z moich przodków w butach bardzo podobnych do tego. Ma na nim bardzo wymyślny strój - dość szerokie spodnie i obszerne rękawy,

rozcięte tak jak w tej sukni, bo widać spod nich mnóstwo

koronkowych ozdób koszuli.

- Chciałabym przymierzyć tę suknię.

- Myślę, że możesz to zrobić, ale bądź ostrożna, bo ta

suknia jest bardzo stara. - Cassandra zaprowadziła siostrę za stertę pudeł, stanowiących doskonałą zasłonę i pomogła jej

przyodziać się w historyczną toaletę.

- Niestety, jest za duża - zmartwiła się Oliwia. Spódnica

137

sukni bez obręczy i usztywnianych halek była stanowczo

zbyt długa, a stanik nie pasował do dziewczęcego ciała, które dopiero miało nabrać kobiecych kształtów. - Ty ją włóż -

zwróciła się do Cassandry. - Na tobie będzie wyglądała dużo

lepiej. Tak bardzo chciałabym ją na kimś zobaczyć. Proszę.

Teraz więc z kolei Oliwia pomogła przebrać się Cassandrze.

- Och, Cassie - westchnęła po chwili. - Jaka piękna!

Wyprowadziła siostrę z ich zaimprovizowanej garderoby

i obie podeszły do sir Philipa oraz chłopców.

- Popatrzcie, jaka piękna jest Cassie!

Sir Philip zaniemówił.

- To prawda - przyznał cicho po dłuższej chwili i przesunął wzrokiem po jej ciele.

Cassandra dobrze wiedziała, że sztywny stanik podtrzymuje jej piersi tak, że duża ich część jest widoczna w dekolcie. Od spojrzenia sir Philipa zrobiło jej się gorąco. Mimo woli zwilżyła wargi językiem i odwróciwszy się, podeszła do

kufra.

- Jeśli mamy się bawić w przebieranki, to nie chcę być

sama. - Przełożyła kilka strojów i wybrała jeden z nich. - O!

Wyjęła frak z kunsztownym haftem i długimi, rozciętymi

rękawami, o jakich opowiadał przed chwilą sir Philip.

- Proszę to włożyć.

Sir Philip przybrał powątpiewającą minę, lecz posłusznie

wziął frak od Cassandra. Ostrożnie go włożył i wygładził.

Cassandrze zapało dech w piersiach. Brakowało mu jeszcze

tylko przypasanej szpady i kapelusza z piórami.

- Wygląda pan tak, jakbyś właśnie wyruszał przeciwko

purytanom - powiedziała, gdy w końcu odzyskała głos.

138

- Raczej chyba powinienem wziąć pod pachę spaniela

i zadawać szyku na dworze Karola.

- Pan? - Cassandra uśmiechnęła się. - Nigdy!

- Ooo... chyba powinienem podziękować.

- Bo to miał być komplement. Chodźmy sprawdzić, jak

wyglądamy.

Cassandra przeprowadziła go między pakami do miejsca,

gdzie oparte o ścianę stało wysokie lustro. Dopiero gdy ujrzała ich odbicie, uświadomiła sobie, że

wzięła sir Philipa za rękę. Puściła ją jak oparzona. Mimo woli popatrzyła Neville'owi w oczy.

Wbrew oczekiwaniom nie dostrzegła w nich

wesołych błysków. Nagle pożałowała, że są tu z nimi

bliźniacy i Oliwia.

W końcu bardzo niechętnie odwróciła się od lustra.

- To nie pomoże nam znaleźć listów - powiedziała. Nawet w jej uszach zabrzmiało to jednak

wyjątkowo drętwo.

- Czas wracać do pracy.

- Naturalnie ma pani rację.

- Cassie, a co z innymi rzeczami?

- Rzecz jasna, trzeba je przejrzeć. Ten kufer wygląda bardzo obiecująco. - Pilnowała się, żeby drzeniem głosu nie zdradzić wzburzenia. W myślach wciąż prowadziła Philipa

do lustra, trzymając go za rękę. Była taka silna, ciepła, taka...

podniecająca. Odchrząknęła i wróciła do rzeczywistości. -

To jest pierwszy znaleziony przez nas przedmiot z właściwego stulecia. Chyba jednak zbyt stary. Powinniśmy szukać w czasach nam bliższych. Doprawdy szkoda, że ten strych

jest taki nieuporządkowany.

- Niech Oliwia z chłopcami zajmą się tym rzeczami przy

ścianie - zaproponował Neville. Jego głos brzmiał całkiem

139

obojętnie i to Cassandrę bardzo zirytowało. - My tymczasem

ruszymy stąd i może natkniemy się na coś interesującego,

zbliżając się do nich.

Cassandra wyraziła zgodę, po czym wróciła do zaimprovizowanej garderoby, żeby włożyć roboczy strój poszu-kiwaczki listów Margaret Verrere. Zignorowała przykre

uczucie, które ogarnęło ją, gdy znów ubrała się w swoją najgorszą suknię, i wróciła do przerwanej pracy.

Prowadzili poszukiwania przez całe popołudnie, ale chociaż

sprawdzili całkiem pokaźną część strychu, nie znaleźli niczego, co miałoby związek z Margaret lub jej ojcem. Wreszcie Cassandra z westchnieniem usiadła na piętach i bardzo nie-eleganckim gestem otarła pot z czoła.

Sir Philip wyjął zegarek z kieszonki i otworzył kopertę.

- Obawiam się, że musimy już kończyć. Powiniennem

wrócić do zajazdu i przebrać się przed kolacją.

- Ojej! - Cassandra zerwała się na równe nogi. - Wielki

Boże, która godzina? O czym ja myślę?! Muszę jak najszybciej wrócić do Moulton Hall i przygotować się na wieczór.

Wprawdzie gdy wychodziła, wszystko było w najlepszym porządku, nigdy jednak nie wiadomo, jakie nieprzewidziane okoliczności mogą znenacka wyniknąć. Zawsze należało się liczyć ze sprzecznymi poleceniami ciotki, jakimś kaprysem Joanny lub przeszkodą, której służba bez stosownej decyzji nie potrafiła przezwyciężyć. Zamierzała wrócić do domu znacznie wcześniej, żeby mieć czas nie tylko na przebranie się, lecz również na dokładną inspekcję, w tej sytuacji jednak musiała bardzo ograniczyć zabiegi upiększające.

Phi, w gruncie rzeczy nie miało to większego znaczenia, pomyślała, pospiesznie żegnając sir Philipa. Chwilę potem

140

wspinała się z dziećmi na wzgórze drogą do Moulton Hall.

Nie bywała gwiazdą wieczoru podczas spotkań towarzyskich, a przy swej urodziwej kuzynce wyglądała tym pospoliciej. Zresztą nawet nie miała nic nowego do włożenia. At

łasowa suknia w kolorze kawy, którą wybrała na wieczór, została uszyta trzy lata temu. Nawet ze świeżym koronkowym wykończeniem i przerobioną spódnicą nie mogła uchodzić

za nową. Cassandra wiedziała również, że w brązach nie jest jej do twarzy, czyniła więc sobie wyrzuty, że w swoim czasie zamówiła ją u krawcowej w Bath. Z drugiej strony była to jej najelegantsza suknia, zbyt kosztowna, by z niej zrezygnować.

Choć nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą,

bardzo żałowała, że nie może ubrać się w suknię, którą przygotowała sobie na wieczór ciotka. Naturalnie nie dokładnie w tę suknię, bo stroje ciotki były dla Cassandra za krótkie

i nie zakrywały jej kostek, a poza tym wisiałyby na niej jak

worek. Zazdrościła jednak ciotce materiału, ślicznego, jasnoszarego atlasu. Wprawdzie młode kobiety na ogół nie wybierały szarego koloru, Cassandra była jednak przekonana, że znakomicie harmonizowałby z jej oczami, a poza tym atlas

miął połysk, który sprawiał, że w zależności od oświetlenia

tkanina przybierała fioletowy, lawendowy lub inny pastelowy odcień, który ładnie kontrastowałby z jej mleczną karnacją.

Kiedyś w Fairbourne ciotka Ardis zauważyła, jak Cassandra stoi przed sklepem kupca Wawatnego, i zainteresowała się, co przykuło jej uwagę.

- O, jaki uroczy materiał! - zawołała i przez chwilę Cassandra żyła nadzieją, że ciotka sprawi jej prezent.

141

Szybko jednak jej złudzenia się rozwiały, ciotka powiedziała bowiem:

- Jak to dobrze, Cassandro, że go zauważyłaś. Każę uszyć

piękną suknię. Z czarną koronką. Wejdźmy do środka. Naturalnie krawcowa w Dunsleigh w ogóle nie nadąża za modą, ale może tym razem uda jej się zrobić coś znośnego.

Cassandra z ciężkim sercem weszła więc za ciotką do

sklepu, a potem była świadkiem zdobienia sukni niezliczonymi rzędami koronek, ozdobami z woalu i wstążkami, które sprawiły, że starsza pani wyglądała w nowej kreacji jak podstarzała dziewczynka. Ciotka naturalnie wcale nie chciała jej zrobić na złość. Był to z jej strony przejaw zwykłego samolubstwa, nigdy bowiem nie przyszło jej do głowy, że mogłaby zrezygnować z czegoś, co jej się podobało lub sprawiało jej przyjemność.

Naturalnie z takiej sukni, na jaką zdecydowała się ciotka,

Cassandra nie miałaby żadnego pożytku. Mimo to gdy przywdziała swój nienowyy już atlas w kolorze kawy z mlekiem i pospiesznie zebrała włosy w koczek, nie mogła nie westchnąć na widok jedwabiu mieniącego się na starszej pani w blasku świec niczym tafla jeziora.

Nie było jednak sensu rozwódzić się nad czymś, czego nie

można było zmienić. Poza tym należało dopilnować podania

kolacji, no i popatrzeć, czy wszyscy mają towarzystwo do

rozmowy. Cassandra krążyła po salonie, dając sygnały lokajom, gdy widziała, że ktoś ma pusty kieliszek. Przystanąła na chwilę koło pana Harrelsona, który siedział samotnie, skazany na bezruch z powodu swojego ostatniego wypadku na polowaniu. Jego łowieckie zamiłowania nie szły w parze z

umiejętnością jazdy konnej, nieraz więc zdarzyło mu się

142

złamać rękę, zwichnąć nogę lub po prostu boleśnie się potłuc.

Mniej odporny człowiek już dawno by się zniechęcił.

Choć zajęta czym innym, w pewnej chwili wyczuła obecność sir Philipa. Nawet nie bardzo wiedziała, jak to się stało, bo nigdy przedtem na nikogo tak nie reagowała. Tym razem

nagle zapiekła ją skóra na karku, a gdy ukradkiem zerknęła

za siebie, istotnie dostrzegła Neville'a. Patrzył na nią, stojąc na progu. Przesłała mu uśmiech, a Philip ruszył w jej stronę.

Przechwyciła go jednak ciotka Ardis i zaciągnęła w drugi

koniec pokoju, by przedstawić mu pastora z żoną i córką.

Naturalnie o towarzystwo do rozmowy dla sir Philipa nie

musiała się martwić, gdyż jako gość honorowy cierpiał raczej

z powodu nadmiernego zainteresowania jego osobą. Cassandra nie chciała zostać posądzona przez ciotkę lub kuzynkę o próbę zagarnięcia sir Philipa dla siebie. Choć, w odróżnieniu od swoich krewnych, nie sądziła, by Neville żywił ciepłe uczucia dla Joanny, nie zamierzała wyprowadzać ich z błędu,

tak bowiem było jej po prostu wygodniej. Wiedziała, że ma

zagwarantowany święty spokój, dopóki ciotka Ardis i Joanna

żyją poszukiwaniem odpowiedniego kandydata na męża.

Jednak po kolacji, gdy Cassandra znudzona towarzystwem siostry pana Wintona, skorzystała z pierwszej przerwy w konwersacji, by przeprosić rozmówczynię i oddalić się,

omal nie wpadła na Philipa stojącego za jej plecami. Głośno

nabrała tchu i się roześmiała.

- Bardzo przepraszam. Nie wiedziałam, że jest pan tuż za

mną.

Sir Philip zręcznie odciągnął ją od panny Winton i powiedział cicho:

~ Specjalnie ukryłem się za kredensem. Nie chciałem

143

zwrócić na siebie uwagi, obawiałem się bowiem, że skończyłoby się to dla mnie włączeniem do pani kółeczka. Wcześniej rozmawiałem już z panną Winton i doprawdy miałem wrażenie, że to trwa wieczność, więc wołałem zachować ostrożność.

- Bardzo rozsądnie.

- Nie miałem okazji przez cały wieczór zamienić z panią ani słowa. Ilekroć chciałem podejść, pani natychmiast zniknęła. Czyżbyś przede mną uciekała, panno Verrere?

- Skądże znowu. - Wyminęli następną grupkę gości i znaleźli się w sieni. - Pan jest tu honorowym gościem.

Wszyscy chcą z panem porozmawiać.

- To bardzo nużące.

- Nie wypadało mi zajmować pańskiego czasu, zwłaszcza że spędziliśmy razem całe popołudnie.

- Mimo wszystko mogła się pani nade mną zmiłować choć na chwilę. - W blasku świec z kinkietów pięknie lśniły mi oczy. - Kilka minut ciekawej konwersacji pomogłoby mi otrząsnąć się ze znudzenia.

- Pochlebia mi pan.

- To nie jest pochlebstwo, panno Verrere, tylko prawda.

Odrobina pani ciętego humoru mogłaby działać cuda jako antidotum na cukierkowe szczebioty większości gości. Jeśli

znowu usłyszę coś o prześlicznych akwarelkach córeczki lub

kuzyneczki albo o uroczym mordowaniu sonat Mozarta za

pomocą fortepianu, to chyba kogoś uduszę.

Parsknęła śmiechem.

- Och, nie jest pan zbyt wyrozumiały. Przecież nie widział pan tych dzieł sztuki ani nie słyszał młodych pianistek.

- Nie, ale ponieważ nasłuchiwałem się o nich aż nadto,

144

a miałem okazję poznać rzeczony młode damy, to byłbym

bardzo zdziwiony, gdyby potrafiły wznieść się ponad przeciętność.

- Dunsleigh raczej nie jest miejscem, gdzie przyjeżdża

się obcować z wielką sztuką - powiedziała Cassandra, nie

świadoma tego, jak śmieją jej się oczy.

Za to sir Philip zauważył to natychmiast. Jego uwagi nie

uszła również niemodna i źle dobrana kolorystycznie suknia

panny Verrere. Chętnie kupiłby jej coś ładnego. Z przyjemnością obejrzałby ją w eleganckiej kreacji, która podkreśla

łaby urodę szarych oczu i smukłą sylwetkę. O, na przykład

w takiej, jaką tego wieczoru miała na sobie jej ciotka. Naturalnie bez tych wszystkich zbędnych ozdóbek, lecz z pięknego, lśniącego jedwabiu, który kojarzył mu się z letnim deszczem i późniejszą tęczą.

Niestety, suknia z uznanej pracowni była prezentem, jakiego żadna szanująca się kobieta nie mogła przyjąć od mężczyzny nie będącego jej ojcem, bratem, a w najgorszym razie bliskim krewnym. Nawet sznur pereł na tę długą, zgrabną

szyję byłby darem nie do pomyślenia, chyba że od narzeczonego. Sir Philip nie pamiętał, kiedy ostatnio poczuł się tak skrępowany konwenansami. Teraz jednak wydawało mu się

wielką niedorzecznością, że mężczyzna może obsypywać

kosztownościami kobietę lekkich obyczajów, zaś niewiasta

szlachetnego urodzenia, nawet zbiedniała, niczego przyjąć

od niego nie może. Jakże chciałby ofiarować coś Cassandrze

i zobaczyć radość w jej oczach!

- Ach, tu jesteście - zabrzmiał głos ciotki Ardis.

Podnieśli głowy zaskoczeni. Philip nie zdołał powstrzymać żalosego jęku.

145

- Co ty sobie wyobrażasz, Cassandro? - Wyrzut miał wydać się żartobliwy, ale wcale taki nie był. - Jak możesz więzić sir Philipa w sieni? - Starsza pani podeszła do nich i ujęła Neville'a za ramię. - Proszę jej wybaczyć, sir. Obawiam się,

że moja kuzynka nie bywała zbyt często w eleganckim towarzystwie.

- O, tak - odrzekł chłodno. - Rozmowa z nią jest bardzo

ożywcza.

Ciotka Ardis uśmiechnęła się kwaśno.

- Proszę nie czarować biednych panien ze wsi, mam rację, Cassandro? Bo może pan złamać niejedno serce.

Sir Philip bąknął jakieś przeprosiny, uległ jednak gospodyni i pozwolił się porwać do salonu. Cassandra popatrzyła za nimi z westchnieniem. Potem czekała już tylko na koniec

tego okropnego wieczoru.

Towarzystwo rozeszło się w kilka minut po wyjściu sir

Philipa. Gdy tylko drzwi zamknęły się za ostatnim z gości,

ciotka Ardis opadła na krzesło, jakby przygotowanie przyjęcia kosztowało ją Bóg wie ile wysiłku. Szybko jednak doszła do siebie na tyle, by wszcząć z Joanną dyskusję o odniesionym przez nie wielkim towarzyskim sukcesie. Jedna przez drugą przypominały sobie, co robił przez cały czas sir Philip, a zwłaszcza w jaki sposób wyróżnił Joannę.

Cassandra skrzywiła się z niesmakiem i poszła na górę

położyć się do łóżka. W pokoju, który dzieliła z Oliwią, lampa paliła się małym płomieniem. Jej siostra już spała. Ciotka zawyrokowała, że Oliwia jest jeszcze zbyt młoda, by udzielać się

towarzysko, więc urażona dziewczynka zamknęła się w pokoju i nawet nie chciała popatrzeć na gości z podestu,

tak jak robili to jej bracia.

146

Cassandra najciszej jak potrafiła, przygotowała się do snu,

po czym nie gasząc lampy, wsunęła się do łóżka na krótką

drzemkę. Nigdy nie zasypiała mocno, gdy w pokoju paliło

się światło, toteż po dwóch, a może trzech godzinach ocknęła

się zgodnie z przewidywaniami. Oliwia nadal smacznie spa

ła. Cassandra bezszelestnie wstała i ubrała się tak, by nadmiar halek nie krępował jej ruchów. Ze skrzyni przy łóżku wyciągnęła zrolowany koc i włożyła go sobie pod pachę. Potem wybrała najsolidniejsze trzewiki, zgasila lampę i wy

ślizgnęła się na korytarz.

Przez chwilę czekała, aż oczy przyzwyczają się do ciemności, gdyby bowiem nie okna w jednym końcu korytarza, panowałaby w nim nieprzenikniona czerń. Jak duch przemierzyła korytarz i zesłała po schodach do gabinetu wuja. Dopiero po dokładnym zaniknięciu za sobą drzwi odważyła się zapalić światło. Podeszła do biurka i wyciągnęła z niego owinięty w szmatę pistolet. Naboje wzięła z szuflady, po czym załadowała broń. Wraz z zapasowymi nabojami znalazła ona

miejsce w kieszeni spódnicy. Dotychczas Cassandra posługiwała się bronią jedynie podczas ćwiczeń, ale jej ojciec, który uważał, że wszystkie dzieci powinny mieć najrozmaitsze

umiejętności, dopilnował, żeby łowczy nauczył ją strzelać.

Ponieważ zaś była pilną uczennicą i miała pewną rękę, wierzyła, że w razie potrzeby potrafi się obronić.

Potem zatrzymała się w kuchni, by wziąć latarnię. Zapaliła ją i osłoniła z trzech stron. Wyszedszy na dwór, przemierzyła ogród i znalazła się na znajomej dróżce do Chesilworth.

Gdy Jack Chumley ogłosił swoją zadziwiającą nowinę,

potrzebowała zaledwie kilku minut, by zdecydować, co należy zrobić. Postanowiła wrócić pod dwór w Chesilworth

147

i zacząć się na złodzieja. Plan miała prosty. Wejść na wzgórze za domem, zająć stanowisko wśród drzew i czekać, aż w oknach pojawi się światło. Potem niepostrzeżenie podkraść się bliżej i zobaczyć, kto dostał się do domu. Koc miał

ją chronić przed chłodem, a pistolet zapewnić bezpieczeństwo. Początkowo zastanawiała się, czy nie stanąć twarzą w twarz z włamywaczem, uznała to jednak za zbyt ryzykowne. Szła tam przecież sama, a trudno przewidzieć, do czego może być zdolny zdesperowany 'mężczyzna. Lepiej było

ograniczyć się do poznania tożsamości człowieka, który szukał listów.

Nie mogła uwierzyć w to, że tym człowiekiem jest sir Philip albo pan Miller. Sir Philip, owszem, bywał bardzo irytujący, ale żeby miał okazać się złodziejem? Wydawało jej się to mało prawdopodobne. Sam powiedział, że jest bardzo bogatym człowiekiem. Czy naraziłby na szwank swoje dobre imię tylko po to, by zdobyć stosunkowo niewielką sumę jak

na jego możliwości? I tak przecież należała mu się połowa.

Z kolei pan Miller miał wyjątkowo uczciwą twarz. Człowiek,

który tak beztrąsko się śmieje i zachowuje ze swobodą, nie

powinien mieć duszy drania. Naturalnie jednak w obu przypadkach mogła polegać tylko na swoich odczuciach, a potrzebowała dowodu.

Doszła do kępy drzew na wzgórzu za dworem i rozłożyła

między nimi koc. Zgasiwszy latarnię, objęła straż. Utkwiła

wzrok w budynek. Nie było światła ani w oknach, ani gdziekolwiek indziej. Po pewnym czasie rozboleły ją plecy, więc oparła się o pień drzewa. Znów minęło trochę czasu. Powieki

zaczęły jej ciężać, oczy same się zamykały, a głowa opadała

na ramię.

148

Przetarła oczy i udzieliła sobie reprimendy za niedostateczną czujność. Mimo że starała się, jak mogła, nie była w stanie pokonać senności. Noc była ciemna, bryła domu

niewyraźnie rysowała się w mroku.

Nagle oprzytomniała. Przed nią mignęło światełko. Znikło

i znów się pojawiło. Uświadomiła sobie, że ktoś skręcił za

ogrodowy mur, a potem wyszedł zza niego za domem. Sama

nie bardzo wiedziała, czy jest podniecona, czy przerażona.

Wstała i wsunęła rękę do kieszeni, by upewnić się, że pistolet jest na miejscu.

Opuściła kryjówkę wśród drzew i zaczęła schodzić po stoku. Wolała zostawić latarnię, bo światło zdradziłoby jej obecność, tak samo jak zdradziło przedtem włamywacza. Bez światła na nierównym terenie poruszała się znacznie wolniej.

W każdej chwili mogła skrócić nogę albo potknąć się o kępę

trawy.

Wokoło panowały ciemności. Tamten człowiek musiał

zgasić latarnię albo skrócić za róg domu. Bez wątpienia szukał nowej drogi, Chumley bowiem zabił deskami uszkodzone okno. Cassandra nawet trochę tego żałowała, bo przecież włamywacz musiał już wiedzieć, że jego wizyta została zauważona. Mógł stać się ostrożniejszy. Mógł nawet domyślić się, że ktoś czyha na niego w mroku.

Cassandra przyspieszyła kroku. Wzrok miała wbity w ziemię, lecz i tak szła właściwie po omacku. Nagle wyczuła czyjąś obecność po lewej stronie, ale zanim zdążyła się odwrócić, wielki ciężar przygniótł ją do ziemi.

Broniła się zawzięcie, wymachując rękami i nogami.

Łokciem trafiła w coś twardego. Usłyszała syk i przekleństwo. Chwył napastnika nieco zelżał, a ona korzystając

149

z okazji, próbowała się wyswobodzić. Przeciwnik był jednak od niej szybszy i zanim zdążyła się spod niego wydostać, chwycił ją za ramię. Chciała się wyrwać, ale wtedy rozległ

się trzask dartego materiału i dekolt sukni znacznie się pogłębił. Ręka napastnika przesunęła się po jej obnażonym ciele i zatrzymała na piersi.

- Coś podobnego!

Tymczasem Cassandra zdołała nabrać powietrza i wydała

przenikliwy krzyk, jeszcze zanim poznała po głosie człowieka, który się odezwał. Ten przewrócił ją na plecy i przygwoździł jej ręce do ziemi. Przez dłuższy czas mierzyli się wzrokiem, choć w ciemności niewiele było widać.

- Sir Philip! - Cassandra poczuła się tak, jakby ktoś ją

dźgnął nożem. - To pan?! Pan jest złodziejem?!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Powinienem był wiedzieć - powiedział z goryczą sir Philip. Zaklął pod nosem i usiadł.

Cassandra ani drgnęła. Nie była w stanie się poruszyć, zdawało jej się bowiem, że serce ma jak z kamienia.

- Ale po co? - Poczwała łzy cisnące się do oczu. - Po co miałby pan kraść listy?

Spojrzał na nią i dopiero po chwili zrozumiał znaczenie jej słów.

- Pani myśli, że... Co za niedorzeczność! Nie jestem złodziejem! Myślałem, że to pani...

- Ja? Chyba pan oszalał. Po co miałabym się włamywać

nocą do własnego domu i szukać tam listów, skoro i tak szukam ich prawie każdego popołudnia?

- Nie miałem na myśli pani, tylko włamywacza.

Cassandra wbiła w niego wzrok.

- Czyli kogo?

- Chcę powiedzieć, że zaatakowałem osobę, którą

wziąłem za włamywacza, a dopiero potem zorientowałem

się, że to pani. Zauważyłem kogoś na wzgórzu. Było dość

ciemno, więc uznałem, że włamywacz znowu podkrada się

do domu. Dopadłem go i powaliłem. - Ostrożnie dotknął policzka. - Do pioruna! Ale pani ma twarde łokieć!

- Chce mi pan powiedzieć, że ukrył się tutaj, by ująć włamywacza? - spytała mocno rozdrażniona

Cassandra.

- Naturalnie. Gdy tylko pani człowiek opowiedział nam

o włamaniu, zrozumiałem, że muszę zacząć się wieczorem

i spróbować schwytać tego szubrawca.

- Miałam dokładnie ten sam pomysł. - Zachichotała z ulgą. Naturalnie człowiekiem, którego widziała z latarnią, nie mógł być Philip. Nie byłby w stanie tak szybko zająć jej od

tyłu i zaatakować.

- Ale ktoś tu jeszcze był - powiedziała z naciskiem, siadając. - Widziałam światło za domem. Dlatego zaczęłam schodzić ze wzgórza.

- Chciała pani go ująć?! - krzyknął Neville. - Doprawdy, Cassandro! Ten człowiek jest prawdopodobnie niebezpieczny. Co powstrzymałoby go przed rozbiciem pani głowy?

- Proszę się nie martwić. Mam broń. - Sięgnęła do kieszeni i wyjęła pistolet.

- Wielkie nieba! I pani mówi, żebym się nie martwił. Na

miłość boską, proszę natychmiast odłożyć ten przedmiot. Jest

pani zagrożeniem dla samej siebie i wszystkich dookoła.

- Ja?! - oburzyła się. - To nie ja rzucam się na ludzi, nie

sprawdziwszy najpierw, kim są! - Chciała wstać, ale Philip

wciąż przygniatał jej spódnicę. - Po co właściwie tutaj siedzimy? Włamywacz...

- Dawno już uciekł - przerwał jej znużonym tonem Neville. - Czy naprawdę sądzi pani, że on tu jeszcze jest, skoro narobiliśmy tyle zamieszania?

- Pewnie nie. - Pociągnęła za spódnicę, żeby się wreszcie uwolnić. - Może jednak zejdzcie pan ze mnie?

152

Popatrzył na nią. Cassandra nagle uświadomiła sobie, jak

to mogło zostać odebrane. Słowa przebrzmiały, ale napięcie

pozostało. Nie mogła uwolnić się od myśli o ciele Philipa

przygniatającym ją do ziemi. Czowała, jak się rumieni.

- Nie chciałam powiedzieć... to znaczy... - Nie było

sensu nic wyjaśniać. Mogła tylko pogorszyć tym sytuację.

Ukradkiem zerknęła na Philipa i zorientowała się, że nie

patrzy jej w oczy, lecz znacznie niżej. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, co oznaczał trzask, jaki usłyszała wcześniej.

Poczuła chłód wiatru na ciele i ze zgrozą spuściła wzrok. Stanik jej sukni był rozdarty na ukos, prawie do talii. Okrywała ją tylko cienka, biała koszulka, pod którą wyraźnie rysowały się piersi.

Nigdy dotąd nie była równie zmieszana. Jak to możliwe,

że znów znalazła się w takiej kompromitującej sytuacji sam

na sam z mężczyzną? Najgorsze, że czuła również coś innego, co nie miało nic wspólnego ze wstydem.

A Philip patrzył na nią z nieukrywanym pragnieniem.

- Chcę cię - powiedział po prostu. Pragnął jej tak bardzo,

że nie mógł myśleć o niczym innym. Mógł dotknąć tych puszystych włosów, opadających na ramiona, a jej gibkie ciało było tak blisko...

Oblizwała wargi. W głowie miała pustkę. Przypomniała sobie ich pocałunek. I dłonie Philipa pieszczące jej piersi.

- To nie był sen... Tamtego wieczoru, gdy się poznali

śmy... Wcale nie śniłam, prawda? Pan to wszystko robił...

- Tak. - Krew pulsowała mu w żyłach. - Całowałem cię.

- Cassandra odruchowo dotknęła piersi. - Dotykałem.

Położył rękę na dłoni Cassandry, a ona nie mogła odwrócić wzroku od jego twarzy. Była jak zahipnotyzowana.

153

On tymczasem wsunął jej dłoń pod koszulkę i zaczął pie

ścić pierś, głaszcząc ją i przyciskając. Cassandra głośno nabrała tchu. Nie miała siły zaprotestować. Doznała czegoś niezwykle przyjemnego. Po całym jej ciele rozlało się ciepło...

- Cassandro... - Przysunął się do niej i zsunął jej koszulkę z ramion. - Jesteś piękna. -- Delikatnie obwiodł palcem najpierw jedną, potem drugą sutkę. Cassandra zamknęła oczy

i oparła plecy o jego nogę.

Philip wiedział, że jego dobre intencje diabli biorą. Jeszcze chwila, a Cassandra będzie jego i tylko jego. Objął ją i przyciągnął do siebie. Pochylił się nad jej ustami...

- Hej, kto tam?! - zagrział męski głos w ciemności. -

Wstawać i odezwać się, bo jak nie, to strzelam.

- Chumley! - szepnęła strwożona Cassandra.

- Słyszysz? - rozległo się następne wezwanie. - Powiedziałem, że masz wstać!

- To Chumley! - powtórzyła Cassandra. - Ten człowiek,
który był tutaj dzisiaj po południu, a właściwie wczoraj.

Philip wstał z ziemi.

- Nie strzelaj. Zapewniam cię, że nie mamy złych zamiarów.

- Chumley, to ja, Cassandra Verrere - zawołała Cassandra. Philip podał jej rękę, stanęła więc przy nim, niezdarnie przytrzymując rozdarty stanik.

- Panna Cassandra! - powtórzył zdumiony łowczy i ruszył w ich stronę. - Co panienka tu robi? Omal jej nie zastrzeliłem!

Philip szybko zsunął z ramion surdut i okrył Cassandrę.

Przyjęła pomoc z wdzięcznością i wyczarowała uśmiech na
użytek dawnego sługi ojca.

154

- Przykro mi, że cię zaniepokoiłszy, Chumley. Do głowy mi nie przyszło, że mogę cię tutaj spotkać.

- A gdzie miałbym być? Ktoś musi teraz pilnować dworu,
prawda?

- Zdaje się, że wszyscy pomyśleliśmy o tym samym.

Chumley zmierzył Philipa podejrzliwym spojrzeniem.

- Jegomość znowu tutaj! Po co?

- Sir Philip i ja robiliśmy dokładnie to samo co ty, Chumley - wyjaśniła pospiesznie Cassandra. - Wszyscy mieliśmy nadzieję, że złapiemy złodzieja. Szkoda tylko, że nie porozumieliśmy się między sobą. - Przesłała chmurne spojrzenie Neville'owi. - Obawiam się, że sprawca tymczasem uciekł, chyba że to ciebie, Chumley, widziałam z latarnią przed kilkoma minutami.

- Nie, panienko, to nie byłem ja. Na pewno nie zasadziłbym się na złodzieja z zapaloną latarnią, bo po co?

- No, właśnie. - Cassandra westchnęła. - To znaczy, że teraz już zapalenie latarni nie zaszkodzi.

Zawróciła do miejsca, gdzie zostawiła swoją, a przy okazji wsunęła ramiona w rękawy surduta Philipa i starannie go zapięła. Przyglądała też włosy i związała je na karku z nadzieją, że zaczną wyglądać przynajmniej trochę porządniej.

Zapaliła latarnię i wróciła do mężczyzn.

Ci tymczasem odnaleźli swoje latarnie i stali teraz, koso na siebie spoglądając.

- Ojcu panienki na pewno nie spodobałoby się, że panienka jest tutaj o tak późnej porze... w dodatku z obcym człowiekiem - powiedział Chumley.

- Sir Philip nie jest obcy. Jest powszechnie szanowanym przyjacielem rodziny. Poza tym przyszedłem tutaj sama. Sir

155

Philipa spotkałam dopiero na miejscu. Mieliśmy małe nieporozumienie, bo wziął mnie za włamywacza.

Chumley parsknął, wyrażając tym swoją opinię o człowieku, który może pomylić pannę z włamywaczem.

- To, że panienka chodzi sama po nocy, też nie jest godne pochwały.

- Mnie się wydaje wręcz naganne - stwierdził stanowczo

Philip, urażony pogardliwym stosunkiem łowczego do jego

osoby. - Młoda kobieta sama i bezbronna na dworze w środku nocy!

- Wszystko zależy od tego, co to za kobieta - odparł

Chumley, drapiąc się po brodzie. - Jeśli panią Cassandra

ma broń, a myślę, że ma, bo jest bystra, to na moje wyczucie

raczej złodziejowi potrzebna by była ochrona. Ją uczył strzelać sam Arly.

- Dziękuję, Chumley. - Cassandra nie mogła się powstrzymać przed przesłaniem triumfującego spojrzenia Philipowi. -

Próbowałam to wyjaśnić, ale jakoś bez skutku. Przestańmy jednak się kłócić i lepiej poszukajmy włamywacza.

Nie czekając na reakcję mężczyzn, skierowała się w stronę

dworu, pamiętając, że światło widziała na tyłach domu.

Chumley niezwłocznie poszedł za nią. Sir Philip odczekał jeszcze chwilę, zanim ruszył za nimi.

- Doprawdy, czy zawsze musi być pani we wszystkim

pierwsza? - Philip na wszelki wypadek wyprzedził ją i zasłonił

swoim ciałem. - Któregoś dnia źle się to dla pani skończy.

- Mówi pan od rzeczy. Włamywacz, którego szukamy,

dawno już uciekł. Zresztą już chyba ustaliliśmy, że potrafię

zadbać o własne bezpieczeństwo. O, tam... - Wskazała ciąg

okien na tylnej ścianie domu. - Tam go zauważyłam.

156

Podeszli we troje do tego miejsca, podnosząc latarnie, żeby oświetlić jak największy kawałek ziemi. Chumley pierwszy zauważył ślady stóp.

- Był tu. - Wskazał ziemię pod oknami. - Widzicie?

Tam, gdzie grunt jest bardziej wilgotny.

- Ma pan rację. Jest odcisk stopy. - Wszyscy troje pochyłili się nad znaleziskiem.

- To musiał być postawny człowiek - powiedział sir Philip.

- Mógł być wysoki - zgodził się z nim Chumley - ale

moim zdaniem niezbyt ciężki. Grunt jest tutaj bardzo miękki, więc ciężki człowiek zostawiłby głębsze ślady. Z pewnością jednak nie było to też chucherko.

Wysoki, ale nie bardzo ciężki, pomyślała Cassandra.

Człowiek taki jak na przykład Philip. Nie mogła się powstrzymać przed ukradkowym spojrzeniem w jego stronę.

Sir Philip zauważył to i natychmiast ironicznie się skrzywił.

- Na wielkość podeszwa mogłaby pasować, panno Ver-

rere, ale u mnie jest inny wzór. - Pokazał jej spód buta. Rzeczywiście, nie pasował on do odcisku. Cassandra odwzajemniła mu się pogardliwym spojrzeniem.

- Sir, proszę nie żartować. Szkoda tracić na to czas.

Obróciła się i podążyła za Chumleyem, który skręcił za

róg domu, trzymając latarnię tuż nad ziemią.

- Jest następny ślad, panienko - powiedział i przystanął.

Tym razem znalazł odcisk drugiego buta, również z zaokrąglonym czubkiem. Ten jednak miał wyraźną skazę na podeszwie w pobliżu obcasa. Kształtem przypominała ona

literę V.

- Co to jest? - spytała Cassandra, wskazując to miejsce.

157

- Myślę, że jakiś znak - wysunął sugestię sir Philip,

a Chumley skinął głową.

- Tak, panienko, wygląda na to, że ma w podeszwie dziurę albo jakieś wycięcie.

- Wystarczy więc, że obejrzymy wszystkim buty i znajdziemy podobną skazę - rzekł kwaśno sir Philip.

- To i tak więcej, niż wiedzieliśmy do tej pory - powiedziała Cassandra.

- Owszem, ale możemy skorzystać z tej informacji tylko wtedy, gdy będziemy mieli podejrzanego.

- Pan, zdaje się, miał jednego-przypomniała Neville'o-
wi Cassandra. - Mojego amerykańskiego krewnego.

Chumley uniósł brwi, a Cassandra natychmiast pożałowała, że to powiedziała. Bardzo nie chciała, żeby miejscowi zaczęli rozprawiać o skarbie i ukrytych mapach w Chesilworth.

- Może mi pani wierzyć, że on dalej zajmuje wysokie miejsce na mojej liście. Ponieważ jednak nie mamy pojęcia, gdzie znajduje się ten pani Miller, trudno będzie obejrzyć jego obuwie.

- Tylko żartowałam - powiedziała szybko Cassandra i zmierzyła Philipa surowym spojrzeniem. Miała nadzieję, że zrozumie, o co jej chodzi. - Pańska bezpodstawna niechęć do Dawida Millera nie oznacza, że jest on złodziejem. Osobiście nie zauważyłam niczego, co mogłoby na to wskazywać. Zresztą Chumley na pewno potwierdzi, że w Chesilworth nie ma niczego, co warto ukraść.

- Oj, nie ma, panienko. Srebro jest dobrze zamknięte... to, co z niego zostało.

- Właśnie. Pan Miller był tutaj i widział, w jakim stanie jest dwór. - Cassandra miała nadzieję, że powiedziała dość, by zapobiec plotkom o amerykańskim kuzynie. Postanowiła skierować myśli Chumleya na właściwsze tory. - Nie. Stanowczo uważam, że to był ktoś obcy...

- Tak, panienko. Nikt stąd nie okradłby panienki ani jej rodziny.

- Ten ktoś musiał zobaczyć duży dom, przekonał się, że

jest opuszczony, więc postanowił poszukać czegoś kosztownego - dodała Cassandra, chcąc ugruntować podejrzenie w głowie Chumleya.

- Bez wątpienia ma pani rację - poparł ją Philip.

- On musiał zapewne zatrzymać się gdzieś w okolicy -

ciągnęła Cassandra. - Włamywał się przecież dwa razy wieczorem. Gdzie spędził resztę czasu?

- O, panienka zawsze miała rozum gdzie trzeba - powiedział z uznaniem Chumley. - Na pewno ktoś go zauważył, nawet jeśli obozował w lesie jak Cygan albo ktoś taki. Jutro

popytam w Dunsleigh. Może widziano obcego?

- A ja sprawdzę to samo w zajeździe - obiecał Philip. - Naturalnie on mógł się zatrzymać również w innym miasteczku gdzieś niedaleko i wieczorem tutaj podjechać, żeby zabezpieczyć się przed pozostawieniem śladów.

Znaleźli jeszcze kilka odcisków, ale dalej od domu grunt stawał się twardszy i bardziej wyschnięty, więc trop się urywał.

- Bez wątpienia spłoszył go hałas. - Sir Philip przez

chwilę wpatrywał się w mrok, jakby zastanawiał się, czy nie

kontynuować poszukiwań intruza, ale wreszcie odwrócił się

do Cassandry i Chumleya. - Odprowadzę panią do domu,

panno Verrere.

Cassandra uprzytomniła sobie, że wcześniej zwracał się

do niej po imieniu. Teraz wrócili do „panny Verrere”. Ale też wcześniej... Lepiej było w ogóle o tym nie myśleć.

159

- Zapewniam pana, że umiem sama znaleźć drogę do domu - odpowiedziała tym samym oficjalnym tonem.

- Jestem o tym głęboko przekonany, niemniej jednak je

śli myśli pani, że pozwolę młodej damie samotnie chodzić

po nocy, gdy w pobliżu czai się ktoś obcy, to się pani myli.

- Jegomość ma rację, panienko - niechętnie poparł sir

Philipa Chumley. - Jeśli nie on, to ja panienkę odprowadzę.

Nie wypada tak chodzić po ciemku, a już na pewno nie jest

bezpiecznie.

Cassandra знаła Chumleya dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że nie zmieni zdania. Nawet gdyby nie pozwoliła się odprowadzić, to by za nią poszedł. Ponieważ jednak łowczy

mieszkał z innej strony Chesilworth, niż znajdował się dwór

ciotki Ardis, musiałby nadłożyć kawał drogi.

- No, dobrze, może mi pan towarzyszyć - zwróciła się

do Philipa. Nie przejmując się tym, że zabrzmiało to dość

niezręcznie, skierowała się ku wzgórzu.

Philip westchnął i po chwili ją dogonił. Większą część

drogi pokonali bez słowa. Cassandra dobrze wiedziała, co

Philip sądzi o włamywaczu, który im umknął, i o jej próbie

schwywania tego człowieka. Ponieważ sir Neville równie dobrze znał poglądy Cassandry na obie te kwestie, kierując się rozsądkiem, pominęli je milczeniem. Cassandra raz po raz

wracała myślami do chwili, gdy Philip się na nią rzucił, i do tego, co stało się potem. Prawdę mówiąc, nie mogła myśleć

o niczym innym. Pieszczoty i pocałunki były tak przyjemne,

że wszystko w jej wnętrzu rwało się do powtórzenia tego do

świadczenia. Tylko co o tym sądził Philip? Czego od niej

chciał? Jakie żywił wobec niej uczucia? Najważniejsze zaś

było dla niej, jakie sama żywi uczucia wobec niego. Jeszcze

nigdy nie miała takiego zamętu w głowie i nie doznała podobnego niepokoju.

Idący obok niej sir Philip był nie mniej zmieszany. Wiedział, że powinien ją przeprosić. Pozwolił ponieść się namiętności,

stracił panowanie, mimo że wcześniej przysiągł sobie więcej do tego nie dopuścić. W Cassandrze było coś takiego, co odwodzi

ło go od reguł, którymi kierował się na co dzień. Kiedyś granica między zachowaniem dopuszczalnym w stosunku do kobiety

lekkich obyczajów i wobec damy wydawała mu się bardzo

wyraźna, ostatnio jednak się rozmyła. A to dlatego, że jeszcze nigdy szlachetnie urodzona młoda dama nie obudziła w nim takich doznań i pragnień jak Cassandra. Gdy się nad tym zastanowił, pojął, że w ogóle nie pamięta, by kiedykolwiek tak stracił

panowanie nad sobą, nawet w obecności kobiety z półświatka

albo doświadczonej damy z towarzystwa. Po prostu Cassandra

miała w sobie coś niepowtarzalnego.

Im bardziej jednak był przekonany, że powinien ją przeprosić, tym większą miał ochotę znowu ją pocałować. Znalazł się w potrzasku, bo przecież jak mógł obiecać, że taka haniebna sytuacja się nie powtórzy, skoro wiedział, że prawdopodobnie nie uda mu się dotrzymać tej obietnicy. Gorzej, nawet nie chciałby jej dotrzymać.

Nagle Cassandra przystanęła. Z niepokojem czekał na jej

słowa, ale to, co powiedziała, okazało się całkiem prozaiczne.

.- Jesteśmy niedaleko domu. Widzi pan... tam, za drzewami. - Wskazała ciemną sylwetę.

- Tak.

- Resztę drogi powinnam przejść sama. Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś ze służby zauważył mnie o tej porze z mężczyzną, a zwłaszcza z panem.

Skinął głową, choć w głębi duszy przeżył duże rozczarowanie, że nie usłyszał od niej nic bardziej osobistego. Czego właściwie się spodziewał? Że Cassandra zaproponuje mu dokończenie tego, w czym przeszkodził im ten wieśniak?

- Naturalnie. Proszę iść. Będę stąd pilnował, żeby pani

bezpiecznie dotarła do domu.

- Zapewniam, że to nie jest konieczne.

- Czy spotkamy się w Chesilworth jutro?

- Tak, jutro po południu. Powiedzmy o pierwszej.

- Dobrze, przyjdę.

Skinęła głową, po czym bez słowa odwróciła się i odeszła.

Sir Philip patrzył, jak jej postać stopniowo maleje, a w końcu znika w drzwiach domu. Z ciężkim sercem zawrócił. Czekał

go jeszcze długi powrót do zajazdu.

Lekkie pukanie do drzwi wyrwało Cassandrę ze snu. Jęknęła i przewróciła się na drugi bok, zasłaniając ramieniem oczy przed natrętnym promieniem słońca, który dostał się do

pokoju przez szparę w zasłonach. Była zła na siebie, że poleciła służącej tak wcześnie się zbudzić, ale trzeba było wziąć się do sprzątanania po przyjęciu. Z drugiej strony wiedziała

jednak, że najlepszym sposobem na krewne jest wydanie

wszystkich dyspozycji, zanim się obudzą. To zapewniłoby

jej wolne popołudnie na porządkowanie strychu w Chesilworth.

Z zalem odrzuciła kołdrę i wstawszy z łóżka, podeszła do

drzwi, by wpuścić służącą. Mimo że nie bardzo widziała na

oczy, z pomocą pokojówki ubrała się, a potem wdzięczna za

przyniesione śniadanie przełknęła grzankę i popiła ją kawą.

To pozwoliło jej trochę oprzytomnieć, mogła więc zejść na

162

dół, by pokierować sprzątającą służbą, a od czasu do czasu

osobiście w czymś pomóc.

Przeżyła miłe zaskoczenie, gdy jeszcze przed jedenastą okazało się, że w domu zapanował porządek.

Oznaczało to, że wypracowała sobie dodatkowy czas na szperanie po strychu, mogła bowiem spokojnie wykraść się z domu, zanim zmęczona wieczornym zamieszaniem ciotka wytknie nos ze swojego pokoju.

Wyprosiła więc od kucharki koszyk z prowiantem i dwie godziny wcześniej, niż planowała, wyruszyła do Chesilworth, zostawiając w domu nieutulone w żalu rodzeństwo, które oczekiwało na cotygodniową lekcję religii z pastorem.

Dzień był piękny, Cassandra podśpiewywała pod nosem

i całkiem już zapomniała o tym, jaka jest niewyspana. Każdy

dzień przeznaczony na poszukiwania łączył się z nową nadzieją na znalezienie listów. Wolała nie myśleć o tym, że cieszy ją również perspektywa zobaczenia się z Philipem.

Przystanęła, gdy ujrzała przed sobą zarys Chesilworth

i przez chwilę przyglądała się dworowi z oddali. Jego ciemna

bryła rysowała się na linii horyzontu, okna również wydawa

ły się ciemne. Pierwszy raz Cassandrę przeszył dreszcz na

widok rodzinnego domu. Nie zapomniała, że dwa dni temu

ktoś włamał się do wnętrza, i próbował tego samego poprzedniego wieczoru. Może po ich odejściu udało mu się dostać do środka. A jeśli ktoś szukał listów na strychu właśnie w jej chwili?

Przez chwilę żałowała, że nie poczekała do umówionej

godziny spotkania z sir Philipem ani nie wymyśliła dla rodzeństwa żadnego usprawiedliwienia, które pozwoliłoby im uniknąć lekcji religii i iść razem z nią do Chesilworth.

Powiedziała sobie jednak, że to jest przecież jej rodzinny

163

dom, a nie jakiś upiorny zamek z powieści. Znała tu każdy

zakamarek. Jeśli złodziej wrócił poprzedniej nocy, co wydawało się zupełnie nieprawdopodobne, to nie zostałby w domu aż do południa, bo przecież mógł przewidzieć, że z rana ktoś znowu się zjawi.

Cassandra postanowiła, że nie będzie się bać. Wyprostowała plecy, wygodniej ujęła koszyk z jedzeniem i weszła do środka. Na kuchennym stole stały lampy oliwne, których

używali podczas pobytu w domu. Szybko zapaliła jedną

z nich i zaczęła wspinać się po schodach.

Pusty dom wydawał się znacznie cichszy niż zwykle. Musiała bardzo się pilnować, żeby nie przystawać przy każdym mrocznym zakątku i nie wypatrywać tam czającego się wroga. Na górnym piętrze musiała jednak przejść długim korytarzem, żeby dotrzeć do wąskich schodów na strych. dzielnie ruszyła naprzód i mimo że włosy jeżyły jej się na karku, nie obejrzała się ani razu.

Wiedziała, że lęk jest bezpodstawny, że to tylko

wyobraźnia tworzy taką złowieszczą atmosferę, a mimo to

nie umiała się z tego wyzwolić. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie zejść na dół i nie poczekać pod jednym

z drzew na Philipa, szybko jednak odrzuciła ten pomysł. Nie

wolno jej było stchórzyć. Powiedziała sobie, że gdy znajdzie

się na strychu i weźmie do pracy, zapomni o lęku, a byłoby

przecież niedorzecznością stracić prawie dwie godziny na

oczekiwanie na Philipa.

Pchnęła klapę pełniącą funkcję drzwi na strych i stanęła

na samej górze. Wysoko podniosła lampę i rozejrzała się dookoła. Mimo że również przez okna wpadało trochę światła, pomieszczenie było mroczne. Widziała jednak dostatecznie

i

dużo, by nabrać przekonania, że wszystko znajduje się na

swoim miejscu. Ruszyła naprzód, ale zatrzymała się i zerknęła jeszcze na otwartą klapę. Po

chwilowym wahaniu cofnęła się i opuściła ją na miejsce.

Zgodnie z jej oczekiwaniami praca pomogła jej zapomnieć o złowrogich cieniach i ciemnych kątach. Nagle jej uwagę zwrócił jakiś odgłos. Podniosła głowę, nie bardzo wiedząc, co oderwało ją od pracy. Chwilę potem dobiegł ją następny szmer. Wstała i na palcach ruszyła w stronę wyjścia.

Gdy była w pół drogi do klapy, usłyszała kolejne szmery. Teraz mogła powiedzieć już z całą pewnością, że jest to odgłos kroków w sieni na dole. Ktoś przechodził dokładnie pod

miejszem, w którym stała. Zamarła.

Kroki rozległy się na schodkach prowadzących na strych.

Cassandra najciszej jak umiała, ruszyła ku bocznej ścianie. Nie chciała znaleźć się w pułapce, jaką stanowił najodleglejszy koniec strychu. Wpadła za parawan z laki, który niewątpliwie pozostał po jakimś miłośniku chińszczyzny,

i wcisnęła się między miękki fotel a kredens. Żołądek podszedł jej do gardła, bo kroki zbliżały się nieuchronnie.

Wreszcie kłapa w podłodze się uniosła. Cassandra skuliła się

i choć tak mocno zaciskała pięści, że paznokcie wbijały jej

się w skórę, nie czuła bólu.

Kłapa uderzyła o podłogę. Na strychu stanął mężczyzna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To był sir Philip.

Cassandra poczuła ulgę. Zanim jednak zdążyła go zawo

łać, poraziła ją nagła myśl. Philip umówił się z nią na pierwszą po południu, tak jak zawsze. Co robi tutaj prawie dwie godziny wcześniej?

Choć było to bardzo przykre, ogarnęły ją podejrzenia.

A jeśli przyszedł wcześniej po to, by szukać listów na własną rękę?

Nie zastanawiała się, dlaczego zdradziecki postępek Philipa

byłby dla niej trudny do zniesienia. Odrętwiała patrzyła, jak rozgląda się po strychu. Tylko serce wrywało jej się z piersi.

- Panno Verrere! - zawołał, uniósłszy lampę i obróciwszy się dookoła osi. - Cassandro, jesteś tutaj?

Czekała w milczeniu, co będzie dalej, a tymczasem Philip

poszedł w głąb strychu.

- Do diabła! - Wrócił na środek pomieszczenia. - Gdzie

się podziała ta pannica?

Nastąpiła chwila tak głębokiej ciszy, że Cassandra nie by

ła pewna, czy Philip nie usłyszy jej oddechu. Nie usłyszał

jednak, bo zaklął i wycofał się na schody.

Odszedł bez szukania listów! Cassandrze kamień spadł

z serca. Jak wystrzelona z katapulty wypadła ze swojej kryjówki, przewracając przy okazji stare saneczki.

166

Neville, którego głowa tkwiła jeszcze w otworze wejściowym, raptownie się odwrócił.

- Co ty wyrabiasz, u licha? Dlaczego mi nie odpowiadasz? Chowasz się przede mną?

Cassandrze było głupio, że pozwoliła się ponieść

wyobraźni, a w dodatku posądziła Philipa o podwójną grę.

- Tak - przyznała zawstydzona. - Byłam tu sama, usłyszałam kroki i... trochę się przestraszyłam.

- Miała pani powód - odrzekł bez śladu współczucia,

lecz jednocześnie wziął ją za rękę, dzięki czemu poczuła się

rażniej. - Nie wiem, po co pani przychodzi zupełnie sama

do tego pustego domu po tym, jak wczoraj wieczorem omal

nie schwytaliśmy włamywacza. Nie wierzyłem własnym

uszom, kiedy dowiedziałem się tego od kamerdynera

w Dunsleigh.

- Był pan z rana w domu ciotki Ardis?

- Tak. Musiałem złożyć grzecznościową wizytę z podziękowaniem za gościnę wczoraj wieczorem, a

miałem nadzieję, że jeśli przyjdę odpowiednio wcześnie, panie Moulton będą jeszcze leżeć w łóżku - wyznał. - Liczyłem na to, że będziemy mieli okazję usiąść i porozmawiać w nieco innym otoczeniu niż zakurzony i duszny strych. - Z kwaśną miną

rozejrzał się dookoła.

Cassandra mimo woli się uśmiechnęła.

- Chce pan powiedzieć, że to miejsce wydaje się panu nie

dość eleganckie? - Przybrała władcą pozę i szerokim gestem wskazała graciarnię na strychu.

- Ależ nie, panno Verrere. - Teatralnym gestem przyło

żył dłoń do serca. - Każde miejsce jest odpowiednie, jeśli

pani tam jest.

167

Cassandra zachichotała i zawróciła do kufra, przy którym

ostatnio pracowała. Zdumiewało ją, jak lekko zrobiło jej się

na duszy, gdy przekonała się, że podejrzewała Philipa całkiem niesłusznie.

Sir Philip poszedł za nią i natychmiast energicznie wziął

się do przeglądania sąsiedniej skrzyni. Pracując, rozmawiali

i żartowali. Stopniowo zbliżali się do kufra, w którym Oliwia odkryła stare stroje. Neville otworzył następny kufer i wyjął

z niego męski frak, nadjedzony przez mole. Cassandra spojrzała na jego krój i mocniej zabiło jej serce. Mniej więcej tak był ubrany Richard Verrere, lord Chesilworth i ojciec

Margaret, na obrazie w galerii na piętrze.

Podekscytowana przyklękła obok Philipa, który tymczasem wyjmował już następne sztuki ubrania. Ostrożnie dokopał się do samego dna kufra, ale oprócz strojów niczego w nim nie znalazł.

- Przynajmniej jesteśmy blisko - powiedział. - Odłóżmy

te rzeczy na miejsce i spróbujmy się zmierzyć z następnym

kufrem.

Zaczął przesuwać ramę łóżka, więc Cassandra pospieszyła

z pomocą. Chwilę potem odsłoniли następny kufer, ukryty pod stołem, a przed nim leżała jeszcze metalowa szkatułka.

Cassandra podniosła ją z ziemi za uchwyt. Philip tymczasem przesunął stół, żeby móc się dostać do wybranego kufra.

Cassandra przewróciła szkatułkę do góry nogami, chcąc pokonać zamknięcie, okazało się jednak, że zamek mocno

trzyma. Nie miała pojęcia, gdzie szukać klucza. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zostawić szkatułki w spokoju, nie

mogła jednak pozbyć się przeczucia, że jest to takie miejsce, w którym można schować kosztowności i ważne papiery dla

168

potomnych. Potoczyła więc wzrokiem dookoła i po chwili wróciła z pogrzebaczem.

Wraz z sir Philipem zaczęli wyłamywać zamek. Mimo

wspólnych wysiłków dostanie się do środka zajęło jednak

trochę czasu. Wreszcie z trzaskiem ustąpiły zardzewiałe zawiasy.

Cassandra odchyliła zniszczone wieczko. Wewnątrz zobaczyła księgę rachunkową. Gdy ją wyjęła i otworzyła na pierwszej stronie, z wrażenia serce podeszło jej do gardła,

zobaczyła bowiem datę... jedenaście lat po ucieczce Margaret Verrere z kochankiem. Ostrożnie odłożyła księgę na bok i zaczęła przeglądać dokumenty, które znajdowały się pod

spodem. Znalazła kilka dowodów sprzedaży koni i innych

zwierząt gospodarskich, a także kilka weksli. Wszystkie pochodziły mniej więcej z tego samego okresu.

Uniosła jakiś dokument z pieczęcią i ujrzała następną

księgę rachunkową, a na niej pakiecik listów związanych

czarną tasiemką. Wszystkie były zaadresowane ręką, której

charakter pisma Cassandra dobrze znała.

- Philipie... - powiedziała drżącym głosem, wyjmując

listy.

Natychmiast stanął obok niej.

- Mój Boże! Czy to jej listy?

Cassandra skinęła głową. Nie mogła zapanować nad podnieceniem.

- To jej pismo. Jeszcze nie mogę w to uwierzyć.

Znaleźliśmy listy Margaret Verrere do ojca!

- A więc to prawda - powiedział sir Philip. - Nie do wiary. Dziennik, listy, mapa, wszystko... wszystko jest prawdą.

169

Cassandra zerknęła nań spod przymrużonych powiek.

- Chce pan powiedzieć, że jeszcze przed chwilą nie

wierzył?

Siedzieli pod rozłożystym dębem, przed dworem w Chesilworth. W koszyku Cassandry pozostały już tylko resztki lunchu. Listy, z powrotem związane czarną tasiemką, leżały

na ziemi przy Neville'u, który raz po raz dotykał pakietu,

jakby chciał się upewnić, czy nie zniknie.

Złamali pieczęcie na wszystkich listach. Były poruszające. Margaret próbowała pojednać się z niezłomnym ojcem.

Cassandra pomyślała, że jeśli Richard Verrere chciał wytrwać w swoim postanowieniu, to rozsądnie zrobił, nie otwierając korespondencji. Cassandra była bliska łez. Wreszcie znaleźli i mapę.

- Muszę wyznać, że nie wierzyłem - powiedział sir Philip. - Owszem, chciałem, żeby to była prawda, a po włamaniu do Chesilworth doszedłem do wniosku, że dziennik może jednak być autentycznym, ale nie sądziłem, iż po upływie takiego czasu listy jeszcze tutaj są i w dodatku jeden z nich zawiera mapę z drogą wyrysowaną do skarbu.

- Drogi to jeszcze nie widać - zwróciła mu uwagę Cassandra, biorąc do ręki pożąłkłą kartkę. Rozłożyła ją na ciemnej spódnicy i zaczęła studiować. Sir Philip przysunął

się bliżej i zerknął jej przez ramię.

- Nie widzę w niej więcej sensu niż wtedy, gdy patrzyłem

na nią pierwszy raz - stwierdził.

Na kartce tu i ówdzie ciągnęły się linie, był też prostokąt,

który -jak zdawało się Cassandrze - mógł symbolizować jakiś budynek. Z prostokąta wychodziła strzałka. W dwóch miejscach znajdowały się liczby, w innym napisano słowo

170

„Littlejohn”. Przy jednej z krawędzi kartki znajdowała się litera N. Co do niej Cassandra i sir Philip bez wahania zgodzili się, że oznacza północ, obrócili więc kartkę tak, by N znalazło się na górze.

- Miałam nadzieję, że przynajmniej będziemy mogli sobie wyobrazić w przybliżeniu, gdzie jest ten skarb. Ale to...

Margaret rzeczywiście dobrze zamaskowała informację.

- Mam nadzieję, że gdy odnajdziemy drugą połowę mapki, jeśli w ogóle ją odnajdziemy, wszystko stanie się jasne.

- Druga mapka musi zawierać klucz do tej. Nie uwierzę,

że kobieta, która tak dobrze i jasno pisała, narysowałaby

mapkę bez sensu. Wydaje mi się, że ważne jest tutaj to słowo

„Littlejohn”. Czy w pobliżu pańskiego domu jest miejsce, które się tak nazywa?

- Zaiste, jest. Problem w tym, że niejedno. W tym rejonie

to bardzo częsta nazwa. Jest taka łąka i strumień, a właściwie dwa strumienie, poza tym to nazwisko nosi kilka rodzin. Naturalnie również droga, która prowadzi do Littlejohnów, jest zwana Littlejohn.

Cassandra jęknęła. Ostatni raz zerknęła na mapę, z westchnieniem ją złożyła i ukryła między listami.

- Jestem pewna, że wszystko uda nam się rozszyfrować,

kiedy tylko zdobędziemy drugą mapę. Nie zamierzam się

poddać. - Uśmiechnęła się do Philipa. - Na pewno nie dzisiaj, skoro znaleźliśmy to, w czego odszukanie już trochę zwątpiałam.

Sir Philip przysunął się bliżej. Ich głowy prawie się teraz

stykały, centymetry dzieliły twarz od twarzy. Cassandra spojrzała mu w oczy - w blasku słońca były złociste. Chciała, żeby Philip ją pocałował. Zaraz jednak cofnęła głowę.

171

- Lepiej już chodźmy - powiedziała i zaczęła wstawać.

- Jest wiele do zrobienia. Przecież mamy mapę.

- Naturalnie. - Sir Philip podniósł się niechętnie. - Proszę pozwolić, że odprowadzę panią do domu. Muszę... musimy omówić pani przyjazd do Haverly House.

Odwiązał konia, ujął wodze i ruszyli ścieżką do Moulton

Hall.

Cassandrę ekscytowała myśl o podróży z Philipem do jego majątku. Tłumaczyła sobie jednak, że źródłem tego podniecenia jest perspektywa znalezienia drugiej części mapy.

- Naturalnie. Jak pan sądzi, kiedy będziemy mogli wyruszyć?

- A jak szybko może się pani spakować?

Cassandra uśmiechnęła się.

- Dzisiejszy wieczór mi wystarczy. Nie potrzebuję dziesięciu kufrów ze strojami.

Sir Philip spojrzał na nią z pewnym niedowierzaniem.

Dobrze wiedział, że jego matka przed wyjazdem do Londynu

lub Bath nigdy nie pakuje się krócej niż tydzień.

Cassandra uniosła brwi.

- Czyżby pan we mnie powątpiewał?

Zaśmiał się cicho.

- Nie, skądże. Nie jestem taki lekkomyślny, żeby kwestionować pani słowa w tej kwestii. Byłaby pani gotowa nie zmrużyć oka przez całą noc, byle tylko dowieść, że się omyliłem.

Cassandra skwitowała to milczeniem.

W Moulton Hall zastali w salonie ciotkę Ardis i Joannę.

Ciotka wstała i szeroko się uśmiechnęła.

- Sir Philip! Co za wspianiała niespodzianka. - Podała

172

mu rękę, a gdy wykonywał ukłon, ukradkiem przesłała Cassandrze gniewne spojrzenie. Cassandra wiedziała, że ciotka

jest podwójnie zirytowana. Po pierwsze, sir Philip spędzał

czas nie z tą osobą, z którą powinien, po wtóre jego niezapowiedziana wizyta oznaczała, że ani Joanna, ani ciotka Ardis nie zdążyła się do niej należycie przygotować.

Joanna błysnęła uzębieniem, co miało przypominać

uśmiech.

- Och, kuzynko, gdzie znalazłaś tak wspianiałego towarzysza? - spytała, patrząc na sir Philipa uwodzicielskim wzrokiem.

- Spotkaliśmy się, gdy wracałam z przechadzki - skłamała natychmiast Cassandra. Stanowczo nie chciała pogorszyć nastroju ciotki wyjaśnieniem, że spędziła z sir Philipem ostatnie dwie godziny. I tak obawiała się, że ciotka nie zgodzi się na jej wyjazd do Haverly House.

- Tak. Chciałem podziękować paniom za przemiłe przyjęcie wczoraj wieczorem - gładko podjął Philip i przez kilka następnych minut nie przestawał gratulować paniom domu

poczęstunku, szacownych gości i rozrywek. Wreszcie ciotka

Ardis i Joanna całkiem zapomniały o swoim złym humorze.

Gdy obie zostały już ugłaskane i rozmyślały o wszystkich

komplementach, którymi je obdarzono, sir Philip powiedział

znenacka:

- Przyszedłem również w związku z wiadomością, którą dostałem dzisiaj rano od swojej matki.

- Jak się miewa pańska droga matka? - spytała ciotka,

jakby znała ją całe życie, choć w rzeczywistości nigdy się nie spotkały.

- Jest w doskonałym zdrowiu, dziękuję. Napisała, że bar-

173

dzo ją ucieszył mój postój w Dunsleigh po drodze do domu.

Prosi, żeby pani pozwoliła złożyć wizytę w Haverly House

pannie Cassandrze Verrere.

Ciotka Ardis nagle spochmurniała.

- Pannie Verrere? - powtórzyła. - Czy to znaczy, że pańska matka zaprasza Cassandrę?

- Tak. Bez wątpienia wie pani, że moja babka przyjaźniła

się z babką panny Verrere.

Cassandra zareagowała na to bezczelne kłamstwo uniesieniem brwi, ale nie powiedziała ani słowa. Miała nadzieję, że ciotka nie zechce się przyznać do niewiedzy ani tym bardziej

kwestionować słów sir Philipa.

- Czyżby? - powiedziała ciotka.

- Tak. Były z sobą całkiem blisko. Babka bardzo chciałyby

poznać wnuczkę przyjaciółki. Dlatego matka prosiła mnie, żebym jadąc do domu, wziął pod opiekę pannę Verrere.

- Nie może pan zabrać Cassandry! - zawołała z wściek

łością Joanna.

- Naprawdę? - Sir Philip odniósł się do protestu Joanny

z widoczną pogardą.

Chcąc zatuszować gafę, ciotka Ardis pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Biedna Joanna. Będzie bardzo cierpieć bez kuzynki. One

nie mogą się bez siebie obejść. Jestem pewna, że zaproszenie

lady Neville obejmuje również nas, Joanno. Przecież lady Neville z pewnością nie oczekuje od młodej panny, że wybierze się w drogę do obcego domu bez opieki rodziny. Ja zresztą również nigdy nie zgodziłabym się, żeby Cassandra wyruszyła w taką podróż bez przyzwotki. Czyż nie mam racji, sir?

Uśmiechnęła się pięknie do Neville'a, który naturalnie

zrozumiał niewyrażoną wprost groźbę. Ciotka Ardis nie pu

ści Cassandry do Haverly House, jeśli nie pojedzie tam również Joanna. Gdyby zaś chciał zlekceważyć brak przyzwolenia pani Moulton, wybuchłby skandal.

Odwzajemnił więc uśmiech gospodyni i odrzekł beznamiętnie:

- Naturalnie, pani Moulton, niejasno się wyraziłem. Zaproszenie mojej matki odnosi się do całej rodziny panny Verrere: pani, panny Moulton, lorda Chesilwortha, paniczów

Harta i Crispina i panienki Oliwii. Moja babka chce poznać

wszystkie wnuczeta swojej przyjaciółki.

- Dzieci? - Głos ciotki Ardis stał się nagle bardzo piskliwy. - Chyba pan żartuje. Dzieci są stanowczo za małe.

- Dwanaście i czternaście lat, jeśli mnie pamięć nie myli.

Byłem właśnie w tym wieku, gdy rodzice pierwszy raz wzięli mnie do Londynu.

Cassandra omal się nie roześmiała, widząc zgrozę malującą się na twarzy ciotki.

- Ależ, sir Philipie... pan chyba nie... Przecież w powozie po prostu nie będzie miejsca dla tylu osób - zwróciła mu uwagę ciotka Ardis. - Sześć osób, w tym hałaśliwe i bardzo

ruchliwe dzieci. Moje nerwy tego nie wytrzymają.

- Och, nie śmiałybym narazić pani na taką próbę - uspokoił ją Neville. - Pani będzie miała wspólny powóz z panną Moulton. Moim powozem pojedzie panna Verrere z rodzeństwem. A ja mogę podróżować konno.

Ciotce Ardis odebrało mowę.

- A więc dobrze. Wszystko zostało omówione - podjął

sir Philip, potraktowawszy jej milczenie jako zgodę. - Kiedy

wyurujemy, drogie panie? Jutro z rana?

175

- Jutro?! - zdumiała się ciotka Ardis. - Nie możemy...

Ach, już rozumiem. Po prostu uczynił nas pan ofiarą okrutnego żartu. Nas, biedne kobiety. - Kokietyjnie pogroziła mu palcem. - To doprawdy haniebane. Przecież dobrze pan

wie, że przygotowania zajmą nam co najmniej trzy dni.

Cassandra omal głośno nie zaprotestowała. Niefortunnie

się stało, że ciotka zdołała wymusić na sir Philipie zaproszenie dla siebie i Joanny, ale takie opóźnienie wyjazdu było wręcz katastrofalne. Cassandra nie mogła się doczekać na

rozpoczęcie poszukiwań drugiej części mapy.

- Nie, ciociu. Aż tyle czasu nie potrzeba. Pomogę i tobie,

i kuzynce Joannie. - Wiedziała, że i tak będzie musiała sama

dopilnować całego pakowania. Joanna i ciotka były w tym

zupełnie nieprzydatne, tylko przeszkadzały ciągłymi kapryсами i niezdecydowaniem co do wyboru pantofli i sukni. -

Jestem pewna, że uda nam się wyjechać pojutrze z rana.

- Znakomicie! - Sir Philip obdarzył gospodynię promiennym uśmiechem. - Już się cieszę na tę podróż. A teraz proszę mi wybaczyć, ale sam również muszę poczynić pewne

przygotowania. - Nie dodał, że rozpocznie je od wyprawienia posłańca do Haverly House, by uprzedzić matkę o swym rychłym przyjeździe z szóstką zupełnie obcych gości, których pobyt może potrwać nawet bardzo długo. Babce zaś musiał przekazać, że miała w przeszłości przyjaciółkę, a teraz zapragnęła poznać jej wnuki.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, Joanna rzuciła się na

Cassandrę,

- Dlaczego on zaprosił właśnie ciebie?! Coś ty takiego

Zrobiła? Jak go do tego skłoniłaś?

- Wcale go nie skłaniałam -- odparła spokojnie Cassan-

176

dra. - Sama słyszałaś, że to przypadek. Nasze babki dobrze się znały.

- Nigdy o tym nie słyszałam - powiedziała ciotka Ardis.

- Czy to możliwe, żeby Verrere'owie przyjaźnili się z Nevil-

le'ami? Wszyscy wiedzą, że rodziny są zwaśnione. Trudno

mi zresztą powiedzieć dlaczego, chyba po prostu z powodu

powszechnie znanego dziwactwa Verrere'ow.

Cassandra zignorowała tę opinię o swojej rodzinie.

- To wszystko są dawne sprawy i moim zdaniem nie mają już znaczenia. Poza tym przypuszczam, że moja babka musiała znać lady Neville, zanim poślubiła Verrere'a. Pewnie właśnie dlatego dostałyśmy zaproszenie. Kiedyś lady Neville

straciła kontakt z naszą babką, bo obie wyszły za mąż, a teraz chce poznać dalsze koleje jej losu.

Ciotka Ardis zmrużyła oczy. Nie wydawała się w pełni

przekonana.

- Dlaczego nigdy nie wspomniałaś mi o tej przyjaźni?

- Prawdę mówiąc, ciociu, sama nie wiedziałam. Sir Philip opowiedział mi o tym dopiero dzisiaj. - Cassandra wola

łaby zresztą zostać zawczasu uprzedzona o planach sir Phi-

lipa. - Nie miałam pojęcia, że babka miała przyjaciółkę

z Neville'ow, ale nie widzę nic dziwnego w tym, że nie

chciała się taką przyjaźnią chwalić przed rodziną.

- Mnie się wydaje, że to jakaś mętna sprawa.

- Po co sir Philip miałby wymyślać taką historię? - spytała Cassandra tonem niewiniątka. - Nie wiem sobie wyobrazić, jaki mógłby mieć inny powód, żeby zaprosić nas do Haverly House.

- To prawda. - Ciotka wciąż jednak miała bardzo nieufną

minę.

177

Cassandra uznała, że należy jak najszybciej się oddalić,

groziły jej bowiem znacznie trudniejsze pytania. Uśmiechnę

ła się więc, przeprosiła ciotkę i poszła na górę przekazać nowinę rodzeństwu.

Cassandra złożyła ostatnią suknię i umieściła ją w kufrze,

po czym wydawszy znużone westchnienie, zatrzasnęła wieko. Po rozmowie z rodzeństwem, które naturalnie wprawiła w wielkie podniecenie wiadomością o znalezieniu dawno

szukanego listu i chyba w jeszcze większe zapowiedzią wyjazdu do włości sir Philipa, resztę dnia spędziła na szaleńczych przygotowaniach do podróży. Jednocześnie z pakowaniem swoich rzeczy musiała doglądać pakowania rzeczy Oliwii i bliźniaków, a zwłaszcza tych ostatnich, chłopcy bowiem mogli łatwo zabrać pałki do krykieta i kolekcję motyli, a zapomnieć o tak prozaicznych potrzebach jak posiadanie

bielizny. Musiała też przygotować dyspozycje dla służby na

okres nieobecności pani domu, a także sprawdzać, jak przebiega pakowanie ciotki oraz Joanny. To ostatnie zadanie było wyjątkowo niewdzięczne, Joanna bowiem co kwadrans

zmieniała zdanie w sprawie sukni, które powinna wziąć. Naturalnie każda zmiana sukni pociągała za sobą zmianę pantofli i dodatków, a Joanna nie mogła pogodzić się z tym, że któraś z jej ulubionych rzeczy mogłaby zostać w domu. Trzeba było wykazać dużo cierpliwości i tyleż bezwzględności, by ograniczyć liczbę pudeł z kapeluszami do trzech.

Mimo że ze swoim pakowaniem Cassandra uporała się

szybko, przed położeniem się do łóżka miała jeszcze kilka

innych obowiązków do spełnienia. Przede wszystkim musia

ła zabezpieczyć znaną mapę. Bała się nie tylko zagubie-

178

nia cennego dokumentu, lecz również jego zniszczenia,

kartka była bowiem mocno przetarta na zgięciach. Z pewno

ścią nie wytrzymałaby ciągłego składania i rozkładania. Dlatego Cassandra znalazła cienki papier, który mogła nałożyć na oryginał, i postanowiła skopiować mapkę.

Gdy szła zamknąć drzwi, by w spokoju wziąć się do pracy, ktoś gwałtownie zapukał. Nie zdążyła nawet powiedzieć

„proszę”, bo drzwi gwałtownie się otworzyły i do pokoju

wkroczyła ciotka Ardis.

Wyglądała doprawdy potężnie. W atlasowym, pikowanym szlafroku jej kształty wydawały się jeszcze obfitsze niż zwykle. Cassandrze przypominała wielkiego, niebieskiego

gołębia. Twarz miała pokrytą miksturą, która nadawała skórze tłusty połysk, a włosy były nakręcone

na papiloty. Na domiar złego ciotka podwiązała sobie brodę długim, bawełnianym szalikiem, którego końce sterczały na czubku głowy w formie grubego węzła. To remedium zaleciła jej na podwójny podbródek jedna z przyjaciółek. Utrudniało ono poruszanie szczęką, toteż przez cały czas miało się wrażenie, że ciotka mówi przez zaciśnięte zęby.

- O, ciocia Ardis. - Cassandra była zaskoczona, że o tej

porze starsza pani jeszcze nie śpi. - W czym mogę ci pomóc?

- W niczym, moja droga - wycedziła ciotka. - To ja

przyszłam pomóc tobie.

- Mnie? W jaki sposób?

- Jesteś dla mnie jak córka. Na pewno o tym wiesz.

Cassandra niespokojnie zerknęła na pogrążoną w głębokim śnie Oliwię i zaprowadziła ciotkę do jedyne go krzesła, które stało w pokoju. Potem wzięła sobie stołeczek sprzed

toaletki i usiadła.

179

- Mam na względzie wyłącznie twoje dobro, moja droga.

Cassandrze zamarło serce. Czyżby ciotka zamierzała jednak zabronić jej wyjazdu do Haverly House?

- Muszę ostrzec cię przed sir Philipem.

To było tak nieoczekiwane, że Cassandra wytrzeszczyła

oczy na starszą panią. Czyżby ciotka dowiedziała się czegoś

o mapach? O skarbie? Czy chciała powiedzieć, że sir Philip

chce ją oszukać?

- Co masz na myśli, ciociu?

- Może nie jesteś już młódką, ale wiem, że pod wieloma

względnami brak ci doświadczenia. Nie wiesz, na przykład,

do czego dąży taki mężczyzna jak sir Philip.

Minęła jeszcze chwila, zanim Cassandra zrozumiała, że

ciotce wcale nie chodzi o skarb.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że sir Philip jest rozpustnikiem?

- Właśnie. Wiem, że zazwyczaj jesteś bardzo rozważna,

ale taki mężczyzna jak sir Philip, przystojny, czarujący, bogaty, może zawrócić w głowie każdej pannie.

Cassandra mimo woli się zarumieniła. W duchu przeklinała swoją jasną karnację, która natychmiast ją zdradzała w takich sytuacjach. Ciotka gotowa jeszcze posądzić ją o żywienie ciepłych uczuć dla sir Philipa.

- Zapewniam cię, ciociu, że darzę go jedynie przyjaźnią.

Ciotka przymrużyła oczy.

- Mam nadzieję, że to prawda. Podczas swojego pobytu

tutaj sir Philip okazał ci odrobinę zainteresowania, a ja dobrze wiem, że panna, która nie jest do tego przyzwyczajona, może łatwo wyobrazić sobie zbyt wiele.

180

- Masz na myśli taką pannę jak ja, która dla mężczyzn

jest równie niezauważalna jak kwiatek na tapecie?

- Och, co ty mówisz? Jesteś przecież uroczą panną, niestety miałaś tylko jeden sezon w Londynie, a twój biedny papa, Panie świeć nad jego duszą, wychował cię tak dziwnie...

można było przewidzieć, że nie będziesz miała powodzenia.

Teraz chcę jednak powiedzieć, że przy twoim braku doświadczenia możesz przywiązać zbyt wielką wagę do pięknych słówek sir Philipa lub przecenić znaczenie zdawkowych komplementów.

- Co do tego nie mam złudzeń - odparła bezbarwnym tonem Cassandra. - Nie sądzę, by sir Philip żywił dla mnie jakiegokolwiek uczucie. Możesz się nie niepokoić.

- Nie mówiłam o uczuciu. - Ciotka Ardis przeszła Cas-

sandrę wzrokiem. - Niektórzy mężczyźni zalecają się do kobiet nie z powodów uczuciowych, lecz dlatego, że spodziewają się pozyskać pewne ich względy. Wtedy okazują im wiele uwagi i igrają sobie ich uczuciami, choć wcale nie mają uczciwych zamiarów.

- I sir Philip jest mężczyzną tego rodzaju?

- Takie krążą plotki...

- Plotki? Nie znasz żadnych faktów?

- Kiedy słyszy się tę samą plotkę z kilku różnych źródeł,

zawsze jest w niej przynajmniej ziarno prawdy. Ludzie mówią, że on utrzymuje kochankę w Londynie.

'- Wielu mężczyzn tak robi - powiedziała Cassandra. -

Bądź co bądź, nie jest żonaty.

- To prawda, ale mówi się, że on wręcz ugania się za kobietami, że jest mężczyzną, którym rządzą zupełnie zdrotne żądze. U lady Arrabeck słyszałam nawet... - Zniżyła głos do

181

szeptu. - Słyszałam nawet, że w sąsiedztwie Haverly House

ma dom, w którym mieszkają jego dzieci z nieprawego łoża.

- Co takiego?! - zdumiała się Cassandra. - Chyba nie

mówisz poważnie.

Ciotka Ardis skinęła głową tak energicznie, że zatańczyły

jej na głowie tasiemki przytrzymujące papiloty.

- Jak najpoważniej. Sama nie mogłam w to uwierzyć. To

byłoby zbyt ostentacyjne, pomyślałam. Za bardzo urągałoby

konwenansom. I nawet to powiedziałam, ale lady Arrabeck

nie poparła mnie ani słowem. A pani Livenham, od której to

wiem, zaklinała się, że mówi prawdę. Twierdziła, że ma

pełen dom dzieci z nieprawego łoża i nawet zatrudnia do

nich opiekunkę. Podobno jest ich sześcioro czy nawet

siedmioro.

- Siedmioro!

- Tak. - Ciotka Ardis była bardzo zadowolona z siebie, wyglądało bowiem na to, że trafiła w czuły punkt Cassandry. - Jeśli mężczyzna uznaje tyle dzieci z nieprawego łoża i nawet łoży na ich utrzymanie, to z pewnością musi być ich znacznie więcej. Jest też oczywiste, że nie wszystkie matki są aktorkami czy utrzymankami. Słyszałam, że występne kobiety wiedzą, jak się zabezpieczyć przed niepożądanymi następstwami. Co zaś do mężatek, to wszystkie dzieci idą na konto ich mężów. Czyli matkami większości tych dzieci muszą być uwiedzione przez niego i zhańbione uczciwe młode panny takie jak ty.

- Nie wierzę - stwierdziła Cassandra. - Może masz rację w tym, że sir Philip lubi zadawać się z kurtyzanami, ale nie mogę uwierzyć, że jest szubrawcem, który z upodobaniem hańbi niewinne panny!

182

- Och... - Ciotka Ardis ze smutkiem pokiwała głową. -

Wiele diabłów kryje się za anielską maską.

- On nie sprawia wrażenia człowieka, któremu zależy tylko na zrobieniu dobrego wrażenia - broniła go Cassandra.

- Nie lubi schlebiać innym. Zresztą, gdy rozmawiamy, nieustannie się o coś spieramy. - Jednak nie mogła zapomnieć o pocałunkach i pieszczotach. Philip rozbudził w niej coś,

czego istnienia nawet nie podejrzewała. Czyżby jego poca

łunki i pieszczoty dlatego były takie przyjemne, że doskonalił się w tej sztuce na wielu innych młodych kobietach? Przecież ciotka miała rację, mówiąc o jej, Cassandry, znikomym doświadczeniu w takich sprawach.

Zmarszczyła czoło.

- Jedno mnie zastanawia. Skoro on jest bezwstydnikiem i rozpustnikiem, to dlaczego zachęcasz własną córkę do związku z takim człowiekiem? Czy nie obawiasz się, że spróbuje uwieść również Joannę?

Ciotka Ardis roześmiała się pogardliwie.

- Jest olbrzymia różnica między sytuacją Joanny i twoją.

Joanna jest młoda, może bez trudu znaleźć męża, no, i odziedziczy niemały spadek. Gdy taki człowiek jak sir Philip, okazuje jej zainteresowanie, wie, że może być mowa tylko

o małżeństwie. Nawet gdyby ją uwiódł, rodzina wywarłaby na niego nacisk i doprowadziła do ślubu.

- Tak, próbowałaś przecież wyrzucić na niego nacisk podczas pobytu u lady Arrabeck.

- Nie wiem, skąd ci przyszedł do głowy tak nedorzeczny pomysł. Nigdy nie dopuściłabym do kompromitacji Joanny

z mężczyzną, wszystko jedno, kto by nim był. Natomiast kiedy panna jest już w zaawansowanym wieku i właściwie nie

183

może liczyć na małżeństwo, a w dodatku nie jest szczególnie

urodziwa i nie ma majątku, to nie ulega wątpliwości, że kawaler w rodzaju sir Philipa wcale nie zamierza się z nią ożenić. W twoim przypadku musisz pamiętać jeszcze o swoich dwóch braciach bez pensa przy duszy i siostrze, którą trzeba

wychować. Żaden mężczyzna nie weźmie na siebie takiego

ciężaru. Nie. Ty jesteś dokładnie taką panną, na jaką czyhają mężczyźni, by ją wykorzystać.

Cassandra zerwała się na równe nogi i wyprostowała.

Oczy jej zabłyśły.

- Bardzo się cieszę, że słyszę, jak wyrażasz taką opinię

o mnie! To potwierdza moje domysły na twój temat, ciociu.

Możesz być pewna, że sir Philip się mną nie interesuje i nie

myśli ani o małżeństwie, ani o uwiedzeniu, ani o niczym innym! Jeśli zaś chodzi o mnie, sir Philip interesuje mnie jedynie jako zajmujący partner do rozmowy, bo odkąd wprowadziłam się do tego domu, spotykam takowych wyjątkowo rzadko. Stanowczo nie uwierzę, że mógłby być tak bezwzględny, by hańbić młode kobiety, ale nawet gdyby okazało się to prawdą, nie dam mu się omotać! Powiem ci poza tym,

mając na myśli swoje rodzeństwo, że nie wszyscy uważają

wychowywanie zdolnych, bystrych dzieci za ciężar. Sir Philip widocznie polubił moje rodzeństwo, skoro zaprosił je do swojego domu. Mogłabym jeszcze dodać, że ciebie i Joanny

wcale nie zaprosił.

- No, wiesz! To niesłychane! - Ciotka spurpurowiała na

twarzy. - Masz czelność mówić do mnie takim tonem po

wszystkim, co dla ciebie zrobiłam! Do mnie, która próbuje

uchronić cię przed niesławą.

- Powiedziałam prawdę i nic więcej.

184

- A ja powiem ci to: nigdy nie upolujesz męża, jeśli nie

będiesz umiała zawczasu ugryźć się w język.

- Wcale nie chcę „upolować” męża, który nie potrafiłby

spojrzeć prawdzie w oczy.

Obie mierzyły się wrogimi spojrzeniami. Wreszcie ciotka

Ardis wyminęła Cassandrę i podeszła do drzwi.

- Jutro rano oczekuję od ciebie przeprosin - powiedziała,

nie odwracając głowy i opuściła pokój.

- Ha! - Cassandra pokazała język zamkniętym drzwiom.

Naturalnie wiedziała, że pójdzie przeprosić ciotkę, która

mogła być irytująca i chciwa, lecz jednak była również starszą krewną i choćby dlatego zasługiwała na szacunek. Ale przeprosiny były kwestią przyszłości. Tymczasem Cassandra

musiała opanować wściekłość.

To nie mogła być prawda. Philip nie mógł być takim bezwzględnym człowiekiem. Nie wierzyła, że zostawiał za sobą uwiedzione panny. Owszem, mógł być człowiekiem namiętnym. Jej samej robiło się gorąco, gdy wspominała swoje własne skąpe doświadczenia. Z pewnością nie był zły. Nie czerpałby przyjemności kosztem innych.

Tylko czy na pewno?

Nie mogła zapomnieć również o innej nocy, gdy Philip ją całował. Nie zachowywał się wtedy jak dżentelmen. Co stałoby się, gdyby nie nadszedł Chumley? Nic nie wskazywało na to, że Philip zamierzał przerwać pieszczoty.

A kiedy indziej? Musiała przyznać, że jej kontakty z Philipem miały bardzo niepokojący podtekst. Czy to oznaczało, że Philip zamierzał ją uwieść i porzucić? Przecież - i w tym ciotka się nie myliła - niewiele wiedziała o mężczyznach.

Tymczasem wszystkie kobiety twierdziły, że mężczyzna in-

185

teresuje się kobietą po to, by skłonić ją do intymnych stosunków, honorowych lub nie. A między tymi dwoma rodzajami była przecież wielka różnica. Naturalnie przemowa ciotki

o jej ubóstwie była upokarzająca, ale Cassandra musiała uczciwie przyznać, że nie bezzasadna. Istotnie była niezbyt urodziwą starą panną bez majątku. A taka osoba nie jest dobrą kandydatką na żonę.

Wynikało z tego, że jeśli Philip okazuje jej zainteresowanie, to chodzi mu wyłącznie o poufałe stosunki. Czy mógłby być taki nieczuły? Taki okrutny? Czy naprawdę byłby gotów

zniszczyć kobietę wyłącznie dla własnej przyjemności?

Cassandra westchnęła. Nie mogła uwierzyć w to, że Philip jest cynicznym oszustem. Wcale nie zachowywał się w jej obecności tak, jakby zależało mu na pozyskaniu jej względów tylko w celu

zwabienia jej do łoża.

A jednak nie mogła pozostać głucha na cichy, lecz zdradliwy głos, który nieustannie jej podszeptwał: „A niby dlaczego sir Philip miałby się tobą interesować?”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cassandra oparła się o solidnie wypchane, skórzane oparcie siedzenia w powozie i z zadowoleniem westchnęła. Przez ostatnie dwie noce spała niewiele, a cały poprzedni dzień stanowił dla niej nie lada próbę, w końcu jednak jej sprostała

- nawet przeprosiła ciotkę za swój wybuch poprzedniego

wieczoru. Stosunki między nimi pozostały chłodne, przynajmniej jednak ciotka zdecydowała się wyruszyć w drogę.

Naturalnie pani Moulton próbowała wszystkich możliwych taktyk, by skłonić sir Philipa do jazdy powozem razem z nią i Joanną, on jednak uprzejmie i z uśmiechem odmawiał, twierdząc, że woli jechać konno. Ciotka w końcu ustąpiła, ale tylko dlatego, że sir Philip nie wsiadł również do drugiego powozu. Gdyby postanowił towarzyszyć Cassandrze i jej rodzeństwu, niewątpliwie byłaby bliska apopleksji.

Sama Cassandra cieszyła się z takiego rozwiązania. Powóz sir Philipa był większy i bardziej luksusowy niż ciotki, a także lepiej resorowany. Na początku trochę kłopotu sprawiał Hart, źle znoszący podróż, ale gdy zrobili postój i pozwolili mu pozbyć się śniadania, poczuł się znacznie lepiej i dalej mogli się posuwać w całkiem przyzwoitym tempie.

Sir Philip jechał przy swoim powozie, a ponieważ zasłonki w oknach odsunięto, można było z nim rozmawiać pod-

187

czas podróży. Naturalnie turkot kół przeszkadzał w zwyczajnej rozmowie, ale od czasu do czasu udawało im się zamienić kilka zdań. Cassandra stwierdziła też, że nadarza jej się doskonała okazja, by poobserwować Philipa z ukrycia.

Pięknie trzymał się na koniu, plecy miał proste, a muskularnymi udami bez trudu kierował wierzchowcem. Nie wło

zył kapelusza, więc czarne włosy lśniły mu w słońcu jak krucze skrzydło. Przyjrzała się też jego wyrazistemu profilowi i naturalnie nie mogła nie zadać sobie pytania, ile z tego, co powiedziała ciotka Ardis, było prawdą.

Za oknem wolno przesuwały się pejzaże Cotswolds.

W Chipping Norton przystanęli w zajeździe, by dać odpoczynek koniom. Gdy tylko wysiedli z powozu, Hart i Crispin zaczęli zadreć sir Philipa pytaniami o konie, piękną

czwórkę, która nawet na nieznającej się na rzeczy Cassandrze

robiła wielkie wrażenie.

Philip wybuchnął śmiechem i zaproponował, żeby zwró-

cili się z tymi pytaniami do stangreta.

- - Will! - zawołał służącego, który doglądał wyprzęgania

koni. - Mam tu dwóch twoich następców. Może zaopiekujesz się nimi razem z Tommym.

- Naturalnie, sir - odpowiedział stangret i skinął na swojego pomocnika, żeby zajął jego miejsce, a sam podszedł do chłopców. - Może chcecie usiąść na koźle i popatrzeć, co widać z góry?

- Ja chcę! - wykrzyknął Crispin, a Hart nawet się nie

odezwał, bo tak się ucieszył, że zaniemówił.

- Czy ja też mogę? - spytała Oliwia.

Stangret spojrzał na nią zaskoczony, ale sir Philip powiedział:

188

- Naturalnie, panno Oliwio, pod warunkiem, że siostra

pani na to pozwoli.

Cassandra z uśmiechem skinęła głową, zadowolona, że

Philip nie odmówił dziewczynce tej przyjemności. Oliwia

cała rozpromieniona zaczęła wdrapywać się na górę za chłopcami.

- Oliwia jest w trudnym wieku - zwróciła się Cassandra

do sir Philipa. - Sama nie wie, czy chce mieć upięte włosy,

nosić długie suknie i oczarować wszystkich spotykanych

mężczyzn, czy raczej wspinać się na drzewa z chłopakami.

Dziękuję, że jej pan pozwolił spróbować. Wiem, że wiele osób uważałoby to za zajęcie, nie dla dziewczynki, ale nasz ojciec zawsze powtarzał, że nie należy przypisywać zajęć do określonych płci. Twierdził, że ogranicza to umysł i osłabia wolę.

- Najwyraźniej ojciec stosował tę zasadę również w odniesieniu do pani.

- Traktuję to jak komplement.

- Bo to miał być komplement. - Sir Philip nie mógł nadziwić się odcieniowi oczu Cassandry, w słońcu bowiem wydawały się prawie srebrne.

- Oliwio! - rozległ się pełen oburzenia okrzyk ciotki,

która wraz z Joanną powoli szła w ich stronę przez podwórze. - Natychmiast stamtąd zejść. Cassandro! Co ty sobie wyobrażasz, tolerując takie zachowanie! To wstyd!

- Nic się nie stało, ciociu Ardis. Sir Philip pozwolił

wsiąść na kozioł i Oliwii, i chłopcom. Stangret ich pilnuje.

- Ale Oliwia! - Starsza pani stanęła obok nich bardzo poruszona. - Naturalnie lord Chesilworth też nie powinien robić z siebie takiego widowiska, ale dziewczynka...

189

- Lord Chesilworth ma zaledwie dwanaście lat - przypomniała ciotce Cassandra. - Trudno oczekiwać od niego, że nie będzie zachowywać się jak chłopiec. Tytuł nie ma tu nic

do rzeczy.

- Młoda dama z pewnością nie może wspinać się na kozioł powozu.

- Mam bardzo postępowe poglądy na wychowanie dzieci

- zapewnił ją sir Philip z błyskiem w oku. - Nie należy ograniczać ich umysłów, wszystko jedno, czy chodzi o chłopca, czy dziewczynkę.

Ciotka Ardis sprawiała takie wrażenie, jakby gotowała się

do dyskusji, w końcu jednak zacisnęła usta i przybrała pozę

pełną godności.

- Naturalnie. Jak pan sobie życzy. - Spróbowała zdobyć

się na uśmiech.

- Może wejdziemy do środka, drogie panie? - zaproponował sir Philip, otwierając drzwi zajazdu. - Właściciel z pewnością ma prywatny salon i poda nam jakąś przekąskę.

- Byłoby znakomicie. Podróżowanie jest takie męczące.

- Joanna wsparła się na ramieniu sir Philipa tak ciężko, jakby miała za sobą wiele kilometrów pokonanych piechotą.

Cassandra popatrzyła z irytacją na kuzynkę i powiedziała:

- Idź pierwsza. Zaraz do was dołączę, tylko odbędę mały spacer.

- To wspaniały pomysł - ucieszył się sir Philip. - Proszę pozwolić, że zaprowadzę panie Moulton do salonu, a potem z przyjemnością będę pani towarzyszył.

Cassandra wytrzymała mordercze spojrzenie kuzynki, a tymczasem sir Philip uwolnił się z uścisku Joanny i wziął obie panie pod ramiona. Cała trójka znikła w zajeździe,

190

gdy tymczasem Cassandra chodziła po podwórzu. Początkowo starała się nie spuszczać z oka rodzeństwa, wkrótce przekonała się jednak, że stangret pilnuje ich wystarczająco dobrze.

Po powrocie sir Philipa bez wahania opuściła podwórze

i oboje ruszyli główną ulicą targowego miasteczka. Wiedzia

ła, że ciotka zbeszta ją za tę śmiałość, ale spacer zapowiadał

się tak przyjemnie, że postanowiła nie przywiązywać wagi

do takich bagateli. Wprawdzie wciąż trapiła się tym, co usłyszała od ciotki, ale ponieważ nie było grzecznego sposobu spytania sir Philipa o dom pełen nieślubnych dzieci, po prostu na pewien czas wyrzuciła tę kwestię z pamięci.

- Proszę opowiedzieć mi o swoim domu - poprosiła.

- O Haverly House? Jest dość stary, rozległy, zbudowany

z szarego kamienia, jak to w Norfolk.

- Nigdy nie byłam w Norfolk.

- To bardziej ustronny rejon niż Cotswolds. Przez wiele stuleci ludzie osiedlali się tam, gdy chcieli od czegoś uciec.

W przeszłości moczary stanowiły barierę nie do przebycia.

Podobno właśnie dlatego we wschodniej Anglii jest tyle ko

ściołów. Religijni ludzie szukali tam spokoju. Naturalnie teraz, po osuszeniu moczarów, jest tam już łatwiej dotrzeć, lecz mimo wszystko niewielu ludzi się na to decyduje. Tam po

prostu nic nie ma, tylko ocean.

- Przykro mi myśleć o tym, co powie pańska matka, kiedy zwalimy jej się na głowę taką gromadą.

- Matka już się przyzwyczaiła do moich ekscentrycznych

pomysłów. Dopóki nie musi się w nie angażować, dopóty jest

wzorem układności. A ponieważ mamy wspaniałą gospodynię, rzadko musi cokolwiek robić sama. Wysłałem już do Ha-

191

verly House posłańca, że przyjeżdżamy. Od pani Benby pewnie usłyszę parę kwaśnych uwag, że dałem znać tak późno, ale na matce nie zrobi to żadnego wrażenia. A moja siostra

wpadnie w zachwyty, że ma towarzystwo.

- Pańska siostra? - Cassandra się zdziwiła. - Nie wiedziałam, że ma pan siostrę.

- Czyżbym wyglądał na człowieka, który nie może mieć

siostry? - Zerknął na nią z dużym rozbawieniem. - Przecież

każdy może, nawet sztywny i pozbawiony wyobraźni potomek Neville'ow.

- Nie to miałam na myśli. Sądziłam... och, sama nie

wiem dlaczego, ale wydawał mi się pan jedynakiem.

Wzruszył ramionami.

- Ona jest ode mnie dużo młodsza, ma piętnaście lat,

więc przez większą część życia wychowywano mnie samego.

Kiedy siostra się urodziła, mieszkałem w przyszkolnym internacie i nie od razu nadarzyła się okazja, by dobrze się poznać, mimo że jesteśmy rodzeństwem.

- Jak ona ma na imię?

- Georgette. - Uśmiechnął się do Cassandry. - Polubi ją

pani. Ma mnóstwo wigoru i wszystko ją interesuje.

- Na pewno ją polubię. - Cassandra miała nadzieję, że

również Georgette obdarzy ją sympatią, chociaż właściwie

nie miało to znaczenia.

- Sir! - rozległ się za nimi młody głos, a gdy się obrócili,

zobaczyli jednego z chłopaków, którzy pomagali w zajeździe. - Starsza pani prosiła, żeby pan wrócił.

- Skłonił się przed nimi i przystanął, żeby wyrównać oddech. - Mówi, że

panienka nie może być za długo na słońcu.

- Za długo na słońcu! - powtórzyła zdumiona Cassandra

192

i spojrzała w niebo. W początku czerwca było pogodnie, ale

na pewno nie upalnie.

- Tak, panienko. Prosiła, żeby panienka wróciła.

Cassandra westchnęła. Dobrze wiedziała, że ciotka wcale

nie troszczy się o jej zdrowie, lecz o czas, którego Joanna nie może spędzić z sir Philipem.

- Powiedz jej, że już idziemy.

Zły humor ciotki stał się widoczny od chwili, gdy przekroczyli próg salonu, w którym siedziała z córką nad szklaneczkami orzeźwiającego napoju, podczas gdy Crispin, Hart i Oliwia rozmawiali, śmiali się i wyładowywali nadmiar energii.

- Sir Philip! - Hart powitał towarzysza Cassandry jak dobrego znajomego. - To było świetne.

Pozwolili nam nakarmić i napić konie, a stangret Will dał mi nawet bat do potrzymania.

- Naprawdę? No, no, to musiałeś mu się spodobać.

- Pozwolił potrzymać bat każdemu z nas - powiedziała

Oliwia i zmierzyła brata pogardliwym spojrzeniem.

- I powiedział, że możemy na zmianę jechać na koźle,

jeśli pan nie ma nic przeciwko temu - entuzjasmował się Cri-

spin. - Możemy?

- Czy to Will tak powiedział?

- Tak - potwierdziła Oliwia energicznym skinieniem

głowy. - Powiedział, że zadawaliśmy mądre pytania i że nigdy, nie widział takich dzieci. To dobrze, prawda?

- Stanowczo tak. - Neville nie mógł się powstrzymać od

śmiechu. - Jeśli Will wam pozwolił, to ja nie mam nic przeciwko temu.

- Kto jedzie pierwszy? - Hart jak zwykle chciał ustalić

wszystko w szczegółach.

193

- Pierwszy? - powtórzył sir Philip nieprzygotowany do

rozwiązania tego problemu. Błagalnie spojrzał na Cassandrę.

- Ja, ty głuptasie - powiedział Crispin i odepchnął brata.

Jestem lordem Chesilworth.

- Ha! I myślisz, że to ci we wszystkim daje prawo pierwszeństwa?

- Ja jestem najstarsza - wtrąciła Oliwia. - Zresztą gdybyście byli dżentelmenami, ustąpilibyście miejsca darnie.

-- Ty, dama?! - parsknął Hart.

- To słaby argument, jeśli chcesz robić to co chłopcy -

uznała Cassandra. - Hart może twierdzić, że jest najmłodszy

albo że coś mu się należy jako rekompensata, skoro nie dziedziczy tytułu i ziemi. Proponuję, żebyście pociągnęli słomki.

- To bardzo rozsądna propozycja - ucieszył się sir Philip.

W końcu losowanie wygrał Hart, Oliwia była druga,

a Crispin trzeci. Crispin przybrał więc minę mającą świadczyć o tym, że jest wyższy ponad spory, gdyż szlachectwo zobowiązuje.

Odkąd dzieci zaczęły na zmianę jechać na koźle, w powozie

zrobiło się więcej miejsca, co wykorzystał sir Philip, który przywiązał wierzchowca do pojazdu, a sam wsiadł do środka. Cassandra była przekonana, że ciotka i kuzynka szaleją ze złości, ale ponieważ jechały osobno, nic na to nie mogły poradzić.

Naturalnie Cassandra i sir Philip nie mieli dla siebie ani

chwili na osobności, przez cały czas towarzyszyły im bowiem dzieci, mogli jednak przynajmniej pogawędzić, o czym tylko chcieli. Łamali więc sobie głowę nad niekompletną mapą, usiłowali wymyślić, gdzie szukać drugiej mapy, i zastanawiali się, czy nawet z dwiema mapami uda im się znaleźć skarb.

194

Towarzystwo zatrzymało się na późny lunch w Banbury.

Cassandrę rozbawiły manewry ciotki i Joanny, które postarały

się, by przy stole wziąć sir Philipa w podwójny ogień. Joanna zaczęła czarować go dziewczęcym szczebiotem, a jej matka

przejmowała inicjatywę, gdy Joanna milkła, by zaczerpnąć

tchu. Cassandra, która siedziała naprzeciwko, widziała znużenie malujące się w oczach Philipa i myślała z dużą i zapewne bardzo niestosowną radością, że kuzynka robi dokładnie to, czego nie powinna, jeśli chce zaskarbić sobie jego względy. Cassandra nie miała jednak zamiaru jej niczego doradzać, tym bardziej że Joanna z pewnością nie posłuchałaby starej panny ciągle siedzącej z nosem w książkach.

Natychmiast po skończonym posiłku sir Philip wstał od

stołu i z wyraźną ulgą oznajmił, że muszą się nieco pospieszyć, jeśli chcą dotrzeć do celu przed zmrokiem.

Okazało się jednak, że tak czy owak nie dotrą do wyznaczonego celu, w powozie pań Moulton pękło

bowiem koło.

Zostawili więc powóz po drodze, by go naprawiono, i ruszyli

dalej w zmienionym szyku. Ciotka Ardis i Joanna przesiadły

się do powozu sir Philipa. Cassandra omal nie uwierzyła

w nadprzyrodzoną moc ciotki, bo koło odmówiło posłuszeństwa jak na zawołanie. Radość pań Moulton była jednak przedwczesna, bo sir Philip uznał, że w powozie zrobi się

zbyt tłoczno i jako dżentelmen znów dosiadł wierzchowca.

- Tchórz - syknęła doń Cassandra, gdy mijał ją w drodze

do drzwi, a on przesłał jej ukradkiem szeroki uśmiech.

Po zmroku zatrzymali się na nocleg w dużym dworze pod

Northampton, należącym do lorda i lady Philby, wujostwa sir

Philipa. Lady Philby była kobietą o silnym koście moralnym

i wielkim zasobie snobizmu, tak nudną, że nawet ciotka Ar-

195

dis ledwo ukrywała ziewnięcia. Natomiast jego lordowska

mość okazał się dobrodusznym wujaszkiem, który zanim jeszcze kolacja dobiegła końca, zdążył uszczypnąć w pośladki wszystkie trzy panny obecne przy stole. Cassandra odczuła

wielką ulgę, gdy pora zrobiła się na tyle późna, że mogli przeprosić gospodarzy i pod pretekstem zmęczenia podróżą udać się na spoczynek.

Odprowadzając damy, sir Philip stanął przed drzwiami

pokoju, który Cassandra miała dzielić z Oliwią, skłonił się

i puściwszy do niej oko, powiedział:

- Na każdym drzewie genealogicznym są gałęzie, które

warto by odciąć, czyż nie?

Cassandra wybuchnęła śmiechem.

Wieża katedry w Ely wznosiła się w niebo w oddali,

zwracając uwagę każdego, kto znalazł się w okolicy. Katedrę zbudowano na pagórku, więc zdecydowanie dominowała nad płaską okolicą. Cassandra bezwstydnie wychyliła głowę przez okno i przeciągle westchnęła.

- Uffi! Jest jeszcze wspanialsza, niż sobie wyobrażałam.

Z lśnjącymi oczami zwróciła się do sir Philipa. Było popołudnie trzeciego dnia ich podróży, ale mimo że zmęczenie dawało się już wszystkim we znaki, widok katedry skąpanej

w promieniach słońca przywrócił Cassandrze siły.

- Najlepiej oglądać ją jesienią o zmierzchu. Otoczona

mgłą i podświetlona blaskiem zachodzącego słońca wygląda. .. och, pewnie tak, jak musiała wyglądać przed wiekami, gdy była azylem dla ściganych.

- Eely. - Crispin przeciągnął samogłoskę ze znaczącą

miną. Również on wyglądał przez okno, zasłaniając widok

196

przepychającej się Oliwii. Na chwilę odwrócił się jednak do

siostry i wykonał ręką węzowaty gest. - Lepiej uważaj, Liv-

vy, bo cię zjedzą węgorze.

- To już nam nie grozi - uśmiechnął się sir Philip. - Ale

masz rację, Crispin. Nazwa tego miasta pochodzi właśnie od

węgorzy, *eels*. Ely było kiedyś wyspą na mokradłach, a żyjące dookoła węgorze były podstawą pożywienia mieszkańców.

- To właśnie tutaj latami ukrywał się Hereward the Wake,

gdy walczył z Normanami - wyjaśniła braciom Cassandra.

- Tak, aż w końcu któryś z braciszków zakonnych zmęczył się jego obecnością i pokazał najeźdźcom drogę przez mokradła - dodał Philip.

- Czy możemy wejść do środka? - spytała Oliwia.

- Podobno katedra jest wspaniała - poparła ją Cassandra.

- To prawda. I obiecuję, że w niedalekiej przyszłości zrobimy do niej wycieczkę. Z Haverly House jest niedaleko|

Dzisiaj jednak powinniśmy bez przystanku jechać dalej.

- Chyba ma pan rację - zgodziła się Cassandra.

Crispin skinął głową. Nawet chłopcy byli już nieco mniej podnieceni podróżą niż na samym początku.

Za miasteczkiem z katedrą Cassandra nie przestała wyglądać przez okno. Nowy krajobraz wydawał jej się fascynujący.

- Jakie tu niezwykle widoki. Tak płasko. A co to jest ten wał ziemny tam, po lewej stronie? Mam wrażenie, że ciągnie się od wielu kilometrów.

- Tak. To jest rzeka.

- Co?

- Nabrzeże rzeki jest wyżej położone niż okoliczne grunty. Kiedyś wszędzie tutaj były mokradła, ale w siedemnastym wieku je osuszono i wtedy grunt znalazł się poniżej poziomu

197

brzegów rzeki. Trzeba było zbudować wał, żeby uchronić te tereny przed zalaniem.

- Ale po co osuszono mokradła? - spytał rozczarowany

Crispin. - Tak chciałbym je obejrzeć.

- Obejrzysz, nie martw się. Nawet na naszych gruntach

został jeszcze podmokły kawałek. Neville, który żył w czasach osuszania, ojciec sir Edrica, tego, który był zaręczony z Margaret Verrere, nie popierał osuszania mokradeł. Kiedy

earl Bedford sprowadził tutaj Vermuydena, żeby ten wybudował kanały odwadniające, mój przodek

się na to nie zgodził. Naturalnie w końcu umarł, a jego syn, otoczony później hańbą niedoszły
małżonek, zatrudnił innego Holendra, żeby

osuszył również ten teren. Z szacunku dla pamięci ojca zostawił jednak kawałek mokradeł nietknięty.
Zaprowadzę was tam, gdy już znajdziemy się w Haverly House.

- Ale po co? - spytał Crispin. - Nie rozumiem, po co
osuszano mokradła.

- Z powodów ekonomicznych, mój chłopcze. Siostra na
pewno ci powie, że Neville'owie zawsze lubili pomnażać
majątek. Po osuszeniu mokradeł pozostaje bardzo żyzny

czarnoziem. Zamiast wielkich połaci podmokłych nieużytków, mamy teraz tyle samo wspaniałej ziemi
uprawnej.

Wszystko poszło w dzierżawę albo zostało sprzedane, no
i przyniosło zysk.

- Chciałbym zobaczyć, jak tu było kiedyś.

- Wiesz, Crispin, ja też bym chciał - powiedział dość zadumanym tonem sir Philip. - Zawsze lubiłem
spędzać czas nad mokradłem Blackley.

- A te wiatraki? - spytała Oliwia. - Dlaczego jest ich aż
tyle?

198

- Poruszały pompy odciągające wodę. Naturalnie już nie
są używane. Pompy są teraz parowe, ale w siedemnastym
wieku wiatraki były potrzebne. Wiele z nich potem rozebrano lub zburzono, ale sporo dotrwało do
naszych czasów.

- Niesamowite - powiedziała Cassandra. - Tu jest jak...
jak za granicą.

- Owszem, są tacy, którzy mówią, że kraina mokradeł to
zupełnie odrębny świat.

Po następnych dwóch godzinach skręcili na drogę dojazdową do Haverly House. Rosły wzdłuż niej szpalery srebrzystych brzoź, a wśród nich masy rododendronów, cieszących oczy plamami czerwieni, fioletu i błękitu. Cassandra głośno nabrała powietrza, zachwycona tym widokiem, a sir

Philip uśmiechnął się zadowolony.

- To piękne! - zawołała, wyciągając szyję, by nie stracić

niczego z gry kolorów.

W oddali szpaler drzew kończył się przed imponującym szarym domem, którego frontową ścianę porastał bluszcz. Cassandrze i ten widok bardzo się spodobał, choć trochę żałowała, że ich podróż dobiegła końca. Minione trzy dni były męczące, lecz jakże wspaniałe. Spędziła je głównie w towarzystwie sir Philipa i - co więcej - bez ciągłej obecności ciotki i Joanny. Wiedziała, że w domu to już się nie powtórzy.

Lokaj w liberii otworzył masywne, podwójne drzwi, zanim jeszcze powóz się zatrzymał. Drugi lokaj już czekał, by przystawić schodki i otworzyć drzwiczki. Wysoki mężczyzna z chorobliwie żółtawą twarzą i gęstą, siwą czupryną zszedł z wielką godnością po schodach.

- Dzień dobry, sir Philipie. Witamy w domu.

- Dzień dobry, Shivers. To są moi goście: lady Cassandra

199

Verrere, lady Oliwia, lord Chesilworth, a tam, na kozle panicz Hart. Bez wątpienia odniesiesz wrażenie, że dwoi ci się

w oczach. Jego lordowska mość i panicz Hart są bliźniakami.

- Naturalnie, sir. - Kamerdyner skłonił się z powagą

przed chłopcami. Nawet Hart zdawał się onieśmielony jego

dostojeństwem.

Wkrótce potem zajechał drugi, już naprawiony powóz,

więc sir Philip przedstawił panią Moulton i Joannę. W tej

chwili przez frontowe drzwi przeniknęła kolorowa plama

i śmignęła po schodach na dół.

- Philipie! - Plama skoczyła z ostatniego stopnia, pewna,

że trafi prosto w ramiona Philipa.

- Georgette! - Philip uściskał siostrę i cmoknął ją w policzek. - Czy nigdy nie zaczniesz zachowywać się jak dama?

Moi goście są gotowi pomyśleć, że mają do czynienia z jakimś hultajem.

Georgette zwróciła się ku innym przyjezdnym, uśmiechając się do wszystkich szeroko i zaraźliwie. Jest piękna, pomyślała Cassandra, i bardzo podobna do brata - miała gęste, czarne loki i te same piwne oczy, lśniące i bardzo żywe.

- Tak się cieszę, że was widzę! Minęły wieki, odkąd Philip ostatnio kogoś z sobą przywiózł, a tu są nudy na pudy.

- Urwała odrobinę zakłopotana. - Och, coś źle powiedzia

łam, prawda? Byłabym uszczęśliwiona waszym przyjazdem

nawet wtedy, gdyby nie było tutaj tak nudno. Ale ponieważ

jest - dodała niezrażona - to jestem szczęśliwa po dwakroć.

Zanim Philip zdążył ją wszystkim przedstawić, podeszła

do nich również starsza kobieta. Z uśmiechem wyciągnęła do

nich rękę.

- Philip! Mój kochany!

200

- Witaj, mamó! - Uśmiechnął się i na powitanie ucałował ją serdecznie. - Wyglądasz uroczo jak zawsze.

Poklepała go po policzku.

- Kochany chłopiec. Przedstaw mnie wszystkim.

- Tak, tak, Philipie, prosimy - zażądała Joanna i zabr-

czo ujęła go za ramię. - Bardzo chcę poznać pańską rodzinę

Philip zerknął na nią dość zaskoczony. W tej chwili na

progu ukazała się jeszcze jedna kobieta. Mogła mieć dwadzieścia parę lat i nie była pozbawiona wdzięku, choć ubiór miała bardzo skromny, a włosy upięte w zwykły koczek. Na

głowie nosiła bardzo pospolity słomkowy kapelusik, a zbli

żając się do nich, naciągała rękawiczki.

- Sara! - Lady Neville z uśmiechem zwróciła się do młodej kobiety. - Chodź tutaj i przywitaj się z Philipem. Właśnie wrócił z podróży i przywiózł gości.

- Tak, widzę. I dlatego... nie chcę przeszkadzać.

- Niedorzeczność - spokojnie stwierdziła lady Neville. -

Wcale nie przeszkadzasz. Przecież jesteś właściwie członkiem rodziny. Czyż nie, Philipie?

Kobieta lekko zarumieniła się, wyraźnie zadowolona ze

słów lady Neville, i podeszła bliżej.

- Panna Yorke akurat była u nas z wizytą, kiedy przyjechaliście - wyjaśniła lady Neville. - Jest opiekunką Silverwood i bardzo drogim przyjacielem rodziny.

Silverwood? Cassandra zaczęła się zastanawiać, czym jest

Silverwood i jaką funkcję pełni tam panna Yorke.

Jej pytanie doczekało się niemal natychmiastowej odpo-

wiedzi, Georgette bowiem dopowiedziała:

- O, tak. Panna Yorke opiekuje się dziećmi Philipa... to

niełatwe zadanie.

201

Philip uśmiechnął się, uwolnił od Joanny i podał rękę pannie Yorke.

- Dzień dobry - powiedział. - Jak się mają dzieci?

- Dobrze, sir Philipie. Naturalnie często o pana pytają.

- Odwiedzę je jutro z samego rana. Ale proszę mi wybaczyć, zapominam o manierach. Miałem właśnie wszystkich wszystkim przedstawić.

Podczas tej wymiany zdań Cassandra stała oszołomiona.

Poczuła się tak, jakby ktoś mocno ją uderzył. Nie mogła

myśleć o niczym innym tylko o słowach Georgette. Dzieci

Philipa!

A więc to prawda! Sir Philip, ten rozpustnik, miał cały dom dzieci z nieprawego łoża. Zebrał je, jak należało sądzić, gdzieś niedaleko. Cassandra mimo woli spojrzała na ciotkę.

Ta dyskretnie skinęła głową z ponurą, lecz triumfującą miną.

Cassandra najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Philip wdał się w długie wyjaśnienia, kto jest kim. Cassandra z przyklejonym do twarzy uśmiechem starała się z wszystkimi przywitać. Matka Philipa spokojnie wymieniła

z nią uścisk dłoni. Jak ona może z takim spokojem mówić

o tym Silverwood? Mieć dom pełen nieślubnych dzieci tuż

przy rodzinnej posiadłości wydawało się Cassandrze policzkiem wymierzonym rodzinie. Nie wyobrażała sobie, by w takiej sytuacji mogła zachować spokój.

Tymczasem lady Neville zaprosiła wszystkich do środka,

ale panna Yorke odmówiła.

- Na pewno chce pani porozmawiać z gośćmi. Przyjdę

innym razem. - Przesłała uśmiech przyjezdnym. - Mam

nadzieję, że odwiedzą państwo Silverwood podczas swojego

pobytu w Haverly House.

202

Ciotka Ardis aż otworzyła usta ze zdumienia, ale Cassandra zdołała odpowiedzieć:

- Tak, naturalnie. Dziękujemy za zaproszenie.

Panna Yorke odeszła, a lady Neville powtórzyła:

- Wejdźmy do środka, będzie nam wygodniej. Jestem

przekonana, że państwo są zmęczeni po podróży.

- Ja nie - wesoło oznajmiła Joanna i słodko uśmiechnęła

się do pani domu. - Sir Philip jest tak troskliwy, że nie mieliśmy w podróży najmniejszego kłopotu.

Osobiście marzę o długiej pogawędce z Georgette. Czy mogę mówić ci po imieniu? Philip opowiadał o tobie tak często, że mam wrażenie, jakbym znała cię od dawna. - Przesłała pannie ten sam słodki uśmiech, ujęła ją za rękę i pociągnęła do frontowych drzwi. - Jestem pewna, że zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami.

Georgette wydawała się trochę zaskoczona, ale poddała się woli Joanny. Reszta poszła za nimi. Tylko ciotka Ardis chwyciła Cassandrę za ramię i na chwilę ją zatrzymała.

- Widzisz? - syknęła jej do ucha. - A nie mówiłam?

- Tak, ciociu. Mówiłaś.

- Mam nadzieję, że wzięłaś sobie moje ostrzeżenie do serca.

- Tak. - Cassandra starała się nie zwracać uwagi na przykre ssanie w żołądku. - Nie martw się, ciociu. Nic mnie nie łączy z sir Philipem i nic mnie nie połączy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cassandra ubrała się do kolacji w swoją najlepszą suknię, ale mimo to gdy usiadła przy długim stole w Haverly House,

poczuła się jak uboga krewna. Błat, który zdawał się nie mieć końca, był wykonany z tekowego drewna i lśnił jak zwierciadło. Na samym środku stała piękna i bardzo wysoka srebrna patera z owocami i Cassandrę bardzo ucieszyło, że

ich mała grupka znalazła miejsca bliżej szczytu stołu, bo inaczej trudno byłoby im rozmawiać. Cała porcelana, wszystkie srebra i kryształy były najwyższej jakości, a nad ich głowami w olbrzymiej sali wyłożonej boazerią wisiały kryształowe

żyrandole, wypełniające pomieszczenie ciepłym blaskiem.

Chesilworth też kiedyś było takim eleganckim domem,

Cassandra wiedziała o tym, choć nie mogła tego pamiętać ani

ona, ani nawet jej ojciec. Czasy świetności znali jedynie z opowiadań. Dawno sprzedano najcenniejsze srebra, a sufit w sali jadalnej był tak upstrzony mokrymi plamami od przecieków w dachu, że w końcu trzeba było przenieść posiłki do znacznie mniejszego pokoju niedaleko kuchni. Nawet Moulton Hall, urządony zdaniem ciotki z wielkim wyrefinowaniem, wypadł blado wobec ponadczasowej elegancji Haverly House.

Oprócz balowej sukni, którą Cassandra miała na sobie podczas przyjęcia w Moulton Hall, najlepszą w jej garderobie była

204

przerobiona po matce jedwabna suknia, ciemnobrązowa, z nowo dodanymi zdobieniami z beżowej koronki. Materia był ładny, a dzięki zabiegom sióstr Verrere suknia uzyskał całkiem modny krój. Nie był to jednak korzystny kolor przy jasnej karnacji i blond włosach, nie można też było zgrabnie dopasować ramion i stanika do sylwetki Cassandry. Poza tym Cassandra uważała, że taki odcień przystoi raczej starszym paniom, co potwierdziło się, gdy do jadalni weszła babka sir Philipa, ubrana w suknię bardzo podobnego koloru.

Naturalnie na lady Neville suknia leżała idealnie, zwłaszcza że dama włożyła do niej naszyjnik i kolczyki z topazów. Nie bez znaczenia był też fakt, że kreację lady Neville skroiła i uszyła jakaś znana modniarka, a nie krawcowa z Dunsleigh.

Cassandra spojrzała kątem oka na groźnie wyglądającą starszą panią Neville. Trochę ją zaskoczyło, że obie siedzą przy sir Philipie, ona po prawej ręce, a babka po lewej, a do piero dalej matka i siostra Philipa oraz ciotka Ardis z Joanną.

- A więc, moja miła - powiedziała arystokratycznym tonem lady Neville, przeszywając Cassandrę bystrym spojrze-

niem. - To ciebie chciałam zobaczyć, czyż nie?

- Tak, proszę pani - odpowiedziała grzecznie Cassandra, wdzięczna Philipowi za to, że zawczasu wtajemniczył matkę i babkę w swoje kłamstwo i najwyraźniej przekonał je do udziału w tej maskaradzie.

- Tak - wtrąciła się ciotka Ardis. - Pani była. jak rozumiem, przyjaciółką jej babki, prawda?

- Tak. - Starsza pani westchnęła, spoglądając w przestrzeń, jakby nagle cofnęła się w czasie i widziała obraz z przeszłości. Cassandra uznała, że babka ma skłonności do tanich efektów aktorskich. - Droga Caroline.

205

- Caroline? - powtórzyła zbita z tropu ciotka Ardis. -

Zdawało mi się, że twoja babka miała na imię Emma, Cassandro.

Cassandra gorączkowo zastanawiała się, jak wyjaśnić tę niezgodność, ale niepotrzebnie zaczęła się martwić. Starsza

pani Neville bez wątpienia umiała sobie poradzić w takiej sytuacji. Zmierzyła ciotkę Ardis chłodnym wzrokiem, lekko unosząc jedną brew. Dokładnie ten sam wyraz twarzy przybrała kilka minut wcześniej, gdy usłyszała, że Joanna nazywa jej wnuka „Philipem”. Od tej pory Joanna się nie odezwała.

- Bez wątpienia jest pani w błędzie - oświadczyła starsza pani, dając jednocześnie do zrozumienia, że takie omyłki można czasem wybaczyć.

- O ile wiem, babcia w starszym wieku używała innego imienia - pospieszyła na pomoc Cassandra. - Zdaje się, że miała debiut w towarzystwie razem z kuzynką Caroline, więc zaczęła posługiwać się drugim imieniem, Emma. A ponieważ dopiero wtedy poznał ją dziadek, została Emmą na resztę życia.

- Masz rację, moja miła - potwierdziła lady Neville. -

Przypominam sobie tę kuzynkę. Nie była nawet w połowie tak ładna jak Caroline. - Znow zwróciła się do Cassandry:

- Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się, że tego dożyję.

Panna z Verrere'ow w Haverly House.

- Mimo wszystko o wendecie nigdy nie było mowy - zauważył rozbawiony sir Philip.

Babka odniosła się do tego komentarza chłodno.

- Co ty mówisz? Przecież jesteśmy Anglikami.

- Tak, babciu. - Philip przybrał skruszoną minę, tylko

oczy podejrzenie mu błyszczały.

206

Babka z pewnością to zauważyła, bo dodała:

- Nie naśmiewaj się ze mnie, młody człowieku.

I uśmiechnęła się do niego bardzo czule, tak że reprzymaną całkiem straciła ostrość.

- Ja? - obruszył się Philip. - Nigdy.

- I nie próbuj odwrócić mojej uwagi. Rozmawiała

z panną Verrere.

Przez chwilę bacznie przyglądała się Cassandrze, która starała się godnie znieść te oględziny. Wreszcie babka powiedziała:

- Wyglądasz mi na bardzo rozsądną młodą kobietę, panno Verrere. To dobrze.

- Myślę... to znaczy dziękuję. - Cassandra nie była pewna, czego właściwie dotyczyła ocena starszej pani Neville, ale z wdzięcznością przyjęła jej aprobowany wydzwięk.

- Czy powiedziałaś Philipowi o włamaniu, Violet? - spytała starsza pani, nagle zmieniając temat.

- Co takiego? - Philip raptownie się wyprostował, a Cassandra pilnie nadstawiła ucha.

- Zapomniałam - przyznała jego matka. - To było parę dni temu.

- Trzy dni temu. Nie tak znowu dawno, Violet.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, mamó! Co się stało
Czy ktoś obcy dostał się do domu?

- Właściwie stało się bardzo niewiele. Pewnie dlatego wyleciało mi to z głowy. - Lady Violet, wystrojona w śliczną jedwabną suknię pasującą odcieniem do jej imienia, sprawiała takie wrażenie, jakby często zapominała o tym i owym. - Zresztą sama tego nie widziałam ani nie słyszałam, Shivers opowiedział mi o fakcie dopiero nazajutrz. Po-

207

dobno w środku nocy ktoś włamał się do domu. Na szczęście jeden z lokajów usłyszał hałas i poszedł sprawdzić, co się dzieje. W bibliotece zastał obcego człowieka. Zaczęli się zmagać, ale tamten uciekł. Nic nie zginęło.

- W bibliotece? - powtórzył Philip i mimo woli zerknął na Cassandrę.

- Tak. To dziwne, prawda? Nie próbował zabrać sreber

ani niczego wartościowego. W bibliotece są tylko te wszystkie książki. Pewnie myślał, że jest tam również ukryty sejf.

- Najprawdopodobniej masz rację. - Sir Philip zabębnił

palcami po stole. - Czy na pewno nic w bibliotece nie

zginęło?

Jego matka wydała się lekko zdziwiona.

- Nie sprawdzałam tego, mój drogi. Zresztą nawet gdyby

coś zginęło, nie umiałabym tego stwierdzić. Opieram się na

tym, co powiedział mi Shivers. Lokajem, który próbował

ująć złodzieja, był chyba Michael. Możesz go spytać, czy nie

zauważył czegoś w rękach uciekającego złodziejaska.

- Tak zrobię.

Cassandra chętnie poznałaby dalsze szczegóły tego zdarzenia, ale panie Neville skierowały rozmowę na bardziej konwencjonalne tory. Po kolacji Cassandra znalazła się w salonie z pozostałymi kobietami i zdawało jej się, że trwa to wieczność. Lady Violet uprzejmie zaproponowała, żeby Joanna zagrała coś na fortepianie, a Joanna, która nawet w szczytowej formie pianistycznej nie osiągała zadowalającego poziomu, była tak rozstrojona zachowaniem babki Philipa, że raz po raz myliła się w sonacie, toteż trudno

było powiedzieć, czy bardziej cierpi wykonawczynie, czy

słuchacze.

208

Wreszcie lady Neville ogłosiła, że dość muzykowania

więc przez resztę wieczoru prowadzono dość sztywną kon-

wersację. Powrót Philipa do pokoju był prawdziwym wyba-

wieniem, lecz mimo to Cassandra wciąż nie miała okazji porozmawiać z nim sam na sam. Dopiero gdy starsza pani Neville udała się na górę, a lady Violet wielkodusznie pozwoliła Joannie zagrać jeszcze jeden utwór na fortepianie, Cassandra

mogła zamienić z Philipem kilka zdań.

Wprawdzie była pewna, że Joanna oczekuje od niego pomocy przy odwracaniu stron z nutami, ale Philip usiadł przy niej i spytał cicho:

- I co pani o tym sądzi?

- Ktoś szukał w bibliotece czegoś, co zazwyczaj złodziei

nie interesuje - odrzekła szybko. - Na przykład Książeczki

Królowych.

- Wydaje mi się to bardzo podejrzane. Raczej trudno sądzić, by był to ten sam człowiek, który włamał się do Chesilworth.

Cassandra skinęła głową i dodała:

- Opieramy się jednak wyłącznie na domysłach. Niczego

nie zabrano ani za pierwszym, ani za drugim razem, a w każdym razie o niczym takim nie wiemy.

- Jestem prawie pewny, że tutaj nie zabrano z biblioteki niczego. Zdażyłem już porozmawiać z Michaeliem, który ma dzisiaj służbę w sieni. Powiedział, że złapał złodzieja chwilę po tym, jak tamten dostał się do domu. Michael akurat robił obchód przed położeniem się spać. Tak przynajmniej utrzymuje. Osobiście sądzę, że raczej był u którejś ze służących na trzecim piętrze. W każdym razie usłyszał brzęk szkła w oranżerii i natychmiast poszedł sprawdzić, co się stało. Twierdzi, że raczej nie

209

było czasu, by cokolwiek zabrać, i jest absolutnie pewien, że uciekając, złodziej miał wolne ręce, bo mocowali się przez

dłuższą chwilę. Spytałem go, jak tamten wyglądał, ale Michael twierdzi, że nie wie, bo było zbyt ciemno.

Tymczasem Joanna zrobiła prawdziwe przedstawienie

przy fortepianie. Zaczęła grać wolniej i błagalnie zerkać

przez ramię na Philipa, on jednak nawet nie podniósł głowy.

Wreszcie udało jej się zrzucić kilka kartek ze stojaka i wtedy raptownie przerwała grę.

- Bardzo przepraszam. - Ze sztucznie przerażoną miną

zeskoczyła ze stołka i zaczęła zbierać kartki.

Pani Neville westchnęła.

- Philipie, pomóż panie Moulton przewracać kartki

podczas gry.

- Słucham? - Philip w końcu podniósł głowę i rozejrzał

się dość nieprzytomnie. - Ach, tak. - Skrzywił się, ale posłusznie wstał i spełnił życzenie matki.

Cassandra poszła na górę zaraz po lady Violet, zostawiając

Philipa na łasce swojej ciotki i kuzynki. Uznała, że musi sam wyrwać się z ich szponów.

W sypialni zastała czekające na nią całe rodzeństwo, co

wcale jej nie zdziwiło. Zaskoczył ją natomiast widok Georgette Neville, która siedziała po turecku na łóżku i grała z Oliwią w warcaby.

- Cassandra!

- O, panna Verrere! - Georgette natychmiast zeskoczyła

z łóżka. - Mam nadzieję, że nie poczyta mi pani tych odwiedzin za nadmierną śmiałość.

- Powiedziałam jej, że nie będziesz miała nic przeciwko

temu - wyjaśniła Oliwia.

210

- Naturalnie nie mam - potwierdziła. - Bardzo się ciesz

z okazji do odwiedzin w twoim domu.

Georgette się rozpromieniła.

- Cieszę się. Chciałam porozmawiać z panią wcześniej...

to było takie niezwykle i tajemnicze, kiedy Philip przysłał

list z zapowiedzią pani wizyty i poprosił mamę i babcię, żeby nakłamały o tym, że znają pani babcię. Zupełnie nie wiedziałyśmy, co się kroi. Mama doszła do wniosku, że Philip się zakochał. A babka raz po raz powtarzała, że postąpił „bardzo osobliwie”, zapraszając w ten sposób pannę z Verrere'ow. Naturalnie potem była mowa o całej czwórce Ver-

rere'ow, a do tego jeszcze o tych pannach Moulton, których

ani mama, ani babka nie znały. Czegoś tak dziwnego Philip jeszcze nie zrobił.

Cassandra pomyślała, że ma na ten temat swoje zdanie.

Młody dżentelmen postępuje o wiele dziwniej, urządzając tuż przy rodzinnym domu ochronkę dla swoich bękartów, niż zapraszając do domu gromadkę nieznajomych. O tym rzecz jasna nie zamierzała jednak mówić.

- Niestety, nie mogłam nawet do pani podejść, bo panna

Moulton była ze mną przez całe popołudnie i ciągle mi

o czymś opowiadała. Nie chcę brzydko mówić o pani kuzynce, ale czy ona zawsze jest taka przyjacielska?

Cassandra zachichotała, a jej siostra parsknęła z niechęcią.

- Nie. Ona próbuje wkraść się w twoje łaski, bo ma nadzieję, że możesz wpłynąć na brata - wytłumaczyła bez owijania w bawełnę Oliwia. - Albo myśli, że jej wdzięk zrobi na sir Philipie dostateczne wrażenie, by natychmiast się jej oświadczył.

211

- Prawdę mówiąc, zastanawiałam się, o co chodzi -

przyznała Georgette. - W pierwszym liściku Philip wspomniał tylko o pani. - Skinęła głową ku Cassandrze. - Nie mogłam zrozumieć, dlaczego zaprosił panią, skoro jest zainteresowany panną Moulton.

- On wcale nie jest nią zainteresowany - powiedziała stanowczo Oliwia. - To tylko kuzynka Joanna tak sądzi.

- I ciotka Ardis - dodała Cassandra.

- A kogo to obchodzi - wtrącił się lekceważąco Hart. -

Ważny jest tylko skarb.

- Tak! Hiszpański posag! - ucieszyła się Georgette

i klasnęła w dłonie. Najwyraźniej została już dopuszczona

do sekretu. - Niebiosy mnie strzegły, że nie zeszłam na kolację. Mama powiedziała mi, że skoro są goście, mogę z wami usiąść do stołu, ale spędziłam mnóstwo czasu z panną Moulton i uznałam, że więcej nie wytrzymam. Dlatego powiedziałam pani Pritchard, że wolę zjeść razem z Oliwią i chłopcami, a pannie Moulton, że kolację jem zawsze w pokoju dziecięcym. - Uśmiechnęła się radośnie. - To był znakomity pomysł. Oliwia, Hart i Crispin opowiedzieli mi o Margaret Verrere, hiszpańskim posagu i waszych poszukiwaniach. Chciałabym wam pomóc. Czy mogę?

- Naturalnie, jeśli twój brat nie będzie miał nic przeciwko

temu.

- Och, na pewno nie. Philip jest cudownym bratem! -

Oczy jej zalśniły. - Ile razy babcia i wuj Robert zaczynają

wyrzekać, że mama daje mi zbyt dużo swobody, zawsze staje

w mojej obronie. Po prostu wiem, że on się zgodzi.

- To wspaniale. Jedna głowa więcej na pewno się przyda.

Czy Oliwia pokazała ci mapę, którą znaleźliśmy?

212

- Nie. Nie mogłam się dostać do twojej kasetki! - powiedziała urażona Oliwia.

- To dobrze, bo była zamknięta. - Cassandra wsunęła

dłoń za stanik i ostrożnie wydobyła klucz, który przyczepiła sobie do koszulki. - Może przesadzam z ostrożnością, ale po tym, co usłyszałam podczas kolacji...

- O włamaniu? - spytał Crispin. - Czy to nie podniecające? Georgette nam o tym opowiedziała. Ktoś szukał w bibliotece tej samej książki co my.

- Nie wiemy, czy szukał tej książki. Wiemy tylko, że był

w bibliotece.

- A czego innego mógł tam chcieć? - Logika Crispina

była niepodważalna. - Szykuje się wielka przygoda.

- Osobiście uważam, że samo znalezienie skarbu jest wystarczającą przygodą - powiedziała

Cassandra. - Złodzieje nie są mi potrzebni.

Pozostała czwórka zdawała się uważać inaczej, ale Oliwia

przypomniała braciom, że Cassandra jednak jest już stara,

i wszyscy zgodzili się, że to ją usprawiedliwia. Cassandram

otworzyła kasetkę i pokazała mapkę Georgette. Ta zmarsz-

czyła czoło i po chwili musiała wyznać, że nic nie wydaje jej się znajome. Obejrzała również te strony w dzienniku, gdzie

wspominano o mapie, ale choć była tym nie mniej zafascy-

nowana niż Verrere'owie, nie miała pojęcia, o jaką Książecz-

kę Królowych chodzi.

Niedługo potem Cassandra wyprosiła dzieci z pokoju, bo

chciała położyć się spać. Dobrze jednak wiedziała, że jej słabości winna jest nie tylko długa podróż, lecz również przygnębienie. Odkąd przekonała się, że plotka była prawdziwa, a sir Philip rzeczywiście ma dom pełen dzieci z nieprawego

213

łoża, upadła na duchu. Potwierdziła się opinia ciotki, a on

okazał się rozpustnikiem. Ich pocałunki i pieszczoty nie mia-

ły dla niego żadnego znaczenia. Po prostu poznał jeszcze jedną kobietę, dodał następną zdobycz do swojej kolekcji, chociaż wyraźnie nie był zainteresowany zajęciem na stałe miejsca w jej sercu.

Przybita ponurymi myślami Cassandra długo usypiała,

a gdy wreszcie udało jej się zasnąć, dręczyły ją koszmary.

Rankiem zbudziła się tak zmęczona, jakby w ogóle nie spała.

Na dole przy śniadaniu zastała tylko Georgette i Oliwię,

które właśnie dokładały sobie jedzenia na talerze. Widać by-

ło, że obie panny znalazły wspólny język, a Georgette wyprosiła u swojej guwernantki, panny Pritchard, by zabrała je obie na całodzienną wycieczkę.

- Pojedziemy powozem na targ do Downham - zapowiedziała Georgette. - Życie staje się o wiele

bardziej interesujące, kiedy w domu są goście.

- Gdzie są bliźniacy? Czy jadą z wami?

Oliwia spojrzała na siostrę, przerażona tym pomysłem.

- Nie! Jedziemy po zakupy. Tylko by nam przeszkadzali.

Poza tym Philip obiecał im, że gdy wrócą, masztalerz oprowadzi ich po stajniach.

- Wrócą?

- Tak. Poszli z sir Philipem poznać chłopców w Silverwood.

- Czyżby? - Cassandra wciąż nie mogła się przyzwycząić do spokoju, z jakim Georgette i jej matka mówią o ra

żącej niedyskrecji Philipa.

Georgette skinęła głową, odrobinę zaniepokojona.

- Nie ma pani nic przeciwko temu, prawda?

214

- Przeciwko czemu? Że wziął z sobą Crispina i Harta? Nie,

nawet jestem mu wdzięczna. Oni na pewno są zachwyceni.

- Są ludzie, którzy nie chcieliby, żeby ich bracia bawili

się z takimi dziećmi. Uważaliby, że to niestosowne. - Georgette skrzywiła się z niechęcią. - Taki pan Carter we wsi twierdzi, że te dzieci tutaj to hańba i że wywierają zły wpływ na inne.

Natychmiast dało o sobie znać wyczulenie Cassandry na

niesprawiedliwość. Naturalnie martwiła ją niestosowność

pokazywania dzieciom takiego miejsca, ale nigdy nie przy-

szłoby jej do głowy, że inne dzieci mogą być niewłaściwymi

towarzyszami zabaw tylko dlatego, że urodziły się w takich

a nie innych okolicznościach.

- To okropne mówić coś takiego. Zupełnie jakby to była

wina tych dzieci.

- Jestem tego samego zdania. Mama mówi, że jest dumna

z Philipa, bo większość mężczyzn nie dostrzega istnienia takich nieszczęsnych istot. Ci malcy nie mieliby żadnej szansy w życiu, gdyby Philip nie dał im dachu nad głową.

- Z pewnością właśnie tak jest. - Cassandra musiała

przyznać, że Philip zachował się przyzwoicie, uznając te

dzieci i zapewniając im wychowanie. Wielu mężczyzn odcinało się od nieślubnego potomstwa. Zostawiali kobiety, żeby same radziły sobie ze swoim kłopotem. Mimo to Cassandra

nie do końca rozumiała, dlaczego lady Neville jest dumna

z tego, że jej syn pokazuje wszem i wobec skutki swego rozpustnego trybu życia. Chyba nie mogła pozostawać obojętna na niemoralny charakter sir Philipa.

W korytarzu rozległy się kroki, a z kwaśnej miny siostry

natychmiast zorientowała się, kto nadchodzi.

215

- Georgette! - entuzjastycznie wykrzyknęła Joanna. -

Jak cudownie znów cię zobaczyć. Gdzie jest twoja droga

mama?

Dziarsko wkroczyła do pokoju spowita w bawełnianą

suknię we wzorek z biało-czerwonych paseczków.

- Dzień dobry, panno Moulton - odpowiedziała na powitanie Georgette, nie wykazując najmniejszego entuzjazmu.

Joanna nie zwróciła jednak uwagi na ten ton, lecz usiadła

obok Georgette.

- Już się cieszę na to, jak sobie dzisiaj pogawędzimy.

- Och, nie mogę. Mam... Guwernantka mi nie pozwoli.

Muszę spędzić dzień z panną Pritchard.

- Jestem pewna, że raz możesz wymówić się od lekcji

- powiedziała jowialnym tonem ciotka Ardis, która śladem

córki weszła do pokoju. - Przecież nie codziennie ma się go

ści w domu.

- Philip bardzo pilnuje, żebym się uczyła - zaproponowała

Georgette. - Nie sądzę, by był zadowolony, słysząc, że znalazłam sobie wymówkę.

- Och, naturalnie, naturalnie. Jeśli Philip sobie tego życzy.. - powiedziała Joanna.

- Powinnam już iść. - Georgette zeskoczyła z krzesła,

zostawiając niedokończony jajko, a Oliwia ruszyła za nią.

- Dokąd idzie Oliwia? - spytała ciotka Ardis.

- O ile wiem, guwernantka zgodziła się, by Oliwia wzięła

udział w... lekcjach panny Neville - powiedziała Cassandra.

- I Oliwia ma na to ochotę? - zdziwiła się Joanna, najwidoczniej nieprzyzwyczajona do tego, że ktoś może chcieć się czegoś nauczyć.

- Mhm.

216

- Zawsze mówiłam, że twój ojciec miał dziwny sposób

wychowywania dzieci. - Ciotka Ardis zamknęła temat.

- Gdzie jest sir Philip? - spytała z zainteresowaniem Jo-

anna. - Czy już był na śniadaniu?

- Jestem pewna, że wkrótce się zjawi, skoro ty tu przy-

szłaś - zapewniła ją ciotka Ardis. - Wyraźnie widzę, że sir

Philip jest tobą bardzo zainteresowany.

Cassandra z trudem znosiła fantazje ciotki, a co gorsza

przez całą resztę poranka była skazana na towarzystwo swoich krewniaczek. Jej ciężki los odrobinę się poprawił, gdy później przyłączyła się do nich w salonie lady Violet. Matka

sir Philipa była sympatyczna, ale tak pobłażliwa, że nawet nie próbowała okiełznać Joanny wychwalającej pod niebiosa zalety Haverly House i od czasu do czasu wplatającej w te zachwyty opisy własnej garderoby. Zgodziła się również na propozycję Joanny, by pobyć trochę na świeżym powietrzu i obiecała przygotować nazajutrz po południu piknik nad Linning Broad.

- Dzieciom to się bardzo spodoba - powiedziała z uśmiechem.

- Ma pani na myśli Crispina i Harta? - spytała Joanna, a Cassandrę bardzo ucieszyła jej spłoszona mina.

- Ich oraz Oliwię i Georgette.

- Och, Georgette, naturalnie. - Joanna zdołała się znowu uśmiechnąć. - Bardzo polubiłam drogą Georgette, ale nie myśię o niej jak o dziecku.

- Nie? Ma dopiero piętnaście lat. - Violet westchnęła. - |

Masz rację, moja droga. Obawiam się, że Georgette szybko

dorasta. Jeszcze tylko dwa lata dzielą ją od debiutu. - Znowu westchnęła. - Niestety, będę musiała wtedy jechać na sezon

217

do Londynu, chociaż stanowczo wolę spokojne życie w Norfolk.

- To całkiem zrozumiałe - zgodziła się z nią Cassandra.

- Tu jest tak pięknie.

- Może tymczasem pani syn się ożeni i będzie mógł zająć

się sezonem Georgette - wyraziła przypuszczenie Joanna,

chytrze się uśmiechając.

- Tak sądzisz? - Violet wydawała się nieco zaskoczona. Zerknęła w stronę Cassandry, jakby oczekiwała potwierdzenia.

- Wcale nie byłabym tym zdziwiona - ciągnęła Joanna

ze słodką minką, starając się wstydliwie zarumienić.

Jej wysiłki poszły na marne, bo lady Neville przez cały

czas patrzyła na Cassandrę, która odpowiedziała lekkim

uśmiechem. Nie mogła przecież powiedzieć w obecności kuzynki, że jej zdaniem sir Philipowi Joanna wydaje się nie bardziej interesująca niż nieświeża ryba.

Wreszcie bąknęła:

- Nie wiem. Sir Philip robi wrażenie zaprzysięgłego kawalera.

- Wszyscy mężczyźni są tacy, zanim spotkają właściwą

kobietę - sprzeciwiła się Joanna.

- To prawda. Wiecie co? Chyba zaproszę na jutrzejszy

piknik również pannę Yorke - powiedziała Violet. - To urocza osoba, a obawiam się, że nie ma zbyt wesołego życia.

- Panna Yorke? - Joanna spojrzała tak, jakby ktoś po-

detknął jej pod nos coś brzydko pachnącego. - Ta... gospodyni?

- Pewnie można by ją tak nazwać, ale jej zadaniem jest

przede wszystkim troska o edukację dzieci. Gospodynią jest

218

pani Watson. - Wstała. - Przepraszam panie, muszę wydać

kilka dyspozycji na jutro. I naturalnie powiedzieć Henriemu

o jutrzejszym pikniku. - Wydała się nieco stropiona. - Najgorsze, że nie bardzo wiem, jak wytłumaczyć mu, czego chcemy. On nie zna ani słowa po angielsku. Nie mam pojęcia, po co Philip go tutaj przywiózł... choć muszę przyznać, że sosy przyrządza wyśmienite. A desery! Lady Neville je

uwielbia, więc pewnie jednak Henri się przydaje. - Westchnęła. - Tylko że on budzi we mnie lęk. Próbuję wytłumaczyć mu, czego chcę, a on zaczyna wylewać z siebie potoki francuszczyzny. Wymachuje przy tym ramionami i robi się

cały czerwony. A ja nie rozumiem ani słowa. Zwykle więc

daję mu wolną rękę i to się sprawdza. Nie jestem jednak pewna, czy zrozumie, co to jest piknik.

- Cassandra na pewno może z nim porozmawiać -

oświadczyła Joanna. - Ona zna francuski.

Cassandra w osłupieniu zerknęła na kuzynkę. To nie było

podobne do Joanny, by mówić o czyichś umiejętnościach.

Zaraz jednak zorientowała się, że w ten sposób kuzynka zamierza wciągnąć ją w wypełnianie domowych obowiązków i sprowadzić do poziomu służby, żeby utrudnić jej wstęp do

salonu. Wtedy Joanna mogłaby łatwiej cieszyć się towarzystwem sir Philipa.

- Naprawdę? - Violet spojrzała na Cassandrę z niekłamanym podziwem.

- Tak, i bardzo chętnie z nim porozmawiam, jeśli pani sobie tego życzy.

- Byłoby cudownie! - ucieszyła się Violet. - Nie chciałabym obciążać pani...

- To nie kłopot - zapewniła ją Cassandra, wstając.

219

- Wspaniale. Chodźmy więc. - Gestem zaprosiłszy

Cassandrę, ruszyła do drzwi. - Zróbmy to od razu. To doprawdy cudowne. Jest pani nieoceniona.

Z miny Joanny Cassandra wносиła, że sprawy ułożyły się

nie po jej myśli. Najwidoczniej kuzynka spodziewała się, że

lady Neville wyśle ją do kuchni, a sama pozostanie w salonie, wdzięczna za podsuniecie jej dobrego pomysłu.

Henriego zastały w kuchni podczas doglądania przygotowań do lunchu. Nie wydawał się uszczęśliwiony ich widokiem, ale ukłonił się z szacunkiem i rzeczywiście zaczął

szybko mówić po francusku. Violet natychmiast przybrała zafrasowaną minę. Natomiast Cassandra odpowiedziała na wylewne pozdrowienie i wtedy twarz mu pojaśniała.

- Mademoiselle! - zawołał, jakby właśnie podarowano mu skrzynię złota, po czym wygłosił jeszcze dłuższe przemówienie niż na początku.

Już po kilku minutach Cassandra szczerze współczuła zawiedzionemu i stęsknionemu za rodzinnym krajem kuchmistrzowi. Na szczęście mogła go zapewnić, że lady Neville bardzo wysoko sobie ceni jego specjalny. Pochwała Cassandry

bardzo go podniosła na duchu, a gdy otrzymał zaraz potem specjalne zlecenie na piknikowy lunch następnego dnia,

machnął ręką i powiedział, że to wcale nie kłopot, tylko jeszcze jedno wyzwanie dla jego kulinarnych talentów.

Wyszły z obszernej kuchni i kierowały się ku frontowej części domu, gdy przez drzwi dla służby niespodziewanie wszedł sir Philip.

- Dzień dobry, mamó! Dzień dobry, panno Verrere! Właśnie was chciałem zobaczyć.

- To miło z twojej strony, mój drogi. - Lady Neville pod-

220

sunęła mu policzek do pocałunku. - Rozmawialiśmy z twoim kuchmistrzem. Panna Verrere zna francuski. Czy nie jest nieoceniona?

Sir Philip uśmiechnął się do Cassandry.

- Panna Verrere jest nieocenioną dziewczyną, już się o tym przekonałem.

- Dziewczyną to już nie - sprostowała Cassandra, usiłując zachować równowagę. Musiała bardzo się starać, żeby nie odwzajemnić jego szerokiego uśmiechu. Postanowi

ła jednak, że nie pozwoli się oczarować i nie będzie kolejną

ofiara tego rozpustnika. Przecież nie szaleje na widok każdego mężczyzny jak Joanna i nie jest na tyle

naiwna, by sądzić, że to właśnie ona będzie kobietą, którą sir Philip poślubi,
a nie porzuci.

Philip nieco się zdziwił tonem jej głosu, ale powiedział

tylko:

- Jeśli nie potrzebujesz już pomocy panny Verrere, mam, to pozwól, że wypełnię swoją obietnicę i
pokażę jej bibliotekę.

- Naturalnie, mój drogi, rób, jak uważasz. Ja muszę teraz

przygotować zaproszenie dla panny Yorke.

- Jakie zaproszenie?

- Wyjaśnij mi, moja droga - zwróciła się Violet do Cassandry i już jej nie było.

- Co ma mi pani wyjaśnić?

- Na jutro jest przewidziany piknik nad czymś, co nazywa się Linning Broad.

- Ho, ho. Dla wszystkich?

- Tak, włącznie z pańską panną Yorke. - Cassandra

wciąż odnosiła się do niego nader chłodno.

221

- Powinienem był przewidzieć, że mama poczyta za swój

obowiązek wymyślenie nam rozrywki. Trudno, bierzmy się

więc do pracy, jeśli jutrzejszy dzień jest stracony. Czy jest pani gotowa?

- Naturalnie.

Spojrzał na nią dziwnie, ale poprowadził ją korytarzem aż

do rozwidlenia i dalej do biblioteki. Pokój był olbrzymi, wysoki na dwa piętra, przy czym na piętrze
znajdowała się nieduża galeria. Na jednej ścianie ciągnęły się rzędy okien na poziomie obu pięter,
pomieszczenie było więc bardzo jasne,

tym bardziej że zaopatrzone je również w kinkiety między

oknami i lampy na biurku i dwóch stolikach. Stało tu również kilka wygodnych krzeseł, można więc

było spokojnie usiąść i w komfortowych warunkach poczytać. Uwagę zwracały jednak przede wszystkim książki. Drewniane półki ciągnęły się od podłogi do sufitu na obu poziomach i zajmowały prawie całe trzy ściany.

- Jak tu pięknie! - Cassandra rozejrzała się po bibliotece.

- Nigdy nie widziałam ładniejszego pokoju!

Sir Philip zaśmiał się.

- Przypuszczałem, że się tu pani spodoba. - Spojrzał jej

w oczy. -I bardzo się cieszę, że miałem rację.

Tym razem nie pozostała obojętna na jego uśmiech. Nie

mogła, skoro nagle zrobiło jej się tak ciepło. Ogarnęło ją pragnienie, by się do niego zbliżyć. Na to jednak już sobie nie pozwoliła. Przeciwnie, odsunęła się dalej. W myślach upomniała siebie surowo, że ma przed sobą doświadczonego uwodziciela. Nie wolno jej było mu zaufać.

- Zadanie jest olbrzymie, więc nie zwlekajmy - powiedziała sucho.

222

- Naturalnie. - Philip wydawał się nieco rozczarowany,

ale szybko ukrył swoje uczucia. - Od którego miejsca zaczniemy?

Cassandra rozejrzała się po pomieszczeniu.

- Nie wiem. Tyle tu książek.

- Proponuję zacząć od galerii. Na dole są w większości

książki nowsze i częściej czytane. Starsze stoją raczej na

górze.

- Zgoda. - Cassandra dziarsko ruszyła po krętych schodach. - Może zacznę z jednego końca, a pan z drugiego.

Spotkamy się pośrodku.

Philip zatrzymał się u szczytu schodów i popatrzył za

Cassandra, jak odchodzi w drugi koniec galerii. Nie tak wyobrażał sobie ich wspólną pracę.

- Cassandro, czy coś się stało?

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Zachowuje się pani dzisiaj trochę dziwnie.

- Pod jakim względem?

- Sama dobrze wiesz - odparł, zawiedziony jej chłodnymi odpowiedziami. - Tak, jakby była pani na mnie zła, tyle że, niestety, nie wiem, o co chodzi.

- Przepraszam. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Chcę po prostu rozpocząć poszukiwania. A pan nie?

Zmrużył oczy, ale doszedł do wniosku, że nie warto drażyć tego tematu.

- Ja naturalnie też. A więc do pracy!

Cassandra zaczęła przeglądać książki, co pewien czas powtarzając sobie, że powinna zapomnieć o obecności sir Philipa. Kucnęła i zajęła się tomami stojącymi na dolnej półce.

Ilekcję natrafiała na książkę, która mogła budzić nawet da-

223

lekie skojarzenia z królowymi, wyjmowała ją i oglądała dokładniej.

Praca w kurzu i pyle była ciężka, a wkrótce stała się również nużąca. Cassandra, podobnie jak Philip, myślała o tym, że przyjemniej byłoby pracować ramię w ramię, rozmawiać

o znaleziskach, żartować i śmiać się tak jak w Chesilworth.

Było to jednak wykluczone, gdy znajdowali się w dwóch

końcach galerii. W dodatku sama z premedytacją zaproponowała taką metodę.

Powtarzała więc sobie, że ważne jest znalezienie skarbu,

a nie spędzanie czasu z Philipem, i znów wracała do przekładania książek. Pracowali w pocie czoła aż do popołudnia, a drzwi biblioteki zamknęli i nie odpowiadali na niczyje pukanie. Lunch Philip przyniósł na tacy. Zjedli go przy biurku, ale rozmowa się nie kleiła. Cassandra wyczuwała frustrację

Philipa i żałowała, że nagle przestali czuć się z sobą swobodnie.

Zaraz po posiłku Cassandra zaproponowała powrót do pracy.

Zajęcie było wyczerpujące fizycznie, obejmowało bowiem nieustanne schyłanie się, kucanie i

wstawanie. Rozbolały ją nogi i plecy, a w dodatku zeszytywniał jej kark. Gdy nadszedł czas

podwieczorku, miała kłopot z poruszeniem głową, dokuczały

jej również skurcze ramion. Z trudem się wyprostowała i odchyliła głowę do tyłu, usiłując pokonać sztywność mięśni.

- Zmęczona? - spytał Philip i zaczął masować jej ramiona i kark.

Drgnęła, zaskoczona, że znalazł się tuż za jej plecami.

Wiedziała, że powinna mu tego zakazać, ale właśnie w tej

chwili jego kciuki odnalazły najtwardsze miejsce na jej karku, więc zamiast go zgromić, wydała westchnienie ulgi.

224

Masażowi towarzyszył ból, ale skutek był znakomity.

Cassandra pozwoliła głowie bezwładnie opaść na piersi. Philip rozcierał teraz napięte mięśnie szyi. Cassandrze zdawało się, że za chwilę ugną się pod nią kolana.

Pochylił się i delikatnie pocałował ją w kark. Było to właściwie tylko muśnięcie, wywarło jednak na niej piorunujące wrażenie.

- Cassandro... - szepnął. - Jesteś taka urocza...

Powoli odwrócił ją, chcąc pocałować.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie! - Cassandra wyrwała się z objęć Philipa. Stała przed nim zatrwożona siłą swych uczuć. - Nie będę pańską następną zdobyczą!

- Moją zdobyczą! - Spojrzał na nią osłupiały. - Co pani...

- Nie! - Cassandra szybko odsunęła się poza zasięg jego wyciągniętych ramion. Odwróciła się i zbiegła po schodkach na dół.

Nie ruszył w ślad za nią i była mu za to wdzięczna. Miała

wątpliwości, czy gdyby ją zatrzymał i zaczął uspokajać pieszczotami i pocałunkami, wytrwałaby w swoim postanowieniu. Mogłaby nawet popełnić niewybaczalne głupstwo. Wyglądało bowiem na to, że w obecności Philipa po prostu traci głowę.

Po tym epizodzie Cassandra zamknęła się w sypialni i nie

wyszła z niej aż do podwieczorku. Leżała na łóżku w zaciemnionym pokoju i próbowała zebrać myśli. Tłumaczyła sobie, że to nedorzeczność, aby mężczyzna miał nad nią taką władzę.

Cassandra starała się kontrolować swoje życie i do tej pory to się jej udawało. Była z tego dumna. Philip Neville zachwiał jej pewnością siebie. Czowała się jak bezrozumna, bezmyślna panna,

która ulega żądzom.

Nawet gdy udzielała sobie surowej reprimendy, odzywał

się w jej wnętrzu głos, który mówił, że to niesprawiedliwe.

226

Dręczyła ją niespełniona namiętność... Co złego jest w namiętności? Czy byłoby to takie straszne, gdyby poddała się uczuciom do Philipa? Mężczyźni nieustannie dawali folgę

swoim żądzom i nikt nimi z tego powodu nie pogardzał. Nikomu też nie działa się krzywda... jeśli nie myśleć o takich biednych dzieciach jak te w Silverwood.

W zasadzie nie miała przecież pewności, że Philip chce

ją uwieść, a potem porzucić. Tak twierdziła tylko ciotka

Ardis, w której żywotnym interesie było rozdzielenie jej

z Philipem.

Trudno jej było uwierzyć, że Philip jest łajdakiem. Wcale

nie chciała w to uwierzyć. Tyle że uczucia do niego ją oszo

łomiły, przez nie zupełnie nie mogła trzeźwo myśleć... Ależ

nie! To nedorzeczność. Przecież ona nie żywi do Philipa

żadnych uczuć. Nie mogłaby.

Gdy zeszła na podwieczorek, ucieszyła się, że nie zastała

Philipa. Zjawił się jednak na kolacji i musiała przesiedzieć

obok niego cały posiłek. Twarz miał kamienną i odzywał się

do niej tylko wtedy, gdy musiał. Była pewna, że ją znienawidził, a ponieważ właściwie nie miał do tego powodu, czuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Po kolacji w salonie Joanna śmiało flirtowała z Philipem.

Wspierała się na jego ramieniu i wstydliwie przysłaniała

twarz wachlarzem, a pochylała tak, by jak najdokładniej zaprezentować zawartość dekoltu. Pytała o zdanie sir Philipa w różnych sprawach i z zapartym tchem czekała na

odpowiedź. Zwracała się do niego po imieniu, jakby miała

do tego prawo, i przysyłała mu uśmiechy.

Cassandrę najbardziej irytowało jednak to, że Philip nie

wydawał się szczególnie znużony tymi wyrazami zaintereso-

227

wania. Żałowała, że nie wymówiła się od kolacji bólem głowy i nie kazała sobie podać posiłku do pokoju. Mogła też zjeść w pokoju dziecięcym razem z Oliwią i Georgette. By

łoby to znacznie przyjemniejsze.

Gdy tylko babka Philipa postanowiła udać się na spoczynek, Cassandra uciekła do sypialni. Nie mogła znieść dłużej widoku Joanny bezczelnie zalecającej się do Philipa.

Ponieważ nie miała nic lepszego do roboty, przebrała

się w nocną koszulę i wcześniej poszła do łóżka. Okazało

się jednak, że popełniła błąd. Długo leżała w ciemności

i rozmyślała o Philipie. Sen nie przychodził, a ona zaczynała żałować, że zdecydowała się w ogóle przyjechać do Haverly House.

Następnego dnia rozrywki przeszkodziły w przeszukiwaniu biblioteki. Cassandrę złościło opóźnienie, choć z drugiej strony była całkiem zadowolona, że nie musi spędzić całego

dnia z Philipem.

Piknik został urządzony z rozmachem. Wybrała się na niego nawet starsza pani Neville. Z Silverwood

przyszła panna Yorke. Panie Neville i panna Yorke jechały otwartym powozem, chroniąc się pod parasolkami przed słońcem, a sir Philip, Georgette i dzieci dosiedli koni. Joanna, dowiedziawszy się, co zamierza obiekt jej uczuć, również zdecydowała się

na jazdę wierzchem, choć skazywało ją to na towarzystwo

bliźniaków i Oliwii. Cassandra, która nie chciała przyglądać

się flirtowi Joanny z Philipem, wybrała towarzystwo pań Neville, mimo że w powozie zrobiło się przez to dość ciasno.

Za uczestnikami pikniku jechała służba, wioząca jedzenie

i inne niezbędne rzeczy.

228

Dotarli nad duży, płytki staw. Lady Neville wyjaśniła Cas-

sandrze, że w przeszłości mieszkańcy wydobywali tu torf,

a rozległe zagłębienia w ziemi, które pozostawały po ich pracy, wypełniały się następnie wodą. Jechali alejami wysadzonymi szpalerami drzew, a tu i ówdzie również krzewami rododendronów, i byłoby to bardzo przyjemne, gdyby nie gadanie ciotki Ardis, która nieustannie wychwalała swoją córkę. Usłyszawszy czwarty raz o tym, jak Joanna ceni sobie przyjaźń z Georgette, jak wielu adoratorów się o nią stara,

jak bardzo podoba jej się Księżna, kapryśna perska kocica

starszej pani, a także jak uroczo umeblowane jest Haverly

House, Cassandra była gotowa wysiąść i przejść resztę drogi

pieszo. Obserwowanie Joanny uwodzącej Philipa wydało jej

się doprawdy niewysoką ceną za uwolnienie od gadaniny

ciotki Ardis.

Zerknęła kątem oka na Sarę Yorke i przekonała się, że nie

jest osamotniona w swym pragnieniu. Uśmiechnęła się

i szybko odwróciła wzrok, obawiała się bowiem, że nie zdoła

powstrzymać wybuchu śmiechu. Pomyślała, że z panną

Yorke mogłaby się chyba zaprzyjaźnić.

Gdy wreszcie powóz zatrzymał się na wybranym miejscu pod rozłożystym dębem, Cassandra zręcznie zeskoczyła na ziemię, a za nią panna Yorke. Obie odeszły parę kroków, zanim panie Neville zaczęły wysiadać z powozu. Ukradkiem wymieniły spojrzenia, a panna Yorke nieśmiało odwzajemniła uśmiech Cassandry.

Wszyscy jeźdźcy oddawali właśnie wierzchowce pod opiekę stajennych. Cassandra zauważyła szybko zbliżającego się Philipa, więc odwróciła się do panny Yorke i zaproponowała jej spacer nad stawem.

229

Po drodze panna Yorke pokazała jej kilka interesujących roślin i ptaków, najwidoczniej była przyzwyczajona do występowania w roli guwernantki.

- O, a tu latają Pazię Królowej - powiedziała, wskazując

kilka barwnych motyli unoszących się nad zieloną kępą. - To

jedno z niewielu miejsc, gdzie można je zobaczyć. Lubią żerować na moczamicy.

- Są piękne. Czy pani mieszka w tej okolicy całe życie?

spytała Cassandra.

- Nie, ale bardzo mi się tutaj podoba. Zawsze ciekawiła

mnie flora i fauna różnych rejonów. Mój ojciec był przyrodnikiem, a ja często towarzyszyłam mu podczas wypraw badawczych. Dzieci zawsze z radością poznają przyrodę.

- Z pewnością jest pani bardzo dobrą nauczycielką.

- Sir Philip wielkodusznie zaoferował mi tę posadę -

ciągnęła panna Yorke. - Znał mojego ojca i na pewno zrozumiał, w jakiej sytuacji znalazłam się po jego śmierci. Ojciec był wspaniałym człowiekiem, ale z jego przyrodniczych

zainteresowań trudno było wyżyć. Próbowałam potem, podobnie jak on, pisać artykuły do książek i czasopism, bo przecież w swoim czasie mu pomagałam, okazało się jednak,

że kobieta jako autor nie budzi zaufania.

- Dobrze panią rozumiem.

- Nie wiedziałam, co robić. Miałam poważne braki

w różnych dziedzinach, które bogatym ludziom wydają

się niezbędne, gdy najmują guwernantkę dla młodej damy.

Nie umiem malować, śpiewać ani nawet grać na fortepianie. Pismo mam czytelne, lecz na pewno nie piękne. Ojciec nigdy nie przywiązywał wagi do takich spraw. Mogłabym

zostać jedynie panną do towarzystwa, ale nawet taką posadę

230

było mi trudno znaleźć. Odchodziłam już od zmysłów

i wtedy wyratował mnie sir Philip. - Uśmiechnęła się. - Będę mu za to zawsze wdzięczna.

Powiedział, że przypomniał sobie o mnie, bo doskonale się nadaję do tej pracy, ale ja wiem, że zrobił to, ponieważ jest bardzo życzliwym

i pełnym współczucia człowiekiem. Mógłby przecież bez

trudu znaleźć wiele innych panien o nie gorszych kwalifikacjach.

- O, tak. On potrafi być życzliwy. - Cassandra musiała

przyznać, że sir Philip odnosi się do jej rodzeństwa wręcz

wzorowo. Rozmawiał z nimi, zaprosił na piknik, pozwolił im

wsiąść na kozła swojego powozu, użyczył koni. Niewielu fi

mężczyzn wykazałoby tyle troski. Gdy o tym myślała, robiło

jej się ciepło na sercu.

Na wszelki wypadek szybko zmieniła temat. Wskazując

trzciny na brzegu, zapytała:

- Co to za piękny ptak?

Panna Yorke znów zaczęła mówić o przyrodzie, a wkrótce potem zawróciły i dołączyły do grupki, która rozlokowała się tymczasem pod dębem.

Służba rozłożyła koce na trawie i przyniosła stołki dla

matki i babki Philipa oraz ciotki Ardis. Georgette i Oliwia

usiadły przytulone jak najdalej od starszych pań i coś do siebie szeptały, raz po raz wybuchając radosnym chichotem.

Chłopcy bawili się w berka z sir Philipem, a Joanna przyglądała im się z boku. Zdjęła jeździecką kurtkę i stała w białej bluzce z długim rękawem i aksamitnej spódnicy, opierając

o ramię parasolkę, chroniącą jej jasną skórę przed słonecznym żarem.

Cassandra i panna Yorke dosiadły się do pań Neville, ale

231

panna Yorke wkrótce się oddaliła, by przynieść starszej pani

szklankę lemoniady. Violet z niezadowoleniem pokręciła

głową.

- Ta dziewczyna po prostu nie umie chwili spokojnie

usiedzieć i odpocząć. Przecież powiedziałam jej, że służąca

zaraz przyniesie mamie coś do picia.

Starsza pani Neville, przez cały czas broniąca się wachlarzem przed upałem, powiedziała:

- Na pewno jej to nie zaszkodzi, Violet.

- Nie, ale zaraz potem znówu znajdzie sobie jakieś zajęcie, bo wydaje jej się, że skoro już tutaj jest, musi udowodnić swoją przydatność. A ja chciałam, żeby po prostu miło spędziła czas.

- Jestem pewna, Violet, że ona dobrze się bawi. Niektórzy ludzie lubią być ciągle zajęci. - Lady Neville przesłała znaczące spojrzenie swojej synowej.

Violet nawet nie zauważyła aluzji, może dlatego, że my

ślała o czym innym, a może przywykła już do uwag teściowej. W każdym razie zachowała niezmacony spokój. Zresztą Cassandra jeszcze nie widziała, by cokolwiek wytrąciło ją

z równowagi.

- To taka smutna historia - ciągnęła Violet, kręcąc głową. - Jej ojciec umarł bez pensa przy duszy.

Siedząca obok niej ciotka Ardis posępnie westchnęła.

- To znaczy, że zostanie starą panną. - Nawet nie musiała

patrzeć na Cassandrę, żeby wiedzieć, że trafiła w czułe miejsce. - Panna bez majątku i ładnej buzi...

- Panna Yorke nie jest pozbawiona urody - sprzeciwiła się chłodno lady Neville. Cassandra odniosła wrażenie, że starsza pani zapalała głęboką niechęcią do ciotki Ardis.

232

- Ale pięknnością też nie jest. A trzeba nią być, jeśli chce się znaleźć dobrego męża, nie mając majątku.

- Jestem przekonana, że mężczyźni do zakochania nie wystarczy ładna buzia - zaproponowała Violet. - W każdym razie są tacy, których to nie zadowala.

- Nie mówię o zakochiwaniu się, droga lady Neville.

Mówię o małżeństwie. Szukając żony, mężczyźni często zapominają o swoich gustach.

- To prawda - przyznała z niechęcią lady Neville. -

Młodsze pokolenie przywiązuje zbyt wielką wagę do miłości. Zupełnie jakbyśmy mogli wybierać do woli, niczym wieśniacy. O aliansach rodów decydują nazwiska, pozycja i majątek.

- Ale korzystny alians rodów niekoniecznie oznacza dobre małżeństwo - wtrąciła Cassandra.

- Dobre pod jakim względem? - Lady Neville zabłysły oczy. Niczego nie lubiła bardziej niż burzliwej dyskusji, a ugodową Violet rzadko udawało jej się sprowokować do sporu.

- Myślę o szczęśliwym małżeństwie, milady. Na przykład moi rodzice byli bardzo szczęśliwi.

- Ale biedni jak myszy kościelne - dodała zgryźliwie

ciotka Ardis.

- A jaką korzyść mieliby z tego, gdyby znaleźli sobie

bogatyh współmałżonków i byli przez całe życie nieszczęśliwi?

Resztę czasu pozostałą do lunchu zajęła im ożywiona rozmowa. Potem wrócił sir Philip z Joanną uwieszoną na ramieniu, a za nimi przydreptali bliźniacy, zmęczeni, brudni, ale bardzo zadowoleni.

233

- O czym panie rozmawiają? - spytał uśmiechnięty sir

Philip. - Z daleka odniosłem wrażenie, że argumentujecie

z dużą swadą.

- Babka obdarzyła go czułym uśmiechem.

- Panna Verrere wyjawiała nam swoje poglądy na miłość

i małżeństwo.

- O, czyżby? - Zwrócił się do Cassandry. Na wargach

igrał mu uśmieszek. - Bardzo jestem ich ciekaw.

Cassandra ku swej irytacji poczuła, że się rumieni.

- Obawiam się, że temat został już wyczerpany. Poza tym

iż pewnością znudziłyby pana takie rozważania.

- Przeciwnie. Zamieniam się w słuch.

- A więc streszczę ci naszą rozmowę - nieoczekiwanie odezwała się Violet. - Panna Verrere i ja

wierzimy w miłość i w to, że mężczyzna może pokochać kobietę nie tylko z powodu jej

urody. Lady Neville i pani Moulton są innego zdania.

Cassandra była wdzięczna matce Philipa za udzielenie jej

poparcia, chociaż podejrzewała, że przy okazji toczy się tu

niekończąca się gra między dwiema paniami Neville. Starsza

pani Neville wydawała się niezbyt zadowolona, że została

przedstawiona jako popieczniczka ciotki Ardis.

- No tak. - Philip uśmiechnął się szerzej i Cassandra poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. - Jestem bardzo wdzięczny i tobie, i pannie Verrere za waszą wiarę w to, że

my, mężczyźni, jesteśmy zdolni do wyższych uczuć.

- Nie żartuj, Philipie. - Joanna figlarnie się nadała. -

Nie mów, że nie cenisz kobiecej urody.

- Och, naturalnie piękno podziwiam zawsze - odrzekł

gładko. -I wtedy, gdy oglądam dzieło sztuki, i wtedy, gdy

słucham muzyki, i wtedy, gdy patrzę na kobietę.

234

Zdjął dłoń Joanny z ramienia i zaprowadził ją na koc. Joanna bardzo starannie udrapowała wokół siebie spódnicę, spodziewając się, że Philip usiądzie obok. On jednak

zręcznie się usunął i zajął miejsce między matką a babką.

Cassandra z satysfakcją przyglądała się zawiedzionej minie

kuzynki.

- Jednakże - odezwał się znów, kierując wzrok na Cas-

sandrę - uważam, że piękno kobiety nie sprowadza się jedynie do harmonii rysów twarzy.

- Z tym nie będę się spierać - oznajmiła lady Neville

i dźgnęła wnuka złożonym wachlarzem w ramię. - Czy zamierzasz ożenić się z miłości? Bo to jest najistotniejsza kwestia. Czy gdybyś zakochał się w pięknej albo bardzo bystrej pannie, to byłbyś gotów przymknąć oko na to, że twoja wybranka nie ma złamanego pensa? Albo że nie potrafi powiedzieć, kto był jej pradziadkiem?

- Widzę, że postanowiłaś mnie z kimś skojarzyć, czyż

nie? Za innych mężczyzn nie mogę mówić, ale osobiście nie

sądzę, bym mógł się ożenić z kobietą, której nie kocham. Nie

rozumiem jednak, dlaczego prowadzimy takie poważne rozmowy. Przecież przyjechaliśmy tutaj odpocząć.

Joanna niezwłocznie go poparła i zaczęła opowiadać jakąś

blahą historyjkę, ponieważ jednak Cassandra słyszała ją już

tysiące razy, zastanowiła się nad ostatnimi słowami Philipa.

Powiedział, że nie mógłby się ożenić bez miłości, ale przecież niekoniecznie znaczyło to, że ożeni się z miłości. Nie powiedział też, że ożeniłby się z kobietą, która nie ma pieniędzy. Ech, mniejsza o to. I tak nie miało to znaczenia, więc Cassandra zajęła się jedzeniem.

Po lunchu lady Neville dyskretnie schroniła się w powo-

235

zie na krótką drzemkę, a bliźniacy, Oliwia i Georgette znów

zaczęli bawić się w berka. Joanna, czarując sir Philipa słodkimi minkami, zdołała namówić go na spacer. Cassandra patrzyła za nimi, gdy odchodzili i słyszała szelest spódnic Joanny. Nagle ogarnęło ją nieodparte pragnienie posiadania pięknej sukni, prawdziwej, ozdobnej kreacji od znanej modniarki.

Odwróciła się i zaczęła oddalać od grupy. Nawet nie zastanawiała się, dokąd idzie, zależało jej tylko na tym, by trochę побыć w samotności. Ruszyła wąską ścieżką i wkrótce znalazła się nad uroczym strumieniem. Usiadła na głazie i zaczęła przyglądać się wodzie przemykającej po omszałych kamieniach. Znowu musiała sobie powtórzyć, że zaloty Joanny do Philipa nie mają żadnego znaczenia. Philip potrzebny był

jej tylko do pomocy w znalezieniu hiszpańskiego posagu.

Próbowała skupić się na skarbie i wyobrazić sobie, co się

stanie po zdobyciu drugiej mapy. Co zrobią dalej? To byłoby

naprawdę wspaniałe wydarzenie, gdyby wykopali z ziemi

starą kasetkę pełną drogocennych przedmiotów. Wyobraziła

sobie złotego lamparta, potem zobaczyła, jak przymierza

złoty pierścień. Philipowi zapłonęłyby oczy i uśmiechnąłby

się tak, jak tylko on potrafi. Ona odwróciłaby się do niego

i wtedy...

- Śni pani na jawie? - Znajomy głos wyrwał ją z zadumy.

Zmierzyła Philipa karzącym spojrzeniem.

- Co pan tu robi?

- Szukam pani - odpowiedział bez wahania i usiadł na gładzie. - Przepraszam, że panią przestraszyłem. Musiała się pani bardzo głęboko zamyślić.

236

- Tak, nad hiszpańskim posagiem. - Miała nadzieję, że rumieniec nie zdradzi kierunku, jaki przybrały jej myśli.
- Mam przed sobą trudne zadanie. Wcześniej nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, ile książek trzeba przejrzeć.

- Zajmie to sporo czasu.

- Mam nadzieję, że na dzisiejszym pikniku się skończy.

- Dziwi mnie, że pana tutaj widzę. Sądziłam, że spaceruje pan z Joanną.

- Spacerowałem. Dzięki Bogu się zmęczyła, więc odprowadziłem ją do matki.

Cassandra mimo woli zachichotała, wyobraziła sobie bowiem zawiedzioną minę kuzynki. Rzekome zmęczenie Joanny bez wątpienia musiało się objawić w jakimś miłym, ustronnym miejscu, gdzie mogli usiąść z Philipem niewidziani przez innych.

Również Philip pozwolił sobie na uśmiech.

- Tak, obawiam się, że panna Moulton nie była szczególnie zadowolona. Jak to możliwe, że jesteście spokrewnione?

- Nie zauważyłam, żeby pan jej szczególnie unikał wczoraj wieczorem.

Wzruszył ramionami.

- Byłem w złym nastroju.

Cassandra zamilkła. Nie chciała ciągnąć tego tematu, bo

musieliby prędzej czy później wrócić do incydentu w bibliotece. Zacisnęła więc usta i utkwiała wzrok w strumień.

- Co ja takiego zrobiłem? - spytał po dłuższym czasie

Philip. - Czym panią uraziłem? Kiedy tu jechaliśmy... No, zachowywała się pani zupełnie inaczej. Co się zmieniło od tej pory? Czy irytuje panią, że pani kuzynka próbuje ze mną flirtować? Z pewnością musi pani wiedzieć, że nie...

237

- Nie chodzi o Joannę. - Zamiast do niego Cassandra powiedziała to prosto do strumienia. - Ja... Głupstwo, powinniśmy przede wszystkim znaleźć mapkę. To jest naprawdę ważne.

- Ale to nie jest całe nasze życie.

- Może nie, ale z pewnością nie chcę żyć jako zhańbiona kobieta.

- Zhańbiona?... Cassandro, o czym pani mówi?

- Myślę, że dobrze pan wie.

- Na pewno za nic bym pani nie skrzywdził i pani musi to wiedzieć. Czyżbyś mi nie ufała? Sądzisz, że próbuję ci odebrać skarb? Zapewniam, że o niczym takim nie myślę.

Nie obchodzi mnie...

- Nie o to chodzi! Nie niepokoi mnie, że stracę skarb. -

Cassandra energicznie wstała. - Proszę, niech pan mnie odprowadzi do reszty towarzystwa.

Philip stanął przy niej i mocno ujął ją za ramię.

- Najpierw powie mi pani, co się stało.

- Nic się nie stało! - Wyrwała się z uścisku i odeszła kilka kroków.

- Ma mnie pani za głupca? Nagle zaczynasz mnie nienawidzić i twierdzisz, że nic się nie stało?

- Wcale pana nie nienawidzę.

- To dlaczego przede mną uciekasz?

- Nie uciekam! - Cassandra uniosła wojowniczo podbródek i przeszła go groźnym spojrzeniem.

- Widocznie odniosłem błędne wrażenie - stwierdził oschle. - Ostatnio często mi się to zdarza. Pani nie ucieka i nie czuje do mnie nienawiści. Wszystko jest w porządku.

Cassandra syknęła ze złością.

238

- Jeśli musi pan wiedzieć, nie chodzi o to, co pan zrobił.

W każdym razie nie mnie. Chodzi ogólnie o pańską postawę.

O tę pewność siebie, męską... - Urwała, bo nie mogła

znaleźć przyzwoitego określenia. - Och, do kaduka! Jak pan

mógł tak blisko urządzić taki dom?

Ze zdumienia aż otworzył usta. Tego zupełnie się nie spodziewał.

- Słucham? O czym pani mówi?

i - Naturalnie o Silverwood. Jak mógł pan zrobić t o o krok

o d

Haverly House?

- Gorszy panią, że umieściłem tam chłopców?

- Tak. To i tak wstyd, że wszyscy o nich wiedzą i wiedzą,

że pan... Ale żeby w taki sposób urągać matce! I babce!

Sir Philip nagle zmienił się na twarzy. Cassandra pomy

ślała, że wygląda na rozczarowanego.

- To dlatego pani mnie unika? Dlatego odwróciła się pani

ode mnie wczoraj? Bo dałem dom tym dzieciom?

- Nie. Nie dlatego, że dał im pan dom i utrzymanie. To

niewątpliwie świadczy na pańską korzyść.

- Dziękuję bardzo.

- Chyba nie chce pan słuchać pochwał za spełnienie obowiązku?! - wybuchnęła Cassandra. - I żeby w dodatku umieścić te dzieci prawie pod progiem domu matki! To musi

być dla niej ogromne upokorzenie.

- Nie wszystkie kobiety są podobne do pani. Może mi pani nie wierzyć, ale matka jest ze mnie nawet dumna.

Opowiada o tym znacznie częściej, niż sobie tego bym życzył.

- Nie wątpię, że to prawda - odparła sarkastycznie Cassandra, urażona pogardliwym tonem Philipa. Jak on śmie za-

239

chowować się tak, jakby wszystko było w najlepszym porządku?

- Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że właśnie pani będzie miała coś przeciwko Silverwood. Naturalnie są tacy ludzie, małoduszne, aroganckie snoby, którym wydaje się, że takie dzieci należy ukryć przed światem. Nigdy bym do nich pani nie zaliczył. Szkoda, że się tak pomyliłem.

- Zaiste szkoda, jeśli sądził pan, że pochwałę założenie domu dla pańskich potomków z nieprawego łóża tuż obok rodzinnej siedziby. Czy uważa mnie pan za tak rozwiązań, że powinnam przymknąć oko na gromadkę pańskich... pańskich...

Powoli zaczynał rozumieć.

- Bękartów? Czy o to pani chodziło?

- Niezupełnie, ale można to i tak nazwać. Przyznaję, że są mężczyźni, którzy w ogóle odcinają się od swoich zobowiązań, ale nie mogę traktować jako cnoty tego, że pan się od nich nie odzępuje. Moim zdaniem trzeba mieć choć trochę przyzwoitości.

- Rozumiem. Czyli jestem przyzwoity dlatego, że mają

gdzie mieszkać i co jeść, ale jestem draniem, bo to jest za

blisko mojego domu, tak?

- Nie. - Cassandra nie posiadała się z oburzenia. - Nie

jest pan draniem, tylko okazuje rażący brak szacunku matce

i babce. A draniem jest pan, bo w swojej bezduszości spowodował ich przyście na świat.

- Rozumiem. Zechciej mi, pani, powiedzieć, skąd dowiedziałaś się takich rewelacji.

- Wszyscy o tym mówią. Mnie powiedziała ciotka Ardis.

- I pani, naturalnie, jej uwierzyła.

240

- To przecież oczywiste. Pan nawet nie próbuje tego

ukryć.

- Nie wstydzę się Silverwood.

Cassandra poczuła łzy napływające jej do oczu. Odwróciła się i ruszyła z powrotem w stronę stawu. Za nic nie chciała, aby zauważył, że przez niego się rozpląkała. Jak on

może być taki zimny? Taki wyzuty z uczuć?

Po dłuższym czasie Philip ruszył za nią. Nie próbował jednak jej dogonić. Cassandra czułaby się swobodniej, gdyby dzielił ich większy dystans, bo wciąż bała się, że wybuchnie

placzem. Miała nadzieję, że Philip jakoś wytłumaczy jej istnienie Silverwood. On jednak nie zaprzeczył ani jednemu słowu. Nawet zdawał się mieć do niej pretensje o to, że nie

podziwia jego wielkoduszości.

Dalej szła szybkim krokiem, nie zwracając uwagi na milczącego Philipa. Ulżyło jej, gdy dostrzegła wreszcie mały kopiec, który wznosił się po tej stronie stawu. Zorientowawszy się, że jest prawie na miejscu, jeszcze przyspieszyła kroku.

W tej chwili powietrze przeszył przeraźliwy krzyk.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cassandra podciągnęła spódnice i popędziła przed siebie.

Przeraźliwy krzyk powtórzył się raz za razem. Philip wyprzedził ją na stoku kopca i pospieszył nad

wodę. Ktoś miotał się w stawie, niedaleko brzegu. Po kilku ruchach Cassandra już

wiedziała, że jest to Joanna. Na brzegu stawu panował niewyobrażalny chaos. Panna Yorke, bliźniacy i Georgette oraz Oliwia biegali tam i z powrotem, krzycząc coś wniebogłosy.

Jedna ze służących dostała ataku hysterii, inna poddzierała spódnice, żeby wejść do wody. Nadciągnęli lokaje, a za nimi stajenni. Violet stała pod drzewem i ze zgrozą przyglądała się rozwojowi wydarzeń. Nawet starsza pani Neville, która drzemała w powozie, zbudziła się i niespokojnie rozglądała dookoła.

Cassandra zbiegła na dół śladem Philipa. Ciotka Ardis

wtórowała córce przerażliwymi okrzykami. Zanim Philip dopadł stawu, dwaj lokaje już weszli do wody i próbowali podać Joannie długą gałąź. Ta jednak panicznie wymachiwała rękami, więc nie tylko wytrąciła gałąź z ręki służących, lecz również oddaliła się od brzegu.

- Wstań! - krzyczał Crispin przez trąbkę z dłoni. - Tam jest płytko!

Joanna rozpaczliwie trzepiąc rękami, zanurzyła się pod wodę. Philip tymczasem ściągnął buty, zrzucił surdut i bro-

242

dząc, dotarł do Joanny. Pochylił się, by wziąć ją na ręce, a ona oparła mu głowę na ramieniu. Oczy miała zamknięte.

Aksamitna spódnica od kostiumu jeździeckiego ociekała wodą, a cienka bluzka dokładnie oblepiła ciało. Mokre włosy opadały niedoszłej topielicy na ramiona.

- Powiedziałem ci, że tu jest płytko - stwierdził zde gustowany Crispin.

Philip położył Joannę na trawie i chciał wstać, ale ta uchwyciła się go kurczowo.

- Och, dziękuję, Philipie! - zawołała. - Ocaliłeś mi życie! - Popatrzyła na niego wielkimi, niebieskimi oczami. -

Miałam mnóstwo szczęścia, że byłeś w pobliżu.

Pokręcił głową.

- Nie ma za co dziękować.

- Zawdzięczam ci życie.

Tego było za wiele dla Crispina, który krzyknął głośno:

- Joanno, ty kurzy mózdzku! Tu jest za płytko, żeby się utopić! Przecież wołałem, żebyś stanęła na dnie. Nie słyszałaś?

- Stajenny Mort mówi, że cały staw można przejść w bród - włączył się Hart. - To nie jest prawdziwe jezioro, tu kiedyś po prostu kopali torf.

- Omal nie utonęłam! - jęknęła Joanna. - To pewnie wy dwaj mnie wepchnęliście!

- Co?!

- Ty chyba naprawdę masz kurzy mózdzek - wtrąciła się Oliwia. - Poślizgnęłaś się i sama wpadłaś.

- Nie. Wyraźnie czułam, że ktoś mnie popchnął. To na pewno jeden z ich głupich kawałów.

- To nie my! - krzyknęli jednym głosem Hart i Crispin.

243

- To niesprawiedliwe - argumentował Crispin. - Skoro nas nie widziałaś, to skąd wiesz, że to my?

- A któż by inny? - obruszyła się Joanna.

- Nie chcesz się przyznać, że jesteś niezdara i sama wpadłaś do stawu - stwierdził z pogardą Hart.

- Jestem pewna, że to nie była niczyja wina - stanowczo powiedziała Cassandra. - Przypadki chodzą po ludziach.

- Naturalnie - poparła ją panna Yorke, najwidoczniej zażenowana tym sporem. - Nikt tu nie jest winien.

Służący przyniósł koc, by okryć mokrą Joannę, co ją wyraźnie zirytowało.

Nawiasem mówiąc, Cassandra miała własną teorię na temat przyczyn wypadku. Była prawie pewna, że kuzynka zainscenizowała całe to przedstawienie, żeby zmusić sir Philipa do przyjścia jej z pomocą. Niezadowolona z jego odejścia, postanowiła ściągnąć go z powrotem. Ponieważ woda nie była głęboka, mogła spokojnie taplać się w niej

i wrzeszczeć. Nawet wyrwała gałąź lokajom, żeby poczekać na właściwego wybawiciela. To było w stylu Joanny, choć naturalnie brakowało dowodów na potwierdzenie tej tezy.

- Och, Joanno! Moja droga! Moja dziecinko! - Ciotka

Ardis rzuciła się na ziemię obok córki. - Czy nic ci się nie stało? - Dramatycznym gestem przytuliła ją do piersi. - Och, moja dziecinko!

- Już wszystko dobrze, mamó, naprawdę. - Joanna odsunęła się od niej i znów zwróciła do Philipa, ten jednak zdążył odejść na bezpieczną odległość.

- Rozejdźmy się, żeby panna Joanna mogła odetchnąć świeżym powietrzem - zaproponował.

- To bardzo dobry pomysł - skwapliwie poparła go panna Yorke.

Wszyscy się cofnęli zapatrzeni w Joannę tak, jakby była muzealnym eksponatem. Cassandrze przyszło do głowy, że przemoczona do suchej nitki, owinięta w koc kuzynka nie wygląda zbyt atrakcyjnie.

Joanna też musiała o tym pomyśleć, bo przybrała żalną minę i zwróciła się do sir Philipa:

- Czy mógłbyś zanieść mnie do powozu? Chyba nie dojdę o własnych siłach, a muszę wrócić do domu. Nie mogę tutaj zostać.

Bez entuzjazmu spełnił jej prośbę. Gdy wziął ją na ręce i ruszył do powozu, znowu ufnie się w niego wtuliła, objąwszy go za szyję.

Cassandra patrzyła za nimi i myślała, że to był straszny dzień. A teraz na domiar złego czekało ją jeszcze siedzenie obok przemoczonej kuzynki.

Tak jak wszyscy poszła do powozu i nagle pod wpływem impulsu zwróciła się do guwernantki:

- Ojej! Panno Yorke, obawiam się, że teraz jest ciasniej w powozie

- To prawda. - Kobieta wydawała się rozczarowana. -

Trudno. Pojadę wozem - powiedziała po chwili.

- Niedorzeczność - zaprotestowała Cassandra. - Koń mojej kuzynki jest teraz bez jeźdźca. Może pani z niego skorzystać.

Została podwójnie nagrodzona, panna Yorke okazała bowiem wyraźne zadowolenie, a Joanna się naburmuszyła.

Cassandra była przekonana, że egoizm nie pozwala kuzynce

znieść obecności innej kobiety przy sir Philipie, nawet jeśli jest to cicha i powściągliwa panna Yorke.

- Prawdę mówiąc, wątpię, czy wystarczająco dobrze jeżdżę ... - zastrzegła się panna Yorke.

- Tym proszę się nie martwić - uspokoiła ją Cassandra.

- Joanna ma bardzo łagodnego konia. Zresztą w razie czego

sir Philip na pewno pani pomoże.

- Ale nie mam jeździeckiego kostiumu.

- Jest pani w długiej spódnicy. Nikomu z obecnych na

pewno nie będzie ten brak przeszkadzał.

- Byłoby wspaniale... Czy mogę? - Panna Yorke zwróciła się do swojego chlebodawcy.

Sir Philip uśmiechnął się do niej.

- Naturalnie. Panna Verrere jak zwykle wymyśliła najlepsze rozwiązanie. Panno Yorke, zapraszam do mnie.

Uszczęśliwiona kobieta odjechała z sir Philipem, a Cassandra wspięła się do powozu i usiadła przy kuzynce. Joanna zmierzyła ją wrogim spojrzeniem.

- Jak to dobrze, że pannie Yorke nadarzyła się taka okazja

- powiedziała Violet. - Należy jej się jakaś przyjemność.

- Tak - zgodziła się z nią Cassandra i uśmiechnęła się do

kuzynki. - Wszystko znakomicie się ułożyło, czyż nie?

Następnego ranka po śniadaniu sir Philip spytał rzeczowym tonem Cassandrę, czy chce popracować w bibliotece.

Równie zwięźle odpowiedziała, że tak, więc oboje poszli

przeszukiwać książki. Później zgłosili się do pomocy

bliźniacy, przyłączyły się również Oliwia i Georgette, więc

przez dłuższy czas w bibliotece głośno było od młodych głosów. Jednak praca była stanowczo zbyt nużąca, więc po lunchu młodzież zdecydowała, że wybierze się gdzieś na przejażdżkę. Natomiast Philip i Cassandra wrócili do biblioteki

i dalej przeglądali zawartość półek w dwóch jej końcach. Atmosfera wciąż była napięta.

Cassandra była bardzo rozczarowana tym, że tyle czasu

potrzeba na przeszukanie biblioteki. Nie spodziewała się, że

będzie to tak olbrzymie pomieszczenie. Przekonała się też,

że gdy nie wiadomo, jakiej książki należy szukać, sprawdzanie wszystkich tytułów trwa wyjątkowo długo. Tego dnia znalazła dwie książki, które można było poważnie brać pod

uwagę. Jedna została napisana przez człowieka nazwiskiem

Queen, druga była biografią Marii Stuart, królowej Szkotów.

Dwa razy ogarnęła ją radość, ale po dokładnym obejrzeniu

obu tomów przekonała się, że ani w jednym, ani w drugim

nie ma mapki. Również Philip odkrył kilka ciekawych pozy-

cji, lecz i on przeżył same rozczarowania podczas ich szczegółowych oględzin.

Cassandra zrozumiała, że mogą ich czekać tygodnie, a nawet miesiące pracy, zanim osiągną sukces, a tymczasem każda minuta spędzana w obecności Philipa sprawiała jej cierpienie. Z tęsknotą myślała o dniach, gdy toczyli swobodne

rozmowy, śmiali się, a Philip patrzył na nią tak, że ugiwały

się pod nią kolana. Teraz prawie się do siebie nie odzywali,

a i okazji do śmiechu nie było. Jeśli Philip na nią patrzył, to chłodno i z rezerwą.

Tego wieczoru Cassandra wymówiła się od kolacji przy

wspólnym stole i zjadła ją z dziewczynkami w dziecięcym

pokoju. Nie wytrzymałaby, gdyby znów musiała się przyglądać natrętnym zalotom Joanny do Neville'a.

Po kolacji poszła do siebie, nie była bowiem w nastroju

do szarad, które planowały dzieci, a nie chciała zepsuć im

zabawy ponurą miną. Waśnie próbowała wymyślić sobie za-

jęcie, nerwowo spacerując po sypialni, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę. - Cassandra obróciła się i ku swemu zaskoczeniu zobaczyła matkę Philipa. - O, lady Neville!

Zerknęła z zaciekawieniem na materiał, który pani domu

miała udrapowany na ramieniu.

- Witaj, moja droga. Chciałam sprawdzić, czy dobrze się czujesz, bo nie przyszłaś dzisiaj na kolację.

- Bardzo przepraszam. Nie chciałam nikogo niepokoić. Widocznie niezbyt jasno się wyraziłam w bileciku.

Nie jestem chora, po prostu... chciałam zjeść posiłek z rodzeństwem. Zawsze razem jedliśmy, kiedy byliśmy w domu, i...

- Nie musisz się tłumaczyć, moja droga - zapewniła ją

Violet. - Dobrze to rozumiem. To zresztą nie był jedyny powód, dla którego przyszłam. Czy mogę położyć to na twoim łóżku?

- Tak, naturalnie.

Dopiero gdy rozłożyła materiał, Cassandra zobaczyła, że

jest to w rzeczywistości suknia. Bardzo piękna i modna,

skrojona z jedwabiu w lawendowym odcieniu, z węższymi

spódnicami naszytymi na spód z aksamitu w tym samym odcieniu. Stanik miał głęboki, zaokrąglony dekolt, rękawy były krótkie i bufiaste, a całość uzupełniała miękka narzutka.

- Jaka piękna suknia! - zawołała cicho Cassandra.

- Podoba ci się? Bardzo się cieszę. - Violet uśmiechnęła

się. - Bo widzisz, zamówiłam ją sobie przed kilkoma tygodniami i właśnie dzisiaj została przywieziona. Kiedy ją przymierzyłam, okazało się, że gotowa nie wygląda na mnie tak samo, jak wydawało mi się podczas przymiarek. Naturalnie

248

dla Georgette ta suknia jest zdecydowanie za dorosła, pomy

ślałam jednak, że powinna być w sam raz dla ciebie.

- Dla mnie?

- Tak. Jesteśmy podobnego wzrostu, a to, że masz trochę

mniej ciała, nie powinno przeszkadzać. Wstyd mi powiedzieć, ale na mnie suknia jest po prostu za ciasna. Widocznie ostatnio przytyłam.

Cassandra jeszcze raz przyjrzała się sukni. Świerbiły ją

palce, żeby ją przymierzyć, była taka piękna. Coś jednak podpowiadało jej, że przyjęcie takiego podarku byłoby wyjątkowo niewłaściwe.

- Chyba nie chce pani po prostu jej oddać?

- A co innego mi pozostało? Ja jej nosić nie będę. Lady

Neville na pewno zaraz zrobiłaby jakąś kąśliwą uwagę i od

razu pożałowałabym, że odważyłam się tę suknię włożyć.

- Na pewno może pani coś z nią zrobić, ma pani kogoś

innego, komu można by ją dać...

- Kogo? Od razu pomyślałam o tobie. Naturalnie jeśli

suknia ci się nie podoba, ja to zrozumiem. Nigdy...

- Nie o to chodzi! Jest prześliczna. Tylko... - Nie mogła

jej wytłumaczyć niechęci do noszenia cudzych strojów. Za

bardzo łączyło się to z lękiem przed życiem na cudzej łasce.

Naturalnie lady Neville nie umiałaby tego zrozumieć. Zawsze była bogata i żyła tak jak bogaci ludzie.

- Może przymierzysz i sprawdzisz, czy pasuje - zaproponowała.

- Dobrze. - Cassandra nie była w stanie oprzeć się pokusie. Lady Neville przedzierzgnęła się więc w pokojówkę i pomogła jej włożyć suknię.

Jeszcze zanim Violet skończyła zapinać perłowe guziczki

249

na plecach, Cassandra zapalała gorącą miłością do tej sukni.

Lawendowy odcień idealnie pasował do jej karnacji, a krój

był jak na miarę. Właśnie o takiej sukni marzyła poprzedniego dnia. Pomyślała, że włoży ją do kolacji i sprawdzi, czy zrobi wrażenie na Philipie.

- Pięknie w niej wyglądasz! - wykrzyknęła lady Neville.

- Moja droga, nie masz wyboru, po prostu musisz chodzić

w tej sukni. Proszę, powiedz, że się zgadzasz.

- Dobrze. - Cassandra uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze i wygładziła spódnice. Tak się sobie spodobała, że nawet zapomniała o wszystkich niepokojach. - Dziękuję,

lady Neville.

- Bardzo się cieszę, że suknia się przyda - odparła Violet,

promieniejąc.

Następnego ranka gdy Cassandra zeszła na śniadanie, Phi-

lipa już nie było przy stole, więc po skończonym posiłku poszła do biblioteki sprawdzić, czy go tam zastanie. Rzeczywi

ście, był w bibliotece, ale siedział na krześle i czytał gazetę.

Na jej widok wstał i uprzejmie skłonił głowę.

- Dzień dobry, panno Verrere.

- Dzień dobry, sir Philipie.

- Nie zeszła pani wczoraj na kolację. Mam nadzieję, że

nic złego się nie stało.

- Nie. Zjadłam posiłek z dziećmi. Ostatnio poświęcałam

im zbyt mało uwagi.

- Rozumiem. - Przez chwilę panowało niezręczne milczenie, potem Philip zwrócił się ku schodkom na galerię. -

Bierzemy się do pracy?

Wspięli się na górę i zajęli swoje miejsca. Cassandra rozpoczęła przeglądanie następnej półki. Nigdy by nie podejrzę-

wała, że poszukiwanie skarbu może okazać się tak nużące.

Po kilku minutach ogarnęło ją niemiłe uczucie, zdawało jej się, że jest obserwowana. Szybko się odwróciła i rzeczywiście, sir Neville patrzył prosto na nią.

- Słucham? - spytała.

Philip zaczął coś mówić, urwał, z trzaskiem zamknął książkę trzymaną w ręce i odłożył ją na półkę.

- Do diabła! Dość tego!

Odwrócił się i szybko zszedł na dół. Podszedł do dzwonka

i mocno pociągnął za taśmę. Po chwili ukazał się w drzwiach

lokaj. Philip wydał mu ciche polecenie, zamknął drzwi i wrócił na galerię. Zaintrygowana Cassandra przyglądała się temu bez słowa. Tymczasem Philip podszedł do niej i ujął ją za rękę.

- Chodź - powiedział stanowczo. - Chyba już najwyższy czas, żeby pani zobaczyła.

- Co takiego?

Philip nie odpowiedział, tylko pociągnął ją ku schodom.

Nie stawiała oporu. Wprawdzie tłumaczyła sobie, że po prostu Philip jest silniejszy, ale wiedziała, że tak naprawdę sama tego chce. Jego dotyk sprawiał jej przyjemność.

Tymczasem wyszli z biblioteki bocznymi drzwiami.

- Co pan robi? - spytała. - Dokąd idziemy?

- W odwiedzin. Zaraz sama pani zobaczy - odparł

i skierował się ku stajniom.

- W odwiedzin? - Cassandra była całkiem dezorientowana. - Jak to? Przecież mamy tyle do zrobienia.

- Nie teraz. Najpierw musimy coś załatwić.

Cassandra poczuła ssanie w żołądku.

- Co takiego?

251

Spojrzał na nią z irytacją.

- Czy musi pani zadawać tyle pytań?

- Trudno się temu dziwić, skoro nie chce pan wytłumaczyć, dlaczego wyciągnął mnie z biblioteki ani dokąd idziemy.

Jeden ze stajennych wyprowadził na podwórze niedużą

jednokonną bryczkę. Philip pomógł Cassandrze wsiąść, potem zajął miejsce obok niej i ujął wodze. Żwawo ruszyli.

Cassandra musiała przytrzymać się siedzenia, żeby nie wpaść

na Philipa, który z fantazją pokonał zakręt, i wyjechali

z podwórza.

- Nawet nie mam kapelusza i rękawiczek! - zaprotestowała. - Nie mogę nikomu złożyć wizyty w takim stanie! Ta suknia też nie jest wyjściowa.

- Proszę się nie martwić. Tam, dokąd jedziemy, nikomu nie będzie to przeszkadzało.

- Ale mnie to przeszkadza. - Cassandra gniewnie się skrzywiła. - Tylko mężczyzna może tak się zachować. Pan mówi, że nikomu to nie będzie przeszkadzało, ale wszyscy pomyślą sobie, że jestem zupełnie niewychowana.

- Tam nie. Gdyby ktoś miał jakieś zastrzeżenia, ma pani moje upoważnienie, może powiedzieć, że wziąłem panią siłą i nie pozwoliłem włożyć kapelusza ani rękawiczek.

Cassandra uśmiechnęła się z przymusem.

- Tak zrobię.

Nie udało jej się wydobyć z niego żadnej dodatkowej informacji, a ponieważ przejażdżka z Philipem w pogodny letni dzień była w gruncie rzeczy bardzo przyjemna, więc Cassandra poddała się nastrojowi chwili.

Jazda nie trwała długo. Wkrótce skręcili na podjazd przed

252

domem z rudoczerwonej cegły. Po obu stronach rosły brzozy,

a gdy zbliżali się do wejścia, zza rogu wybiegła grupka chłopców. Wszyscy stanęli jak wryci na widok przybyszy, a po chwili zaczęli entuzjastycznie wymachiwać rękami i podskakiwać.

Cassandrze żołądek podszedł do gardła.

- Gdzie my jesteśmy? Czy to jest Silverwood?

- Tak. - Philip ściągnął wodze i bryczka przystanęła,

a on spojrzał na Cassandrę. - Czy odwiedziny tutaj są dla

pani hańbą?

Cassandra zaczerwieniła się ze złości. W odpowiedzi odwróciła się od niego i nie czekając na pomoc, zeskoczyła na ziemię.

- Philip! Philip! - krzyczał najmniejszy z chłopców, pędząc jak szalony dookoła bryczki i szukając najlepszej okazji, by chwycić gościa za nogę. Sir Neville pozwolił się uściskać, a potem ostrożnie odsunął malca.

- Oj, Harry, Harry... bo mnie przewrócisz.

Czterej inni chłopcy stali w pewnym oddaleniu i z dużym

zainteresowaniem przyglądali się Cassandrze. Jeden z nich

miał niesprawną rękę. Innemu twarz szpeciła wielka, czerwona plama na policzku. Najstarszy, choć nie był rosły, mógł

mieć piętnaście, szesnaście lat, pozostali byli w różnym wieku. Szesnaście lat, pomyślała nagle Cassandra. Philip musiał

być bardzo młody, gdy pierwszy raz został ojcem. Przecież

teraz miał najwyżej trzydzieści cztery.

Philip obszedł bryczkę, prowadząc za rękę swojego małego sympatyka.

- Dzień dobry, chłopcy.

- Dzień dobry, sir.

253

- Chcę, żebyście kogoś poznali. - Przedstawił chłopców

Cassandrze, a oni uprzejmie się uklonili.

Weszli do domu. Gdy znaleźli się w sieni, z pokoju wyszła im na spotkanie Sara Yorke, nerwowo przyglądająca dłonią włosy.

- Sir Neville! Jaka miła niespodzianka. I panna Verrere.

- Dzień dobry, panno Yorke.

- Pomyślałem, Saro, że pokażę pannie Verrere owoce pani wielkiej pracy.

- Bardzo przepraszam, jeśli przeszkadzamy - dodała natychmiast Cassandra.

- Skądże znowu. Sir Neville jest tu zawsze mile widziany. Zresztą dom do niego należy.

- Może oprowadzi pani pannę Verrere. Proszę wszystko

dokładnie jej objaśnić. Mnie czekają obowiązki, bo ostatnim

razem obiecałem chłopcom partię krykieta.

- Naturalnie. - Panna Yorke nieśmiało się do niego

uśmiechnęła. - Proszę się nami nie przejmować. Chłopcy będą zachwyceni.

Wprowadziła Cassandrę do pierwszego pokoju, gdzie

trzej chłopcy w różnym wieku mieli rozłożone książki i zeszyty. Dwaj z nich zerwali się na równe nogi. Trzeci dalej siedział na krześle. Cassandra zobaczyła, że z nóg zostały mu tylko kikuty ud.

- Uczymy się tutaj matematyki - wyjaśniła Sara. - Chłopcy, przyjechał sir Philip i zapowiedział partię krykieta. Jeśli chcecie, możecie iść.

Dwaj znikli w okamgnieniu. Tylko kaleki chłopiec pozostał.

- Nie chcesz wyjść na dwór popatrzeć, Dennis? - spytała

panna Yorke.

254

- Po co? - odparł ponuro.

Panna Yorke poklepała go po ramieniu.

- Dobrze więc, jeśli wolisz, ucz się dalej albo zajmij się czym innym.

Wyprowadziła Cassandrę na korytarz, gdzie cicho jej wyjaśniła:

- Dennis jest bardzo zbuntowany. To zresztą rozumiałe.

Nogi zmiążdżył mu wóz wiozący mleko. Dennis czepiał się

go i spadł prosto pod koła. - Pokręciła głową i uśmiechnęła

się. - Na pewno oswoi się z tą sytuacją. Wszyscy tutaj zaczynają nabierać nadziei, gdy rozumieją, jak wiele życia jeszcze przed nimi.

Weszły do innego pokoju. Tu podłoga była kamienna.

Trzej chłopcy mieli uwalane ręce. Śmiejąc się i dokazując,

formowali rzeźby z gliny. Pilnowała ich krzepka kobieta.

Dwaj z nich bez wątpienia byli niewidomi. Trzeci wydawał

dziwne, nosowe odgłosy. Panna Yorke wyjaśniła, że jest od

urodzenia głuchy.

Cassandra poczuła, że jest jej słabo. Jak to możliwe, że

tylko nieślubnych dzieci Philipa ma rozmaite okaleczenia?

Widziała już wiele, a to przecież z pewnością nie byli jeszcze wszyscy chłopcy.

Panna Yorke wykladała tymczasem Cassandrze teorię,

wyznaną przez nią i sir Philipa, w myśl której dzieci mogą

uczyć się i rozwijać przez twórczość artystyczną - rzeźbę,

rysunek, muzykowanie.

- Bardzo pilnujemy, żeby w naszym programie były lekcje sztuki, a nawet tańca. To zadziwiające, jak wiele mogą osiągnąć dzieci, jeśli tylko dać im szansę. Dzięki Bogu, że

sir Philip okazał dobrą wolę.

255

Oczy panny Yorke zapłonęły. Cassandra zaczęła nagle podejrzewać, że guwernantka ma słabość do przystojnego pracodawcy.

- Sir Philip wiele zrobił dla tych dzieci - powiedziała

ostrożnie.

- O, tak. Większość ludzi nie zwraca uwagi na takich nieszczęśników, po prostu obojętnie mija ich na ulicy, ale sir Philip jest wielkoduszny. Nie tylko ich utrzymuje, ale nawet

dba o ich edukację. Co więcej, często sam ich odwiedza.

Rozmawia i bawi się z nimi. To naprawdę bardzo niezwykle.

Zazwyczaj dobroczynność, jeśli w ogóle ktoś się na nią zdobywa, kończy się na pieniądzu. Tymczasem sir Philip zaangażował się w tę pracę osobiście. On naprawdę interesuje się postępami chłopców.

Cassandra czuła się coraz bardziej nieswojo. Dlaczego są

tu tylko chłopcy?

Panna Yorke pokazała jej obszerną kuchnię, gdzie gospodyni przygotowywała kocioł potrawki, przystanęły też przy drzwiach na podwórzu, by popatrzeć na mecz krykieta. Część

chłopców grała, reszta siedziała i obserwowała. Wśród tych

ostatnich Cassandra zauważyła jednego z wielkim garbem

i dwóch poruszających się o kulach.

- Ich jest bardzo dużo - powiedziała.

- Tak. - Panna Yorke wydawała się zadowolona, chociaż

zmarszczyła czoło. - Dom trzeszczy w szwach. Lionel

wkrótce od nas odejdzie. Ma prawdziwy talent i sir Philipowi

udało się znaleźć dla niego miejsce w fabryce Wedgwooda.

Nawet wtedy pozostanie ich jeszcze ponad dwudziestu. Nie

wiem, jak sobie poradzimy. Musieliśmy już przerobić strych

na pokoje sypialne dla młodszych chłopców.

256

Gdy panna Yorke zaprowadziła ją do niewielkiego pomieszczenia, które było jej kancelarią, Cassandra spytała wprost:

- Skąd się wzięli ci wszyscy chłopcy?

- Och, zewsząd - odpowiedziała Sara. - Może podać pani herbaty?

Cassandra pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Mówiłyśmy...

- Tak, tak, o pochodzeniu chłopców. Johna, na przykład,

sir Philip przywiózł z Londynu. O ile wiem, próbował ukraść

mu portfel.

- Ukraść portfel!

Panna Yorke skinęła głową.

- Sama pani widzi, jaki jest sir Philip. Mógł chłopaka wysłać do więzienia. A on wziął go do siebie i oddał służbie pod opiekę. Zdawał sobie jednak sprawę, że to nie jest najlepsze

rozwiązanie. Dobrze wiedział, ilu takich chłopców jest w samym Londynie i w całym kraju. Właśnie dlatego wpadł na pomysł wykorzystania Silverwood. Wiedział, że właściciel

domu umarł, a spadkobiercy chcą sprzedać nieruchomość.

Uznał, że będzie to znakomite miejsce do wychowywania

chłopców. Kupił więc Silverwood, a potem dał mi pracę

i przy okazji ratowania dzieci ocalił również moje życie. Początkowo było tylko czterech chłopców, ale sir Philip wciąż przywozi nowe niechciane dzieci. Dennis, którego pani poznała, przyjechał tutaj ostatni. Żebrał na ulicach Manchesteru. To samo robiło kilku innych chłopców, niektórzy kradli, żeby nie umrzeć z głodu.

Cassandra najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- A ja... mnie powiedziano, że w Silverwood mieszkają

nieślubne dzieci sir Philipa.

- Och, to jest wstrętne plotka! - obruszyła się panna

Yorke. - Wiem, że wciąż krąży. Niestety, ludzie wolą wierzyć w to, co najgorsze, a nie w to, co najlepsze. Rzecz jasna nie ma tu nieślubnych dzieci sir Philipa. To są po prostu odrzucone przez wszystkich sieroty.

Cassandrze łzy napłynęły do oczu. Sir Philip był taki szlachetny, a ona oskarżyła go o to, że jest wyrachowanym uwodzicielem, który urąga swojej rodzinie. Jak mogła tak pochopnie i niesprawiedliwie go osądzić? Dlaczego uwierzyła w takie oszczerstwo? Philip z pewnością gardzi nią teraz za

wszystko, co mu powiedziała.

Dalej słuchała opowiadania Sary o chłopcach, ich wychowaniu i lekcjach, jakie odbywają się w Silverwood. Sama brała w tej rozmowie znikomy udział, bo wciąż jeszcze nie

mogła otrząsnąć się z wrażenia. Wyrzuty sumienia nie dawa

ły jej spokoju. Gdy wreszcie Philip zjawił się w kancelarii,

bała się spojrzeć mu w oczy.

Zostali na lunchu, który w lecie chłopcy jedli przy długich

stołach pod drzewami. Cassandra przyglądała się, jak podopieczni Philipa pochłaniają w skupieniu nieprawdopodobne ilości jedzenia. Pod koniec posiłku zaczęli rozmawiać i dokazywać.

Dziwiła się, jak szczęśliwe wydają się te dzieci, okrutnie

doświadczone przez los. Zachwycała ją też serdeczność, z jaką sir Philip się do nich odnosił. Tego pogłaskał, tamtego poklepał po ramieniu, z Harrym, najmłodszym, stoczył pojedynek na miny.

Po posiłku Cassandra pożegnała się z panną Yorke i chłopcami i poszła do bryczki. Nie spojrzała sir Philipowi w oczy nawet wtedy, gdy podawał jej rękę przy wsiadaniu. Wkrótce ostat-

ni raz pomachali chłopcom i skręcili na drogę do Haverly

House.

Cassandra siedziała z zaciśniętymi dłońmi i uparcie oglądała mijane widoki. Po pewnym czasie przemogła się i powiedziała:

- Jestem winna panu wielkie przeprosiny.

- Nie po to panią tam zawiozłem.

- Mimo wszystko chcę powiedzieć, że czuję się winna.

Byłam w błędzie, niewybaczalnym błędzie. Obraziłam pana,

oskarżyłam o uwodzenie młodych kobiet, podczas gdy pan

wzniósł się na szczyty wielkoduszności. Nic dziwnego, że

matka i siostra są z pana dumne! Powinnam była znacznie

szybciej odgadnąć prawdę, przecież obie tak ciepło o panu

mówiły. - Nagle zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. -

Dlaczego mi pan nie powiedział?! Przecież wiedział, co mi

się zdaje. Dlaczego od razu nie wyjaśnił tego nieporozumienia? Dlaczego pozwolił mi pan myśleć, że... że...

- Z moich doświadczeń wynika, że ludzie zazwyczaj wierzą w to, w co chcą wierzyć - odparł znużonym tonem Philip. - Nie przestaje mnie zdumiewać, że przeważnie wybierają najgorsze możliwości.

- Ja nie chciałam! - krzyknęła Cassandra. - Staralam się.

Skręcił na pobocze drogi i raptownie zatrzymał bryczkę

pod drzewami.

- To dlaczego pani dała wiarę plotkom, które o mnie rozsiewano?

- Przez ciotkę Ardis. Powiedziała mi, że wszyscy uważają pana za hulakę i rozpustnika. I że nawet ma pan dom dla swoich potomków z nieprawego łoża. Naturalnie odparłam

jej, że to nedorzeczność, ale kiedy tu przyjechaliśmy i lady

259

Neville zaczęła mówić o Silverwood, przekonałam się, że

rzeczywiście jest w pobliżu dworu dom pełen dzieci. W dodatku powiedziała, że to pana dzieci.

Philip jęknął.

- Och, ona nie powiedziała tego dosłownie.

- Teraz wiem. Wtedy nie wiedziałam. Wydawało mi się,

że ciotka Ardis miała rację, iż naprawdę ma pan dom pełen

swoich dzieci z nieprawego łoża...

- I że mam czelność trzymać je w pobliżu rodowej siedziby. Jak mogła pani w to uwierzyć? Jak mogła sądzić, że całe życie wypełnia mi uganianie się za kobietami i zapładnianie ich bez oglądania się na konsekwencje?

- Naprawdę nie chciałam, ale wszystko na to wskazywa

ło! - odparła Cassandra. - Dowód miałam niepodważalny.

Okazało się przecież, że ten dom, o którym powiedziała mi

ciotka, naprawdę istnieje. Pańska matka i Georgette mówiły

o „pana dzieciach”. Co miałam pomyśleć?

- Mogła pani przyjść do mnie i zapytać.

- W ten sposób nie poznałabym prawdy. Gdyby pan był

złym człowiekiem, z pewnością nie cofnąłby się przed kłamstwem.

- Dlaczego tak się pani upiera przy moich uwodzicielskich upodobaniach?

- Takie były plotki, które powtórzyła mi ciotka Ardis.

A jeśli dom dla dzieci okazał się prawdą, to łatwiej było

uwierzyć w całą resztę. Ciotka Ardis zwróciła mi uwagę, że

to niedoświadczone i niewinne panny najczęściej rodzą niechciane dzieci, bo starsze i doświadczone kobiety... hm, profesjonalistki, wiedzą, jak się przed tym zabezpieczyć. -

Cassandra spłonęła rumieńcem. - Poza tym sama się przeko-

260

nałam, jak zręczny jest pan w sztuce uwodzenia. Przekona

łam się... jak wyglądają pańskie pocałunki. - Mimo że głos

jej się łamał, brnęła dale: - Wiem, że jest pan bardzo namiętnym mężczyzną i umie kobiecie... -

Znowu odchrząknęła, a jej rumieniec stał się jeszcze bardziej intensywny. - W każdym razie mnie pan uwodził.

- Wcale nie! - oburzył się. - To znaczy... nie celowo.

Nie z wyrachowania - powiedział schrypniętym głosem. -

Po prostu pragnąłem pani.

Cassandrze zrobiło się gorąco. Z trudem nabrała tchu. .

- Nie próbowałem pani uwodzić. Po prostu nie byłem

w stanie oprzeć się pragnieniu, które we mnie budzisz. -

Przesunął wzrokiem po ciele Cassandry, po czym znów spojrzął jej w oczy. - Nadal nie mogę mu się oprzeć.

Pochylił się i ich usta się zetknęły.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Cassandra rozchyliła usta, a dłońmi objęła twarz Philipa.

Ciepło i szorstkość jego skóry sprawiły, że poczuła dreszcz.

Nie istniało nic oprócz teRIGHT SQUARE BRACKET'7d chwili, tego pocałunku i obejmujących ją ramion. Philip położył ją sobie na kolanach, ramieniem podparł plecy, a jednocześnie całował i pieścił, dotykając ramion, piersi i ud.

Choć oddzielona od niego warstwą ubrań, Cassandra czu

ła palące gorąco we wszystkich miejscach, które musnęła ręka Philipa. Wyprężyła ciało, a jej cichy jęk wtórował powtarzającym się pieszczotom. Zachęcony tą reakcją Philip w po

śpiechu rozpiął stanik sukni. Śmiałym ruchem wsunął rękę

pod tkaninę koszulki, aby odnaleźć nagie piersi. Jego usta

błądziły po twarzy Cassandry, okrywając pocałunkami miejsce po miejscu, a jednocześnie palcami drażnił brodawkę piersi, zamieniając ją w twardy supełek.

Cassandra poczuła, jak gorąco rozlewa się po całym ciele.

Wargi Philipa parzyły ją, ciepły oddech łaskotał w szyję. Instynktownie poruszyła biodrami.

- Cassandro - szepnął i wsunął jej rękę pod spódnice.

Dłoń wędrowała po cienkiej tkaninie pończochy, aż

w końcu dotarła do łona. Tu zatrzymała się na dłużej. Ta

śmiałość zawstydziła Cassandrę, ale przyjemność była silniejsza od wstydu. Usta Philipa przesuwały się po jej ciele,

262

aż wreszcie zamknęły się na nabrzmiałej brodawce piersi, pieszcząc ją językiem, wargami i gorącym oddechem.

Cassandra drgnęła, zaskoczona ogromem narastającej rozkoszy. Palce pomiędzy jej udami głaskały ją w jednym, sta

łym rytmie. Miała wrażenie, że za chwilę jej ciało rozerwie się na milion kawałków, lecz jednocześnie pragnęła, by pieszczota nigdy się nie skończyła.

Głaskała Philipa po plecach i ramionach, myśląc o jego nagim ciele, które chciała poznać. Poglądziła jego kark, a gdy jęknął, czule wymówiła jego imię.

Koń zarżał i nerwowo poruszył kopytami. Cassandra i Philip znieruchomieli. Czar nagle prysnął.

- O Boże - westchnął Philip. Z ociąganiem cofnął rękę i wyprostował się. Trudno mu było wrócić do rzeczywisto

ści. - Przecież tu widać nas jak na dłoni. - Popatrzył wzdłuż drogi, a potem omiótł wzrokiem otaczającą ich łąkę. -

Wyraźnie straciłem głowę.

Cassandra zsunęła mu się z kolan i znów usiadła obok.

Drżącymi palcami zaczęła zapinać stanik sukni.

- Przepraszam. Nie powinnam była...

- To nie była twoja wina. Jeszcze przed chwilą oburza

łem się, że traktujesz mnie jak uwodziciela, a zaraz potem

rzuciłem się na ciebie jak wygłodniałe zwierzę. - Przesunął

dłońmi po twarzy, jakby miało to ostudzić jego rozpalone

ciało. - Przy tobie całkiem się zapominam.

- Ja też - przyznała Cassandra.

- Jak mężczyzna ma sobie ćwiczyć wolę, kiedy mówisz
mu takie rzeczy?

- Philipie... czy to, co robiliśmy, jest bardzo niewłaściwe?

- spytała, wpatrując się w palce, którymi skubała spódnice.

263

- Niewłaściwe? Nie, nie sędzę. Tylko wybraliśmy niedobry czas i miejsce. Moim zdaniem to, co
chcę z tobą zrobić, jest jak najwłaściwsze. Tyle że, niestety, ludzie nie patrzą na to tolerancyjnie -
dodał.

Wzrok nadal miała spuszczonej. Philip ujął ją pod brodej

i lekko odchylił jej głowę.

- Cassandro, nie chcę cię skrzywdzić, unieszczęśliwić ani
skompromitować przed światem. Nie będę cię okłamywał.

Jeszcze nigdy nie pragnąłem kobiety tak jak ciebie. Jednak
decyzja należy do ciebie. Nie będę cię namawiał ani uwodził.

Nie chcę cię wykorzystać.

Uśmiechnęła się do niego tak, że aż poczuł nagie ukłucie
w sercu.

- Byłam bardzo niesprawiedliwa w tym, co o tobie my
ślałam. Jesteś dobrym człowiekiem.

Odpowiedział jej szelmowskim uśmiechem.

- Znam wiele osób, które dyskutowałyby z tym poglądem. Ale jest mi bardzo przyjemnie, że tak
uważasz. - Czule pocałował ją w usta, a potem odwrócił się i znów ujął wodze.

- Lepiej porozmawiajmy teraz o czym innym, żebyśmy

przed powrotem do domu zdołali nieco ochłonać.

Na kolację tego wieczoru Cassandra włożyła suknię, którą

dostała w prezencie od lady Neville. Bardzo ją ucieszyło,

gdy Philipowi na jej widok zapłonęły oczy. Oliwia i Georgette pomogły jej ułożyć włosy tak, by fryzura pięknie harmonizowała z rysami twarzy. Efekt musiał być znakomity, bo również Violet powitała ją promiennym uśmiechem, a lady Neville z aprobatą skinęła głową. Największą satysfakcję sprawiło jednak Cassandrze, gdy jej kuzynka i ciotka wlepiły

264

w nią wzrok z takimi minami, jakby nie wierzyły, że mają

przed sobą kogoś, kogo bardzo dobrze znają.

Później, gdy po kolacji siedzieli w salonie, Philip pochylił

się do niej i szepnął:

- Panno Verrere, w tej pięknej sukni jesteś zagrożeniem

dla wszystkich mężczyzn. To bardzo bolesny sprawdzian ze

sztuki panowania nad sobą.

Cassandra zachichotała i przesłała mu roziskrzone spojrzenie.

- Właśnie o to chodzi, sir.

Z pewnym zaskoczeniem uświadomiła sobie, że właśnie

flirtuje.

Przez następne dni Cassandra i Philip bardzo solidnie pracowali w bibliotece, a zaciekawionym tym krewnym wyjaśniali, że Cassandra pomaga w katalogowaniu księgozbioru Neville'ów. Ku zdziwieniu Cassandry praca nagle przestała

jej się wydawać nużąca. Odkąd znikły jej wątpliwości co do

Philipa, pracowali ramię w ramię i dużo rozmawiali. Czasem

pomagały im dzieci, ale częściej zdarzało się, że atrakcje na świeżym powietrzu, takie jak gry ruchowe i jazda konna, by

ły bardziej pociągające niż wizja znalezienia skarbu z odleg

łej przyszłości.

Popołudniami Cassandra i Philip zwykle robili przerwę

w pracy i razem wybierali się na konną przejażdżkę. Chociaż

początkowo Cassandra protestowała przeciwko takiemu traceniu czasu, wkrótce musiała przyznać, że jest to dobry sposób na świeżość umysłu, tak bardzo potrzebną przy zmudnych poszukiwaniach.

Joannie często udawało się do nich przyłączyć, ale Cassandra zauważyła, że sir Philip doszedł

do dużej wprawy w unikaniu jej męczącej kuzynki.

265

Czasem jeździli nad rzeką Ouse albo przemierzali kręte,

wysadzone drzewami wiejskie drogi, a także łąki i lasy. Najczęściej jednak ich celem były ruiny starego opactwa.

Za pierwszym razem, gdy tam pojechali, Cassandra głośno westchnęła z zachwytu. Romantyczne ruiny z szarego kamienia znajdowały się nad krętym strumieniem, na którego brzegach rosły drzewa. Z gruzów porośniętych trawą sterczała resztką murów. Tu i ówdzie pięła się winorośl. Miejsce wyglądało tajemniczo i było niezaprzeczalnie piękne.

- Gdybym chciał ukryć skarb - powiedział kiedyś Philip

- wybrałbym właśnie to miejsce.

- O, tak. - Cassandra wciąż upajała się urodą ruin. - My

śli pan, że również Margaret dokonała takiego wyboru?

Wzruszył ramionami.

- Wcale bym się nie dziwił. To było dobrze znane miejsce. Opactwo wydaje mi się najbardziej prawdopodobną kryjówką.

Cassandra rozejrzała się dookoła pałającymi oczami.

- Och, Philipie, czy nie korci pana, żeby zacząć tu szukać?

Zaśmiał się.

- Owszem, ale nie bardzo wiem, jak mielibyśmy znaleźć

skarb. Nie możemy kopać dziury przy dziurze. Poza tym nie

mamy żadnej wskazówki, że skarb naprawdę tutaj się znajduje ani że w ogóle jest ukryty pod ziemią.

Może być w jakimś pomieszczeniu albo gdziekolwiek indziej.

- Za ścianą? - podsunęła Cassandra. - Może w tajnej celi. Czy sądzi pan, że w opactwie mogą być takie kryjówki?

- Coraz bardziej się przekonuję o pani romantycznej naturze, panno Verrere. - Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie. A kiedy spojrzał w jej radosną twarz, musiał bardzo

266

uważać, by nie zacząć jej całować tak jak wtedy, gdy wracali

z Silverwood. Po tym epizodzie obiecał sobie bowiem, że nie

będzie próbował wywierać żadnych nacisków na Cassandrę

i nie będzie jej uwodził.

Pierwszy raz w życiu nie bardzo wiedział, czego właściwie chce. To znaczy na pewno chciał kochać się z Cassandrą i tego był całkiem pewien. Kiedy pierwszy raz pojechał z wizytą do niej i jej rodziny, bez wątpienia miał na myśli właśnie miły romans. Cassandra bardzo go zainteresowała, a choć

z zasady unikał młodych, szlachetnie urodzonych panien, to

ta różniła się od pozostałych tak bardzo, że był gotów postąpić wbrew temu postanowieniu.

Teraz jednak, choć bardzo jej pragnął, nie mógł zapomnieć o kompromitacji, jaką mógłby się skończyć dla Cassandry ich romans. Wcześniej nigdy nie miał takich skrupułów, zadawał się bowiem z doświadczonymi kobietami i zakładał, że umieją się zabezpieczyć przed ewentualnymi kłopotami. Ale Cassandra była inna... pod każdym względem.

Znalazł się między Scyllą a Charybdą. Nie chciał zszargać

jej reputacji, czuł jednak z niezbitą pewnością, że musi ją

mieć. Naturalnie wyjście z tej sytuacji było tylko jedno:

małżeństwo. Ten pomysł wydawał mu się wart rozważenia.

Nie ulegało wątpliwości, że życie z tą kobietą nigdy nie

będzie nużące. Mógł też oczekiwać namiętności, przynajmniej na początku, a gdyby ta wygasła, tak jak jego wcześniejsze namiętności do kobiet, cóż... wciąż miałby w Cassandrze bystrego, zajmującego przyjaciela. Uważał zresztą,

że podtrzymanie linii jest obowiązkiem, od którego Neville nie powinien się uchylać, a Cassandra

pochoziła

267

z dobrej rodziny, mimo że Verrere'owie bywali ekscentryczni.

Naturalnie nie miała pieniędzy, ale to nie było dla niego

take ważne, był przecieź wystarczająco bogaty. Prawdopodobnie spodziewano się po nim małżeństwa z uznaną pięknoscią, Philipowi jednakże daleko bardziej podobały się jasne włosy i żywe, szare oczy Cassandry niż uroda, na przykład, Joanny. Lubił teź myśleć o dzieciach, jakie dałaby mu Cassandra. Przy takiej matce musiałyby być bystre, roze

śmiane, po prostu wspaniałe - sprytne, zuchwałe figlarki jak

Oliwia albo śmiałe, przedsiębiorcze huncwoty przypominające bliźniaków. Ciekawe, czy Cassandra urodziłaby mu bliźnięta?

Nagle ocknął się z zamyślenia. Zdumiało go, że w ogóle

bierze pod uwagę małżeństwo. Nigdy przedtem tego nie robił, nawet gdy spalała go namiętność ani gdy przedstawiano mu bardzo stosowną kandydatkę. Jego ojciec był zimnym,

wyzutym z uczuć człowiekiem, a małżeństwo jego rodziców

nie ułożyło się szczęśliwie. Philip dorósł więc w przekonaniu, że nigdy nie pozwoli doprowadzić się do tak smutnego stanu: głębokiej frustracji wskutek związania na całe życie z niekochaną, choć bardzo odpowiednią osobą. Właściwie nie wierzył w miłość, nigdy nie był zakochany. Uczucia okazywała mu właściwie tylko matka, czasem babka, no,

i Georgette ze swoim dziecinnym uwielbieniem dla starszego brata. Nie przypuszczał więc, że mógłby pokochać kobietę albo zaznać szczęścia w małżeństwie. Aż wreszcie poznał

Cassandrę...

Naturalnie w Cassandrze teź nie był zakochany, musiał to

sobie wyraźnie powiedzieć. Ale była to pierwsza kobieta,

268

o której pomyślał, że mógłby się z nią ożenić, nie narażając

się na zmarnowanie życia. Zresztą myśli o małżeństwie bardzo go zaniepokoiły. Świadczyły o rozmiarach chaosu, jaki go ogarnął.

Mimo wszystko był zdecydowany nie podejmować żadnych wiążących decyzji, póki trochę nie

rozjaśni mu się w głowie. Wszystkie siły skupiał więc na tym, by tymczasem powstrzymać się od całowania Cassandry, wiedział bowiem, że wtedy łatwo mógłby stracić kontrolę nad tym, co robi. Od dnia wizyty w Silverwood zachowywał najdalej posuniętą ostrożność.

Puścił więc Cassandrę, odwrócił się i powiedział, siląc się na lekki ton:

- Lepiej wracajmy już na podwieczorek.

- Słusznie - zgodziła się Cassandra z uroczym uśmiechem. - Wiem, że musi pan z wielką niecierpliwością wyczekiwać swojego popołudniowego tete-a-tete z kuzynką Joanną.

Joanna źle znosiła ich częste nieobecności i prawie rzuca

ła się na Philipa przy każdym podwieczorku i kolacji. Nie

mógł usiąść tak, żeby nie znalazła się obok niego, gdy dokądś szedł, towarzyszyła mu jak cień, a jeśli zaczynał z kimś rozmawiać, mógł być pewien, że najdalej po trzecim jego zdaniu wtrąci się do rozmowy.

- Okrutna - zgromił Cassandrę Philip. - Nawet nie próbujesz mnie wspomóc, dobrze to widzę.

- Och, jest pan dorosły - odpowiedziała ze śmiechem,

a Philip pomógł jej dosiąść wierzchowca. - Jestem przekonana, że umie pan poradzić sobie z panną o niezbyt wybuja

łym wzroście.

269

Philip nieelegancko parsknął.

- Ona nie jest wysoka, ale ma wyjątkowo długi zasięg

ramion.

Oboje wybuchnęli śmiechem i odjechali w stronę domu.

Dni mijały, a Philip i Cassandra coraz bardziej podupadali

na duchu, nie byli bowiem w stanie znaleźć Książeczki Królowych. Natrafili na kilka biografii Elżbiety I i jedną królowej Anny, ale ponieważ Anna wstąpiła na tron po ucieczce Margaret z Anglii, a obie książki o Elżbiecie napisano w ciągu ostatniego stulecia, z pewnością nie chodziło o żadną z nich. Na wszelki wypadek przeszukali wszystkie historie

Anglii, które mogła czytać Margaret, chociaż Cassandra nie

rozumiała, dlaczego któraś z nich miałaby zwać się Książeczką Królowych. Zakończyli pracę na galerii i zeszli na dół, ale nadzieje na sukces były coraz mniejsze. Książki na dole pochodziły ze zdecydowanie nowszych czasów. Tylko nieliczne powstały przed ucieczką Margaret. Galeria była

prawdopodobnym miejscem.

Mimo to cierpliwie szukali dalej, aż wreszcie któregoś

dnia skończyły się również półki na dole. Oboje usiedli i popatrzyli na siebie zawiedzeni.

- Nie ma jej tutaj - stwierdził Philip oczywisty fakt.

Cassandra westchnęła.

- Czy jest jeszcze inne miejsce w domu, gdzie rodzina

trzyma albo trzymała książki?

- Mój ojciec i dziadek nie byli wielkimi miłośnikami

lektury. Przypuszczam, że mogli przenieść część starych

książek na strych. Zwłaszcza tych, które wyglądały mniej

okazale od pozostałych. Ich zainteresowanie biblioteką miało

270

wymiar czysto estetyczny. Ojciec używał tego pomieszczenia głównie jako palarni i miejsca, gdzie mężczyźni mogą porozmawiać przy kieliszku.

Cassandra westchnęła ciężko na myśl o przeszukiwaniu

kolejnego strychu.

- Co gorsza, obawiam się, że część książek po prostu wyrzucili - dodał.

- Jak mamy znaleźć skarb bez drugiej mapy?! - wybuchnę-

ła rozgoryczona Cassandra. - Nad tą pierwszą wypatruję oczy,

odkąd ją znaleźliśmy, ale sensu nie widzę w niej żadnego.

- Wiem. Ja też nie. Nie potrafię skojarzyć tego rysunku z żadnym konkretnym miejscem w okolicy. Spytam matkę może pamięta, czy ojciec pozbywał się jakichś książek albo wynosił je na strych.

Przykro było pomyśleć o tym, jak bardzo się napracowali, jak byli blisko odkrycia i jak na samym końcu drogi szczę

ście się od nich odwróciło. Philip nie znosił porażek, wszystko jedno jakich, irytowała go więc świadomość, że ta zagadka może nigdy nie doczekać się rozwiązania. Najgorsze dla niego było jednak to, że jeśli zaprzestaną poszukiwań skarbu, Cassandra wróci do domu.

Gorączkowo szukał więc wskazówki, która mogłaby dać im nową nadzieję. Nagle wyprostował się na krześle, a oczy mu zabłyśły.

- Ależ tak! Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej? j

Pokoje dzieci.

- Co z nimi?

- Tam jest pokój do nauki, w którym stoi dużo starych

książek. Ojciec ich nie ruszał. A gdzie łatwiej znaleźć książkę o królowych niż w pokoju do nauki?

271

Z nowym zapałem rzucili się na półki i szafy w pokoju

dziecięcym, wspomagani przez czworo młodszych poszukiwaczy. Znow musieli uznać swoją porażkę. Chociaż rzeczywiście było tu wiele książek o królowych, w żadnej nie było mapki.

Po zakończeniu pracy Cassandra usiadła z westchnieniem.

- Chyba nie pozostaje nam nic innego, jak przeszukać

strych.

Philip skinął głową.

- Zapytam mamę i babkę, czy znają jeszcze jakieś miejsce, gdzie mogły zostać złożone stare książki.

Wieczorem przed kolacją poszedł więc do sypialni matki.

Violet siedziała w peniuarze przed toaletką, a pokojówka

układała jej włosy. Słyszając wchodzącego Philipa, odwróciła

się, a twarz jej pojaśniała.

- Philip! Mój drogi! - Wyciągnęła ku niemu ramiona. -

Jak to miło. Czy pamiętasz, jak przychodziłeś do mnie przed

kolacją, kiedy byłeś mały?

- Naturalnie. To jest jedno z moich ulubionych wspomnień.

- Usiądź, proszę. - Pokazała mu krzesło w pobliżu toaletki i zwróciła się do pokojówki: - Upnij mi włosy, Mary, i jesteś wolna. Zadzwoń na ciebie, kiedy będę chciała dokończyć ubierania.

Przez kilka minut Violet z Philipem gawędzili o codziennych sprawach, a gdy wreszcie wyszła pokojówka, Violet z uśmiechem pochyliła się i poklepała syna po kolanie.

- No, możesz już powiedzieć, co cię tu sprowadza.

- Czy syn nie może po prostu odwiedzić matki?

272

- Może. Często odwiedzasz mnie w pokoju dziennym

w salonie albo w innych tego typu miejscach. Ponieważ jednak sypialnia jest jedynym pokojem, do którego na pewno nikt nieoczekiwanie nie wejdzie, sądzę, że zależy ci na dyskrecji.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza, mamó.

- Wiesz dobrze, że nie we wszystkim. A teraz powiedz

mi, o co chodzi. Czy o pannę Verrere?

- O Cassandrę?! - Spojrzał na nią zdziwiony. - Co cię

skłoniło do takiego przypuszczenia?

Violet uniosła brwi.

- Nie jestem ślepa, Philipie. Wszyscy w tym domu

widzą, że darzysz tę pannę szczególnym zainteresowaniem.

Nawet Sara Yorke zwróciła mi na to uwagę ostatnio, kiedy

tu była. Naturalnie zapewniłam ją, że z panną Verrere jesteś po prostu w przyjaźni. Zresztą nie mogłam powiedzieć nic innego, bo nie informowałeś mnie dotąd o swoich zamiarach.

Philip spochmurniał.

- Wydaje mi się, że to jest wyłącznie moja sprawa.

- Możliwe. Musisz jednak rozumieć, mój drogi, że ponieważ spędzasz w jej towarzystwie wiele czasu, chadzacie dzień w dzień do biblioteki, razem jeździcie konno i nawet

po kolacji odprowadzasz ją do pokoju, to panna może nabrać

przekonania, że masz wobec niej jak najpoważniejsze zamiary. W dodatku poprosiłeś mnie, żeby uszyć dla niej tę suknię i dać jej w prezencie tak, jakby była kupiona dla mnie...

o tym naturalnie nikt nie wie, zresztą miałaś rację, ona wygląda w niej uroczo. Ale zboczyłam z tematu. Rzecz w tym, żebyś niechcący nie obudził w niej fałszywych nadziei, bo

273

inaczej złamiesz jej serce, a w dodatku wystawisz ją na po

śmiewisko.

- Cassandrze nigdy bym tego nie zrobił!

- Jakie więc masz zamiary? Z pewnością nie myślisz

o małżeństwie?

Skrzywił się.

- Dlaczego tak mówisz? Czy taki pomysł wydaje ci się

niedorzeczny? Przecież od lat dręczysz mnie, żebym się

ożenił.

- Naturalnie w końcu musisz znaleźć sobie żonę ze

wzglądów rodzinnych. Musisz dochować się dziedzica. Nie

chciałabym, żeby Haverly House przeszło w ręce tego słabowitego, malutkiego Chaunceya Trenta. Nigdy nie byłam w stanie go znieść, zresztą jego matki również. Nie sądzi

łam jednak, że... - Zawiesiła głos, syn bowiem spojrzał na

nią bardzo groźnie. - Doprawdy, Philipie, nie musisz piorunować mnie wzrokiem. Nie mam nic przeciwko twojej pannie Verrere. Jest bardzo miłą osobą, chociaż przyznaję,

że czasem, gdy zaczyna mówić o Szekspirze i jemu podobnych, nie bardzo wiem, o co jej chodzi. Ale to poczciwa dusza, bardzo życzliwa i zdaje się, że energiczna. Naturalnie ma też nieskazitelne wychowanie. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego twój ojciec tak nienawidzi Verrere'ow.

Ale...

- Ale co? - Philip skrzyżował ramiona na piersi i czekał.

- Ona nie jest idealną kandydatką na żonę. Na pewno to

rozumiesz. Słyszałam, że finanse jej rodziny są w opłakanym

stanie. Poza tym ta jej ciotka... Okropnie natrętna kobieta.

A córeczka jest jeszcze gorsza. „Lekkomyślna” to najłagodniejsze słowo, jakie ciśnie mi się na usta.

274

- My też mamy krewnych, którzy robią dość nieprzyjemne wrażenie. A pieniądze nie są tym, czego muszę szukać u żony.

- Pamiętaj, Philipie, że ona debiutowała już bardzo dawno i do tej pory nikogo nie znalazła.

- Gusta innych ludzi mało mnie interesują, mamó. Moim

zdaniem panna Verrere jest... niepowtarzalna. I bardzo zajmująca. - Twarz mu złagodniała. - Mnie się wydaje wręcz..

piękna. Naturalnie nie w pospolity sposób, ale... jak wiesz,

pospolitość nigdy mnie nie pociągała.

- Philipie, czy mówisz poważnie? Czy zamierzasz poślubić pannę Verrere? Myślałam, że to tylko flirt...

- To nie jest flirt. I nie wiem, zupełnie nie wiem, co zamierzam! - oświadczył ze złością. - Cassandra jest bardzo zajmującą osobą. Lubię spędzać z nią czas. Na pewno nie

czynię jej złudnych nadziei. I ona o tym wie. Rozpracowujemy pewną sprawę. Dlatego spędzamy tak

wiele czasu razem.

Wierz mi, że ona wcale nie liczy na małżeństwo.

- Sprawę? - Violet wydawała się zdezorientowana. -

O czym mówisz?

- To ma związek z naszymi przodkami i z wrogością,

która od wieków istnieje między naszymi rodami.

- Aha, kłania się historia.

- Właśnie.

-: Nigdy nie mogłam zrozumieć twojego zainteresowania historią.

- Nie ty jedna. Właśnie dlatego zawarliśmy przyjaźń

z panną Verrere. Możemy rozmawiać o wspólnych zainteresowaniach.

- Rozumiem.

275

- Przyszedłem do ciebie właśnie w związku z tą sprawą.

Potrzebuję twojej pomocy.

Lady Violet wydawała się coraz bardziej zdezorientowana.

- Potrzebujesz mojej pomocy w jakiejś historycznej sprawie?

- Nie, nie. - Uśmiechnął się. - Mam pytanie dotyczące

tego domu. Szukamy z Cassandrą pewnej książki. Czy słyszałaś kiedyś o Księżeczce Królowych?

Violet zmarszczyła czoło.

- Nie, mój drogi, ale sam rozumiesz, że niewiele wiem

o książkach. Czy to dlatego spędzacie we dwoje tyle czasu

w bibliotece?

- Tak, ale nie możemy znaleźć tej książki. Przeszukali

śmy też pokój do nauki. Czy jest jeszcze jakieś miejsce w domu, o którym zapomnieliśmy?

- Hm, nie bardzo wiem, mój drogi. Może strych? Czy

ona jest stara?

- Bardzo.

- Tak, na strychu powinny być spakowane jakieś książki.

- Przez chwilę wpatrywała się w jakiś punkt, potem pokręciła głową. - W każdym razie za mojego życia nikt tam nic nie wynosił. Jeszcze się zastanowię. Może coś sobie przypomnę.

Philip podziękował matce i pocałował ją w czoło,

wyszedł. Babka, tak jak się spodziewał, była już ubrana do

kolacji i siedziała przy lampie z robótką, czekając na sygnał.

Gdy wszedł do pokoju, podniosła głowę.

- Nie spodziewałam się twojej wizyty. - Wyciągnęła do

niego rękę, by dać mu okazję do ukłonu. Starsza pani Neville

276

była w tym domu jedyną osobą, która z uporem przestrzega

ła etykiety. - Co cię tu sprowadza, ty mały gałganie? Czy

w końcu zdecydowałeś się oświadczyć tej pannie?

- Jakiej pannie?

Skrzywiła się.

- Nie udawaj przede mną niewiniątka, młody człowieku

Doskonale wiesz, o jaką pannę chodzi. O tę samą, której to

warzyszysz prawie nieustannie, odkąd tylko tu przyjechała

Krótko mówiąc, o tę gołąbeczkę Verrere'ow.

- Czy wszyscy już o tym mówią? - zachnął się Philip.

- Każdy lubi plotki, zwłaszcza na wsi. Tylko skończony

tuman nie podejrzewałby, że się zakochałeś w kobiecie, której od dwóch tygodni nie odstępujesz ani na krok.

- Nie zakochałem się.

- Chcesz się żenić?

- Jeśli postanowię się ożenić, obiecuję ci, że dowiesz się tego pierwsza. No, może druga.

- Przypuszczalnie trzecia. Skoro nie chcesz prosić mnie o radę w sprawie oświadczyn, to co cię do mnie sprowadza?

- Cassandra i ja szukamy starej książki o królowych. Ta książka ma przynajmniej dwieście lat.

Babka obdarzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Nie sugerujesz chyba, że coś o tym wiem. Czyżbym była taka wiekowa?

Uśmiechnął się.

- Nie chodzi mi o to, kiedy ta książka trafiła do domu.

Może o niej słyszałaś w czasie, gdy tu mieszkasz.

- To jest już pięćdziesiąt pięć lat. Muszę jednak przyznać, że nigdy wiele nie rozmawialiśmy o książkach. Sir Richard nie dbał o nie zbytnio, a jego syn podobnie. - Zadumała się,

277

ale w końcu pokręciła głową i wzruszyła ramionami. - Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek słyszała o jakiejś książce, która ma związek z królowymi. A w ogóle to o jakie królowe chodzi?

- Nie wiem, babciu. Właśnie dlatego tak trudno znaleźć

tę książkę. Jest o niej tylko krótka wzmianka w dawnej rodzinnej historii.

- Sprzed dwustu lat?

- Tak.

- - Łudzisz się, że książka przetrwała u nas tak długo?

- Miałem nadzieję, że jest dość ważna, by uniknąć wyrzucenia.

- Nie sądzę, by mogła być naprawdę ważna dla mojego

męża. Może dla jego ojca. Ale właśnie z tego powodu sir Richard nienawidził książek. Jego ojciec przytłaczał go nimi od najmłodszych lat. Dlatego potem sir Richard twierdził, że jeszcze jako chłopiec postanowił, że gdy dorośnie, nie przeczyta już ani jednej książki. Myślę, że dotrzymał słowa. -

Urwała z taką miną, jakby nagle wpadło jej coś do głowy.

- Wiesz, kto coś może o tym wiedzieć? Ciotka Liliane!

- Ciotka dziadka? Babciu, ostatni raz, kiedy byłem ją odwiedzić, nie wiedziała nawet, kim jestem. Nie sądzę, żeby mogła sobie przypomnieć lekturę z dzieciństwa.

- Oj, nie wiem. Ludzie często zachowują w pamięci najdziwniejsze szczegóły. Zwłaszcza na stare lata. - Sztywno wyprostowane plecy i marsowa mina lady Neville wskazywały, że jej jeszcze przynajmniej przez kilka lat ten stan nie grozi. - Czasem wydarzenia z młodości pamiętają lepiej niż

to, co się stał

pomyślałam, o rano

bo

.
on Właśni

a

e

zawsz tak

e

i by

była ł mó

mole j ojciec

m

. A o Lilian

książkowym, tae

k

278

samo jak ojciec sir Richarda. Ona powinna wiedzieć, czy taka książka istniała.

- Dziękuję, babciu. Spodziewałem się, że coś wymyślisz.

- Philip wstał i elegancko skłonił się nad jej dłonią.

- Naturalnie, że się spodziewałeś - przyznała babka

z błyskiem w oku.

Philip opuścił jej pokój, pogwizdując. Jego nastrój znacznie się poprawił. Z ciotką Lilianę nie należało wiązać wielkich nadziei, ale lepsze to niż nic. Poza tym pod pretekstem wizyty będą mogli spędzić z Cassandrą miły dzień poza

domem.

- To jest pańska cioteczna prababka? - spytała Cassandra, gdy otwarty powóz szybko potoczył się po podjeździe i wyjechał na drogę.

Sir Philip skinął głową.

- Czyli jest bardzo stara.

- Musi mieć około pięćdziesięciu lat.

- Wielkie nieba. Może rzeczywiście będzie coś wiedziała

o Książeczce Królowych. - Cassandra znów poczuła przy-

ływ nadziei. Gdy Philip zaproponował jej całodzienną wy-

cieczkę do ciotki Lilianę, zgodziła się z radością. Oznaczało to przecież cały dzień spędzony z

Philipem, który wcześniej

stanowczo odrzucił propozycję Joanny, by wszyscy wybrali

się poznać starszkę. Wytłumaczył, że ciotka Liliane jest już zbyt słaba, aby przyjmować więcej niż jedną, a najwyżej

dwie osoby.

Droga była bardzo malownicza. Prawie przez cały czas

ciągnęła się wzdłuż brzegu Ouse. a jazda zajęła im trochę

ponad trzy godziny. Cassandra, chroniąc się przed słońcem

279

pod parasolką, upajała się krajobrazami i starała nie myśleć

o tym, że ich poszukiwania mogą wkrótce utknąć w martwym punkcie.

Ciotka Liliane mieszkała w bardzo starym domu zbudowanym w charakterystycznym stylu Tudorów. Główne drzwi były tak niskie, że na progu Philip musiał się schylić. Potem przygarbił plecy po raz drugi, gdy po schodach wspinali się

na piętro, do sypialni ciotki, na podeście bowiem sufit był na takiej wysokości, że nawet Cassandra ledwo mogła stanąć

wyprostowana.

- Kiedy byłem młody, zawsze wyobrażałem sobie, że to

jest siedziba czarownicy. Tyle tu tajemniczych zakamarków.

- Uroczy dom.

- Ciotka Liliane wprowadziła się tutaj, gdy owdowiała.

Nie mogła znieść żony swojego syna, więc nie chciała z nimi

zamieszkać. Powiedziała, że ten dom jest wystarczająco duży

dla niej, jej damy do towarzystwa i służących. Naturalnie już wtedy była leciwa, więc wszyscy się o nią martwili. Ale ona

zawsze miała niezależnego ducha. Od czasu do czasu przyjeżdżałem do niej z wizytą na kilka dni. Bardzo to lubiłem.

Ciotka miała najróżniejsze książki i... no, panowały u niej dużo swobodniejsze obyczaje niż w Haverly House. Posiłki wypadały o najdziwniejszych godzinach, a ciotka zupełnie nie przejmowała się, kiedy chciałem rozebrać coś na części, żeby przekonać się, jak to działa.

- Mam wrażenie, że bardzo ją pan kocha.

- Tak. - Westchnął. - Niestety ciotka zestarzała się. Kiedyś była pełna wigoru, teraz nawet rzadko mnie poznaje.

Służąca zaprowadziła ich do sypialni. Okna były otwarte, a do pokoju wpadało dużo światła. Pomarszczona staruszka

280

siedziała w wiklinowym fotelu przed jednym z okien. Była

silnie zgarbiona, przez co wydawała się niezwykle mała. Żeby na nich spojrzeć, musiała bardzo mocno odchylić głowę.

Przypominała trochę ptaka, a ciemne oczy, które czujnie im

się przyglądały, jeszcze potęgowały to wrażenie. Spod czarnego czepka wystawały tu i ówdzie kosmyki siwych włosów.

Zniekształcone przez artretyzm dłonie spoczywały na kolanach staruszki.

Przez chwilę ciotka Liliane patrzyła na nich bardzo bystro,

potem wskazała im krzesła.

- Rosemary?

- Nie, madame. Nazywam się Cassandra.

- Czy ja cię znam? - Grzmiący głos zupełnie nie pasował do kruchej postury.

- Nie, madame.

- Ciociu Liliane, pozwól, że przedstawię ci pannę Cas-

sandrę Verrere.

- Verrere! - Oczy staruszki zrobiły się wielkie. Przeszyła wzrokiem Philipa. - Co robi ktoś ze zradzieckich Verre-re'ow w moim domu?

- Nie z Verrere'ów - poprawił się natychmiast Philip, zauważywszy swój błąd. - Z Ferrarsów. Cassandra Ferrars.

Skinęła głową przekonana, że musiała się przestyszeć.

- Nie znam żadnych Ferrarsów. - Potem przez dłuższą chwilę przypatrywała się Philipowi. - Bardzo dawno już u mnie nie byłeś, Edwardzie.

- Nie, ciociu Liliane. Nie jestem Edward. Jestem Philip, syn Thomasa. - Te imiona zdawały się nie mieć dla niej znaczenia, więc przyjrzała mu się jeszcze uważniej, a potem zachrypiała z zachwytem: - Ha! Jesteś tym chłopcem, którego

281

poślubiła Cecily, prawda?! To jest podobne do ciebie. Za sze lubiłeś płatać figle.

Uśmiechnęła się, najwyraźniej z sympatii dla męża Cecily, mimo że był szelmą. Philip westchnął i przestał cokolwiek tłumaczyć.

- Przyszliśmy zapytać o książkę, ciociu Liliane - zaczął.

- O książkę? O jaką książkę? - Rozejrzała się dookoła,

wyraźnie zmieszana. - Nie mam tu już żadnych książek. Teraz nie ma już nic wartościowego. Ta głupiotka żona pastora przychodzi mi poczytać. Opuszcza wszystkie świntuszenia

i myśli, że ja o tym nie wiem. Ha! - Westchnęła i posmutniała. - Trudno, trzeba się zadowolić tym, co człowiek ma.

- Tak, ciociu. - Philip zawahał się i z wyrazem bezradności na twarzy spojrział na Cassandrę.

- Czy pani pamięta bibliotekę w Haverly House? - spytała Cassandra.

Starsza pani obróciła się w jej stronę.

- Naturalnie! Co za głupie pytanie.

- Przepraszam, ale nie znam pani dobrze.

Ciotka Liliane skinęła głową.

- No tak. Nigdy nie przychodziłaś tu tak często jak twoja siostra.

- Nie - przyznała Cassandra. Czyżby ciotka Liliane i ją brała za kogoś innego? - Ale... siostra kiedyś wspomniała mi o książce, o której pani jej opowiadała. O królowych.

- Królowych? - Ciotka Liliane próbowała sobie coś przypomnieć. - Których?

- Sama nie bardzo wiem. To była książka z biblioteki w Haverly House. Bardzo stara.

- Tam było dużo starych książek, moja panno - powie-

282

działa oschle ciotka Liliane. - Czy mówisz o jakiejś biografii? O książce historycznej?

- Nie wiem. Moja siostra nazwała ją Książeczką Królowych.

Pomarszczona twarz się rozpromieniła. Staruszka zachichotała.

- Naturalnie, czemu od razu tak nie powiedziałaś? Nie

żadnych królowych, tylko królowej. Książeczka Królowej!

O, tak, o niej mogę ci opowiedzieć.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dreszcz podniecenia przebiegł Cassandrze po plecach.

Czy to możliwe, żeby ta zniedołężniała staruszka naprawdę

pamiętała potrzebną im książkę? Utkwiła wzrok w ciotkę Liliane.

Na szczęście Philip nie stracił głowy.

- Wiesz coś o tym, ciociu?

- Naturalnie. Wszyscy wiedzą. To jest najcenniejsza książka w kolekcji ojca.

- Czy Książeczka Królowej to jest tytuł?

- Tytuł? - Ciotka Liliane spojrzała na niego jak na nieuka. - Młody człowieku, o czym ty mówisz? Mam wrażenie, że niczego nie wiesz.

- Istotnie, nie wiem - przyznał Philip bliski rozpaczy. -

Właśnie próbujemy się czegoś dowiedzieć.

Mina staruszki stała się podejrzliwa.

- Aj, aj, młody człowieku, co ty knujesz? Mówisz, że jesteś Neville'em, a nie wiesz o Książeczce Królowej.

- Nie wiem. I dlatego przyszedłem do ciebie, ciociu. Rodzina zgubiła tę książeczkę, a my próbujemy ją odnaleźć.

- Zgubili?! Zgubili modlitewnik królowej Elżbiety! -

Ciotka Liliane spojrzała na nich ze zgrozą.

Nagle wszystko, co dotąd powiedziała, złożyło się w sensowną całość.

284

- Naturalnie! - zawołała Cassandra. - Już rozumiem.

Tam było niewyraźnie napisane „Królowej”, a nie „Królowych”, ale tekst wyblakł i stąd nasza pomyłka. O modlitewniku Elżbiety w owym czasie wiedzieli wszyscy Neville'owie. To była cenna pamiątka, więc Margaret mogła być pewna, że pozostanie w rodzinie, a co więcej nikt nie będzie jej kartkował, szukając czegoś do czytania. Bardzo sprytnie!

- Zaiste. Tyle że modlitewnika nie ma - stwierdził Philip.

- O czym wy mówicie? - spytała ciotka Liliane. - Ani

słowa z tego nie rozumiem.

- Ciociu Liliane, minęło już dużo czasu, odkąd mieszka

łaś w Haverly House. Wyszłaś za męża i wyprowadziłaś się stamtąd prawie siedemdziesiąt lat temu. A tymczasem ktoś przełożył Książeczkę Królowej w inne miejsce. Czy pamiętasz swojego bratanka, sir Richarda?

- Naturalnie - odparła zniecierpliwiona. - A co on ma wspólnego z Książeczką Królowej?

- Och, on nie lubił książek, inaczej niż ty i jego ojciec. I twój ojciec.

- Tak, pamiętam. Mojego brata bardzo to smuciło.

- Sir Richard nie przywiązywał wagi do książek. Jego syn Thomas był pod tym względem podobny. Za ich życia książeczka w jakiś sposób znikła. Dziś nikt już o niej nic nie wie.

- Banialuki! - Staruszka wydawała się wstrząśnięta. -

Nie można było przez pomyłkę odłożyć jej w złe miejsce.

- A kiedy ją ostatnio widziałaś?

Zmarszczyła czoło.

- Tego nie pamiętam. Na pewno dawno. Pamiętam ją z dzieciństwa. A potem... nie, nie wiem.

285

- Czy twój ojciec trzymał ją w bibliotece w Haverly House?

- Niech Bóg broni! Była zbyt cenna. Ojciec trzymał ją w metalowej kasetce. Miał schowek w sypialni.

Philip przez chwilę się zastanawiał.

- Takie małe pomieszczenie przy garderobie?

- Tak. - Skinęła głową zadowolona, że wreszcie młody

człowiek coś wie. - Czasem wyjmował ją stamtąd i mi pokazywał. Naturalnie najbardziej podobały mi się klejnoty.

- Klejnoty? - mimo woli wyrwało się Cassandrze. Czy

to możliwe, że Neville'owie jednak znaleźli posag?

- Wprawdzie - wyjaśniła ciotka Lilianę. Pokręciła głową.

- Czy naprawdę nigdy nie widzieliście Książeczki Królowej?

- Nie - odpowiedziała Cassandra.

- Powiedz nam, ciociu, jak ona wyglądała. Żebyśmy łatwiej mogli ją poznać.

- To był modlitewnik, nieduży. Oprawny w skórę, ze złożonymi literami i złożonymi brzegami kartek. Grzbiet miał wysadzany trzema kamieniami. Chyba rubinem i dwoma topazami. A dookoła oprawy biegł szlaczek z perełek. O, była mniej

więcej taka. - Rozsunęła dłonie na odległość kilkunastu centymetrów. - Na okładce był napis *The Book of Common Prayer*.

Wewnątrz była dedykacja: Sir Everardowi, mojemu dzielnemu

rycerzowi. Był też podpis: Elizabeth R. Ona była z wizytą u sir Everarda i wyjeżdżając, zostawiła modlitewnik na pamiątkę.

- Czy ma pani pojęcie, co mogło stać się z modlitewnikiem później? - spytała Cassandra.

- Nie - odpowiedziała staruszka z zatroskaną miną. -

Powinien być na swoim miejscu.

286

- Myślisz, że tam jest? - spytała Cassandra, gdy wracali

do Haverly House. - Mówię o modlitewniku w schowku.

Odniosłam wrażenie, że wiesz, o które pomieszczenie chodzi.

- Tak. To taka nieduża komórka w ścianie mojej garderoby. Kiedyś prawdopodobnie służyła do przechowywania;

kosztowności, ale ojciec założył w gabinecie sejf, więc klej

noty i papiery wartościowe są teraz tam.

- Czy w tym starym schowku dalej jest kasetka?

- Tak. Nie wiem, czy ta sama, ale na pewno nie ma w niej modlitewnika z oprawą wysadzaną klejnotami. Kiedyś ojciec trzymał w niej swoje dokumenty. W swoim czasie wszystko przeglądałem, nawet kilka razy. Żadnej książki na pewno tam nie ma.

- Przynajmniej wiemy, czego szukamy. - W głosie Cas-
sandy było słychać podniecenie. - Na pewno znajdziemy
ten modlitewnik.

- Tak. Mama albo babcia powinny pamiętać, co się z ni-
stało. Sądząc po opisie, jest dosyć charakterystyczny.

Przez resztę drogi do domu Cassandra siedziała jak na
szpilkach. Poprzedniego dnia była bliska załamania i zwąt-
piła w znalezienie drugiej mapki. Wszystkie jej nadzieje
lepszą przyszłość Chesilworth legły w gruzach. A chociaż
wstyd jej trochę było egoizmu, musiała przyznać w duchu!
że martwi ją również co innego. Jeśli nie znajdą mapki, to
przecież zniknie powód jej pobytu w domu sir Philipa. Na
szczęście jej nadzieje znów ożyły.

Po powrocie do Haverly House prawie natychmiast natknęli się na Joannę, która najwidoczniej
wpatrywała ich powozu.

- Sir Philip! - zawołała i powitała go serią kokieterijnych uśmiechów. - Tak dłużył mi się ten dzień

bez pana! To doprawdy nieładnie z pańskiej strony, że zostawiłeś mnie na

cały dzień w towarzystwie dzieci. - Położyła mu rękę na ramieniu i ciepło się uśmiechnęła.

- Och, sądziłem, że jest pani bardzo zaprzyjaźniona

z moją siostrą - odpowiedział Philip i płynnym ruchem

uwolnił ramię.

Joanna na chwilę zaniemówiła, szybko jednak odzyskała

głos.

- Och, naturalnie nie miałam na myśli naszej drogiej

Georgette...

- Czy widziała pani moją matkę?

Joanna zamrugwała, zaskoczona nagłą zmianą tematu i bardzo rozczarowana, że rozmowa przestaje się obracać wokół

jej osoby.

- Nie.

- Wobec tego porozmawiamy później, panno Moulton,

ponieważ muszę bezzwłocznie znaleźć matkę. Jestem pewien, że pani nam wybaczy.

- Zamieniliśmy ledwie kilka słów - zaprotestowała Joanna z nadąsaną miną.

- Wieczorem, droga panno Moulton, będziemy mieli

mnóstwo czasu na rozmowę. - Philip skłonił przed nią głowę

i odszedł z Cassandrą w głąb domu.

- Oczekuję tego z prawdziwą przyjemnością - zaszcze-

biotała Joanna za jego plecami.

Philip zaprowadził Cassandrę do salonu matki, gdzie zastali zarówno lady Violet, jak i starszą panią Neville. Obie kobiety powitały ich uśmiechami.

- Witaj, kochanie, jak się miewa ciotka Liliane? - spytała

lady Violet, nadstawiając policzek.

- Wygląda tak, jakby silniejszy podmuch mógł ją przewrócić - powiedział Philip. - Opiekunka jednak twierdzi, że ostatnio jest w dobrym zdrowiu.

- Musimy pojechać do niej z wizytą, Violet - powiedzia-

ła stanowczo lady Neville. - Nigdy się z nią nie zgadzałam

ale w tym wieku nie ma co wybrzydzać. Odwiedza si

wszystkich krewnych.

- Ciocia mnie nie poznała - ciągnął Philip.

- Ojej, to niedobrze. A czy o książce cokolwiek wiedziała.

Philip szeroko się uśmiechnął.

- To pytanie akurat nie sprawiło jej kłopotu. Prawie natychmiast zorientowała się, o czym mowa. Przez cały czas szukaliśmy nie tego, co trzeba. To nie jest zwykła książka.

Czy któraś z was słyszała o modlitewniku podarowanym sir

Everardowi przez królową Elżbietę?

Obie damy spojrzały na niego bezradnie, ale lady Neville

popadła w zadumę.

- Wiesz - powiedziała po chwili - chyba coś sobie przypominam. Ojciec sir Richarda chwalił się czymś takim.

- To musiał być rodzinny skarb. Należał kiedyś do królowej Elżbiety, która podarowała go z dedykacją sir Everardowi. Już choćby dlatego książeczka miała dużą wartość. Ale poza tym cenna była również oprawa, z trzema klejnotami

na grzbiecie i szlaczkiem z perełek wzdłuż brzegów.

- Och, widziałam coś takiego! - zawołała Violet.

Lady Neville skinęła głową.

- Tak, była taka książeczka z wysadzaną oprawą. Sir Richard trzymał ją w kasetce.

- Już jej tam nie ma. Wiem, bo zaglądałem do tej kasetki

wiele razy.

- Naturalnie, że jej nie ma, mój drogi - powiedziała Violet. - Jej już w ogóle nie ma u nas w domu. Pamiętasz, lady Neville? Ona była w tym kufrze z rzeczami do sprzedania,

gdy sir Thomas nie miał gotówki na parę gniadoszy, a stary

Staley nie chciał się zgodzić na upłynnienie papierów warto

ściowych. Dlatego sir Thomas powybierał różne stare rzeczy

z domu. Pamiętasz tę srebrną solniczkę? I ten obtłuczony posąg z oranżerii, który chyba nikogo nie mógł zainteresować, nawet jeśli był grecki albo rzymski. Ta książeczka też była

wśród sprzedanych rzeczy. - Spojrzała ze współczuciem na

syna. - Przykro mi, mój drogi, ale obawiam się, że jest bezpowrotnie stracona.

Przez dłuższą chwilę Cassandra wpatrywała się w lady

Neville, nie mogąc pogodzić się z tym, że nadzieja znowu

zgasła.

- Moja droga, czy dobrze się czujesz? - spytała zatroskana Violet. - Czy ta książeczka jest taka ważna?

- Bardzo - odrzekł sir Philip i widząc zdziwienie matki,

dodał: - Wiesz, mam, że Verrere'ow pasjonuje zgłębianie

wiedzy. A ta książeczka... cóż, jest również częścią historii ich rodu.

- Tak? Aha.

Philip westchnął i przeczesał dłonią włosy. Potem podszedł do Cassandry i ujął ją za rękę. Krzepiąco się do niej uśmiechnął.

- Głowa do góry. Znajdziemy tę książeczkę. Takie cenne

przedmioty nie rozplywają się bez śladu. Na pewno są zapisy

w księgach. Mam... - ponownie zwrócił się do Violet.

Violet, która, podobnie jak starsza pani Neville, obserwowwała jego zachowanie z wielkim zainteresowaniem, spojrza

ła na niego ciepło.

- Tak, kochanie?

- Czy ojciec sprzedał tę książeczkę jakiemuś antykwariuszowi?

Violet wzruszyła bezradnie ramionami, a lady Neville nieelegancko parsknęła.

- Nie zadawaj głupich pytań, Philipie - powiedziała be|

ogródek. - Mój syn Thomas nie znosił książek tak samo jak

jego ojciec. Z pewnością nie miał z nimi do czynienia wystarczająco często, by utrzymywać stały kontakt z określonym antykwariuszem.

- To znaczy, że sprzedażę musiał się zajmować Staley. Ta

książeczka była naprawdę cenna.

- Pewnie masz rację. Gdyby Staley jeszcze żył, może nawet by to pamiętał, ale przecież zmarł już tak dawno...

- Musi być stosowny zapis w księgach. Jego syn wciąż

prowadzi nasze rachunki. Niezwłocznie napiszę do niego list.

- Philip zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Jeśli nawet

nie znajdzie tego w księgach, na pewno jest sposób na dotarcie do tej książeczki. Popytamy o nią londyńskich antykwariuszy. Kiedy możemy wyruszyć?

- Jedziesz do Londynu? - zdumiała się Violet. - Tak po

prostu?

Philip uśmiechnął się do Cassandry.

- Panna Verrere jest kobietą czynu, mamó.

- Ależ, Philipie, panna Verrere... Sam pomyśl... - Lady

Neville wydawała się wstrząśnięta. - Nie możecie jechać do

Londynu we dwoje.

291

- Nie może być inaczej - odparł Philip. - Panna Verrere

urwałaby mi głowę, gdybym chciał pojechać tam sam.

- To prawda. Nie pozwolę, żeby tylko pan dobrze się bawił.

- Nie ma mowy - powiedziała stanowczo lady Neville.

- Babka ma rację - włączyła się do sporu Violet. - Nie możecie jechać do Londynu we dwoje ani zatrzymać się

w Neville House bez przyzwoitki. Naturalnie panna Verrere

mogłaby wynająć pokój w zajeździe. Jest kilka bardzo przyzwoitych miejsc, gdzie samotna dama może zamieszkać, ale mimo wszystko pozostaje kwestia podróży.

- Nie, nie. - Philip sam się zdziwił, jak bardzo nie odpowiada mu ten pomysł. - Cassandra zatrzyma się u nas. -

Westchnął. - A więc musimy poszukać przyzwoitki.

Spojrzał wymownie na matkę, ona jednak natychmiast

pokręciła głową.

- Na mnie nie licz, Philipie. Nie wybieram się do Londynu. Trwa sezon, a ja obiecałam przyjęcie debiutującej córce Haverlinów. Poza tym mam zobowiązania wobec kuzynki

Amandy. No, i są goście w domu. - Uśmiechnęła się triumfująco.

- Na mnie nawet nie patrz - powiedziała szybko lady Neville. - Nie jeżdżę już do Londynu. Jestem na to o wiele za stara.

Philip zacisnął zęby.

- Trudno. Wobec tego będziemy musieli wziąć ciotkę

Cassandry.

Violet się rozpromieniła.

- To znakomity pomysł, Philipie! Trudno o lepsze rozwiązanie.

292

- Hm, może dla ciebie. - Pomyślał o tym, że przez całą

drogę do stolicy będzie uwięziony w jednym powozie z paniami Moulton, i nagle perspektywa podróży wydała mu się znacznie mniej zachęcająca. Ale jedno spojrzenie na twarz

Cassandry wystarczyło, by o tym zapomniał. Zgodziłby się

na znacznie większe niedogodności, byle tylko nie robiła ta-

kiej smutnej miny.

Zachwyt ciotki Ardis z zaproszenia do londyńskiego do

mu sir Philipa Neville'a w szczytowym momencie sezonu

był bezgraniczny. Wszyscy musieli wysłuchać jej wylewnych podziękowań i dyskretnie przemycanych aluzji, że źródłem tego zaproszenia była słabość sir Philipa do „pewnej

młodej damy". Violet uśmiechnęła się tajemniczo i mruknęła coś pod nosem. Zresztą w zasadzie zgadzała się z poglądem

pani Moulton, choć naturalnie nie była na tyle niemądra, by

uważać, że jego wybranką jest Joanna.

Lady Neville najwidoczniej doszła do tego samego wniosku, bo gdy nieco później szły z synową schodami na górę, zaskoczyła ją cicho wypowiedzianą uwagą:

- Wcale nie zdziwiłabym się, gdyby kroił się ślub Philipa. Dziwne tylko, że wybrał sobie pannę z Verrere'ow.

- Ona wydaje mi się bardzo miła.

- Jest bystra. Philip zawsze miał słabość do bystrych panien. - Cóż, nawet doskonały pod innymi względami wnuk nie był wolny od drobnego dziwactwa. - Naturalnie pieniędzy to ona nie ma.

Verrere'owie zawsze byli goli. Mój teść musi się przewracać w grobie. Uboga panna, a na dodatek

z Verrere'ow. Ale za to umie się ubierać.

- Prawdę mówiąc, zakup wyprawy ślubnej wydaje mi się

293

miłą perspektywą. - Violet bardzo się ożywiła na myśl o długich wizytach w salonach modniarek i modystek.

Lady Neville skinęła głową.

- Mam tylko nadzieję, że ta okropna pani Moulton nie będzie u nas bez przerwy mieszkać.

W tej samej chwili wspomniana osoba zwierzała się Cas-
sandrze ze szczegółów zauroczenia sir Neville'a Joanną.

Cassandra z irytacją stwierdziła że słuchająca tego Joanna
preży się z dumy. Nie mogła pojąć, jak jej kuzynka i ciotka
mogą być tak zaślepienie, by nie rozumieć, że Philip unika
towarzystwa Joanny na wszelkie możliwe sposoby. Tego
wieczoru uciekł do biblioteki natychmiast, gdy jego babka
i matka poszły na górę.

- Ciociu Ardis - powiedziała w końcu, przerywając potok słów, który był doprawdy nie do
zniesienia - czy jesteś całkiem pewna, że Philip interesuje się Joanną?

Ciotka się obruszyła.

- Naturalnie. Jeśli nie, to dlaczego zaprosiłby nas do Londynu?

Cassandra nie mogła wytłumaczyć ciotce, że potrzebne
były przyzwotki, żeby to ona mogła pojechać z Philipem.

Gdyby ciotka jej uwierzyła, zapewne odmówiłaby wyjazdu
z czystej złośliwości. Cassandra zdecydowała się więc na inną taktykę.

- Czy sir Philip rozmawiał z tobą o uczuciach, jakie żywi
dla Joanny?

- Nie - przyznała ciotka, po czym dodała z głupim
uśmiechem: - Na to jest jeszcze za wcześnie. Nie jesteś tak

obeznana jak ja i Joanna z oznakami zauroczenia mężczyzny. Sir Philip je zdradza.

294

- Naprawdę?

- O, tak. Czy widziałaś, w jaki sposób podniósł dziś wieczorem wachlarz Joanny?

- Upuściła go prosto pod jego nogi. Cóż innego miał zrobić?

- Poza tym sir Philip spędza z Joanną absolutnie wszystkie wieczory.

- Jak ma tego uniknąć? - odburknęła Cassandra. - Gdy

tylko przestępuje próg, Joanna przysysa się do niego jak pijawka.

- Jesteś zazdrosna! - wykrzyknęła Joanna. - Czujesz do

niego słabość, przyznaj się. On woli mnie i to rani twoją godność. Widziałaś, jak dzisiaj przy mnie siedział?

- Ty siedziałaś przy nim - poprawiła ją Cassandra. - Kiedy wszedł, siedziałaś na kanapie, a potem przeniosłaś się na niebieski fotel, żeby być bliżej niego.

Joanna spiorunowała ją wzrokiem.

- Nie wyobrażasz sobie chyba, że on interesuje się tobą.

To nic nie znaczy, że spędzacie całe dnie zamknięci w bibliotece i zajmujecie się czymś tak beznadziejnie głupim jak historia rodziny. Żaden mężczyzna nie interesuje się kobietą, która tyle wie o książkach.

Cassandra zacisnęła zęby. Postanowiła, że nie pozwoli się

sprovokować do powiedzenia czegoś, czego mogłaby potem

żałować. Najwyraźniej nie było sposobu na otrzeźwienie

ciotki i kuzynki. Nieuchronnie zmierzały ku wielkiemu rozczarowaniu.

- Nie ma sensu ciągnąć dłużej tej dyskusji - powiedziała

oschle. - Idę się położyć.

uśmieszek Joanny przekonanej, że zwyciężyła w tej potyczce. Zatrzymała się jednak u podnóża schodów. Jeszcze nie było późno, a jej właściwie nie chciało się spać. Była za bardzo podekscytowana myślą o wyjeździe do Londynu i szansie na znalezienie Książeczki Królowej. Spacer po zalanym księżycową poświatą ogrodzie mógł jej tylko pomóc w za

śnięciu. Cassandra skręciła więc w lewo, przeszła przez

oranżerię i znalazła się w rozarium.

Szła przed siebie, rozmyślając o tym, co powinna jeszcze

powiedzieć Joannie. Stopniowo jednak lekkie powiewy wiatru i słodki zapach róż uciszyły jej wzburzenie. Znow zaczęła myśleć o poszukiwaniu modlitewnika.

Gdy dotarła do schodów prowadzących do dolnego ogrodu, przystanęła i rozejrzała się po otoczeniu skąpanym w świetle księżyca. W oddali rysowała się sylwetka altany

stojącej nad małym stawem.

- Ładnie?

Drgnęła i odwróciła się. Przed nią stał uśmiechnięty sir

Philip.

- Och! Jak pan to robi, że podkrada się jak kot?

- To jeden z moich licznych talentów. Poszedłem na skróty, żeby panią wyprzedzić. Zauważyłem panią z okna biblioteki.

- Uznałam, że spacer dobrze mi zrobi. Nie mogę przestać

myśleć o wyjeździe do Londynu.

- Obawiam się, że musimy z tym poczekać kilka dni.

- Dlaczego?

- Dziś wieczorem rozmawiałem z rządcą. Odkąd tu wróciliśmy, rządcą męczy mnie, żebym poświęcił trochę uwagi sprawom majątku. A dziś zażądał bardzo wyraźnie, żebym

zrobił to, zanim ponownie wyjadę.

- Och.

- Przepraszam. Postaram się uporać z tym jak najszybciej. Mam jednak poczucie winy, bo powinienem był z nim wszystko załatwić już kilka dni temu. Nie zrobiłem tego, ponieważ miałem ciekawsze zajęcia.

Cassandra uśmiechnęła się.

- Rozumiem. Nie mogę żądać, żeby poświęcał pan cały swój czas mnie i moim sprawom.

- To są również moje sprawy - przypomniał jej. - Zresztą wolę spędzać czas z panią niż z rządcą.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Cassandra wiedziała, że pozwalając na takie sam na sam w ogrodzie, nie postępuje rozsądnie. Zapach róż i księżyc tworzyły wyjątkowo romantyczną atmosferę.

- Powinnam... powinnam już wrócić do domu.

- Ja też.

Żadne z nich się nie poruszyło.

- Jesteś piękna - powiedział cicho sir Philip.

Cassandra uśmiechnęła się niepewnie.

- Obawiam się, że księżyc odebrał panu trzeźwość oceny.

Do tej pory w najlepszym razie uważano, że moja uroda jest znośna.

- Znośna! - Musnął palcami jej twarz. - Masz gładkie, wysokie czoło. - Przesunął palce niżej. - Arystokratyczny nos. - Drugą ręką dotknął jej brwi i kości policzkowych.

- Najbardziej urocze, bystre i roześmiane oczy, jakie widziałem. Jak można powiedzieć o tym wszystkim, że jest

„znośne”?

Cassandrze zaparło dech w piersiach.

- Jest w pan w mniejszości.

297

- Czyżby? - Zrobił kpiącą minę. - Za to jestem na tyle arogancki, by twierdzić, że tylko moje zdanie się liczy.

Cassandra mimo woli się uśmiechnęła.

- A twoje usta... - Ujął jej twarz w dłonie i kciukami obwiódł wargi. Oczy mu pociemniały. - Twoje usta zapraszają do pocałunku. - Pochylił się i musnął jej wargi. To wystarczyło, by rozbudzić namiętność Cassandry.

Wspięła się na palce i objęła go za szyję. Spletli się w objęciach, a gdy ich wargi się zetknęły, zapomnieli o całym świecie.

Gdy wreszcie Philip cofnął usta i spojrzał na Cassandrę, zrozumiał, że tym razem nic go nie powstrzyma. Rozejrzał się dookoła i jego wzrok padł na altankę nad stawem.

- Chodź - szepnął i pociągnął ją w tamtą stronę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Cassandra wiedziała, że powinna się sprzeciwić, powstrzymać, a przynajmniej zawahać. A jednak tego nie zrobiła. Podobnie jak Philip, odczuwała pożądanie i wcale nie zależało jej na tym, by zachować się odpowiedzialnie lub stosownie. Każde przypadkowe zetknięcie ich palców, każde spojrzenie przywoływało wspomnienie rozkosznych doznani jakie towarzyszyły ich pocałunkom. Chciała przeżyć to jeszcze raz.

Szybko przeszli ścieżką przez ogród. Drewniany pomost zaprowadził ich do altanki, wysuniętej kilka metrów w głąb stawu. Tam Philip odwrócił się i przyciągnawszy Cassandrę do siebie, namiętnie ją pocałował. Wszystkie jej zmysły raptownie ożyły, oddech Philipa mieszał się z cichym pluskaniem wody

pod pomostem, nawoływaniem nocnych ptaków i delikatnymi

pieszczotami wiatru, który muskał jej rozpaloną skórę.

Nie przerywając pocałunku, Philip rozpiął jej suknię i stanęła przed nim okryta jedynie cienką, białą koszulką. Teraz wystarczyło rozwiązać troczki i zsunąć z ramion ramiączka,

aby jędrne kobiece piersi odsłoniły się przed nim w całej

okazałości. Przyglądał im się dość długo, aż wreszcie otoczył

je dłońmi, delikatnie głaszcząc ich ciemne zwieńczenia.

W odpowiedzi wyprężyły się jeszcze mocniej, zachęcając do

dalszych pieszczot.

299

- Chciałem tego od tygodni. Odkąd cię spotkałem. Ostatnie dni były dla mnie piekłem. Pragnąłem cię, a jednak robi

łem wszystko, żeby cię nie pocałować. Nawet nie wiesz, co

czuję.

Cassandra rozpięła mu koszulę i wsunęła pod nią dłonie.

Pieściła rozgrzaną skórę, dotykając zarysów kości i wypukłości mięśni. Gładziła szorstkie włosy skrywające płaskie, męskie brodawki. Wkrótce Philip zdarł z siebie koszulę

i przyciągnął Cassandrę do siebie. Namiętnie przywarł do jej

ust, czując na ciele rozkoszny dotyk jej stwardniałych piersi.

Cassandra poddała mu się całkowicie. Chciała poczuć go

w sobie. Ta myśl ją samą zaskoczyła, ale cóż innego mogło

oznaczać to gwałtowne, gorące pulsowanie w dole brzucha?

Odsunęła się od Philipa, który patrzył oszołomiony, jak

rozpina spódnicę i pozbywa się obszernych halek, odsłaniając przed nim kształtne nogi i biodra. On również zdjął z siebie resztę odzienia i tak stanęli przed sobą całkiem nago, promieniejący pięknem, zachwytem i pożądaniem.

On pierwszy odważył się poruszyć. Położył ręce na ramionach Cassandry i wolno, niemal metodycznie przesunął je po jej ciele, z uwagą obserwując grę swoich dłoni na jej gładkiej skórze. Ich widok jeszcze bardziej go podniecał.

Stanął za nią, by delikatnie popieścić jej plecy i pośladki.

Całował jej szyję, kark i ramiona, a jego dłoń, która zawędrowała na przód ciała, poznawała piersi i brzuch. Potem po wypukłej linii podbrzusza wsunęła się między nogi, a palce

zaczęły badać zakamarki ciała, ostrożnie drażniąc najwrażliwsze miejsca.

Cassandrze zadrżały kolana. Bała się, że za chwilę nogi

odmówią jej posłuszeństwa. Ale Philip objął ją w talii i przy-

300

ciągnął do siebie tak, że poczuła na pośladkach dotyk jego

nabrzmiałej męskości. Zabrakło jej tchu, serce waliło jej jak młotem, rozkosz narastała z każdą chwilą. Philip muskał

wargami jej kark. Jego ręka zsunęła się po pośladkach i znów

znalazła między jej nogami.

Z ust Cassandry wyrwał się jęk rozkoszy, gwałtownie poruszyła biodrami i ta reakcja na moment obezwładniła Philipa. Niemal brutalnie odwrócił ją przodem do siebie i zaczął

zachłannie całować rozchylone wargi. Odpowiedziała równie namiętnymi pocałunkami, głaszcząc go po plecach i rozpalonym torsie. Dłoń wędrująca po jego ciele trafiła na gorącą męskość i palce zacisnęły się na niej z niepohamowaną ciekawością. Philip wydał gardłowy pomruk. Chwycił Cassandrę na ręce i ułożył na jednej z miękkich ław pod ścianą

altanki.

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał jeszcze,

a ona bez słowa wyciągnęła do niego ramiona.

Dłużej nie czekał. Całując ją i pieszcząc, powoli wsunął

się do jej wnętrza. W pewnej chwili poczuła ostry ból, zaraz jednak wypełniło ją cudowne gorąco, narastające z każdą chwilą. Philip poruszał się w niej najpierw bez pośpiechu, a potem coraz szybciej. Każdy jego ruch budził w niej niewysłowioną rozkosz. Cassandra czuła, że traci kontakt z rzeczywistością. Wreszcie potężna eksplozja rozerwała jej ciało, które rozplynęło się we wszechobecnym, oślepiającym blasku. Krzyknęła przeciągle i poczuła, że Philip bezwładnie się na nią osuwa.

Po pewnym czasie świat zaczął odzyskiwać normalne kształty. Znowu leżała w altance u boku mężczyzny, który obejmował ją, wsłuchany w bicie jej serca. Oddychała coraz

301

spokojniej. Myślała o tym, że nigdy dotąd nie zaznała takiego spokoju. W ramionach Philipa czuła się tak bezpieczna, jakby wróciła do domu.

Cassandrę wyrwał ze snu promień słońca, który dostał się

do pokoju przez szparę w zasłonach i padł prosto na jej

twarz. Z jękiem przekreśliła się na bok i wcisnęła twarz w poduszkę, ale sen już ją opuścił. Po chwili z westchnieniem przewróciła się na plecy i wbiła wzrok w baldachim nad

głową.

W altance nie pozostali długo. Philip wyrwał ją z rozmarzenia, mówiąc, że muszą wracać do domu. Nie mogli nara

zić się na odkrycie nieobecności Cassandry w pokoju. Ciotka albo kuzynka mogłyby wyruszyć na jej poszukiwania.

Wprawdzie Cassandra nie otrząsnęła się jeszcze z rozkosznego oszołomienia i mało przejmowała się swoją reputacją, ale usłuchała Philipa. Szybko się ubrała i razem ruszyli z powrotem przez ogród. Cassandra wślizgnęła się do środka przez oranżerię i schodami dla służby dostała się do swojej

sypialni. Na szczęście nikogo po drodze nie spotkała. Poło

żyła się do łóżka i natychmiast zasnęła. Teraz więc pierwszy

raz miała okazję zastanowić się nad tym, co zaszło.

Mimo woli uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie ich pieszczoty w altanie. Kochała Philipa. Gdy szli do altanki, wiedziała to już na pewno. Zdawała sobie sprawę, jakie mogą być konsekwencje tego, co robią. Gdyby nie była pewna swoich uczuć, to by się nie zdecydowała.

Była przekonana, że na małżeństwo nie może liczyć. Jej ciotka bez wątpienia miała rację w tej kwestii. Tacy mężczyźni jak Philip Neville nie zenią się z pannami bez

302

pensa przy duszy. Dla niej ważne było jednak tylko to, że go kocha i chce z nim być.

Została upadłą kobietą. Gdyby ktoś dowiedział się o schadzce poprzedniego wieczoru, jej reputacja byłaby bezpowrotnie zszargana. Uświadomiła sobie, że cnotliwa kobieta prawdopodobnie zbudziłaby się z wyrzutami sumienia. Tymczasem ona czuła się lekko i radośnie.

Wstała i zadzwoniła na służącą. Bez pośpiechu umyła się

i ubrała. Zanim zeszła na dół, po śniadaniu nie było już śladu, musiała więc zadowolić się filiżanką herbaty i grzanką, które przyniósł jej z kuchni lokaj. Powiadomił ją również, że sir

Philip wyszedł z samego rana na spotkanie z rządcą i prawdopodobnie wróci dopiero na kolację.

Po usłyszeniu tej wiadomości dzień wydał jej się nagle

znacznie bardziej ponury. Ucieszyła się, że i tak przespała już znaczną jego część. Po południu zaczęła pakować rzeczy do |

Londynu, ale ani na chwilę nie przestała śnić na jawie. Trochę czasu spędziła w pokoju dziecięcym, nie była w jednak stanie skupić się na szczebiotach bliźniaków i Oliwii.

Philipa zobaczyła dopiero przy kolacji. Gdy tylko wszedł do pokoju, odszukał ją wzrokiem, zaraz jednak znów przy-

brał maskę obojętności i wykonał zdawkowy ukłon. Niewiele z sobą rozmawiali, zarówno podczas posiłku, jak i w salonie brali udział w ogólnej konwersacji. Cassandra zauważyła jednak, że Philip raz po raz na nią spogląda. Było w tym spojrzeniu ciepło i czułość, które wciąż wydawały jej się poruszające.

Zastanawiała się, co będzie wieczorem, jeśli Philip zaryzykuje przyjscie do jej pokoju. Sypialnie mieli w dwóch krańcach korytarza. Musiałby minąć pokoje matki i babki,

303

a także jej ciotki i kuzynki. Byłoby to niebezpieczne, lecz mimo to Cassandra nie traciła nadziei na jego wizytę. Na górę poszła w towarzystwie ciotki i kuzynki. Philip odprowadził

je do podnóża schodów. Wszystkie damy pożegnał ukłonem nad wyciągniętą dłonią. Cassandrze zdawało się, że ukłon nad jej dłonią trwał odrobinę za długo, a w oczach Philipa pojawił się niezwykle błysk. Dopuszczała jednak myśl, że była to tylko gra jej wyobraźni.

Mimo to przygotowała się do spania z większą starannością niż zwykle. Wzięła wonną kąpiel i wyszczotkowawszy włosy, zostawiła je rozpuszczone, zamiast spleść w warkocz.

Koszul nocnych miała do wyboru niewiele, zresztą wszystkie były podobne: białe, bawełniane, bez żadnych ozdób. Po namyśle zdecydowała się więc na krótką koszulkę, którą często wkładała pod halki. Koszulka była bez rękawów, z głębokim, okrągłym dekoltem, tylko odrobinę bardziej frywolna niż nocne koszule zawiązywane pod szyją.

Wsunęła się do łóżka, zgasiła lampę i leżąc, czekała, aż w korytarzu rozlegną się kroki Philipa. Nie doczekała się jednak i po dłuższym czasie zasnęła, zwinięta w kłębek na boku, z włosami rozsyanymi na poduszce.

Obudziło ją wrażenie, że materac nieznacznie się ugina.

Zanim w pełni się ocknęła, Philip objął ją w pól i szepnął jej do ucha:

- To ja. Nie krzycz.

- Philipie!

- Przepraszam, że cię zbudziłem. - Leżał na boku, wsparty na łokciu i wcale nie wydawał się przejęty wyrzutami sumienia. - Chciałem mieć pewność, że wszyscy śpią. Babka ma wspaniały słuch, kiedy chce.

304

- Cieszę się, że przyszedłeś.

- Naprawdę? - Pochylił się i czule pocałował ją w usta.

- Nie byłem tego pewien, ale nie wydawało mi się, żebyś po kolacji i patrzyła na mnie z niechęcią.

Cicho zachichotała.

- A skądże. - Miała spytać, co robił przez cały dzień

i kiedy pojedą do Londynu, nagle jednak zrozumiała, że wcale nie ma ochoty na konwersację.

- Musimy porozmawiać - powiedział Philip, patrząc jej

w oczy i głaszcząc ją po policzku. - Przepraszam, że zniknąłem z Simpsonem na cały dzień. Jutro będzie prawdopodobnie tak samo. - Poglaskał ją po szyi. - A potem, w drodze do Londynu, będziemy mieli na karku panie Moulton.

Powinniśmy zrobić to teraz.

Spojrzała na jego palce, które właśnie zbliżały się do piersi, i przestała rozumieć znaczenie słów. Nic jej nie obchodzi-

ły żadne rozmowy. Przypuszczała, że Philip chce określić zasadę, na jakiej opiera się ich związek, ale tego właśnie nie chciała usłyszeć.

- Będziemy mieli dość czasu... później - szepnęła i pogłaskała go po głowie.

- Co? Ach, tak, później. - Pochylił się, by ją pocałować,

i potem rozmawiali już bardzo niewiele.

Gdy się zbudziła, była sama. Nie spodziewała się zresztą,

że będzie inaczej. Kiedy przytuliła się przed zaśnięciem do

Philipa, wiedziała, że wkrótce wyslizgnie się z jej objęć

i wróci do swojego pokoju. Naturalnie była mu wdzięczna,

że troszczy się o jej reputację, ale mimo to nie mogła uwolnić się od myśli, jak przyjemnie byłoby zbudzić się przy jego

305

boku. Zacząć dzień od spojrzenia mu w twarz. Szybko jednak otrzeźwiała. Na to nie mogła liczyć i musiała się z tyra pogodzić.

Nie miała wiele do roboty, zwłaszcza że Philip wyszedł

z samego rana, podobnie jak poprzedniego dnia, a ona prawie skończyła pakowanie. Udało jej się nawet zebrać większą część rzeczy ciotki i kuzynki. Joanna wydawała się bardzo zadowolona z siebie. Nietrudno było się domyślić, że cieszy ją zmiana w zachowaniu Philipa, który po raz pierwszy od przyjazdu do Haverly House przez dwa dni z rzędu nie poświęcił ani chwili na rozmowę z Cassandrą.

Wkrótce po lunchu do drzwi pokoju Cassandry zapukała jedna ze służących i wręczyła jej złożony liścik. Cassandra niezwłocznie go przeczytała i twarz jej pojaśniała. Liścik był od Philipa, który zamierzał około południa skończyć sprawę z rządcą i zapraszał ją o drugiej na spotkanie w opactwie i konną przejażdżkę.

Natychmiast włożyła jeździecki kostium, przerobiony ze starego kostiumu Violet, i zeszła do stajni. Masztalerz chciał jej dać do towarzystwa jednego ze swych pomocników, ale podziękowała, była bowiem przekonana, że wkrótce spotka się z Philipem. Gdy w Chesilworth stać ich było jeszcze na utrzymywanie stajni, zawsze jeździła po okolicy sama, czuła się więc nieswojo, gdy w stosownej odległości towarzyszył jej z tyłu służący.

Wyjechała trochę za wcześnie, ale pomyślała, że poczeka

w opactwie. Był to jeden z jej ulubionych zakątków w okolicy. Gdy dotarła na miejsce, nie zdziwiło jej, że Philip jeszcze nie nadjechał. Przywiązała konia do drzewa i zaczęła obchodzić zrujnowane pomieszczenia.

306

W pewnej chwili usłyszała skrobanie. Obróciła się z myślą, że to zapewne Philip, zobaczyła jednak tylko ścianę.

Resztkami starego korytarza ruszyła więc do wyjścia. Minęła

następny otwór po drzwiach, gdy rozdzierający ból w czaszce sprawił, że przewróciła się na podłogę. Potem zapadła ciemność...

Powoli odzyskiwała przytomność. Łupało ją w głowie,

czuła też mdłości. Otworzyła oczy, okazało się to jednak

omyłką, więc z jękiem przymknęła powieki, żeby świat przestał wirować. Przez kilka minut leżała nieruchomo i próbowała zebrać myśli.

Pod sobą miała coś twardego, chyba drewnianą podłogę.

W nosie kręciło ją od kurzu. Dookoła unosił się zapach stęch-

lizny. Stopniowo myślała coraz jaśniej, aż wreszcie przypomniała sobie, że była w opactwie, szła korytarzem i nagle coś ją uderzyło.

Pod wpływem tego wspomnienia łupanie w głowie się nasiliło. Nadal nie wiedziała, gdzie jest ani co właściwie się z nią stało. Najpierw przyszło jej do głowy, że musiał spaść

na nią obluzowany kamień ze ściany. Mimo oszołomienia

szybko doszła do wniosku, że ta teoria nie ma sensu. Gdyby

uderzył ją kamień, wciąż leżałaby w opactwie, a dookoła

świeciłoby słońce. Tymczasem znajdowała się w ciemnym

pomieszczeniu.

Bardzo powoli uniosła głowę, pilnując się, by świat nie

zawirował jej przed oczami tak jak poprzednio. Potem

wsparała się na łokciu. Chociaż jej żołądek nieco protestował

przeciwko takiemu wysiłkowi, udało jej się jednak przemóc

słabość. Po dłuższej chwili usiadła i wtedy się rozejrzała.

307

Nie poznała jednak miejsca, w którym się znalazła. Pomieszczenie było obszerne i wznosiło się na mniej więcej dwa piętra. Ściany były ceglane i miały wysoko cztery

okienka. Spróchniałe schodki z brakującymi stopniami prowadziły pod ścianą do kwadratowego otworu w suficie.

Ostatni ich bieg był zastąpiony drabiną. Pośrodku stał masywny słup, przechodzący przez sufit. Na dole otaczała go jakaś maszyna z kołami zębatymi. Wyglądała jednak na starą i dawno nieużywaną. Wszystko dookoła było bowiem pokryte grubą warstwą kurzu.

W kurzu zalegającym podłogę były widoczne ślady od miejsca, w którym Cassandra siedziała, do niskich, drewnianych drzwiczek w ścianie. Najwidoczniej ktoś wciągnął ją do środka. Nikogo jednak w pobliżu nie było.

Nadzieja na to, że uderzenie w głowę było przypadkiem, znikła. Ślady dowodziły, że ktoś celowo ją uderzył, a potem zostawił w tym dziwnym miejscu.

Ostrożnie wstała, ale i tak przyplącała to wzmożonym łupaniem w głowie. Po chwili jednak znów poczuła się lepiej, więc krok po kroku ruszyła ku drzwiczkom. Nie łudziła się, że są otwarte, ale musiała to sprawdzić.

Zgodnie z przewidywaniami drzwiczki nie chciały ustąpić. Z westchnieniem oparła się o nie i jeszcze raz omiotła wzrokiem pomieszczenie. Gdzie, u licha, się znalazła? Wrażenie było tak dziwne, jakby przeniesiono ją do zupełnie innego świata.

Długo siedziała bez ruchu. Łupanie w głowie stopniowo przechodziło w tępy ból. Po pewnym czasie uświadomiła sobie, co to za budowla. Najprawdopodobniej zamknięto ją w jednym ze starych, okrągłych wiatraków widocznych tu

308

i ówdzie dookoła Haverly House. Żadnego z nich już nie używano. Philip powiedział jej, że w dawnych czasach miały za zadanie wypompowywać wodę z mokradeł.

To odkrycie jednak niewiele pomogło. Potwierdziło tylko przypuszczenie, że trafiła w rzadko odwiedzane miejsce. Zastanowiło ją, czy ktokolwiek może ją tu znaleźć, a jeśli tak, to kiedy. Uznała, że lepiej sama poszuka sposobu wydostania się na zewnątrz, zamiast czekać na poszukiwania zorganizowane przez mieszkańców Haverly House.

Wstała i jeszcze raz zbadała drzwiczki, dokładnie obmacując staromodny żelazny rygiel. Wyglądał całkiem solidnie, ale nie wydawał się zamknięty. To oznaczało, że drzwi zaparto czymś od zewnątrz, nie mogła więc liczyć na pokonanie zamka od środka. Ponieważ drzwiczki otwierały się na zewnątrz, nie było zawiasów. Mogła je najwyżej wyłamać,

ale szanse na to były znikome. Próbowwała walić w nie pięścią

i krzyczeć, ale nikt nie zareagował. Zresztą drzwiczki były

tak grube, że nie była pewna, ile przez nie przenika.

Wkrótce więc przestała wzywać pomocy i zaczęła obchodzić całe pomieszczenie. Starala się skupić na sposobach ucieczki i nie dopuszczać do siebie myśli o głodzie, choć bez wątpienia przepadł jej już podwieczorek. Szybko zapadała

ciemność. Okna były za wysoko, by mogła przez nie wyjrzeć, a nie umiała wymyślić, w jaki sposób się do nich dostać. Ze wspinania się na schodki zrezygnowała, gdy stwierdziła, ile z nich jest połamanych i spróchniałych, a ilu po prostu brakuje.

Zaczęła więc badać po kolei wszystkie przedmioty w pomieszczeniu. Nie było ich wiele. Znalazła miotłę, która mogłaby ewentualnie przydać się jako broń, w razie gdyby

309

napastnik wrócił. Był też zwój liny. Zadumała się, czy jednak nie udałoby się jej jakoś dostać do najniższego okna, nie znalazła jednak żadnego punktu zaczepienia ani niczego, co mogłaby podstawić pod ścianę. Było jeszcze połamane krzesło, parę śrub, koło zębate leżące na podłodze i kwadratowy kawałek metalu, który zapewne stanowił część maszyny. Po namyśle

uznała, że i krzesło, i metal są lepszą bronią niż miotła.

Zaniosła wszystkie swoje znaleziska pod drzwi i próbowała nimi hałasować, ale po kilku minutach wysiłku straciła nadzieję, że ktokolwiek ją usłyszy. Pomyślała z kolei o wyrzuceniu czegoś przez okno. Gdyby ktoś był w pobliżu, mogłaby tym zwrócić jego uwagę. Czyjaś obecność była mało prawdopodobna, zwłaszcza że zapadał zmrok, ale przynajmniej nie siedziała w miejscu, lecz miała zajęcie. Może rano ktoś zauważy coś dziwnego leżącego w trawie i to go zainteresuje.

Przez chwilę próbowała rzucać tym, co miała pod ręką.

Koło zębate okazało się jednak zbyt ciężkie, podobnie było

z krzesłem i kwadratową płytką z metalu. Obszukała maszynę, ale nie udało jej się oderwać żadnej mniejszej części.

Wreszcie zaczęła tłuc w maszynę krzesłem. Mocno się

spociła, w końcu jednak uzyskała tylko tyle, że odłamała nogę od krzesła. Podniosła ją i cisnęła w

okno. Jak na ironię losu trafiła tym razem zbyt wysoko, a kawał drewna z trzaskiem spadł na podłogę. Za czwartym rzutem uderzyła jednak w szybę, choć nieszkodliwie, a dwa rzuty później rozbiła szybę i noga wypadła na zewnątrz.

Cassandra wydała radosny okrzyk i kilka razy podskoczy

ła. Po kilku minutach usiadła jednak zasepiona pod drzwiami. Udało jej się wybić szybę, tylko co z tego?

310

W brzuchu jej burczało, z każdą minutą robiło się ciemniej,

zwłaszcza że okna były bardzo brudne. Maszyneria pośrodku

stała się tylko niewyraźnym kształtem, a w kątach zaczęły gromadzić się złowrogie cienie. Cassandrze bardzo nie podobała się myśl o pozostawaniu w tym miejscu po zmroku.

Wstała i podeszła do połamanego krzesła. Znów uderzyła

nim kilka razy o maszynerię, dzięki czemu odłamała drugą

nogę. Teraz miała maczugę. Z nogą od krzesła i metalową

płytką wróciła pod drzwi i bez przekonania spróbowała jeszcze trochę pohałasować. Zabrakło jej pomysłów, jak mogłaby zwrócić czyjąś uwagę albo uratować się samodzielnie. Przynajmniej jednak nie była bezbronna w przypadku, gdyby jej prześladowca postanowił ją odwiedzić.

Naturalnie nie miał chyba powodu, by wracać, ale

w gruncie rzeczy nie było również powodu, by ktokolwiek

ją napadał. W jakim celu? Nie potrafiła sobie wyobrazić, by

ktoś czuł do niej aż tak wielką niechęć, żeby ją porwać. Przychodziła jej do głowy jedynie Joanna, która z dnia na dzień bardziej się dąsała z powodu czasu spędzanego przez Cassandrę z Philipem. Joanna była jednak stanowczo zbyt leniwa na taki wysiłek. Poza tym jak taka drobna i rozpieszczona panna przeniosłaby nieprzytomne ciało z opactwa do wiatraka?

Nie. Podejrzewanie Joanny było czystą nedorzecznnością.

To musi mieć coś wspólnego z poszukiwaniem skarbu,

uznała. Prawdopodobnie zamknęła ją ta sama osoba, która

włamała się do Chesilworth i próbowała zakraść się do biblioteki w Haverly House. Kłopot polegał na tym, że Cassandra nie umiała wymyślić, jaką korzyść można byłoby odnieść z uprowadzenia jej i

zamknięcia. Nie znaleźli jeszcze z Phi-

311

lipem mapki Neville'ow, więc na jej przejęcie nie można by

ło liczyć. Naturalnie mieli mapkę z Chesilworth, a kogoś ta

mapka interesowała. Jeśli nawet tak było, to po co ktoś ściągnął ją do opactwa i ogłuszył? Łatwiej byłoby mu po prostu ukraść mapkę z pokoju.

Przez zamknięcie jej w wiatraku można było osiągnąć jedynie opóźnienie ich wyjazdu do Londynu. Znow jednak pozostawało pytanie „po co?”. Może złodziej zyskałby w ten sposób czas, żeby ich uprzedzić i szybciej dotrzeć do modlitewnika Elżbiety? Tylko skąd miał wiedzieć, czego należy szukać? Ona i Philip odkryli, o jaką książkę chodzi, zaledwie przed kilkoma dniami, a powiedzieli o niej tylko swoim najbliższemu. To po prostu nie miało sensu.

Chyba że... nie, przed tą możliwością jej umysł się wzdragał. Rozejrzała się dookoła. Ciemność stała się prawie nieprzenikniona. Widziała już tylko ledwo odróżniające się od ścian zarysy okien. Coś zaskrzypiało, przyprawiając ją

o gwałtowne bicie serca.

Powiedziała sobie, że podskakiwanie z powodu byle odgłosu jest niemądre. Przecież była w tym miejscu zupełnie sama.

Wcześniej przekonała się o tym dobitnie, a siedziała przy jedynym wejściu do środka. Wiatrak był stary i dlatego nie mogła tu panować absolutna cisza. Skrzypiały stare deski, może nawet lekko poruszały się skrzydła wiatraka. Nie było się czego bać.

Mimo że rozum nakazywał jej zachowanie spokoju, nie

mogła pozbyć się uczucia lęku. Poza tym miała przecież powód do obaw, nawet jeśli jej prześladowcy nie było w tej chwili nigdzie blisko. Ktoś ją tu zamknął, a nie miała pojęcia, kiedy i czy w ogóle zamierzają wypuścić. A może napastnik

postanowił zostawić ją w wiatraku, żeby umarła z głodu?

312

Nie, najpierw umiera się z pragnienia. Już teraz bardzo

dokuczała jej suchość w ustach i gardle, tym bardziej że

w pomieszczeniu było mnóstwo kurzu. Starła się o tym nie

myśleć ani nie zauważać głodu. I nie obawiać się obcych

dźwięków w mroku. Ale było to tak, jakby starała się nie zauważać słonia, który siedzi tuż przed nią.

Zaczęła więc znowu dumać nad tym, kto ją zamknął i dlaczego. Może Philip miał jednak rację co do Dawida Millera?

Jego nagłe pojawienie się podczas poszukiwań mapki było

raczej podejrzane. Co z tego, że wydawał się wiarygodny

i sympatyczny? Bezwzględny łajdak też może udawać miłego człowieka. Philip rozumował całkiem logicznie. Dawid mógł znaleźć dziennik, ale nie miał pojęcia, jak dotrzeć do

mapki, więc sprzedał dziennik w Anglii z nadzieją, że ktoś

lepiej wprowadzony w te sprawy przeczyta dziennik i zaprowadzi go prosto do skarbu. A może najpierw zrezygnował

z poszukiwań, a potem dowiedział się od pana Simonsa, że

spadkobiercy Margaret Verrere kupili dziennik, i wtedy zauważył nowe możliwości.

Jakkolwiek rozumowała, natykała się jednak na tę samą

przeszkodę. Jak Dawid Miller mógłby ją zamknąć w wiatraku? To nie miało sensu. Jediną osobą, która mogłaby skorzystać... Urwała, ale po chwili wróciła do tej myśli. Musiała to sobie wyraźnie powiedzieć. Jediną osobą, która mogłaby

skorzystać z jej uprowadzenia... lub śmierci... był Philip.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

To śmieszne! Ze złości Cassandra zerwała się na równe

nogi, ale w mroku nie miała co z sobą zrobić, więc po chwili

głęboko odetchnęła i z powrotem usiadła. Odrzuciła swój pomysł bardzo stanowczo. Philip na pewno by jej nie skrzywdził. Z drugiej strony rezygnacja z rozważenia wszelkich możliwości stanowiła niebezpieczny przejaw braku rozsądku, tym bardziej że ta możliwość sama się narzucała.

Philip widział pierwszą mapkę wiele razy. Mógł bez trudu

ją skopiować. Teraz wiedział, czego szukać w Londynie.

Mógłby zdobyć modlitewnik bez jej pomocy, potem wrócić

do domu i odnaleźć skarb. Nie musiałyby się z nią dzielić,

więc zagarnęłyby wszystkie kosztowności dla siebie.

Cassandra zadrzała. Nie! W to nie mogła uwierzyć. Philip

nie całowałby jej i nie pieścił tak, jak to robił, nie byłby taki czuły, gdyby miał z zimną krwią zamknąć ją w starym wiatraku, żeby zagłodzić na śmierć.

Nie mogła jednak zagłuszyć głosu rozsądku, który podpowiadał jej, że być może gdy przyszło co do czego, Philip nie mógł jej zabić, więc po prostu ją zamknął, żeby mieć

czystsze sumienie.

- Nie. - Cassandra stanowczo pokręciła głową, jakby

miała oponenta w tej dyskusji. Philip nie jest tchórzem. Nie

próbowała się oszukiwać, że Philip ją kocha, była jednak

314

pewna, że nie jest człowiekiem, który najpierw tak cudownie

pieści kobietę, a potem ją zabija.

Tyle że nie musiał jej zabijać. Wystarczało mu po prostu

zyskać na czasie. Nie musiał też osobiście jechać do Londynu

po książkę. Mógł napisać do swojego pełnomocnika, poprosić o znalezienie starych ksiąg majątku i śladu sprzedaży modlitewnika. Mógł też zlecić mu odnalezienie i odkupienie

książeczki. Potrzebował tylko czasu, żeby pełnomocnik mógł

wszystko załatwić. Już przecież opóźnił ich wyjazd o dwa

dni, rzekomo z powodu spraw do załatwienia z rządcą. A je

śli w rzeczywistości nie było żadnych pilnych spraw? Jeśli

Philip tylko grał na zwłokę?

Sprawy majątku nie mogły mu wystarczyć jako pretekst

na długo. Ale gdyby ją porwano? Wtedy zyskałby więcej

czasu, przynajmniej kilka dni, bo przecież trzeba byłoby

urządzić poszukiwania, a potem dać jej kilka dni na dojście

do siebie. W tym czasie pełnomocnik znalazłby modlitewnik, a potem Philip mógłby już z nią jechać do Londynu zgodnie z wcześniejszym planem. Upozorowałby poszukiwania, ale wróciłiby na tarczy. Tyle że w rzeczywistości Philip miałby i modlitewnik, i drugą mapkę.

Cassandra wstrząsnęła się przejęta zgrozą. To się składało

w całość, ale było ohydne. Nie umiała jednak wymyślić innej

spójnej teorii. Gdyby to Dawid Miller albo inny nieznany

sprawca szukał modlitewnika, nie musiałby jej nigdzie zamykać. Potrzebowałby obu mapek, a porwanie nie zbliżyłoby go do żadnej. Jeden Philip mógłby odnieść z tego korzyść.

Tym bardziej że to liścik od niego ściągnął ją do opactwa.

Oparła się o ścianę, łzy zapiekły ją pod powiekami. To nie

mógł być Philip! Wbrew logice nie mogła w to uwierzyć!

315

Kochała go i z pewnością nie mogłaby się tak pomylić. Nie

pokochałaby podstępного i chciwego człowieka. Poza tym

po co Philip miałby spędzać z nią noce, jeśli nie obchodziło

go, że zostawi ją na łasce losu w opuszczonym miejscu, głodną i spragnioną? Ich pieśczęty nie posuwały poszukiwań naprzód.

Przypomniała sobie epizod z Silverwood. Też wykazała

wtedy podejrzliwość i okazało się, że popełniła fatalną omyłkę. Teraz znowu znalazła się w takiej samej sytuacji. Pochopnie wyciągała wnioski, chociaż nie miała dowodów.

W sprawie Silverwood też wszystko wydawało się logiczne,

ale prawda okazała się inna. Nie wolno jej potępiać Philipa

na podstawie zwykłych domysłów!

Wbrew swojemu postanowieniu nie pozbyła się jednak

wątpliwości i te wracały do niej przez całą noc. Trudno jej

zresztą było rozsądnie myśleć, gdy każdy szelest w mroku

sprawiał, że nerwowo podskakiwała. Mimo wielkiego zmęczenia nie mogła ani na chwilę zmrużyć oczu. Bała się, że ktoś ją zaskoczy. W końcu jednak przysnęła, a ze snu wyrwał

ją dopiero zły sen, a może kolejny hałas. Z bijącym sercem

wbiła wzrok w ciemność i czekała, co stanie się dalej, starając się nie poddać panice, która ścisnęła ją za gardło.

Wydawało jej się, że mijają lata, nim prostokąty okien zaczęły się rozjaśniać. Dopiero po dłuższym czasie Cassandra zorientowała się, że świta. Stopniowo kształty w pomieszczeniu stawały się coraz wyraźniejsze. Jej lęk zmalał. Wiedziała, że jest dokładnie w tej samej sytuacji co w nocy, ale przy świetle wydawało się to łatwiejsze do zniesienia. Oparła się o ścianę, pozwoliła opaść powiekom i wreszcie spokojnie

zasnęła.

316

Ocknęła się skulona na zakurzonej podłodze przy

drzwiach. Zamrugła powiekami i powoli usiadła, od nowa

przyzwyczajając się do dziwnego otoczenia, w którym

była już drugi dzień. Tymczasem zrobiło się całkiem jasno

i dużo cieplej. Uświadomiła sobie, że jest już późny ranek.

Próbowała odgadnąć, która to godzina. Zastanowiło ją również, dlaczego się zbudziła.

Wstała i przeciągnęła się, żeby rozruszać zastałe mięśnie.

Była obolała, lecz najbardziej przeszkadzało jej to, że czuje się cała lepka i brudna. W ustach miała niesmak, a co gorsza

bardzo chciało jej się pić. Nawet śliny jej brakowało. Pomy

ślała, że byłaby gotowa zabić za łyk wody. Następny na liście problemów był głód.

Ponieważ był ranek, postanowiła zacząć od walenia

w drzwi. Nocą wydawało jej się to bezsensowne, ale o tej porze ktoś mógł przechodzić obok wiatraka. Podniosła z ziemi metalową płytkę i zaczęła nią bić w drzwi, póki prawie nie ogłuchła.

Potem trochę pochodziła, żeby poćwiczyć mięśnie. Gdy kończyła drugie okrążenie, dobiegł ją jakiś

odgłos.

Znieruchomiała i natężyła słuch. Dźwięk rozległ się ponownie. Jego źródło znajdowało się poza wiatrakiem. To brzmiało tak jak... głosy. Cassandra nie była pewna, czy nie

ma halucynacji. Ale dźwięk rozległ się znowu. Chłopięcy

głos, wołanie.

- Pomocy! Pomocy! - zawołała z całej siły, wpatrując się w okno wysoko nad jej głową. W nim właśnie poprzedniego

dnia wybiła dziurę. Może dzięki temu jej głos miał szansę

być lepiej słyszalny. Krzyczała dalej.

Gdy zamilkła, żeby nabrać tchu, znów rozległy się głosy,

tym razem dużo bliżej. Zaraz potem usłyszała znajomy głos:

317

- Cassandro! Cassandro!

- Crispin! - krzyknęła radośnie. - Hart! Crispin! To ja!

- Słyszę! - odkrzyknął jeden z bliźniaków, a po chwili

jego głos zabrzmiał jeszcze bliżej. - To tutaj! W wiatraku!

Cassandra podskakiwała i krzyczała niemal do ochrypnięcia, po czym zaczęła znowu bić metalową płytką w drzwi.

Jeszcze chwila i doszło ją rzeczowe stwierdzenie Harta:

- O, popatrz. Drzwi są zaparte. Richie, biegnij po sir Phi-

lipa!

Rozległy się następne hałasy i nieoczekiwanie drzwi nieco się odchyliły. Chłopcy ciągnęli za nie z całych sił, ale potrafili jedynie zrobić szparę. To jednak wystarczyło Cassandrze, żeby się przecisnąć, choć z wielkim trudem.

- Crispin! Hart! - Objęła obu braci. - Och, jeszcze nigdy

w życiu tak się nie cieszyłam, że kogoś widzę!

Chłopcy jeden przez drugiego zasypywali ją pytaniami,

a Cassandra tuliła ich, śmiejąc się i płacząc na przemian.

- Co tutaj robisz?

- Czy wiesz, że jesteś okropnie brudna?

- Szukamy cię i szukamy od wczorajszego podwieczorku!

- Tak, a sir Philip i służba szukali cię całą noc. Z latarniami chodzili po polach i lasach, wszędzie!

- Ale nam sir Philip w nocy nie pozwolił - powiedział

z wyrzutem Crispin. - Kazał nam iść spać. A i tak nie mogliśmy zmrużyć oka, prawda, Hart?

- Prawda. Dzisiaj rano wyszliśmy z domu, jak tylko kucharka dała nam chleba z bekonem. Sir Philip kazał nam wziąć z sobą lokaja, ale dobrze się stało, bo teraz lokaj pobiegł po sir Philipa.

318

- On znowu poszedł do opactwa. Nie wiem dlaczego, ale

uparł się, że musisz tu być.

- Ciotka Ardis szlocha i wzdycha, i bez przerwy powtarza, że na pewno leżysz już na dnie rzeki, ale nie wiem, dlaczego uważa cię za taką niezdare, która bez powodu wpada do wody. Joanna chciała pomóc sir Philipowi w poszukiwaniach, ale ofuknął ją, że tylko by przeszkadzała. Powiedział

jej, żeby szukała na własną rękę albo wróciła do domu.

- Nie wydawała się zachwycona - dodał wesoło Crispin

i obaj zachichotali na wspomnienie miny kuzynki.

Na drodze ukazał się galopujący koń. Przed ogrodzeniem

zwierzę nieco zwolniło i przesadziło kamienny mur jednym

skokiem. Jeszcze chwila i jeździec powściągnął konia tuż

przed nimi, zeskoczył z siodła i biegiem pokonał ostatnie

metry.

- Cassandro! - zawołał sir Philip i wyciągnął do niej ramiona.

Cassandra bez zastanowienia rzuciła się w jego objęcia.

- Och, Philipie!

Wybuchnęła płaczem. Tulił ją długo i tak mocno, że ledwie mogła oddychać, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Nareszcie było jej ciepło i czuła się bezpiecznie. Bliźniacy podskakiwali dookoła nich i podnieconymi głosami opowiadali o tym, jak usłyszeli jakieś dziwne dźwięki i nagle poznali

głos Cassandry, a potem zobaczyli, że drzwi wiatraka są zaparte deskami. Philip kiwał głową, ale właściwie ich nie słuchał, całą jego uwagę pochłaniała bowiem Cassandra. Raz po raz powtarzał sobie w duchu, że ma ją przy sobie, całą

i zdrową.

Większą część bezsennej nocy spędził na poszukiwa-

319

niach. Nie miał jednak żadnej wskazówki co do tego, dokąd

i po co poszła Cassandra. Przez cały czas prześladował go

lęk, że uciekła wyłącznie przez niego, śmiertelnie zawstydzona ich hańbiącym związkiem lub targana wyrzutami sumienia. Naturalnie rozsądek podpowiadał mu, że to niemo

żliwe, że Cassandra jest zbyt zrównowazona, by po prostu

zniknąć, nie mówiąc nikomu ani słowa.

Rosądek jednak przegrywał z jego niepokojem i narastającym poczuciem winy. Philip przeklinał się za to, że ostatniej nocy uległ pożądaniu, zamiast porozmawiać z Cassandra, jak początkowo zamierzał. Chciał jej wyjaśnić, że wezmą ślub w pierwszym możliwym terminie, a wybór, jakiego dokonał, był równoznaczny z jego decyzją o małżeństwie.

Sądził wcześniej, że Cassandra to rozumie. Powinna była

wiedzieć, że za nic nie chciałby jej skompromitować. Nawet

gdyby spalała go sto razy większa namiętność, nie wziąłby

jej, gdyby nie był przekonany, że jest jedyną kobietą na świecie, którą chce mieć za żonę.

Nie powiedział jej jednak ani słowa. Nie należał do ludzi,

którym bez trudu przechodzą przez gardło zapewnienia o mi

łości, a oświadczyły były dla niego nie łąda wyzwaniem.

W jego rodzinie nigdy nie okazywano uczuć i nawet nie mówiono o uczuciach, wręcz przeciwnie,

wszyscy starali się jak najlepiej je ukrywać. Było mu więc o wiele łatwiej i przyjemniej wyrażać swoje uczucia wobec Cassandry rękami i wargami. Dlatego ostatniej nocy zrezygnował z rozmowy i poddał się pragnieniu. Odkąd Cassandra znikła, zamartwiał się, że uciekła nie wiadomo dokąd, bo sądziła, że on widzi w niej wyłącznie kochankę.

, Teraz trzymał ją tak mocno, jakby już nigdy więcej nie

320

zamierzał jej wypuścić z objęć. Głaskał ją i szeptał kojącym tonem:

- Już dobrze. Już dobrze. Nie musisz się niczego więcej bać.

- Och, Philipie! Było tak ciemno! I nie wiedziałam, czy ktoś kiedykolwiek mnie znajdzie...

- Wiem. Ale już po wszystkim. - Pocałował ją we włosy, szepcząc coś, czego nie rozumiała. - Zaraz zabiorę cię do domu.

Skinęła głową. W ramionach Philipa wszystkie jej wątpliwości znikły. A tymczasem Philip posadził ją przed sobą na koniu i powoli odjechali w stronę Haverly House. Kołyszący

ruch w połączeniu ze znużeniem szybko zmógł Cassandrę.

Zasnęła.

Gdy znowu otworzyła oczy, leżała w swoim łóżku w Haverly House, a zasłony chroniły ją przed nadmiarem światła.

Przez chwilę czuła lęk podobny do tego, który pamiętała

z ubiegłej nocy, zaraz jednak poznała otoczenie i z ulgą odetchnęła.

- Obudziłaś się! - Oliwia zerwała się z krzesła, na którym czuwała, i szybko przysiadła na łóżku. - Dzięki Bogu!

Zaczynałam już sądzić, że nigdy się nie ockniesz!

Cassandra oblizwała wyschnięte wargi. Uświadomiła sobie, że wciąż jest bardzo spragniona. Mimo to spała spokojnie.

- Jest woda? - spytała chrapliwym głosem.

Oliwia zerwała się, by spełnić jej życzenie, a Cassandra wypila dwie szklanki jedna za drugą, po czym znowu opadła na łóżko.

- O Boże, jak ja wyglądam! - Przesunęła dłonią po brud-

321

nej sukni i nie mniej zakurzonych włosów oraz twarzy. -

Zniszczę całą pościel.

- Owszem. Szkoda, że nie widziałaś twarzy gospodyni,

kiedy sir Philip uparł się, żeby położyć cię w czyściutkiej pościeli, tak jak stoisz. Służba wołała mu się nie sprzeciwiać.

Wyglądał tak, jakby chciał kogoś udusić. - Oliwia zachichotała. - Ciotka Ardis zaczęła gadać, że nie powinien być w twoim pokoju, bo jest mężczyzną, a on tak na nią spojrział,

że ojej! Żałuj, że tego nie widziałaś! Ciotka Ardis zamknęła

się jak ostryga. - Oliwia dodatkowo zademonstrowała to na

palcach. - Dopiero matka kazała mu wyjść, gdy już cię uło

żył. Chciał poczekać, aż się obudzisz, ale lady Neville wytłumaczyła mu, że w takim stanie, jak jest, tylko cię przestraszy, więc powinien się ogolić i wyspać, zanim znowu do ciebie przyjdzie.

Cassandra odsunęła prześcieradła i chciała wstać, ale Oliwia podbiegła do niej ze strapioną miną.

- Co robisz? Czy na pewno dobrze się czujesz?

- Chora nie jestem. Po prostu spędziłam noc w wyjątkowo niedogodnych warunkach. Chciałabym teraz coś zjeść i wziąć kąpiel... w tej kolejności. Bądź kochana i zadzwoń

na służącą.

Oliwia spełniła jej prośbę, a potem pomogła siostrze rozebrać się i rozczesać splątane, zmatowiałe włosy, przez cały czas zasypując ją pytaniami. Jedna służąca przygotowała gorącą kąpiel, druga przyniosła na tacy posiłek. Cassandra ochno skorzystała i z jednego, i z drugiego.

Właśnie rozczesywała zmoczone włosy, gdy rozległo się pukanie do drzwi i do sypialni wszedł sir Philip, który nawet nie poczekał na odpowiedź.

322

- Pokojówka powiedziała, że wstałaś. Jak się czujesz?

- Całkiem dobrze, dziękuję. - Cassandra czuła się w jego

obecności dziwnie nieswojo. Gdy ją znalazł, wątpliwości, jakie miała, w jednej chwili się rozwiały, zdawało jej się, że w jego ramionach jest bezpieczna. Teraz, gdy wypoczęła

i trochę się odświeżyła, głos rozsądku znowu zaczął ją niepokoić.

- Oliwio, zostaw nas samych - polecił Philip. - Muszę

porozmawiać z twoją siostrą.

Oliwia nie próbowała wdać się w spór, mimo że ciotka

Ardis obciążyła ją obowiązkiem trzymania sir Philipa z dala

od sypialni siostry, stanowczo nie będącej odpowiednim

miejscem dla dżentelmena.

Philip podszedł do Cassandry. Twarz miał zasepioną.

- Wysłałem łowczego, żeby poszukał śladów w okolicy

wiatraka. Wrócił z niczym. Ziemia jest tam sucha jak pieprz.

To zupełnie niewiarygodna historia. Chłopcy twierdzą, że

drzwi były zaparte. Upierają się, że ktoś musiał zrobić to celowo. Czy rzeczywiście? Jak się tam dostałaś?

Cassandra zdrętwiała. Poza pierwszym pytaniem Philip

w ogóle nie zainteresował się jej samopoczuciem.

- O, czyżbyśmy nie byli dzisiaj panem tego majątku?

Zerknął na nią z irytacją, tym większą, że miał za sobą nieprzespaną noc i zupełnie nie mógł dociec, kto tak Cassandrę skrzywdził. Na domiar złego wszyscy dookoła starali się go do niej nie dopuścić.

- Nie zaczynaj kłótni. Powiedz mi po prostu, jak tam trafiłaś.

- Wierz mi, że gdybym wiedziała, kto mnie porwał, chętnie bym ci to powiedziała. Ktoś ogłuszył mnie w opactwie,

323

a ocknęłam się w wiatraku z potwornym bólem głowy, za to bez pojęcia, co tam robię,

- Wiedziałem, że musiałaś jechać do opactwa - powiedział zadowolony, że miał rację.

- Jak mogłeś nie wiedzieć, skoro sam napisałeś do mnie liścik, że tam się spotkamy - odrzekła Cassandra.

- Słucham?

- Powiedziałaś...

- Słyszałem, co powiedziałaś. Tylko że to nie ma sensu.

Nie wysłałem do ciebie żadnego liściku.

- Ale ja dostałam liścik z twoim podpisem.

- Gdzie on jest? Chciałbym go obejrzeć.

- Nie mam go. Włożyłam go do kieszeni, ale kiedy się ocknęłam, nie było po nim śladu.

- Do pioruna!

Cassandra uniosła brwi.

- Czy sądzisz, że to sobie wymyśliłam?

- Nie, skądże. Ale... to nie mogło być moje pismo.
- Nie znam zbyt dobrze twojego pisma - przyznała Cassandra.
- Ktoś musiał cię tam zwabić, żeby cię porwać.
- Ale po co, Philipie? To najbardziej chciałabym wiedzieć. Jaka korzyść można było odnieść z zamknięcia mnie w opuszczonym wiatraku?
- To musi mieć związek z mapką. - Zmarszczył czoło.
- Opóźniłby się nasz wyjazd do Londynu. Gdybyś została

gdzieś ukryta na kilka dni, a ja zajmowałbym się poszukiwaniami, nie moglibyśmy wyruszyć zgodnie z planem. Dlatego jeśli ktoś, na przykład twój amerykański kuzyn, chciał dotrzeć do modlitewnika Elżbiety przed nami...

324

- Przede wszystkim Dawida Millera nie ma teraz w Anglii. Musiał wrócić do domu.
- Tak ci powiedział.

Skrzywiła się.

- W porządku. Tak mi powiedział. Skąd wiedziałby o modlitewniku Elżbiety? My wiemy o nim od dwóch dni.

Czy sądzisz, że powiedziała mu twoja matka? Albo cioteczna prababka?

- Nie wiem! - odburknął. - Może ktoś ze służby nas podsłuchał. Może matka albo któreś z dzieci powiedziało coś przy służącym, a ten powtórzył to innym. Jeśli Miller przekupił kogoś w naszym domu...

- Czyli uważasz, że Dawid czai się w pobliżu Haverly House, rozmawia ze służbą i przekupuje ją, a nikt z nas o tym nie wie? I nie plotkuje o obcym cała wieś?

Wzruszył ramionami.

- To wydaje się mało prawdopodobne, ale kogo innego mogłabyś podejrzewać? Kogoś ze służących? Członków naszych rodzin?

- Zresztą - ciągnęła Cassandra, zmierzając do najbardziej obciążającej poszlaki, o której chciała zapomnieć, lecz nie umiała - jak Dawid Miller lub ktokolwiek inny mógłby

się dowiedzieć, że mam się z tobą spotkać w opactwie? Że

to jest nasze ulubione miejsce przejazdów?

Zmarszczył czoło.

- Nie wiem... - Nagle zrozumiał, w czym rzecz. - Ty sądzisz, że to ja zrobiłem, prawda? Myślisz, że zwabiłem cię do opactwa, ogłuszyłem i zamknąłem w wiatraku! Na

wszystko co święte, po co miałbym... Ach, tak. Usunąwszy

cię z drogi, mógłbym zabrać cały skarb, prawda?

325

Odwrócił się gwałtownie.

- Do stu piorunów! - Odepchnął krzesło. Przewróciło się

z trzaskiem na podłogę. - Po tym... możesz myśleć, że ja...

- Nie chcę w to wierzyć! - krzyknęła Cassandra, zrywając się z krzesła. - Próbowałam na wszystkie sposoby przekonać samą siebie, że nie mam racji! Wcale nie uważam, że ty... tylko że to po prostu jest podejrzane.

Znowu odwrócił się do niej, ale z twarzy biła mu taka

wściekłość, że Cassandra aż się skuliła.

- Niech diabli wezmą twój pokrętny umysł Verrere'ow!

Czyżbyś tak mało mi ufała? Miała dla mnie tak mało szacunku? No, to powiem ci prawdę. - Wyciągnął ku niej palec wskazujący. - Pojedziemy do Londynu i znajdziemy tę beznadziejną książeczkę i mapkę w środku. A potem odszukam ten przeklęty posąg i Wywalę ci wszystko na kolana do ostatniego kamyka i do ostatniej monety! Możesz sobie wziąć hiszpański posąg co do pensa. Ja go nie chcę.

Każde jego słowo było dla Cassandry jak morderczy cios.

Zbladła.

- Philipie, proszę cię...

- O co mnie prosisz? Żebym dowiódł, że to nie ja

skrzywdziłem cię i przestraszyłem? Że nie ja zostawiłem cię

spragnioną i głodną w tym wiatraku? Nie masz do mnie zaufania, nie wierzysz mi, a bez tego nie zdołam cię przekonać, że nie jestem łajdakiem. Jak mogę ci udowodnić, że nie napisałem listu, którego nie masz? Jak mogę dowieść, że nie zrobiłbym ci nawet najmniejszej krzywdy, jeśli jeszcze nie

przekonały cię o tym nasze pieszczoty? Owszem, mógłbym

<ci powiedzieć, że byłem z rządcą aż do czwartej, ale to na

' pewno by ci nie wystarczyło. Przecież mogłem kogoś wyna-

326

jąc, żeby tam poszedł i cię ogłuszył. Na przykład tego samego człowieka, którego wynająłem, żeby włamał się do Chesilworth tamtej nocy, co? - zakończył z gryzącym sarka-

zmem.

Cassandra zaczęła cicho płakać.

- Och, Cassandro, oszczędź mi swoich łez, proszę. -

Gwałtownie odwrócił się i wyszedł, z trzaskiem zamykając

za sobą drzwi.

Cassandra osunęła się na podłogę i wybuchnęła szlochem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Podróż do Londynu nie była przyjemna. Wyjechali następnego dnia, Cassandra uparła się bowiem, że nie potrzebuje odpoczynku po ciężkich przejściach. Wprawdzie nie czuła się zdrowo, wiedziała jednak, że to nie z powodu nocy

spędzonej w wiatraku, lecz dlatego, że nie może zrzucić

wielkiego ciężaru z serca. Chciała jak najszybciej skończyć

to, co zamierzyła, i wrócić do domu, gdzie mogłaby w spokoju wylizać się z ran duszy.

Za towarzyszki w powozie miała ciotkę i Joannę, Philip

jechał konno. Gdy zatrzymywali się na postój, nie zwracał

na nią uwagi, a odzywał się tylko wtedy, gdy było to niezbędne. Joanna, co łatwo było przewidzieć, bardzo się ożywiła, widząc ochłodzenie stosunków między nimi, próbowała tak

że wydobyć od kuzynki informacje, co się stało, że Philip ma taką wściekłą minę. Ponieważ jednak Cassandra nie była skłonna do zwierzeń, Joanna spędzała czas podróży na rozważaniach na temat różnych dziwactw swojej kuzynki, z których wszystkie były naturalnie nie do przyjęcia dla mężczyzn. Wykorzystała również małomówność Cassandry i Philipa i podczas posiłków z wdziękiem prowadziła konwersację, flirtując na zabój z Philipem. Cassandra była zbyt przygnębiona, by reagować na śmiałą kokieterię Joanny. Bardzo bra-

328

kowało jej dawnej zażyłości z Philipem, wspólnego śmiechu, rozmów i nawet zacieklej sporów. Tęskniła również za przyjemnościami, które poznała dopiero ostatnio. Sama się zresztą dziwiła, że tęskni, choć trwało to tak krótko. Przeklinała w duchu tę straszną noc w wiatraku, bo źle jej było z wątpliwościami co do Philipa i wolałaby móc mu zaufać bez zastrzeżeń. Jednak nie mogła go okłamywać i nie potrafiła uwolnić się od wątpliwości. Była przekonana, że Philip nie zrobiłby niczego złego, lecz jej umysł nie chciał się wyrzec logicznego rozumowania.

Gdyby sytuacja była inna, z zachwytem studiowałaby symetryczną bryłę obszernego białego domu Neville'ów przy odludnej półkolistej uliczce na Mayfair. Naturalnie był on mniejszy niż Haverly House, sypialnie miał gęściej skupione, lecz wystrój był niezaprzeczalnie bogaty. Z sypialni, którą dostała Cassandra, rozciągał się widok na ogród za domem, toteż wieczorami przez otwarte okna sączył się do pokoju słodkawy zapach róż, który przypominał Cassandrze chwile spędzone z Philipem w altanie. Pożałowała, że nie ma pokoju z widokiem na ulicę.

Rankiem po ich przyjeździe do Londynu Philip zaprowadził ją do biura swego pełnomocnika, pana Staleya, elegancko ubranego człowieka w wieku czterdziestu kilku lat. Powiedział im, że osobiście

nie nie wie o transakcji, która ich interesuje, bo prowadził ją jego ojciec, niestety już zmarły.

Zaczął jednak studiować księgi i szukać wpisu dotyczącego książek ojca Philipa. Tymczasem nie miał jeszcze wyników, ponieważ lady Neville nie umiała podać roku sprzedaży, więc trzeba było sprawdzić zapisy z kilku lat.

Sir Philip skinął głową.

329

- Tego się spodziewałem. Będzie pan szukał dalej, prawda?

- Naturalnie, sir, naturalnie.

- Rozumiem, że mój ojciec nie zawierał transakcji z określonym antykwariuszem.

Zdumiona mina pełnomocnika wyglądała dość komicznie, mężczyzna szybko się jednak opanował.

- Nie. Przykro mi. Sądzę jednak, że pański ojciec raczej nie zajmował się książkami.

Następnie odwiedzili pana Perrymana Simonsa, antykwariusza, z którym miał kontakty ojciec Cassandry. Starszy pan wyszedł dziarskim krokiem z zaplecza i powitał Cassandrę szerokim uśmiechem.

- Panna Verrere! Jak miło panią widzieć. Tak uroczo pani dzisiaj wygląda. - Simons był niskim, krągłym mężczyzną

o łysiej głowie. Nosił okulary. Skłonił się przed nią, a potem przed Philipem zabawnym, kanciastym gestem. - Tyle miesięcy minęło. Już się obawiałem, że nigdy więcej pani nie

zobaczę. - Z zainteresowaniem zmierzył wzrokiem sir Phili-

pa, choć dalej rozmawiał z Cassandrą. - Przykro mi z powodu śmierci pani ojca. To był dobry

człowiek. Naprawdę oddany nauce.

- Dziękuję.

- Czy mogę panią zainteresować dzisiaj jakimś tytułem?

- spytał, wskazując półki. - Naturalnie zawsze może pani do

woli szukać czegoś interesującego. - Znów zerknął na sir

Philipa.

- "Poszukajemy konkretnej książki, panie Simons - powiedziała Cassandra i dla zaspokojenia ciekawości antykwariusza przedstawiła mu swojego towarzysza. - Sir Philip

330

chciałby odnaleźć książkę, która kiedyś stanowiła własność

jego rodziny. Sprzedano ją za życia jego ojca, ale to była bardzo wartościowa książka. Mamy nadzieję, że może pan o niej słyszał.

- Naturalnie chętnie pomogę, jeśli tylko będę mógł. Proszę do mojego biura. - Zaprowadził ich wąskim przejściem między półkami do kantorku w głębi księgarni. Przez dłuższą chwilę szukał dla wszystkich krzeseł, potem oczyścił jedną książkę i strzepnął niewidoczny pył z drugiej, aż wreszcie uznał, że wszystko jest w dostatecznie uporządkowanym stanie, by można było podejmować gości. - Może napiją się państwo herbaty?

- Nie, dziękujemy. Chcieliśmy tylko dowiedzieć się o tę

książkę.

- Tak, tak, naturalnie. - Pulchny antykwariusz poprawił

okrągłe okulary na nosie i obdarzył Cassandrę promiennym

uśmiechem. - Czego państwo szukają?

- Chodzi o modlitewnik, który kiedyś należał do królowej Elżbiety. Przez wiele pokoleń stanowił własność rodziny Neville'ow - wyjaśnił Philip i zaczął opisywać oprawę wysadzaną klejnotami.

Antykwariuszowi zapłonęły oczy.

- Mój Boże, co za skarb! Bardzo żałuję, że nie mam takiej książki. Niestety, w moje ręce nigdy nie wpadła. Pamiętałbym ją na pewno. - Energicznie skinął głową. - Ale niech pomyślę, zaraz, zaraz... O takiej książce może coś wiedzieć

Samuel Arrington. On często miewa różne białe kruki. Jest

też naturalnie firma Cohn&Sons.

Po kilku minutach opuścili antykwariat bogatsi o trzy adresy innych antykwariuszy zajmujących się rzadkimi książ-

331

kami. Resztę dnia spędzili na chodzeniu po księgarniach, ale

bez rezultatu. Nikt z właścicieli nie słyszał o książce odpowiadającej opisowi sir Philipa. Po powrocie do Neville House Cassandra czuła się dość przygnębiona, a ponura kolacja z Philipem nie poprawiła jej nastroju. Poszła do łóżka z przeświadczeniem, że sytuacja stała się beznadziejna.

Następnego ranka siedziała w salonie i czekała, aż wyruszą z Philipem na drugi obchód antykwariatów, gdy wszedł

lokaj i oznajmił, że sir Philip prosi ją do gabinetu.

- Jest z nim pan Staley - dodał służący.

Nastrój Cassandry nagle się poprawił.

Ruszyła korytarzem do gabinetu. Gdy weszła do środka,

Philip podniósł głowę i uśmiechnął się. Przez chwilę miała

wrażenie, jakby poprzednich dni w ogóle nie było. Bez wahania odwzajemniła uśmiech. Oczy Philipa zaraz spochmurniały, a twarz przybrała obojętny wyraz.

Wstał i przywitał ją oficjalnie:

- Dzień dobry, panno Verrere. Pan Staley przyniósł nowiny, pomyślałem więc, że chętnie je pani usłyszy.

- Naturalnie - odrzekła uprzejmie Cassandra, choć cała

radość z niej już uszła.

- Proszę, Staley. Proszę powiedzieć, co pan znalazł.

- W księdze sprzed dwudziestu lat natrafiłem na zapis dotyczący sprzedaży różnych przedmiotów pańskiego ojca. Większość została opisana po prostu jako kosztowności, konkretnie wspomniano jedynie pewien posąg, stolik w stylu królowej Anny i takie tam. Ale wśród wymienionych przedmiotów była również książka w oprawie wysadzanej drogimi kamieniami.

Nic więcej, ale z tego, co pan mówił, pamiętam, że poszukiwany modlitewnik miał grzbiet wysadzany klejnotami.

332

- Tak. Wyśmienicie! Kto to kupił?

- Antykwariusz, niejaki Harrington Jones. Skupuje

i sprzedaje wyłącznie cenne książki i nadal działa.

- Staley, zasłużyłeś na nagrodę. Oszczędziłeś nam jałowego chodzenia po księgarniach. A teraz przepraszam pana, ale musimy znaleźć tego pana Jonesa, prawda, Cassandro?

Drogę do antykwariatu pokonali w takim ożywieniu, że

wydawało się, iż niesnaski poszły w niepamięć. Napięcie

ustąpiło, a milczenie nie wydawało się krępujące.

Antykwariat pana Jonesa zajmował naroże starego, ceglanego budynku w kolorze, który po latach stał się trudny do określenia. Ich wejście oznajmił brzękliwy dzwonek.

Znaleźli się w długim, wąskim pomieszczeniu, zaciemnionym przez wysokie półki pełne książek. Natychmiast wyszedł im na spotkanie uśmiechnięty subiekt, który wyczuł dobrze sytuowanych klientów.

- Czy mogę pokazać państwu jakąś książkę?

- Interesuje nas książka, którą pan Jones kupił około

dwudziestu lat temu. Sprzedał ją mój ojciec, a ja chciałbym

ją odzyskać dla rodziny. Czy można porozmawiać w tej sprawie osobiście z panem Jonesem? Jestem sir Philip Neville.

Subiekt, przyjrząwszy się sir Philipowi z bliska, uznał, że

klient jest jeszcze dostojniejszy i bogatszy, niż mu się początkowo zdawało. Wiadomość, z kim ma do czynienia, utwierdziła go w tym przekonaniu.

- Naturalnie. Pan Jones z pewnością będzie zaszczycony,

mogąc z panem porozmawiać. Proszę pozwolić, że pana zapowiem.

Przeprowadził ich przez labirynt półek do kantorku, który

jak zwykle znajdował się w głębi księgami. Przed samym

333

wejściem stały przeszklone, zamykane gabloty, a na półkach

umieszczono liczne bardzo staro wyglądające książki. Subiekt gestem pokazał Cassandrze i sir Philipowi, by chwilę poczekali, a sam zniknął w środku. Zaraz potem wyszedł do

nich starszy pan z marsową miną. Był chudy, a kiedyś zapewne również wysoki, ale z wiekiem się przygarbił. Miał

gęste, siwe włosy i podobne brwi, co nadawało mu dość dziwaczny wygląd. Ciemne oczy były jednak bystre. W tej chwili taksowały ich z największą uwagą. Cassandra podejrzewała, że antykwanzus pospiesznie szacuje, na jaki zysk może liczyć.

- Harrington Jones - przedstawił się i zdawkowo skinął

im głową, po czym zaprosił ich do swojego kantorku.

Pomieszczenie było jeszcze mniejsze niż u pana Simonsa,

a całą przestrzeń zajmowały mniej lub bardziej rozsypujące

się książki. Starszy pan wskazał je lekceważącym gestem.

- To w większości śmiecie. Proszę, niech pani usiądzie.

Wskazał krzesło przy biurku, a sam pozostał w pozycji

stojącej. Nie zaproponował też miejsca Philipowi. Po prostu

nie było już gdzie wstawić krzesel dla gości.

- W czym mogę pomóc, sir?

Philip ponownie wyjaśnił, że szuka książki sprzedanej

przed dwudziestoma laty i szczegółowo opisał modlitewnik. Starszy pan bez słowa kiwał głową. Miał taki wyraz twarzy, jakby wiedział, o czym mowa, i to obudziło nadzieję Cassandry.

- Naturalnie wypłacę gratyfikację, jeśli pomoże mi pan

ją znaleźć - zapewnił bez wahania sir Philip.

Błysk w oku antykwariusza świadczył o tym, że propozycja sir Philipa nie była tu od rzeczy.

334

- Doceniam pańską hojność, sir.

Po kilkuminutowych negocjacjach ustalili wysokość gratyfikacji i Harrington Jones powiedział:

- Dobrze pamiętam książkę, o której pan mówi. - Wskazał księgi rachunkowe na stoliku stojącym za biurkiem. -

Naturalnie mam wszystko zapisane, ale najlepsze książki

mam zwyczaj księgować tutaj. - Popukał się w czoło. - Nie

pamiętam wysokości pierwotnej transakcji, ale przed mniej

więcej pięcioma laty rodzina pierwszego nabywcy przyniosła

do mnie tę książkę z powrotem. Nabywca zmarł, a rodzina

likwidowała jego zbiory. Modlitewnik Elżbiety był ich najcenniejszym okazem. Sprzedałem go wraz z jeszcze jedną książką mojemu stałemu klientowi, który kolekcjonuje stare

i cenne książki.

Urwał i spojrzał na sir Philipa.

- Muszę pana uczciwie uprzedzić, że nie sędzę, by obecny właściciel chciał sprzedać tę książkę. Jest bardzo zamożnym człowiekiem. Jego ojciec zgromadził majątek, był bowiem właścicielem manufaktur, a syn podobno podwoił wielkość rodzinnych zasobów. Jest prawdziwym koneserem.

Sir Philip skinął głową.

- Rozumiem. Mimo to bardzo chcielibyśmy z nim porozmawiać.

- Nazywa się Ernest Bigby. Mogę panu podać jego adres.

- Dziękuję.

Wyszli z antykwariatu kilka minut później, uszczęśliwiwszy pana Jonesa bardzo okazałą gratyfikacją.

- Och, Philipie! - Cassandra z trudem powstrzymywała

się przed wykonaniem tańca radości. - Jesteśmy prawie u ce-

335

lu! Ledwie w to mogę uwierzyć. Co będzie, jeśli on nie zechce sprzedać nam modlitewnika?

Uśmiechnął się, entuzjazm Cassandry był bowiem wyjątkowo zaraźliwy.

- Wtedy spróbujemy przynajmniej obejrzeć tę książeczkę.

O ile wiem, kolekcjonerzy zwykle nie umieją oprzeć się pokusie pochwalenia się swoimi najcenniejszymi okazami. A jeśli obejrzymy modlitewnik, to może uda nam się znaleźć i dyskretnie usunąć mapkę pod warunkiem, że jeszcze się tam znajduje.

Cassandra posmutniała.

- Och. Czy sądzisz, że może jej już tam nie być?

- Nie wiem. Przepraszam, nie chcę cię rozczarować, ale

minęło wiele lat, książeczka dwa razy zmieniła właścicieli

i dwa razy przeszła przez antykwariat pana Jonesa, więc wydaje się prawdopodobne, że ktoś jednak mapkę zauważył.

- Nawet nie chcę o tym myśleć. Z pewnością nie jechaliśmy taki szmat drogi i nie zadaliśmy sobie tyle trudu tylko po to, by się dowiedzieć, że mapka przepadła raz na zawsze.

- Jeśli silną wolą można ją zmusić do tego, by była na

miejscu, to jestem przekonany, że ją znajdziemy.

Cassandra podniosła głowę i pochwyciła spojrzenie Phi-

lipa, od którego zaparło jej dech w piersiach. On jednak

szybko odwrócił głowę, a gdy znowu zwrócił się do niej, minę miał całkiem obojętną. Cassandra poczuła się tak, jakby oblano ją kubłem zimnej wody.

Wrócili do Neville House. Tam Philip niezwłocznie usiadł

i napisał do pana Ernesta Bigby'ego liścik, w którym wyraził

zainteresowanie zakupem modlitewnika królowej Elżbiety,

kiedyś stanowiącego własność jego rodziny. Wysłał z tym

listem lokaja i pozostało im jedynie czekanie na odpowiedź.

336

Następne kilka godzin było dla Cassandry prawdziwą męką. Siedziała w salonie, usiłując skupić się na robótce, chociaż trudno było nazwać haftowanie jej ulubionym zajęciem, a tymczasem Joanna i ciotka Ardis plotły trzy po trzy. Philip siedział ze skrzyżowanymi ramionami, milczący jak grób.

Gdy Joanna zaproponowała wyprawę po zakupy, Cassandra

podchwyciła jej pomysł, uznawszy, że wszystko jest lepsze

od tego, co robi w tej chwili.

Ku jej zaskoczeniu, Philip postanowił wybrać się z nimi.

Joanna poszła na górę włożyć czepek, a opuszczając salon,

przesłała Cassandrze triumfalny uśmiech. Niewątpliwie interpretowała obecność sir Philipa jako wyraźny dowód na to, że jej towarzystwo jest mu nieodzowne. Cassandra westchnę

ła. Chciała uciec z salonu, ale zdaje się, że wybrała niewła

ściwą drogę.

- Po co pan z nami jedzie? - ofuknęła Philipa.

Uniósł brew.

- Czyżby miała pani coś przeciwko mojemu towarzys-
twu? W moim powozie?

- Możemy iść piechotą albo wziąć dorożkę - stwierdziła

Cassandra. - Nie potrzebujemy pańskiego powozu.

- Ale bez wątpienia potrzebują panie mężczyzny, który
poniósłby wszystkie zakupy panny Moulton.

- Do tego celu zawsze możemy wziąć lokaja.

Philip się skrzywił.

- Mimo wszystko zamierzam wam towarzyszyć, panno

Verrere, nawet jeśli moja obecność panią razi. Proszę nie zapominać, że kilka dni temu ktoś próbował panią napaść i całkiem dobrze mu się to udało. Naturalnie rozumiem, że pani woli przypisywać ten zbójecki wyczyn mnie, ale ponieważ dobrze wiem,

337

że nie jestem winowajcą, to wiem również, że na panią czyha

ktoś inny. A zatem nie zamierzam pani wypuszczać z tego

domu, jeśli pani nie towarzyszę. Czy to jest jasne?

- Całkowicie. - Cassandra ze złością odłożyła robótkę

i wstała. - Rozboliła mnie głowa. Chyba jednak nie pojedę

do miasta. Lepiej będzie, jak się położę.

Opuściła salon z nadzieją, że sir Philipowi nie uda się wykręcić od wzięcia Joanny i jej matki po zakupy. Należało mu się za ten wybuch złego humoru.

W sypialni usiadła w fotelu i tępo utkwiała wzrok w okno,

za którym widać było ogródek na dole. Targały nią sprzeczne

uczucia, ale najbardziej chciało jej się płakać. Jak wszystko mogło się tak fatalnie ułożyć?

Omal nie pożałowała, że w ogóle przeczytała dziennik

Margaret Verrere i dowiedziała się o hiszpańskim posagu

oraz ukrytych mapkach. Gdyby jednak go nie przeczytała,

nie poznałaby Philipa. A tego nie żałowała nawet w najgorszym stanie ducha.

Przez pozostałą część dnia tkwiła w swoim pokoju, udając niedyspozycję, kolację kazała sobie przysłać, a potem wymówiła się od pójścia do opery. Z sieni dobiegał ją podekscytowany głos Joanny, która bez wątplenia wystroiła się w swoją najlepszą kreację i wyglądała prześlicznie.

Zapewne

chciała jak najlepiej wykorzystać ten wieczór. Cassandra by

ła przekonana, że po powrocie do domu kuzynka będzie głęboko przekonana o poważnych zamiarach sir Neville'a względem swojej osoby. Ale mimo że wiedziała, jak bardzo

nie odpowiada Philipowi towarzystwo Joanny, cierpiała na

samą myśl o tym, że ci dwoje spędzą wieczór w operze. To

ona powinna być z nim. Ona jedna go kocha.

338

Zaczęła przygotowywać się do spania. Po włożeniu nocnej koszuli, wyszczotkowaniu włosów i ułożeniu się w po

ścieli wyszło na jaw, że nie może zasnąć. Słyszała, jak wracają Joanna z ciotką Ardis i rozchodzą się do swoich sypialni, dalej jednak leżała, wpatrując się w sufit. Nie mogła zapomnieć wizyty, jaką

złożył jej Philip w sypialni przed kilkoma dniami. Chciała, żeby znowu przyszedł. Pragnęła jego pieścizot.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Powiedziała sobie, że to jest chore. Nie powinna oczekiwać pieścizot od człowieka, który prawdopodobnie chciał ją skrzywdzić.

I właśnie wtedy bardzo wyraźnie uświadomiła sobie jedno. Wcale, ale to wcale nie wierzy w to, że Philip chciał ją skrzywdzić.

Usiadła na łóżku zaskoczona nagle zdobytą pewnością.

Przypomniała sobie wszystkie powody, dla których w niego zwątpiła. Nadal istniały. Logiczne odpowiedzi na pytania, kto i dlaczego ją zamknął w wiatraku, nie uległy zmianie.

Pojęła jednak, że choć rozum przez cały czas kazał jej wątpić, to sercem nie zwątpiła nigdy. Gdyby naprawdę sądziła, że sir

Philip chce ją skrzywdzić, to bałaby się pojechać z nim do

Londynu pod bardzo niedoskonałą opieką ciotki Ardis i kuzynki Joanny. Obawiałaby się chodzić z nim po Londynie tylko we dwoje, a przynajmniej miałaby złe przeczucia.

Tymczasem ani przez chwilę nie odczuła lęku w jego obecności. To zaś oznaczało po prostu tyle, że całym sercem wierzy Philipowi.

Odrzuciła koldrę, wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, zdumiona swoim objawieniem. Dlaczego nie wpadła na to wcześniej? Pewnie dlatego, że przyzwyczaiła się do po-

339

legania na sile rozumu. Gdy pojawiły się logiczne obiekcje, nie mogła ich zlekceważyć. Ale przecież nie zmieniły się jej uczucia do Philipa. Instyktownie wciąż mu ufała.

Cicho chlipnęła, trochę z ulgi, trochę z żalu, a trochę dlatego, że nagle poczuła potęgę miłości. Chwilę potem była już na korytarzu. Prawie przebiegła po miękkim chodniku do pokoju Philipa, bosa

i absolutnie obojętna na to, czy ktoś jej nie zobaczy. Nawet nie przystanęła, by zapukać, lecz od razu weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Philip właśnie rozbierał się do spania. Stał przed toaletką już tylko w spodniach i rozpiętej koszuli. Na dźwięk otwieranych drzwi odwrócił się i osłupiał. Również Cassandra wpatrywała się w niego bez słowa, nagle bowiem zorientowała się, że ma pustkę w głowie. Wreszcie Philip zburzył ten żywy obraz.

- Cassandro - odezwał się zatroskanym tonem - czy coś się stało?

Pokręciła głową.

- Nie, nic. - Urwała, a potem dodała szczerze: - To tylko we mnie, w środku.

- Nie rozumiem. - Wydawał się jeszcze bardziej zdezorientowany.

- Ja też chyba nie bardzo. - Niepewnie się zaśmiała. -

Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Jestem taka przerażona, że mnie znienawidzisz, że nie przyjmiesz mojego... Och, Boże, strasznie się płacę, prawda?

- No, trochę - przyznał, ale nie wydawał się zły. - Nie znienawidzę cię, Cassandro, cokolwiek ci się zdaje. Nie mógłbym.

Nigdy.

- Dziękuję ci. - Oczy zalśniły jej łzami. - Przyszłam...

340

przyszłam cię przeprosić. Wiem, że zawiniłam, i jest mi z tego powodu bardzo przykro. Tak naprawdę ważne było tylko to, czy wierzę, że chciałeś mnie skrzywdzić. Ale nie wierzę.

Rozum tłumaczy mi, że mógłbyś i dlaczego mógłbyś... ale

ja w to nie wierzę.

Znów go zaskoczyła.

- Co skłoniło cię do zmiany zdania?

- Nie zmieniałam zdania. Po prostu rozumiałam, że głos

rozumu jest mniej ważny. Mimo że tutaj - poklepała się po

skroni - nie mogłam ustalić, czy to nie ty zamknąłeś mnie

w wiatraku, uświadomiłam sobie, że to nie ma znaczenia. Liczy się tylko głos serca. A serce mówi mi wyraźnie, że tego nie zrobiłeś. Naturalnie byłoby logiczne, gdybyś właśnie ty

mnie zamknął, ale kiedy na ciebie patrzę, zupełnie nie wierzę w to, że mógłbyś mnie skrzywdzić.

- Naturalnie, że nie mógłbym. Och, Cassandro... - Podszedł do niej o krok.

- Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam.

- Nie. To ja nie powinienem był mieć do ciebie pretensji

o te wątpliwości. Stanowczo zbyt racjonalnie myślisz, żebyś

mogła przeoczyć oczywiste wnioski. Poczulem urazę, bo

chciałem, żebyś ślepo mi wierzyła.

- Wierzę ci. Wierzę ci bezgranicznie. - Uśmiechnęła się

do niego i pokonała resztę dzielącej ich odległości.

- Cassandro! - Mocno ją objął i odnalazł jej usta.

Z cichym westchnieniem Cassandra poddała się pocałunkowi. Za tym tęskniła, tego pragnęła. Całowali się coraz bardziej namiętnie. Cassandra zaczęła pieścić jego tors widoczny między połami koszuli.

Tym razem to ona była mistrzem, ceremonii. Rozebrała go

341

i pchnęła na łóżko. W gorączce pieszczot zapomnieli o wszystkim innym. Połączeni budowali wspólną rozkosz, aż wreszcie wielka eksplozja cisnęła ich oboje w czarną otchłań.

Długo leżeli w mroku, wymieniając czułości i szepcząc

do siebie miłosne słowa. Wreszcie Philip z westchnieniem

przypomniawszy Cassandrę, że musi wrócić do swojego pokoju,

bo inaczej rano, gdy przyjdzie służba, zaczną krążyć kompromitujące plotki. Cassandra z ociąganiem przyznała mu rację. Włożyła koszulę nocną, a Philip ubrał się w brokatowy szlafrok i związał go paskiem.

Wyjrzał na korytarz. Było pusto, więc wziął Cassandrę za

rękę i zaczął prowadzić. W połowie chodnika przystanął jednak i wziął ją na rękę. Cassandra otoczyła go ramieniem i wtuliła mu twarz w szyję, bezgranicznie szczęśliwa.

Gdy dotarli do celu, Philip postawił ją na podłodze i otworzył drzwi. Kinkiety w korytarzu dawały dość światła, by mogli zobaczyć postać mężczyzny nachylonego nad szufladą

w toalecie Cassandry.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zaskoczona Cassandra krzyknęła, a Philip wpadł do pokoju. Mężczyzna uniósł ramię i cisnął jakimś przedmiotem.

Trafiony w głowę Philip zachwiał się, ale szybko odzyskał

równowagę, tymczasem jednak złodziej zdążył dobiec do

okna i wyskoczyć.

Philip znalazł się przy oknie zaraz potem.

- Do diabła! - Spojrzał w dół. - Zsunął się po drzewie.

Człowiek małpa. Już jest na ziemi. - Zerknął na gałęzie przy

oknie. - Nie sądzę, żeby mnie utrzymało. - Uderzył pięścią

w ścianę obok. - Niech to piorun strzeli! Miałem go w zasięgu ręki!

- To nie twoja wina. - Cassandra położyła mu dłoń na

ramieniu.

- Pewnie nie. Ale i tak jestem wściekły. - Westchnął. -

Trudno. Zobaczmy, jakich szkód narobił.

W tej chwili na progu ukazała się ciotka Ardis z lampą

w dłoni. Przez ramię zerknęła jej Joanna. Obie wyglądały na

wstrząśnięte.

Cassandra wreszcie miała okazję zobaczyć swój pokój

przy świetle i też otworzyła szeroko oczy. Wszystkie szuflady toaletki były wyciągnięte, a większa część zawartości wyrzucona na podłogę. Również jedna szuflada, całkiem wyciągnięta, leżała na podłodze, a wypadła z niej kłęb koszu-

343

lek. Flakoniki i słoiczki na toaletce zostały odepchnięte na

bok, niektóre się przewróciły.

- Co się stało? - wybuchnęła ciotka Ardis.

- Ktoś włamał się do pokoju Cassandry - odrzekł ponuro

Philip.

- Ale po co? Cassandra nie ma niczego, co warto by

ukraść.

Joanna wydała jęk i precyzyjnie się obok matki do pokoju,

by stanąć tam w aktorskiej pozie, z ręką przyciśniętą do

gardła.

- Złodziej musiał pomylić sypialnie. Na pewno chciał się

włamać do naszych pokoi, mamó. Ukraść nam klejnoty. -

Zachwiała się i dotknęła czoła, a drugą rękę wyciągnęła ku

Philipowi. - Ojej, zaraz zemdleję. Pomocy!

- Proszę usiąść i włożyć głowę między kolana - poradził

jej Philip, wpychając pod nią krzesło. Mebel podciął Joannę,

która osunęła się na siedzisko.

Zmierzyła go morderczym spojrzeniem, ale Philip już odwrócił się do Cassandry.

- Może lepiej będzie, jeśli przeniesie się pani na resztę nocy do ciotki.

Cassandra pokręciła głową.

- Nie ma potrzeby. Jestem pewna, że ten człowiek już dzisiaj nie wróci.

Ciotka Ardis odwróciła wzrok od bałaganu w pokoju i zatrzymała go na Cassandrze oraz sir Philipie. Zauważyła, że Cassandra ma na sobie jedynie koszulę nocną, a Philip szlafrok i najprawdopodobniej nic innego, bo między połami był

widoczny jego owłosiony tors. Zmarszczyła brwi.

- Co tu się dzieje? - spytała surowo. - Co pan robi w sy-

344

pialni mojej kuzynki o tej porze? To jest w najwyższym stopniu niestosowne.

- Nic się nie stało, ciociu Ardis - uspokoiła ją Cassandra.

- Sir Philip przybiegł, bo krzyknęłam, kiedy odkryłam złodzieja w pokoju.

Ciotka Ardis wydawała się powątpiewać.

- Krzyk słyszałam i natychmiast przybiegłam na pomoc.

A sir Philip już tu był. - Spojrzała na niego gniewnie. - Lepiej niech pan wyjdzie stąd jak najszybciej.

- Ciociu Ardis, proszę cię!... Zapewniam, że nie ma potrzeby...

- Proszę się nie martwić, pani Moulton.

- Jak mam się nie martwić! - Ciotka Ardis przeżywała

ten incydent, jakby była na scenie. - Jeśli rozejdą się plotki o tym, co się tu stało, Cassandra straci reputację.

- Przecież się nie rozejdą, prawda, madame? Poza tym

reputacji Cassandry nic nie grozi. Zamierzam się z Cassandrą ożenić.

- Co?! - Cassandra nie posiadała się ze zdumienia.

Ciotka Ardis zaczęła się wycofywać, rozumiejąc, że w nieprzewidzianej sytuacji popełniła gruby błąd taktyczny.

- Och, nie, sir Philipie... Ja wcale... To z pewnością nie jest konieczne. Służba nie widziała, że pan tu jest, a mo że pan być pewien, że ani Joanna, ani ja nie piśniemy o tym ani słowa. Przecież w grę wchodzi reputacja mojej kuzynki.

- Jestem pewien, że pani nikomu nie powie - przyznał Philip. - To jednak nie zmienia faktu, że panna Verrere jest od tej chwili moją narzeczoną.

- Nie może pan! Chcę powiedzieć, że to niedorzeczność.

345

Philip przybrał kpiącą minę, jakby ciotka Ardis była świeżo odkrytym gatunkiem rośliny.

- Ja też byłem zdziwiony, że Cassandra przyjęła moje oświadczenia. Dobrze wiem, że nie jestem jej godzien. Ale szlachetność leży w jej naturze.

- Nie! Poczekaj! - krzyknęła Joanna, zrywając się z krzesła. - Mamo! Zrób coś! On nie może poślubić Cassandry!

- Zapewniam panią, panno Moulton, że mogę. I naturalnie poślubię Cassandrę.

- Ale... ale... - Zwróciła się z powrotem do niego i zrobiła minę skrzywdzonego dziecka. - Co będzie ze mną?

- Panna Verrere z pewnością poprosi panią na druhnę.

Prawda, moja droga?

Widząc zgrozę Joanny, Cassandra nie była w stanie powstrzymać chichotu.

- Naturalnie, Joanno - powiedziała słodko. - Nie możesz

mi odmówić. Bądź co bądź, to dzięki tobie i ciotce Ardis zeszliśmy się z Philipem.

Ciotka Ardis wydała taki odgłos, jakby się dusiła.

- Cassandro... jeszcze to rozważ... nie możesz... Sir

Philipie, nie przemyślał pan swojej decyzji. Cassandra nie

ma złamanego pensa.

- Nie potrzebuję bogatej żony - odparł Philip. - Z pewnością ucieszy panią wiadomość, że miłość Cassandry w zupełności mi wystarcza.

- Ona ma jeszcze braci i siostrę. Czy pan pomyślał, jakim

obciążeniem będzie zapewnienie im wychowania?

- Lubię dzieci.

- Ale ty nie możesz! - krzyknęła Joanna, zwracając się

346

do Cassandry. - Nie możesz go poślubić! Nie możesz... nie

możesz wyjść za mąż przede mną!

Ta ostatnia myśl musiała być wyjątkowo przykra, Joanna

obróciła się bowiem na pięcie i wybiegła na korytarz. Zaraz

potem wszyscy usłyszeli trzask drzwi. Ciotka Ardis jeszcze

przez chwilę wpatrywała się w narzeczonych, raz po raz

otwierając i zamykając usta. Wkrótce jednak i ona opuściła

sypialnię Cassandry.

Cassandra patrzyła jej śladem, a potem przestała się powstrzymywać i wybuchnęła gromkim śmiechem. Niby nie było to ładne, ale przepełniało ją poczucie triumfu. Tymczasem Philip, stojący za jej plecami, zapalił lampę, żeby oszacować straty.

Cassandra odwróciła się i zmartwiała. Nie patrzyła jednak

na zasłaną rzeczami podłogę, lecz na Philipa. Pierwszy raz

zobaczyła jego twarz w pełnym świetle.

- Jesteś ranny!

Szybko odsunęła mu włosy z czoła, obejrzała duże zaczerwienienie, które zaczynało już sinieć. Pośrodku siniaka widniało zygzakowate skaleczenie, z którego sączyła się

rew.

- Tak - odrzekł obojętnie Philip. - Uderzył mnie z całej

siły tą kasetką. - Skrzywił się. - Fatalnie się czuję z myślą, że tak łatwo dałem mu uciec.

. - To nie była twoja wina. Bądź co bądź, nie byliśmy

przygotowani na spotkanie złodzieja w moim pokoju. A głowę możesz mieć twardą, ale nie twardszą niż latające przedmioty.

Skwitował tę uwagę bladym uśmiechem, a Cassandra mówiła dalej:

347

- Usiądź na łóżku, to opatrzę ci ranę.

- To drobiazg. Ważna jest mapka. On na pewno właśnie

po nią przyszedł. Jeśli nie po nią, to po co miałby się włamać do twojego pokoju?

Cassandra zerknęła na szafę.

- Mapka jest bezpieczna.

Podeszła do mebla, otworzyła go i szybko przesunęła kilka sukni, aż znalazła właściwą. Wsunęła rękę do kieszonki i wyjęła z niej złożoną kartkę. Pomachała nią przed oczami

Philipa i schowała ją na miejsce.

- Dziwny sejf.

- Miejsce z łatwym dostępem, zawsze pod ręką, ale, jak

widzisz, nie takie, od którego zaczyna się przeszukiwanie pokoju. - Zatoczyła szeroki gest. - Gdybym przypuściła, że ktoś będzie próbował ukraść mapkę, pewnie zachowałabym

większą ostrożność i włożyła ją właśnie do tej kasetki, którą cisnął złodziej. - Wzruszyła ramionami.

- Zresztą to jest tylko kopia. W Haverly House mam drugą, a oryginał jest u mnie w domu.

- Mimo wszystko bardzo się cieszę, że złodziej nie znalazł mapki.

Cassandra naląła wody do miski i zmoczyła szmatkę.

Podeszła do Philipa i zaczęła mu czyścić ranę.

- Widziałeś go dobrze?

Pokręcił głową.

- Nie, było za ciemno, a poza tym wybił mi to z głowy tą kasetką. Był wysoki i szczupły. Nic więcej o nim nie wiem.

Cassandra skinęła głową.

- Ja też go nie widziałam. Szkoda, że nie było jaśniej.

Mimo wszystko stawiałbym na twojego amerykańskie-

348

go kuzyna... albo na zawodowego włamywacza, którego najął, żeby zdobyć mapkę.

Cassandra westchnęła.

- Szkoda tylko, że mój kuzyn jest w Stanach Zjednoczonych.

- Według tego, co sam ci powiedział.

- Powtarzasz się.

- Przecież naprawdę nie masz innych podstaw, żeby tak

twierdzić - sprzeciwił się. - Au! Chyba nie zostaniesz drugą

Florence Nightingale.

- Słucham? Ach, przepraszam. Myślałam o czym innym.

Już. Rana wydaje mi się dostatecznie czysta. Obawiam się, że na tym muszę poprzestać.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli nie zrobił tego ten twój pan Miller, to kto? Zawsze

sądziłem, że na czarny charakter doskonale nadaje się twoja ciotka.

Cassandra uśmiechnęła się.

- Zastanówmy się, kto jeszcze. Może twój pan Simons?

Cassandra zachichotała na myśl o pulchnym, jowialnym antykwariuszu zamieszanym w taką brudną historię.

- W każdym razie jestem pewna, że to nie on wspiął się przez okno do mojego pokoju.

- Dzięki Bogu, że nie było cię w pokoju, kiedy to się stało

- powiedział Philip przestraszony nie na żarty. - Obiecuj mi, że od tej pory będziesz na noc dobrze zamykać okna. Możemy być zaręczeni, ale chyba byłoby to dla mnie zbyt wielkim wstrząsem, gdybym musiał co noc pilnować cię na miejscu

w twojej sypialni.

- Philipie... - Cassandra zwróciła się do niego, zdecydo-

349

wana przerwać rozważania o tożsamości złodzieja. - Chcę z tobą o tym porozmawiać.

- Daty, stroje i takie tam? Zostawiam to wszystko do twojej decyzji, moja droga. Matka i babcia bez wątpienia też będą miały coś do powiedzenia, ale...

- Nie o to mi chodzi. Naprawdę nie ma potrzeby utrzymywać, że jesteśmy zaręczeni. Bardzo ci jestem wdzięczna za to, że chciałeś mnie chronić, ale zapewniam cię, że ciotka Ardis nie piśnie na ten temat ani słowa.

- Cassandro! - Sir Philip szeroko otworzył oczy i udał

wielce spłoszonego. - Mam wrażenie, że chcesz wystawić

mnie do wiatru, a jesteśmy zaręczeni niecałą godzinę. -

Cmoknął. - Och, to doprawdy okrutne z twojej strony.

- Philipie! Dobrze wiesz, co miałam na myśli. Nie musimy brać ślubu. Mojej reputacji nic nie grozi.

- Czy to znaczy, że zamierzasz mnie wykorzystać i rzucić? - spytał kpiąco.

- Czy możesz łaskawie zachować powagę?

- Przecież jestem poważny. To ty masz płocze myśli. Jesteśmy teraz zaręczeni i koniec.

- Czy przypadkiem nie mam czegoś do powiedzenia

w tej sprawie?

- O ile cię znam, to będziesz miała do powiedzenia mnóstwo - odparł Philip z figlarnym błyskiem w oczach. - To nie zmienia sytuacji. Małżeństwo jest jedynym rozwiązaniem. Jeśli masz swoją reputację za nic, to pomyśl o mojej.

Cassandra miała ochotę z całej siły go grzotnąć. Żarciki

Philipa przeszkadzały jej w należyтым rozwiązaniu tej sprawy znacznie skuteczniej, niż gdyby wybuchła między nimi kłótnia. W dodatku była pewna, że Philip o tym wie. Bardzo

350

ją to irytowało, zwłaszcza że nie miała przekonania do tego,

co musiała zrobić. Naturalnie myśl o małżeństwie z Phili-

pem była jej bardzo miła. Chciała tego nawet bardziej niż

hiszpańskiego posagu. Dlatego trudno jej było zdobyć się na

zwolnienie Philipa ze zobowiązań, które podjął dla ratowania

jej reputacji. Poza tym nie chciała go poślubić tylko dlatego, że Philip czuł się do tego zobowiązany. Pragnęła od niego

miłości.

Westchnęła. Postanowiła tymczasem ustąpić i wrócić do ,

sprawy nazajutrz. Może po kilkugodzinnym namyśle Philip

zrozumie, jak wiele traci, decydując się z nią związać.

- Och, idź już do łóżka. - Pokazała mu drzwi.

- Wyśmienita sugestia. Liczę, że i ty z niej skorzystasz.

- Podeszedł do okna i z trzaskiem je zamknął, potem to samo

zrobił z drugim. - Czy jesteś pewna, że nie chcesz spać

w pokoju Joanny albo twojej ciotki?

- Nie mów głupstw. Tu grozi mi najwyżej włamywacz.

Gdybym dzisiaj chciała spać w pokoju którejś z nich, mogłabym zostać zamordowana we śnie.

Zachichotał i wyszedł. Najpierw jednak namiętnie Cas-

sandrę pocałował, została więc sama z myślą, że była doprawdy niemądra, próbując sprzeciwić się ich małżeństwu. Po-składała ubrania i pochowała je z powrotem do szuflad,

a potem rzeczywiście położyła się do łóżka. Szybko zasnęła

i śniła wcale nie o złodziejach i obrabowanych pokojach,

lecz o ślubnym welonie i obrączkach.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka niewdzięczna! -jęknęła ciotka Ardis. - I to po wszystkim, co dla ciebie robi

łam! Wykarmiłam węża na własnym łonie.

351

- Czym właściwie zawiniłam? - spytała rzeczowo Cassandra. Ciotka narzekała od dziesięciu minut, czyli od chwili gdy wraz z Joanną weszły do salonu. Dopiero teraz Cassandrze udało się pierwszy raz cokolwiek wtrącić.

- Jak to czym?! - pisnęła Joanna, zrywając się z krzesła.

- Ukradłaś mi sir Philipa!

- Ukradłam? Joanno, mówisz tak, jakby sir Philip był

meblem. Przecież nie masz go na własność.

- On najpierw mną się interesował!

- Przez jeden dzień - przyznała Cassandra. - Dopóki nie

poznał twoich planów złapania go w sidła.

- Ha! Jesteś zarozumiała. Udajesz, że nie zrobiłaś dokładnie tego samego!

Słowa kuzynki ją zabolaly, ale nie potrafiła wymyślić ciętej riposty.

- No, widzisz! Mam rację! - triumfowała Joanna.

- Sytuacja była zupełnie inna - zaperzyła się Cassandra.

- A poza tym to nie twoja sprawa!

- Nie moja sprawa?! Zaczniemy od tego, że on był mój.

- Nigdy nie był twój!

- Wzięłam cię pod swój dach... - Ciotka Ardis smutno

pokiwała głową. - Karmiłam cię i ubierałam. I nawet zabra

łam cię do lady Arrabeck. Wszystko dlatego, że się nad tobą

litowałam. A ty mi teraz tak odpłacasz.

Cassandra uderzyła pięścią w poręcz fotela i skoczyła jak

oparzona.

- Dość tego! Mam tego dość! Przede wszystkim nie

wzięłaś nas do swojego domu, nie karmiłaś i nie ubierałaś.

To wszystko zrobił wuj, brat mojej mamy. Jestem pewna, że

gdyby zależało to od ciebie, moi bracia, siostra i ja byliby-

352

śmy teraz w przytułku dla ubogich. Po wtóre zabrałaś mnie

do lady Arrabeck wcale nie dlatego, żeby mi zrobić przyjemność. Chciałaś mieć przyzwoitkę dla Joanny, a także kogoś, na czym tle jej uroda będzie jaśniej świecić. Wreszcie nie

jest prawdą, że ukradłam sir Philipa Joannie. Nikt nie mógł

go jej ukraść, bo prawda jest taka, że sir Philip w ogóle się nią nie interesował. On ledwie może znieść obecność Joanny

w tym samym pokoju i zauważyłby to każdy, kto ma choć

odrobinę rozumu. Skąd przyszło wam do głowy, że sir Philip się nią interesuje, skoro w rzeczywistości unikał jej towarzystwa, kiedy tylko mógł?

Ciotka i kuzynka przyglądały jej się w bezruchu, z otwartymi ustami.

- Sir Philip mi się oświadczył - ciągnęła Cassandra, gładko pomijając oczywistą prawdę - i zamierzam go poślubić.

Jedyne, co możecie, to uprzykrzać życie sir Philipowi i mnie, tak jak na przykład teraz, ale radzę wam się nad tym zastanowić, bo nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś dostaniecie zaproszenie do Haverly House. Macie szansę być spowinowacone z lady Neville, a to oznacza dostęp do kręgów, w których obraca się wielu interesujących kawalerów. Jeśli macie choć trochę rozsądku, to skorzystacie z tej okazji, zamiast

rozvodzić się nad wymagowaną stratą!

- Brawo, moja miła!

Cassandra obróciła się, by stwierdzić, że na progu stoi sir

Philip i oklaskuje ją jak w teatrze. Na wargach błąkał mu się kpiący śmieszek. Oblała się rumieńcem.

- Och, przepraszam.

- Nie przepraszaj. Trafiłaś w sedno. - Skinął głową ku

ciotce Ardis i Joannie. - A teraz przepraszam panie, ale mam

353

do przedyskutowania pilną kwestię z moją przyszłą żoną.

Moja droga?

Podał jej ramię i wyprowadził ją z pokoju. Zamknęli się

w jego gabinecie.

- Proszę, wybacz mi scenę, którą urządziłam - zaczęła

Cassandra. - Zazwyczaj nie jestem taka...

- Szkoda. - Sir Philip się uśmiechnął. - Miałem nadzieję,

że jeszcze wiele razy zobaczę, jak w ten sposób niszczysz

przeciwników. To było niezwykle zabawne.

- Znacznie bardziej interesuje mnie, o czym chciałeś ze

mną porozmawiać.

- O tym. - Podał jej złożoną kartkę, którą wyjął z kieszeni. - Pan Bigby odpowiedział na mój list.

- Ojej - zaniepokoiła się Cassandra. - Z twojej miny

wnoszę, że wiadomości nie są dobre.

- Nie chce sprzedać modlitewnika.

Cassandra zaczęła czytać.

- „Z wielkim żalem tra, ta, ta, ta... Ale będę zaszczycony,

jeśli zechce pan odwiedzić mnie dziś po południu. Z przyjemnością pokażę Panu modlitewnik królowej Elżbiety i inne książki z mojej kolekcji". - Uniosła wzrok znad kartki, bardzo podekscytowana. - Philipie!

- Tak, tak. Już wysłałem serdeczne podziękowanie za zaproszenie wystosowane dla mnie i mojej narzeczonej i oczywiście zapowiedziałem naszą wizytę. - Westchnął. - Nie bardzo wiem, jak nam się uda dostać do tej mapki.

- Może uda ci się schować książkę do kieszeni w czasie,

gdy właściciel będzie odwrócony.

Philip okazał stosowne zgorszenie.

- Nie miałem pojęcia, z jak zepsutą panną się żenię.

354

- Zwrócimy ją, jak tylko wydobędziemy z niej mapkę -

wyjaśniła Cassandra. - Nie, to zły pomysł. On na pewno zauważyłby, gdybyś nie zwrócił mu tego modlitewnika. Tyle że cała książka jest nam niepotrzebna. Możesz przejrzeć

modlitewnik i wyjąć mapkę. Ja go odciągnę i czymś zajmę,

a ty będziesz miał mnóstwo czasu na poszukiwania. Wiem

od taty dostatecznie dużo o starych książkach, żeby pan Big-

by miał o czym mówić.

- Cassandro... - Philip nagle posmutniał.

- Co? Dlaczego na mnie tak patrzysz? - Naszło ją przecucie, że za chwilę Philip odwoła wszystko, co powiedział

wcześniej, i zerwie zaręczyny. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo tego nie chce.

- Bo widzisz... Bardzo się boję, że tej mapki może tam nie być.

- Och! - Cassandra odetchnęła z ulgą.

- Minęło tyle lat, książeczka przeszła przez wiele rąk...

Bóg raczy wiedzieć, ilu Neville'ów ją otwierało i przegląda

ło, jeszcze zanim ją sprzedano. Przypuszczalnie mapkę dawno już znaleziono i po prostu wyrzucono. Przecież nikt nie wiedział, co to takiego.

- Ale Margaret nie wsunęłaby tej mapki między strony.

Jestem pewna, że wymyśliła coś bardziej wyrafinowanego.

Musiała mieć pewność, że mapka przypadkowo nie wypad-

nie. Może włożyła ją pod oprawę albo jakoś przytwierdziła

do strony. Na pewno starannie ją zabezpieczyła.

- Miejmy nadzieję. Nie chciałbym, żebyś przeżyła wielki zawód, gdyby okazało się, że utknęliśmy w martwym punkcie.

- Nie przeżyję - obiecała Cassandra, nawet trochę zdzi-

355

wioną, że to prawda. Zaczynała odkrywać, że miłość do Phi-

lipa jest dla niej absolutnie najważniejsza.

Parę godzin później pojechali do rezydencji pana Bigby'ego. Natychmiast wprowadzono ich do salonu.

Gospodarz wstał z krzesła i dziarsko podszedł ich powitać. Był łysiejącym, krępyim mężczyzną, bezpośrednim i energicznym.

- Sir Neville! - zawołał i entuzjastycznie uściśnął mu rękę. Bez względu na rozmiar swej fortuny musiał być pod wrażeniem tytułu, mimo że Neville był jedynie baronetem.

- To dla mnie zaszczyt gościć pana. Doprawdy wielki zaszczyt. I panna Verrere. Kiedyś czytałem artykuł pani ojca...

o pewnym średniowiecznym iluminowanym manuskrypcie.

Bardzo erudycyjny. Doprawdy, bardzo erudycyjny.

Urwał, by zaczerpnąć tchu, a Cassandra i Philip wybakali pozdrowienia.

- Jestem pewien, że państwo chcą niezwłocznie obejrzeć

tę książkę, czyż nie? - Bigby polecił kamerdynerowi, który

czekał przy drzwiach, by przyniósł im coś do picia do biblioteki. Potem poprowadził gości w głąb korytarza.

Biblioteka była piękna, prawie tak samo wielka jak w Ha-

verly House. Kilka szaf miało oszklone drzwi, które chroniły

książki przed niepowołanymi rękami.

- Tu mam wszystkie najstarsze książki, same białe kruki.

Podszedł do środkowej szafy. Pośrodku drugiej półki stała

samotnie stara, oprawna w skórę książeczka, odwrócona

oprawą do oglądającego. Wokół jej brzegu biegł szlaczek

z perełek, tu i ówdzie przerzedzony.

Bigby otworzył szafę i pokazał modlitewnik Cassandrze,

która ostrożnie zdjęła go z półki.

356

- Och, jakie to piękne - westchnęła, do tego stopnia zachwycona dziełem intrologatora, że na chwilę zapomniała o mapce.

Grzbiet rzeczywiście zdobiły trzy klejnoty. Krawędzie

cieniutkich jak bibułka stron były złożone. Cassandra z pietyzmem otworzyła modlitewnik i przeczytała spłowiałą, zamaszystą dedykację:

- „Sir Everardowi, mojemu dzielnemu rycerzowi. Elizabeth R". Trudno mi uwierzyć, że trzymam w ręce taki skarb... przedmiot, który kiedyś trzymała sama królowa Elżbieta.

Podniosła wzrok i spojrzała w oczy pana Bigby'ego. Dostrzegła w nich pełne zrozumienie.

- Zapiera dech w piersiach, prawda?

Skinęła głową. Na szczęście zachowała przytomność

umysłu na tyle, by trochę obejrzeć książeczkę, przy okazji

dyskretnie sprawdzając, czy nie znajdzie schowka w oprawie

lub między stronami. Nic jednak ze środka nie wypadło i nic

nie wydało jej się oczywistą skrytką. Podała modlitewnik

Philipowi.

Pochylił głowę, a na jego twarzy odmalował się podobny

wyraz zachwyty jak przedtem u Cassandry. Tymczasem Cassandra pociągnęła pana Bigby'ego za ramię.

- Czy może pan pokazać mi inne eksponaty ze swojej kolekcji? Widzę, że jest niemała. Co to za książki, o, tam? -

Powoli odciągnęła gospodarza od Philipa.

Nie było trudno skłonić pana Bigby'ego do mówienia na

temat, który niewątpliwie stanowił jego pasję. Oprowadził ją

po bibliotece, otworzył kilka oszklonych szaf i wyjął parę

książek, żeby pokazać je z bliska. Cassandra wydawała nie-

zliczone ochy i achy, a poza tym miała dość wiedzy na ten

lemat, by zadawać rozsądne pytania. Bigby promieniał i obszernie opisywał każdą książkę. Cassandra była pewna, że udałoby jej się naciągnąć go na znacznie dłuższe oprowadzanie, w końcu jednak do drzwi zapukał służący, który przyniósł napoje.

Philip, uśmiechając się uprzejmie, zwrócił modlitewnik

Bigby'emu i podziękował za pozwolenie obejrzenia.

- Gdyby chciał pan go sprzedać, proszę dać mi znać.

- Naturalnie, naturalnie. Wątpię jednak, czy taki dzień

nadejdzie... przynajmniej za mojego życia. - Czułe pogłaskał oprawę książeczki i odłożył ją na honorowe miejsce, po czym zamknął szafę.

Cassandra spojrzała na Philipa, starając się zgadnąć z jego

miny, czy zdołał cokolwiek osiągnąć, on jednak zachowywał

kamienną twarz. Musiała jeszcze przetrwać picie herbaty

i długą wymianę uprzejmości, zanim Wreszcie wyszli i mog

ła spytać o to, co naprawdę ją interesowało.

- I co? - odezwała się natychmiast, gdy zajęli miejsca

w powozie. Philip nawet nie zdążył zamknąć drzwi.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Cassandra poczuła przypływ nadziei.

- Och, obejrzałem całą tę książeczkę i nic nie mogłem

znaleźć. Zajrzałem pod grzbiet i obmacałem całą oprawę, żeby wyczuć jakieś rozcięcie albo nierówność. I nic.

- Och, nie... -jęknęła Cassandra.

- W końcu wsunąłem paznokiec między oprawę

a wyklejkę, tuż przy grzbiecie, i wyklejka się odchyliła.

Udało mi się wsunąć paznokiec trochę głębiej, wtedy znała-

złem coś grubszego. Pociągnąłem bardzo ostrożnie i wydobyłem to.

Z triumfem położył na dłoni wielokrotnie złożoną, cieniutką karteczkę.

Cassandra wstrzymała oddech.

- Mapka?

Skinął głową.

- Tak.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Natychmiast znalazła się obok niego. Spoglądała mu

przez ramię, gdy ostrożnie rozkładał stary szkic.

W ciemnym pudle powozu trudno było dostrzec wszystkie elementy zaznaczone wyblakłym tuszem na pożółkłej bibułce, niewątpliwie jednak narysowała je ta sama ręka co mapkę z Chesilworth. Były tu schematyczne rysunki punktów orientacyjnych, a w pewnym oddaleniu od nich pojedyncze słowa. Widok mapki podziałał na Cassandrę euforycznie.

Udało im się! Naprawdę im się udało! Wprawdzie zawsze

wierzyła w istnienie skarbu i bardzo chciała go znaleźć, ale

liczyła się przecież i z tym, że próba dotarcia do obu części mapki i zlokalizowania kryjówki skończy się fiaskiem.

- Mogę wyczytać z tego rysunku niewiele więcej niż

z pierwszego - powiedział rozdrażniony Philip. - Może trzeba poczekać, aż wrócimy do domu i złożymy z obu mapek całość.

Niestety, po powrocie napotkali poważną przeszkodę,

ciotka Ardis bowiem zawołała ich do salonu.

- Dobrze, że jesteście. Mamy gości. Jestem pewna, że

z przyjemnością go przyjmiecie.

Cassandra zmarszczyła czoło. Spieszyło jej się do złożenia mapek, ale nie było sposobu, aby wymówić się, gość bowiem, kimkolwiek był, dobrze słyszał słowa ciotki. Z uśmie-

360

chem przyklejonym do twarzy weszła do salonu, a Philip tuż za nią.

Przystanąła tak raptownie, że Philip omal na nią nie wpadł. Wpatrywała się w człowieka, który wstał ze swojego miejsca na kanapie obok Joanny. Szeroko się uśmiechał.

- Popatrz, kto nas odwiedził! - zawołała Joanna z figlarnym błyskiem w oczach. - Twój amerykański kuzyn.

- Pan Miller. - Cassandra opanowała się na tyle, że zdołała wydobyć z siebie głos. Podała gościowi rękę. - Co za niespodzianka. Myślałam, że pan od dawna jest w Ameryce.

- To jest Miller? - spytał dość bezceremonialnie Philip i przesłał Cassandrze znaczące spojrzenie, po czym przeszył wzrokiem młodego człowieka.

Amerykanin wydał się trochę zaskoczony, dopowiedział jednak spokojnie:

- Tak, jestem Dawid Miller, do pańskich usług, sir.

Cassandra przedstawiła mu Philipa, który uprzejmie skinął głową i uścisnął gościowi rękę, przez cały czas przyglądał mu się jednak w bardzo krępujący sposób.

- Ja również myślałem, że będę znacznie wcześniej w domu, panno Verrere - zwrócił się Miller do Cassandry. - Gdy wróciłem do Londynu po wizycie w Dunsleigh, przekonałem

się, że poważnie opóźniono dostawę towaru, który koniecznie chciałem wziąć z sobą za ocean. Musiałem poświęcić du

żo czasu i energii, żeby poustawić sprawy we właściwym

porządku. W końcu jednak mi się udało i mam nadzieję wypłynąć w przyszłym tygodniu.

- Przykro mi, że miał pan tyle kłopotów - powiedziała

Cassandra. - Jak wypełniał pan sobie czas?

Zignorowała parsknięcie Philipa, który zresztą zaraz za-

361

maskował je kilkoma kasznięciami, Amerykanin dziwnie bowiem na niego spojrział. Tymczasem pan Miller zaczął opisywać swoje odwiedziny w muzeach i innych ciekawych miejscach.

- Czy nie wyrwał się pan z Londynu, żeby odetchnąć

wiejskim powietrzem? - spytał Philip.

- Och, tylko raz, kiedy pojechałem odwiedzić Verrere'ów

- odpowiedział. - Naturalnie musiałem również raz odbyć

podróż do Manchesteru, żeby osobiście porozmawiać z fabrykantem. - Uśmiechnął się z odrobiną autoironii. - Szczerze mówiąc, zacząłem się trochę nudzić. Dlatego wczoraj zajrzałem do znajomego antykwariatu. Kiedy pan Simons powiedział mi, że panna Verrere zawitała do Londynu, bardzo się ucieszyłem.

- Tak, biedny pan Miller bardzo się martwił, że cię nie

zastał - zwróciła się do Cassandry Joanna i zerknęła na Phi-

lipa, żeby sprawdzić, jakie wrażenie wywarły na nim te słowa. - Twój kuzyn jest ci tak bardzo oddany.

Cassandra wiedziała, że Joanna liczy na wywołanie niesnasek między nią i Philipem, a pan Miller wydaje jej się znakomitym narzędziem. Niemniej jednak wyglądało na to,

że Philip miał rację. To Dawid Miller musiał być człowiekiem, który stał za włamaniami i poszukiwał mapek, chociaż jego młodzieńcze, entuzjastyczne zachowanie sprawiało, że

wydawał się mało prawdopodobnym kandydatem na przestępcę.

Po słowach Joanny Dawid lekko się zarumienił.

Joanna atakowała dalej:

- Kiedy wyjaśniłam, że poszłaś do tego Bigby'ego oglądać książki, powiedział, że na ciebie poczeka. Czy to nie urocze?

362

- To bardzo miło z pana strony - uprzejmie powiedziała

Cassandra.

Pan Miller zabawił u nich jeszcze dość długo, gawędząc o tym i owym, aż w końcu Cassandra poczuła, że uśmiech jej więdnie. Chciała jak najszybciej pozbyć się gościa, żeby móc dokładnie zbadać mapki. Zresztą trudno jest uprzejmie odnosić się do kogoś, kogo cały czas mierzy się wzrokiem, aby stwierdzić, czy jest tego samego wzrostu i budowy ciała co widziany poprzedniego wieczoru złodziej.

Wreszcie pan Miller poszedł. Cassandra natychmiast pobiegła do pokoju po mapkę z Chesilworth i wróciła z nią do gabinetu Philipa. Postawili lampę pośrodku biurka i rozłożyli mapki obok siebie w kręgu światła. Pochylili się nad nimi

w wielkim skupieniu.

Obie mapki wydawały się niezrozumiałe. Pozornie nie było między nimi żadnego związku. Nic nie stało się od razu

jasne. Cassandra i Philip popatrzyli po sobie. Philip zaczął je dopasowywać innymi brzegami i przykładać pod różnymi

kątami. Wciąż nie było w tym sensu.

- Istny obłęd - powiedział niezadowolony Philip. -

Garstka niezwiązanych z sobą wyrazów i symboli, z których nic do niczego nie pasuje. Nie widać w ogóle, żeby na tych mapkach było choć jedno wspólne miejsce.

Cassandra zamyśliła się głęboko. Zbierało jej się na płacz.

To było straszne. Tyle osiągnęli, lecz mimo to miejsce ukrycia skarbu pozostawało nieznane.

Wzięła do ręki bibułkę z mapką znalezioną przez Philipa w modlitewniku.

- Zastanawia mnie, dlaczego ta mapka jest na innym papierze. Dużo cieńszym niż ta z Chesilworth. Przecież taka

363

bibułka łatwo mogła się podrzeć. Dlaczego Margaret się nią posłużyła?

- Żeby łatwo było złożyć mapkę i schować pod oprawą

książeczki - odpowiedział Philip. - Inaczej każdy zauważyłby, że tam jest zgrubienie.

- Pewnie masz rację, ale przecież mapka nie jest duża.

Popatrzyła na zrobioną przez siebie kopię pierwszej mapki. Kopia była naturalnie na cienkim papierze, ponieważ trzeba ją było przekalkować z oryginału. I nagle mocniej zabiło jej serce.

- Wielki Boże!

- Co takiego? - spytał Philip i spojrzał na mapki, w które

Cassandra wpatrywała się jak zahipnotyzowana. - Wymyśli

łaś coś?

- Nie jestem pewna. Ale ta bibułka... Te mapy można by

na siebie nałożyć... - Drżącymi palcami umieściła jedną na

drugiej. Symbole i słowa spod spodu były widoczne, ale chaos jeszcze się powiększył.

Cassandra obróciła bibułkę i nagle wszystko znalazło się

na swoim miejscu. Wyraz „Creek” trafił za „Littlejohn”, a powyżej ciągnęła się nierówna linia. Kilka symboli przypominających lizaki okazało się kępą drzew, a w kwadratowym budynku przybyła dzwonnica i podpis „Święty Swithin”.

- O, do diabła! - Philip spojrzał zdumiony na mapkę. -

Wiem, gdzie to jest. Ten kościół stoi niecałą milę od Haverly House. I tę drogę przez strumień też znam... Naturalnie.

- A co z tą chatą kopacza torfu? I z kamiennym murem?

- Wskazała kwadracik i słowa „piętnaście kroków” kończące się przy znaczku podpisanym „kamienny mur”. Po drugiej

stronie muru była strzałka i napis „pięć kroków”. Przy końcu strzałki narysowano skrzynkę, a obok znajdowało się jedno

słowo: „posag”.

- Tego sobie nie przypominam. Mapkę narysowano

przed prawie dwoma wiekami. Chata prawdopodobnie już

się rozsypała, chociaż jakieś ślady mogły pozostać. No, mur

powinien być. - Spojrzał na Cassandrę z wyraźnym podnieceniem. - Teraz na pewno go znajdziemy. Skarb jest w naszych rękach.

Następnego ranka wyruszyli z powrotem do Haverly

House. Ciotka Ardis zrzędziła trochę, że tak się spieszyli do Londynu, żeby pobycić zaledwie cztery dni, ale pozwoliła słu

żącym spakować swoje kufry. Najwyraźniej wzięła sobie do

serca ostrzeżenie Cassandry i bała się stracić cenny związek

z rodziną Neville'ów. Cassandra podsłuchiwała podczas jednego z postojów, jak ciotka zapewniała Joannę, że „są jeszcze inne ryby w morzu”.

Służba skończyła ładować kufry na dach powozu i mocować je pasami. Podróżni właśnie mieli wyjść na zewnątrz, gdy rozległo się głośnie pukanie do frontowych drzwi. Jeden z lokajów je otworzył i omal nie przewrócił się na ziemię, bowiem do środka wtargnął elegancko ubrany mężczyzna. Przystanął, nie zwracając uwagi na wzburzonego lokaja, i rozejrzał się po sieni. Jego wzrok padł na sir Neville'a, stojącego z Cassandrą i paniami Moulton, więc ruszył

ku niemu, odtrącając ramię lokaja, który próbował go zatrzymać.

- Sir Philipie! Na Boga, tego nie daruję!

- Pan Bigby? - zdziwiła się Cassandra. Fabrykant w ni-

czym nie przypominał uprzedzająco grzecznego pana domu

z poprzedniego dnia. Twarz miał czerwoną, oczy mu gniewnie błyszczały, a wychodząc z wizytą, nawet nie włożył kapelusza.

- Pan wydaje się wzburzony - stwierdził spokojnie Philip. - Może pójdziemy porozmawiać w gabinecie.

- Porozmawiamy tu i teraz! - zagrzmiął fabrykant. -

Może pan być utytułowany, ale jeśli sądzi, że pozwolę zrabować mój klejnot... moją perłę... - Wyglądał tak, jakby w każdej chwili groził mu atak apopleksji.

- Uspokój się, człowieku - powiedział Philip władcym

tonem arystokraty i to, o dziwo, trochę pomogło. - No, dobrze, a teraz proszę łaskawie powiedzieć, o co chodzi.

- O modlitewnik królowej Elżbiety, rzecz jasna! - odburknął Bigby. - A o cóż innego?

- I co z tym modlitewnikiem?

Bigby pogardliwie parsknął.

- Dobrze pan wie co! Niech pan nie próbuje mnie zwodzić fałszywą elegancją. Znikł!

Cassandra głośno nabrała powietrza, a Bigby zerknął na

nią i kilka razy szybko skłonił głowę.

- Właśnie tak. Znikł. Ukradziono go! Spod mojego nosa.

- I pan myśli, że to moja sprawka? - spytał Philip z najwyższym zdumieniem.

- A kogo innego? Pan zamierzał go kupić, a ja nie chcia

łem sprzedać. Znam was, arystokratów. Nie znosicie, kiedy

coś jest inaczej, niż sobie życzycie. Ponieważ nie zgodziłem

się modlitewnika sprzedać, postanowił go pan ukraść. To dlatego mnie pan wczoraj odwiedził.

Chciał pan sprawdzić, czy jest wart kradzieży. A także zobaczyć, gdzie go trzymam.

366

- Nie, panie Bigby - odezwała się Cassandra, - Zapewniam, że sir Philip nie ukraść pańskiego modlitewnika.

- Własnymi rękami na pewno nie. Nie chciałby ich zabrudzić. Nie, on po prostu najął złodziejaszka i powiedział

mu, gdzie książka leży i jak wygląda.

Pan Bigby wylewał z siebie pretensje jeszcze przez dłuższy czas. Ciotka Ardis i Joanna przyglądały się temu z żywym zainteresowaniem, w końcu jednak zapewnienia Cassandry i Philipa, że nie mają nic wspólnego z kradzieżą, zaczęły trafiać fabrykantowi do przekonania.

- Daję słowo, panie Bigby, że nie pozwoliłbym sobie na

kradzież ani tej, ani innej książki. Zwracam uwagę, że również ja i obecna tutaj panna Verrere staliśmy się ostatnio ofiarami tajemniczych włamań zarówno tu, w Londynie, jak i w naszych rodowych posiadłościach. Próbowano nas okraść trzy razy.

- Trzy razy? A co zabrano?

- Nic. Sądzymy jednak, że sprawca szukał w Haverly

House właśnie tej książki. Służba spłoszyła złodzieja z biblioteki. Wtedy właśnie zainteresowaliśmy się modlitewnikiem królowej Elżbiety. Nie wiem, kto jest złodziejem, ale mam swoje podejrzenia i obiecuję panu, że jeśli w trakcie

poszukiwań natknę się na pańską książkę, to dopilnuję, aby

niezwłocznie została zwrócona do pańskiego domu.

- W trakcie poszukiwań? - powtórzyła Cassandra. - Czy

chcesz powiedzieć, że wynająłeś człowieka, który śledzi

Dawida?

- Tak, dziś rano - odrzekł spokojnie. - Zatrudniłem detektywa, żeby go śledził. Najwidoczniej powinienem był to zrobić wczoraj wieczorem i wtedy zostałby złapany na gorącym uczynku podczas próby kradzieży modlitewnika.

367

- Co jest takiego wyjątkowego w tej książce? - spytała

zaintrygowana ciotka Ardis.

- Czy chce pan powiedzieć, że to Dawid Miller ją ukradł?

- zawtórowała jej Joanna, przyglądająca się burzliwej scenie

z coraz większym zdumieniem.

- Mam takie podejrzenie.

- Podejrzenie i nic więcej - dodała Cassandra.

- Moja narzeczona ma słabość do pana Millera. - Philip

wyjaśnił to panu Bigby'emu aktorskim szeptem.

- Nieprawda. Po prostu zwracam uwagę, że Dawid Miller nie mógłby się włamać do domu pana Bigby'ego po modlitewnik, bo tylko my wiedzieliśmy, że on tam jest.

- Jeśli sobie przypominasz, moja droga, wczoraj, gdy pan

Miller tu był, panna Moulton powiedziała mu, że poszliśmy

do pana Bigby'ego oglądać książki. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by skojarzyć fakty.

Cassandra spojrzała na niego z uznaniem.

- Masz rację. - Westchnęła. - Wygląda na to, że istotnie

pan Miller jest złodziejem.

- Też się tego obawiam. Wiem, że to nie jest dla ciebie

przyjemna myśl, ale raczej nie ma już wątpliwości.

Ciotka Ardis i Joanna wracały do tego tematu przez całą

powrotną drogę z Londynu. Wcześniej ułagodzony pan Big-

by opuścił Neville House, wyruszyli więc z niewielkim tylko

opóźnieniem.

Jazda do Haverly House wydawała się Cassandrze o wiele

bardziej nużąca niż w odwrotną stronę. Philip dużo siedział

w powozie i cierpliwie znosił obecność pań Moulton, bo

chciał być z Cassandrą. Dla Cassandry było prawdziwą torturą mieć go obok, wiedząc, że musi zachowywać wszystkie

368

formy towarzyskie ze względu na obecność krewnych. Nie

mogła jednak nic na to poradzić.

Wieczorem nie przyszedł do jej sypialni. Powiedział, że

nie chce znowu narazić jej reputacji, tym bardziej że po drodze nocowali w zajeździe. Cassandra leżała więc w łóżku i przypominała sobie, jak pieścili się z Philipem. Powoli dochodziła do wniosku, że musi być dość zepsutą osobą, skoro przez większość czasu ma takie rozpustne myśli. A im dłużej

leżała, tym bardziej dręczyły ją te wspomnienia. Miała nadzieję, że Philip jednak pozbędzie się skrupułów i wkrótce znów odwiedzi ją w sypialni.

Do Haverly House dotarli po południu. Dzieci, które zauważyły powóz na podjeździe z okna pokoju do zabawy, wybiegły im na powitanie. Obie panie Neville potrzebowały nieco więcej czasu, a za nimi zjawiała się jeszcze Sara Yorke.

- Nie spodziewałam się twojego powrotu tak szybko,

Philipie - powiedziała Violet i rzeczywiście miała dość zdziwioną minę. - Nie dalej jak przed chwilą mówiłam panie Yorke, że pewnie wrócisz za jakieś dwa tygodnie. Wyszło na

to, że kłamię.

- Witaj, mamó. Dzień dobry, babciu. - Obie damy pocałował w policzek. - Panna Yorke z pewnością zrozumie, że tylko moja nieobliczalna natura spowodowała tę nieścisłość, a nie twój brak prawdomówności. Po prostu załatwili

śmy nasze sprawy wcześniej, niż przewidywaliśmy. - Zwrócił się do Sary: - Dzień dobry, panno Yorke. Jak się pani miewa?

- Dziękuję, sir Philipie. Zdrowie mi dopisuje i humor

również. Chłopcy też są w dobrym nastroju. Bardzo się uradują z pańskiego powrotu. Muszę już iść. Pan z pewnością

369

chce się nacieszyć rodziną. Przyszłam tylko wziąć od lady

Neville przepis na galaretkę migdałową.

- Nie, nie, panno Yorke, proszę jeszcze zostać - powiedział Philip. - Jest pani prawie członkiem rodziny, a ja chcę ogłosić coś ważnego. Będzie wygodniej zrobić to w obecno

ści wszystkich.

Zebrani zwrócili się ku niemu z dużym zainteresowaniem.

Cassandra domyślała się, co zamierza powiedzieć Philip,

i nieco pobladła. Zaczęło ją ćić w żołądku. Nie powinna

była pozwolić, żeby sprawy zaszły tak daleko. Stanowczo

należało wcześniej przekonać Philipa, że nie musi się z nią

żeńić. To był z jej strony czysty egoizm. Nie wątpiła, że Violet Neville przeżyje wstrząs, a jego pryncypialna babka jeszcze większy.

Philip wziął ją za ramię i postąpił krok do przodu.

- Nie, poczekaj! - szepnęła rozpaczliwie, ale on tylko się uśmiechnął.

- Nie bój się. To jest doskonała chwila. - Zwrócił się do

Violet. - Mamo, babciu. - Skłonił się również grupce młodzieży, która wpatrywała się w niego z największą uwagą. -

Słuchajcie wszyscy. Poprosiłem pannę Verrere o rękę, a ona przyjęła moje oświadczenia.

Nastąpiła chwila ciszy. Cassandra najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Nagle rozpromieniona lady Violet wyciągnęła ramiona do syna.

- Och, Philipie! Tak długo czekałam na ten dzień. Nie umiem ci powiedzieć, jaka jestem szczęśliwa.

Uściskała go, a Georgette wydała przenikliwy pisk i rzuciła się na Philipa natychmiast, gdy tylko puściła go matka.

370

- Wiedziałam! Od razu wiedziałam! Dlaczego czekałeś tak długo? Ja już dwa dni po ich przyjeździe powiedziałam Oliwii, że pierwszy raz widzę u ciebie takie zainteresowanie jakąś panną.

Reszta rodziny stłoczyła się wokół nich i serdecznie im

gratulowała. Matka Philipa uściskała Cassandrę i powitała ją

jako członka rodziny. Nawet lady Neville nadstawiła jej policzek do pocałowania, po czym oświadczyła, że jej wnuk ma doskonały gust.

- Ale... ale... - Cassandra zamilkła. Nie mogła powiedzieć matce i babce Philipa, że nie zamierza domagać się od Philipa spełnienia jego obietnicy małżeństwa i że w gruncie

rzeczy wcale nie było takiej obietnicy. W końcu uśmiechnęła

się i powiedziała: - Bardzo się bałam, że panie nie zaakceptują tego wyboru.

- A czemu nie? - zdziwiła się starsza pani Neville, pociągając nosem. - Verrere zawsze byli szacowną rodziną. Jesteś przecież siostrą lorda Chesilworth. Sądzę, że to bardzo stosowny mariaż.

- Dziękuję.

Georgette uściskała Cassandrę i powiedziała jej, że jest

wymarzoną żoną dla Philipa i że ona, Georgette, bardzo się

cieszy z nowej siostry.

- A najlepsze, że Oliwia będzie mogła z nami zamieszkać

na stałe! Od dawna chciałam mieć siostrę, a teraz nagle mam

dwie. I dwóch braci! - Wesoło spojrzała na bliźniaków. - Tacy dwaj utrapieńcy będą wspaniałymi braćmi.

Bliźniacy naturalnie odpłacili jej za ten żarcik rozwiązaniem kokardy przy sukni, skończyło się więc na tym, że cała czwórka młodych ludzi zaczęła hałaśliwie się gonić. Cassan-

371

dra odwróciła się i zobaczyła, że obok niej stoi spokojnie Sara Yorke.

- Panno Verrere... - Sara wyciągnęła rękę. - Chcę zło

żyć pani serdeczne życzenia. Jestem pewna, że będzie pani

uroczą oblubienicą.

Uśmiechała się, ale Cassandra dostrzegła smutek w jej

oczach. A więc Sara rzeczywiście upodobała sobie Philipa.

- Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy, skoro mam tu zamieszkać - powiedziała szczerze.

- Ja też mam taką nadzieję. - Sara uśmiechnęła się do niej jeszcze raz i zwróciła się z gratulacjami do Philipa.

Gdy Sara złożyła mu życzenia i poszła do domu, Philip podszedł do Cassandry. Z uśmiechem ją objął i przytulił.

- Wydaje mi się, że poszło to dość gładko, nie sądzisz?

- Mam wyrzuty sumienia, że oszukałam twoją matkę...

- Oszukałaś? W jaki sposób? Jesteśmy zaręczeni.

- Nie całkiem. Przecież nigdy mi się nie oświadczyłeś. Ogłosiłeś nasze zaręczyny, żeby zamknąć usta ciotce Ardis.

- Myślałem, że te rozmowy mamy już za sobą. Chcę się z tobą ożenić od tamtego wieczoru, który spędziliśmy w altanie.

- Naprawdę?

- Naturalnie. Dobrze wiedziałem, że to, co robimy, może zaszkodzić twojemu dobremu imieniu. Gdy wracaliśmy z ogrodu do domu, postanowiłem poprosić cię o rękę.

Ale co z miłością? Cassandra chciała głośno wykrzyknąć to pytanie, zdecydowała jednak, że nie należy domagać się słów, które mają wartość tylko wtedy, gdy padają dobrowolnie.

372

- Nie ma takiej potrzeby - powiedziała. - Ja też wiedziałam, co robię, i zgodziłam się na to bez żadnego przymusu.

- Podobnie jak ja. - Spojrzał Cassandrze w oczy. -

Czy... czy to znaczy, że nie chcesz mnie poślubić?

Pomyślała, że powinna skłamać i odpowiedzieć, że nie.

Nie mogła się na to zdobyć.

- Chcę - powiedziała cicho.

- To dobrze. - Pochylił się i pocałował ją w czoło,

szepecząc: - Tylko nie pozwól mojej matce ustalić zbyt odległego terminu ślubu. Pragnę, żebyśmy wzięli ślub jak najszybciej.

Spojrzała w jego lśniące oczy i naturalnie natychmiast

poczuła wielką słabość. Może popełniała błąd, godząc się na

małżeństwo, jeśli Philip jej nie kocha, ale wiedziała, że nie ma dość siły, by odrzucić jego propozycję. Postanowiła, że

zrobi wszystko, by ją pokochał. Miała nadzieję, że nie będzie żałował swojego wyboru.

Następnego ranka wyruszyli piechotą po skarb: Cassandra, Philip i czworo dzieci. Wzięli z sobą wózek zaprzężony w kuca, a na nim trochę narzędzi. Cassandra narysowała nową mapkę, na którą naniosła dane z obu oryginałów. Mapkę miał teraz w kieszeni Philip. Cassandra ubrała się w swoją

najstarszą i najbardziej zniszczoną suknię, podobnie jak

Georgette i Oliwia, natomiast Philip przywdział strój złożony z roboczych spodni i koszuli bez kołnierzyka, podobny do tego, jaki nosili miejscowi rolnicy. Cassandra zastanawia

ła się, co jest w tym stroju takiego, że natychmiast zaczyna

pracować jej wyobraźnia. Wszak nigdy nie zdarzyło jej się,

373

żeby zareagowała na widok wieśniaka. Widocznie jednak decydującą rolę odgrywał jego właściciel.

- To jest Littlejohn Creek. - Philip wskazał strumień

w oddali.

- Na mapie wydaje się dużo bliżej - stwierdziła powątpiewająco jego siostra.

- Nie sądzę, żeby Margaret Verrere narysowała tę mapkę

w skali - zaproponował Philip. - W każdym razie naniosła na

mapkę odległości, to nam powinno ułatwić zadanie.

Kępy drzew nie było na swoim miejscu, uznali więc, że

tymczasem musiały zostać poćcinane lub zwalić się ze staro

ści. Szli drogą, ale nie mogli wypatrzeć również dużego głazu, który był ostatnim punktem orientacyjnym przed chatą kopacza torfu.

- Czy to możliwe, żeby i głaz od tamtej pory usunięto?

- dziwiła się Cassandra.

- Nie wiem. Nie przypominam sobie żadnego głazu przy

drodze. - Philip zmarszczył czoło i zrobił nad oczami daszek

z dłoni, żeby zobaczyć, co widać przed nimi. - Nie ma też

ślądu starej chaty.

- Czy nie sądzisz, że chata i mur powinny być w ruinie?

Może należałoby odmierzyć piętnaście kroków po obu stronach drogi i szukać ruin?

- Może się to okazać konieczne.

Po kilku minutach bezowocnego marszu przed siebie znowu przystanęli.

- Nie sądzę, żeby to mogło być dalej - powiedział Philip. - Margaret naniósłaby więcej punktów orientacyjnych, na przykład ten wielki dąb. - Wskazał na drugą stronę drogi.

374

- Dlaczego nie zrobimy tak, jak zaproponowała Cassandra? - odezwała się Georgette.

Philip skinął głową.

- Zgoda. Piętnaście kroków to niezbyt dokładne określenie odległości, ale możemy się rozstawić i wracać tyralierą.

Jedno z nas powinno znaleźć jakieś ruiny.

Philip odmierzył piętnaście kroków, a potem od miejsca,

w którym stanął, po pięć kroków w obie strony. Ustawili się

w linii prostopadle do drogi i ruszyli. Philip prowadził kuca z wózkiem. Wszyscy szli z wzrokiem wbitym w ziemię, wypatrując pozostałości dawnej chaty lub muru.

Wydawało się, że idą tak bez końca. Cassandrze zeszytywniał kark, rozbolała ją głowa. Była zmęczona, spragniona i głodna, w dodatku wiedziała, że najprawdopodobniej dzieciom doskwiera to wszystko dwa razy bardziej niż jej.

- Zróbmy odpoczynek. Zjemy lunch, który przygotował nam Henri.

Philip skinął głową, więc usiedli pod drzewami i ze smakiem zjedli smakołyki francuskiego kucharza. Potem oparli się o pnie i trochę odpoczęli. Bliźniacy ucięli sobie drzemkę.

Z nowymi siłami przystąpili znowu do żmudnych poszukiwań. Hart znalazł kamienny krąg, co bardzo ich ożywiło, ale okazało się, że są to tylko ślady dawnego ogniska.

Stopniowo posuwali się naprzód i w końcu zobaczyli zaraz za drzewami wieżę kościoła Świętego Swithina.

- Wróciliśmy do kościoła! - wykrzyknęła zawiedziona Oliwia.

Philip skinął głową.

- Prawie. Obawiam się, że musieliśmy przegapić punkty orientacyjne.

375

Usiedli, by pomyśleć, co dalej.

- Co się z tym wszystkim stało? - nie mogła zrozumieć

Oliwia. - Jak miejsce może po prostu zniknąć?

- Mapka była rysowana dawno - przypomniała jej Cassandra. - Jeśli chata była drewniana, kryta strzechą, mogła zgnić albo zostać rozebrana na drewno.

Bliźniacy mieli bardzo ponure twarze.

- Nie znajdziemy tego skarbu, prawda? - spytał Crispin.

Cassandra widziała, że chłopiec robi wszystko, żeby się nie rozpłakać.

- Spróbujemy jeszcze raz - obiecał Philip. - Może z jakiegoś powodu źle czytamy mapkę. Cassandra i

ja zastanowimy się nad tym dziś wieczorem. A jutro porozmawiam z Jackiem Eversonem. On mieszka w tym domu przy drodze,

który widzieliśmy, a przed nim mieszkał tam jego ojciec.

Sprawdzę, czy pamięta jakąś chatę kopacza torfu po drugiej stronie drogi.

- Jeśli nie natrafimy na punkty orientacyjne, to nie mamy szans znaleźć skarbu, prawda? - dopytywał się Crispin.

- Raczej nie - przyznał Philip.

Do Haverly House wracali dość przygnębieni.

Cassandra siedziała przy toalecie i leniwymi ruchami

szczotkowała włosy. Czowała się śmiertelnie znużona. Nawet

długa, gorąca kąpiel, którą wzięła po powrocie do domu, nie

pomogła jej na ból mięśni, strudzonych całym dniem chodzenia. Co gorsza, zmęczenie dotknęło również jej umysł, a właściwie ducha. Od dawna szukała hiszpańskiego posagu,

właściwie całe życie, a przed nią to samo robił ojciec. Przez ostatni rok, odkąd przeczytała dziennik, odnalezienie skarbu

376

stało się jej najważniejszym celem. Miał to być sposób nie

tylko na odnowienie majątku rodziny, lecz również zrehabilitowanie jej ojca, a w pewnym sensie i Margaret Verrere.

Teraz wszystko wskazywało na to, że posagu jednak nie

znajdą. Zakrawało na ironię losu, że choć ojciec słusznie zakładał istnienie skarbu, to skarb nadal pozostawał w ukryciu.

Położyła skrzyżowane ramiona na toalecie i oparła na

nich głowę. Z oczu popłynęły jej łzy. Czowała się tak, jakby

zawiodła wszystkich: braci, siostrę, ojca, Margaret Verrere

i długi szereg przodków. Co jej rodzina ma zrobić? Owszem,

skończyło się życie na łasce ciotki Ardis. Wiedziała, że Philip przyjmie pod swój dach jej rodzeństwo i będzie dla nich

szczodry. Ale jej rodzeństwo, a zwłaszcza Crispin, będzie się zżymać, że żyje na czyjś koszt, nawet jeśli miałby to być Philip. Trudno też było oczekiwać, że Philip weźmie na swoje barki tak olbrzymie obciążenie jak remont Chesilworth.

Ktoś rozsunął jej włosy i poczuła na karku muśnięcie ciepłych, miękkich warg. Przebiegł ją rozkoszny dreszcz.

- Philip... - szepnęła, nagle odzyskawszy wigor. Uśmiechnęła się do jego lustrzanego odbicia. - Jak się tu dostałeś?

- Zwyczajnie, przez drzwi. - Stał za nią ubrany jedynie

w spodnie i koszulę. Odwzajemnił jej spojrzenie w lustrze.

- Smutna?

- Troszkę.

- Postaraj się nie martwić. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć ten skarb. Jeśli nam się nie uda, to wiedz, że zaopiekuję się twoim rodzeństwem. Oliwia będzie

miała debiut i należny posag. Chłopcy pójdą do Eton. Postanowiłem się też zająć przywróceniem świetności dworowi w Chesilworth.

377

Cassandrze znów zachciało się płakać.

- Jesteś zbyt wielkoduszny. Nie chcę, żeby moja rodzina

była dla ciebie ciężarem.

- Wcale nie będzie ciężarem. Stanowczo nie chcę, żebyś

się martwiła. Od dzisiaj twoją jedyną troską ma być przygotowanie do ślubu.

Cassandra uśmiechnęła się przez łzy. Nie chciała się przyznać przed sobą, jak bardzo zależało jej na tym dniu.

- Twoja matka chce wyprawić wielkie weselisko.

- Wiem. - Poglaskał ją po głowie, zachwycając się odblaskiem światła w jasnych włosach. - Powiedziałem jej, że może mieć tak wspaniałe weselisko, jak sobie życzy, pod warunkiem, że odbędzie się najpóźniej za miesiąc.

- Miesiąc! Philipie, w miesiąc nie można zaplanować

wielkiego wesela. Ledwie starczyłoby czasu na rozesłanie zaproszeń.

- Wierz mi, że matka wysunęła już wszystkie argumenty.

- Philip przesuwał palcami po szyi Cassandry, nie odrywając wzroku od jej odbicia. Podobało mu się, że może patrzeć na nich oboje w lustrze jak na obcych ludzi.

- Powiedziała, że termin krótszy niż pół roku jest niedorzeczny, a poza tym spowoduje różne złośliwe plotki i domysły - ciągnął Philip. - A ja jej na to, że więcej plotek wzbudzi niefortunne przyjście na świat dziedzica w trzy miesiące po ślubie.

- Philipie! Nie zrobiłeś tego!

- Zrobiłem. - Głaskał ją teraz po ramionach i piersiach.

- Nie wytrzymałbym sześciu miesięcy czekania, aż znowu znajdziesz się w moim łóżku. Popatrz na mnie. Minęły trzy noce, odkąd ślubowałem nie przychodzić przed ślubem do

378

twojej sypialni, i co? Już tu jestem, wślizgnąłem się jak złodziej.

Ujął ją za ramiona i podniósł z krzesła. Znalazła się w jego objęciach, a on zaczął całować ją po ramionach.

- Jesteś taka piękna - westchnął. - Nie mogę wytrzymać

bez ciebie. Mam wrażenie, że nie mogę nawet o niczym innym myśleć jak tylko o tobie. Przez cały dzień patrzę na ciebie i wyobrażam sobie, że jesteś naga...

Wiele godzin później, w środku nocy Philipa obudził

chłodny podmuch. Wolno otworzył oczy, zadowolony, że

skończył się koszmary sen, w którym biegał od wiatraka do

wiatraka, szukając Cassandry. Na wszelki wypadek objął ją

mocniej, żeby upewnić się, że bezpiecznie śpi w jego ramionach. Nagle zamrugał powiekami. Doznał olśnienia.

- O Boże! - Usiadł wyprostowany. - Cassandro, zbudź

się. Już wiem!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Cassandra sennie otworzyła oczy.

- Co się stało? Co wiesz?

- Wiem, gdzie możemy znaleźć skarb. Wszystko przez te

mokradła! Osuszono je dopiero po ucieczce Margaret Verrere

za ocean. Tam, gdzie dzisiaj są wielkie pastwiska, za jej czasów było zwykłe bagno. Nie rozumiesz?

- Naturalnie! - Cassandra usiadła, w jednej chwili

otrzeźwiawszy. - Krajobraz musiał się radykalnie zmienić.

Pamiętasz? Na mapce strumień wydawał się dużo bliżej.

- A ja chciałem zlekceważyć tę mapkę, uważając, że jest

źle narysowana. Tymczasem pewnie szukaliśmy zupełnie nie

tam, gdzie trzeba.

- Tylko w jaki sposób mamy się dowiedzieć, jak tu było

dwieście lat temu?

Philip już zdążył wstać z łóżka i zaczął się ubierać, więc

Cassandra poszła za jego przykładem.

- Z biblioteki. Muszą być jakieś stare książki historyczne

o tym terenie, które zawierałyby mapki. Może jest opis

zmian w krajobrazie po osuszeniu gruntów. W najgorszym

razie możemy wrócić do ciotki Liliane i zapytać, czy pamięta

z opowiadań, gdzie co było przed osuszaniem.

Philip zapalił świecę, a Cassandra otworzyła drzwi i zerknęła na korytarz. Nikogo nie było, więc śmiało wyszła i po-

380

kazała Philipowi, by zrobił to samo. Bezszelestnie przemknęli się na dół i weszli do biblioteki. Zamknęli za sobą drzwi, zapalili lampy i rozpoczęli poszukiwania.

Cassandra mgliście sobie przypominała, że widziała

książkę, w której proboszcz z połowy szesnastego wieku

wspominał życie parafii, więc zaczęła jej szukać na galerii.

Philip poszedł do miejsca, gdzie stały książki historyczne.

Przez dłuższy czas pracowali osobno, wreszcie jednak Cas-

sandra znalazła wspomnienia księdza i zawołała Philipa.

Niestety, okazało się, że w środku nie ma mapki, więc;

Philip odłożył książkę na bok.

- Nie odstawiaj jej jeszcze na półkę. Może jest w niej

opis, na podstawie którego można zrekonstruować wygląd

terenu wokół kościoła. Najpierw poszukajmy mapki.

Philip znalazł historię hrabstwa, ale napisano ją już po

osuszeniu mokradeł, więc teren na mapce wyglądał tak jak

obecnie. Szukali dalej, choć mimo początkowego zapału coraz bardziej morzył ich sen. Zaczynało świtać, gdy Cassandra wyciągnęła z końca półki cienką, czarną książkę, której omal

nie przegapiła.

- *Prawdziwa historia osuszenia* - przeczytała. - Philipie, mamy to, czego szukaliśmy! - Otworzyła książkę i szybko

przekartkowała. - O, jest mapka! A nawet trzy!

- Tak. Tu jest kościół Świętego Swithina. I droga. Ale

popatrz. - Wskazał palcem duży, zacieniowany obszar po lewej stronie mapy. - To jest mokradło. Właśnie tam byliśmy dzisiaj. Wcale nie na drodze, którą narysowała Margaret! Ta

droga otacza mokradła szerokim łukiem.

Cassandra skinęła głową.

- Bez wątplenia. Kiedy osuszono teren, wydeptano skrót,

381

który w końcu stał się nową drogą. Szukaliśmy nie tam,

gdzie trzeba. - Spojrzała na Philipa. - Czy sądzisz, że stara droga wciąż istnieje?

- Pozostałości mogły się zachować. Prawdopodobnie jest

zarośnięta, ale może odnajdziemy mur i chatę kopacza torfu.

- Uśmiechnął się. Udzieliło mu się podekscytowanie Cassan-

dry i całkiem zapomniał o zmęczeniu. - I co? Chcesz spróbować?

- Teraz?

- Już jest jasno na dworze.

- Dobrze, tylko wezmę czepek. - Przy drzwiach przystanęła i odwróciła się do niego: - Czy zbudzić dzieci?

Philip zawahał się, ale w końcu pokręcił głową.

- Nie. Nie należy niepotrzebnie rozbudzać ich nadziei, bo

mogłyby znowu przeżyć rozczarowanie. Przecież nie mamy

pewności, że znajdziemy to miejsce, sama wiesz.

Skinęła głową i szybko wróciła do pokoju. Potem zatrzymali się jeszcze w kuchni na szybkie śniadanie, kompletnie zaskakując tym służbę, i wyszli na dwór. Philip wziął szpadel z szopy ogrodnika, przerzucił go sobie przez ramię i znów

wyruszyli w stronę kościoła Świętego Swithina.

Tym razem zamiast podążać istniejącą drogą, wybrali kierunek, który wyznaczyli na podstawie starej mapy. Ku swojemu zaskoczeniu, wkrótce wyszli na ścieżkę.

- Czy myślisz, że tego szukamy?

- Z mapą się zgadza. Popatrz, strumień jest teraz znacznie

bliżej. Pewnie ludzie dalej tędy chodzą, dlatego stara droga

nie zarosła do końca.

Tu i ówdzie ścieżka ginęła, ale gdy zachowywali właściwy kierunek, po pewnym czasie ją odnajdowali.

382

- O, jest kępa drzew! - ucieszyła się Cassandra. - Phili-

pie, naprawdę idziemy dobrą drogą.

Dotarli do głazu przy ścieżce i zaczęli szukać chaty kopacza torfu. Za pierwszym razem minęli jej pozostałości niezauważone, ale znaleźli je, gdy się cofali. W gęstych krzakach było widać rozsypane kamienie podmurówki.

Popatrzyli po sobie. Serca biły im mocno. Znajdowali się

pięć kroków od kryjówki. Cassandra zaczerpnęła tchu. Ogarnął ją lęk. A jeśli znowu im się nie powiedzie? Philip pytająco uniósł brwi. Skinęła głową.

Obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i popatrzył na chatę,

- Trudno powiedzieć, gdzie był róg. Łatwo pomylić się

o parę jardów.

Stanął w miejscu, które uznał za najbardziej prawdopodobne, i odmierzył pięć kroków. Zaczął kopać, ale choć po chwili miał już spory dół, kufierka w nim nie było. Spróbował

trochę zboczyć i okrągła dziura zamieniła się w nieduży rów.

Gdy słońce zbliżało się do zenitu, rów miał już w jedną stro-

nę prawie jard długości. Philip wrócił do początkowego

punktu, żeby przedłużyć rów w drugą stronę.

Po kilku minutach szpadel uderzył w coś twardego.

Philip spojrzął na Cassandrę. Podeszła bliżej, bardzo roz-
emocjonowana.

- Czy myślisz, że właśnie tego szukamy?

- Nie wiem. To może być kamień albo cokolwiek. -

Ostrożnie okopał przeszkodę, potem pochylił się i zaczął odgarniać ziemię rękami. Cassandra przyłączyła się do niego, nie zważając na suknię ani na stan swoich rąk. Ukazało się zaokrąglone metalowe wieko. Philip znowu pomógł sobie , szpadlem, a gdy uznał, że wydobył dość ziemi, spróbowali

383

wyciągnąć kuferek na powierzchnię. Dość długo mozolili się, by go obruszać, zniecka jednak opór ustąpił. Philip postawił kuferek na ziemi przy wykopie.

Przez chwilę przyglądali się znalezisku, dysząc z wysiłku.

Kuferek miał bardzo solidny zamek, który po dwustu latach nadal dobrze strzegł jego zawartości.

Philip zamachnął się szpadlem. Po kilku uderzeniach zamek odpadł. Cassandra przyklękła przed kuferkim. Wstrzymała oddech. Philip zaprosił ją gestem do otwarcia znaleziska.

- Dalej. Bądź co bądź, to jest twoja własność.

Zaczerpnęła więc tchu i uniosła wieczko. Opadło ze stukiem, odsłaniając wewnątrz pełne aksamitnych woreczków i stosiki monet. Na wierzchu leżał duży przedmiot owinięty

w kawałek aksamitu. Philip wyjął jeden woreczek i wysypał

jego zawartość na dłoń. Ujrzał kilka dużych, nieoszlifo-

wanych kamieni szlachetnych, wśród których były szafiry,

rubiny i ogromny szmaragd. W innym woreczku znajdowa

ło się kilka oszlifowanych klejnotów w staroświeckich

oprawach.

- One są teraz warte znacznie więcej niż przed dwoma

wiekami - powiedział. Wsunął dłoń pod woreczki. - Na dzień są, zdaje się, złote monety. O, tak, okazała sumka dla lorda Chesilwortha. - Po chwili spytał: - A tego nie chcesz odwinąć? - Wskazał duży przedmiot.

- Trochę się boję - wyznała Cassandra. - Wyobrażałam sobie tego złotego lamparta przez tyle lat, że nawet nie wiem, czy chcę zobaczyć, jak naprawdę wygląda.

Wyciągnęła jednak ręce i podniosła ciężki przedmiot. Położyła go sobie na kolanie i odwinęła. Złoty lampart, niewątpliwie dzieło wytrawnego rzemieślnika, zabłysł w słońcu. Sprawiał takie wrażenie, jakby rzeczywiście sprężył się do skoku i w każdej chwili mógł oderwać łapy od ziemi. Na szyi miał obrozę z rubinów, a oczy zalśniły mu barwą ciemnych szmaragdów.

Cassandra wpatrywała się w posążek jak urzeczona.

- Philipie - szepnęła w końcu, głaszcząc złoty grzbiet z takim respektem, jakby zwierzę było prawdziwe. - Czy widziałeś kiedyś równie piękny przedmiot? Zanim zdążył odpowiedzieć, za ich plecami rozległ się głos:

- Ja z pewnością nie widziałem.

Obrócili się w okamgnieniu. Cassandra instynktownie przycisnęła lamparta do piersi. Mniej więcej dwa jardy od nich stał pan Simons. Uśmiechał się, a wyglądał równie dobrodusznie jak zawsze. Wrażenie psuł jednak duży pistolet, który antykwariusz skierował prosto na Cassandrę.

- Pan Simons! - krzyknęła zdumiona.

- Ach, więc to jednak pan - powiedział Philip, mierząc

go chłodnym wzrokiem. - Wszystkie włamania obciążają

pańskie konto, czyż nie?

- Owszem, moje. Gdy tylko pan Miller przyniósł do mnie

dziennik, zorientowałem się, jaka to okazja. Jeśli ktokolwiek mógł znaleźć mapki i skarb, to właśnie panna Verrere. Zawsze miała bystry umysł, nawet bystrzejszy niż jej ojciec.

- Wyraźnie był dumny ze swojego pomysłu. - Najpierw nie

mogłem się doczekać, kiedy panna Verrere osiągnie jakiś

wynik. Byłem zbyt chciwy. Wysłałem człowieka po mapki,

ale szybko zdałem sobie sprawę z bezsensowności takiej

drogi. O wiele lepiej było poczekać, aż sami je dla mnie znajdziecie.

385

- Naturalnie bardzo panu pomogliśmy, pytając o modlitewnik.

- O, tak. Nie widziałem go wcześniej, ale nie było trudno

ustalić, kto kupił go od sir Richarda i kto ma go teraz. - Wyjął książeczkę z kieszeni i pokazał im, jakby spodziewał się wyrazów uznania.

- Dlatego wysłał nas pan w miejsca, które w ogóle nie

były warte odwiedzenia, a tymczasem pański człowiek włamał się po naszą mapkę.

- Tak. - Westchnął i schował książeczkę z powrotem do

kieszeni. - Niestety, nie udało mi się zdobyć mapek. Kiedy

modlitewnik trafił w moje ręce i niczego w nim nie było,

zrozumiałem, że musieliście znaleźć również drugą. Pozosta

ło mi was śledzić, żeby zorientować się, co zamierzacie. Muszę powiedzieć, że byłem bardzo rozczarowany waszym wczorajszym brakiem osiągnięć. To łażenie po wertepach zupełnie wyczerpało mojego człowieka, który przecież musiał

się chować po krzakach. Dlatego dzisiaj zdecydowałem się

obserwować wasz dom osobiście.

- A Dawid Miller? Czy on też jest pańskim wspólnikiem?

Simons roześmiał się, a Cassandra próbowała zrozumieć, jak to możliwe, że wcześniej nie zauważyła nieszczerzej nuty w jego śmiechu.

- Ten naiwny młodzieniec? Nie, na Boga. Naturalnie by

ło mi bardzo na rękę, kiedy pojawił się ponownie i powiedział, że chce złożyć pani wizytę. Wydobyłem od niego całą masę użytecznych informacji. Ale żeby miał mi pomóc

w takim przedsięwzięciu? Niemożliwe. Zapewniam, że

byłby głęboko wstrząśnięty, gdyby wiedział, o co go posądzacie.

386

Cassandra przesłała Philipowi triumfujące spojrzenie.

- Powiedziałaś mi, że to nie jest człowiek, który próbowałby ukraść posag.

- To samo powiedziałaś mi o panu Simonsie, więc nie

mogę mieć szczególnych wyrzutów sumienia z powodu mojej nieufności - odparł kwaśno Philip.

- No, dobrze, dzieci, dość tego. Koniec pogawędki. Panno Verrere, proszę łaskawie dać mi to piękne dzieło sztuki.

A pan niech pamięta, że przez cały czas mam ją na muszce.

Proszę nie próbować niczego nierozsądnego.

- Nie będę - obiecał ponurym głosem Philip.

Cassandra powoli wstała, przytrzymując posążek przedramieniem. Zaczęła ostrożnie zbliżać się do Simonsa. Ten cały czas mierzył w nią z pistoletu. Gdy podeszła bliżej, potknęła się i rozrzuciła ramiona. Lampart upadł i potoczył się po ziemi. Simons odruchowo schylił się i opuścił rewolwer. Philip tylko na to czekał. Rzucił się naprzód i chwycił antykwariusza za uzbrojoną rękę.

Mężczyźni zaczęli się zмагаć. Tymczasem Cassandra

przetoczyła się na bok i zręcznie poderwała z ziemi. Rozejrzała się za lampartem, który byłby dobrą maczugą. Niestety mężczyźni walczyli dokładnie nad posążkiem. Zresztą nie

miało to już znaczenia, bo właśnie w tej chwili Philip wytrącił Simonsowi pistolet z ręki. Zanim antykwariusz zdążył

podnieść broń, Philip obrócił go ku sobie i wymierzył mu silny cios w szczękę. Pulchny człowieczek nie był dla niego godnym przeciwnikiem, więc leżał twarzą do ziemi, a Philip wykręcał mu ręce na plecach.

Cassandra szybko zdjęła pasek z sukni i związała przeguby rąk Simonsa. Jęczał i narzekał, że Cassandra ściska więzy

387

zbyt mocno, ale nic tym nie uzyskał. Potem Cassandra wyjęła mu z kieszeni modlitewnik królowej Elżbiety.

-To jest, zdaje się, własność pana Bigby'ego.

Dziwnie wyglądali we troje, gdy szli drogą koło kościoła

do Haverly House. Pan Simons maszerował pierwszy, z rękami związanymi na plecach, a Cassandra kilka kroków za nim, trzymając w dłoni pistolet. Philip zamykał pochód, niosąc na ramieniu kuferek ze skarbem. Jeszcze przed kościołem minęli po drodze wieśniaka, który popatrzył na nich bardzo dziwnie, ale tylko uchylił czapki i uprzejmie ich pozdrowił.

Przed domem Philip przekazał więźnia i jego pistolet pod opiekę łowczego, pouczywszy go, by dostarczyć pana Simonsa do wiejskiego konstabla i zapowiedzieć, że sir Neville wkrótce zjawi się osobiście złożyć wyjaśnienia.

Pozbywszy się tego kłopotu, wszedł z Cassandra do domu

i oboje skierowali się prosto do pokojów dzieci. Bliźniacy

i obie panny mieli dość ponure miny. Wszyscy czworo utkwili zdumiony wzrok w Cassandrę i Philipa, którzy stanęli przed nimi brudni i obszarpani.

Philip ceremonialnie podszedł do Crispina siedzącego na

parapecie, a pozostała trójka instynktownie utworzyła półkole. Postawił kuferek na podłodze przed chłopcem i zamaszystym gestem otworzył wieczko. Znowu ukazał się złoty lampart w otoczeniu aksamitnych woreczków i złotych

monet.

- Lordzie Chesilworth... oto hiszpański posag.

Resztę dnia zajęło im świętowanie. Pokazywano zawartość kufierka pozostałym mieszkańcom Haverly House, bez końca opowiadano, co się stało, razem z Oliwią i bliźniakami

388

snuto marzenia, co zrobić z pieniędzmi. Philip dotrzymał słowa i cały skarb oddał w ręce Verrere'ow.

Gdy Cassandra upierała się, że zapracował sobie na jego

połowę aż nadto, odpowiadał jej pięknymi uśmiechami i stanowczo powtarzał „nie”.

- To był zawsze twój pomysł. Początkowo nawet ci nie

uwierzyłem. Gdyby nie twoja wytrwałość, ten kuferek leżałby w ziemi, dopóki nie wyorałby go jakiś szczęśliwy rolnik.

Zresztą to jest majątek Verrere'ow. Margaret nie poślubiła

Neville'a, więc Neville'owie nie mają do niego prawa.

- Przecież Margaret chciała, żeby podzielić go między

dwie rodziny.

- Margaret chciała, żeby ustała wrogość między rodzina-

mi - poprawił ją Philip. - I sądziła, że jedynym sposobem

na to jest podział posagu. Ale my położymy kres wrogości

naszych rodzin poprzez małżeństwo. Nie musimy dzielić

skarbu.

- Jesteś szlachetnym i szczodrym człowiekiem - powiedziała i wspiąwszy się na palce, cmoknęła go w policzek.

Uśmiechnął się i położył Cassandrze rękę na plecach, bo

bardzo chciał się upewnić, że jest blisko niego.

- Cieszę się, że tak sądzisz. Obawiam się tylko, że jako

lady Neville przestaniesz wygłaszać podobne pochwały.

Spojrzała mu w oczy.

- Czy zamierzasz być takim potworem jako mąż, że przestanę widzieć w tobie szlachetność?

- Nie potworem. - Uśmiechnął się szerzej i szepnął: - Po

prostu będę wymagający. - Musnął jej wargi, żeby przypadkiem źle go nie zrozumiała.

- Philipie! - Cassandra odgrodziła się od niego dłońmi.

389

- Twoja matka może w każdej chwili tu wejść. - Siedzieli

w salonie na dole, lecz jak rzadko nikogo oprócz nich tam

nie było.

Cassandra nie mogła zaprzeczyć, że słowa Philipa sprawiły jej przyjemność. Philip wcale się nie krył z zainteresowaniem jej osobą i to jej schlebiało. Wolałaby jednak, aby po prostu ją pokochał. Bądź co bądź, namiętność łatwo może

wygasnąć i również między nimi prawdopodobnie wygaśnie.

Co im wtedy zostanie? Czy Philip ją znienawidzi? Czy po

żałuje, że się z nią ożenił? Cassandra obawiała się, że nie

zniosłaby takiej odmiany losu. Z każdą chwilą była w nim

bardziej zakochana.

Naturalnie nie powiedziała mu tego wprost, choć raz czy

dwa szepnęła mu to, gdy spał. Nie chciała jednak, żeby poczuł się zmuszony do wyznania wzajemności.

Miała również inne powody do niepokoju. Philip po zamknięciu skarbu w sejfie wyruszył do wsi, by opisać kon-stablowi przestępstwo Simonsa. Tymczasem im bardziej

Cassandra zastanawiała się nad postępowaniem antykwariu-

sza, tym mniej mogła zrozumieć, dlaczego zamknął ją

w wiatraku.

Przecież nie zyskałby niczego, krzywdząc ją lub opóźniając ich poszukiwania. Poza tym dopóki nie pojechali z Philipem do Londynu, Simons nawet nie wiedział, gdzie

jest druga mapka. Wreszcie pozostawała sprawa liściku, którym zwabiono ją do opactwa. Simons nie mógł wiedzieć, że to jest ulubione miejsce ich spotkań. Te wszystkie wątpliwo

ści wracały do niej raz po raz.

Ponieważ nie mogła się ich pozbyć, następnego ranka osobiście wybrała się do wsi, gdzie złożyła wizytę w areszcie.

390

Naturalnie musiała wykorzystać wszystkie swoje umiejętno

ści perswazji, żeby przekonać konstabla, w końcu jednak

udało jej się dostać do pana Simonsa.

- O, panna Verrere - powitał ją z uśmiechem antykwa-

riusz, jakby spotkali się na ulicy lub w jego sklepie. - Miło mi panią widzieć.

- Dzień dobry. - Przez chwilę stała, przyglądając mu się

przez kraty, i zastanawiała się, od czego zacząć.

Wreszcie to on odezwał się pierwszy.

- Wiesz chyba, moja droga, że nie miałem zamiaru wyrządzić ci najmniejszej krzywdy.

To Cassandrę stanowczo zdziwiło. Dobrze pamiętała, jak

pan Simons mierzył w nią z pistoletu.

- Zawsze cię lubiłem - mówił dalej. - I twojego ojca

również. - Westchnął. - Nisko upadłem, ale to z powodu

chciwości. Kiedy przeczytałem o posagu, zrozumiałem, że

muszę go znaleźć i zdobyć. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

- Ja też mam taką nadzieję - odrzekła bezbarwnym tonem. - Tymczasem jednak minęło jeszcze zbyt mało czasu.

Poza tym jeśli nie zamierzał pan wyrządzić mi krzywdy, to

po co zamknął mnie w wiatraku?

Starszy pan spojrzał na nią tak, jakby zaszło nieporozumienie.

- Słucham? W wiatraku? Moja droga panno Verrere, naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

- O tym, że ktoś mnie ogłuszył, wciągnął do wiatraka

i zamknął w środku. Jedynie szczęśliwemu zrządzeniu losu

zawdzięczam ocalenie.

Antykwariusz się obruszył.

391

- Wielkie nieba! Moja droga, jak możesz sądzić, że mam

z tym cokolwiek wspólnego?

- Zdaje mi się, że innych możliwości nie ma.

Wpatrywał się w nią, jakby zabrakło mu argumentów. Właśnie to niezrozumienie wydało jej się przekonujące. Naturalnie pan Simons potrafił udawać. Przez cały czas odgrywał życzliwego przyjaciela rodziny, a tymczasem za jej plecami knuł intrygę. Tym razem jednak wydawał się szczery. Widocznie naprawdę nic nie wiedział o incydencie w wiatraku.

W drodze powrotnej do Haverly House próbowała uporządkować myśli. Jeśli nie zamknął jej pan Simons, to kto?

I dlaczego?

Joanna lub ciotka Ardis nie mogły być aż tak zazdrosne

o czas spędzany przez nią z Philipem. Co innego chciwość

i brak lotnego umysłu, a co innego świadome czynienie komuś szkody.

Szła przez ogród do kuchennego wejścia tak zamyślona,

że omal nie wpadła na Sarę Yorke.

- Panna Verrere! - ucieszyła się guwernantka. - Właśnie

byłam w Haverly House i bardzo mnie rozczarowało, że pani

nie ma. Chciałam z panią porozmawiać.

- Naprawdę? - Cassandra nie miała ochoty na pogawędki z Sarą ani z kimkolwiek innym, starała się jednak tego nie okazać. Bądź co bądź, lubiła tę kobietę.

- Tak. Pomyślałam... - Sara rozejrzała się dookoła, jakby czegoś szukała. - Może pospacerujemy po

ogrodzie?

Cassandra miała wielką ochotę odmówić, ale powiedziała:

- Naturalnie, proszę bardzo.

- Tak, to naprawdę dobry pomysł.

Minęły rozarium i skierowały się ku dolnej części ogrodu.

392

- O czym chciała pani porozmawiać? - spytała wreszcie

Cassandra, Sara bowiem od dłuższego czasu nie odezwała się ani słowem.

- Słucham? - Guwernantka popatrzyła na nią dość nieprzytomnie.

- Podobno chciała pani ze mną porozmawiać. Sądziłam, że chodzi o konkretną sprawę.

- Och, nie! O nic szczególnego. Po prostu miałam nadzieję, że pogawędzimy... powinniśmy się lepiej poznać.

Zachowanie panny Yorke wydało się Cassandrze dziwne.

Mówiła niejasno i wciąż rozglądała się dookoła. Wydawała się dość wzburzona, o czym świadczył również jej błędny wzrok.

- Panno Yorke, czy coś się stało? Czy mogę pani w czymś; pomóc?

- Pomóc! - Sara odwróciła się do niej. Oczy zapłonęły jej gniewem. - Pomóc! Jak pani śmie mi to proponować?

Cassandra patrzyła na nią zmieszana i wystraszona niezrozumiałym zachowaniem. Nie wiedziała, co robić, uznała jednak, że na wszelki wypadek lepiej nie oddalać się zanadto od domu.

- Może zawrócimy - powiedziała.

- Nie! - Sara była coraz bardziej wzburzona. - Nie możemy zawrócić! Już za późno!

I nagle Cassandra wszystko zrozumiała.

- Wielki Boże! To pani zamknęła mnie w wiatraku!

- Tak, ja! - syknęła Sara i ku całkowitemu zaskoczeniu

Cassandry wyjęła z torebki pistolet.

Cassandra miała stanowczo dość ludzi wygrażających jej bronią.

393

- Panno Yorke, proszę odłożyć pistolet. Możemy porozmawiać. Nie ma potrzeby rozgłaszać tej historii. Jestem pewna, że pani żałuje swojego postępuku.

- Nie chciałam pani skrzywdzić - przyznała Sara. - Polubiłam panią, naprawdę. - Przynagliła ją gestem dłoni trzymającej broń. - Ale musimy iść dalej. Pani musi iść dalej.

Pistolet w drżącej dłoni kobiety budził lęk, Cassandra posłusznie ruszyła więc przed siebie.

- Teraz proszę skrócić i iść do tamtych drzew. - Sara

wskazała kierunek uzbrojoną ręką.

- Naturalnie, jeśli tego pani sobie życzy. - Cassandra szła najwolniej, jak umiała. Bardzo uważała, żeby nie wzburzyć Sary jeszcze bardziej. Potrzebowała czasu. - Wygodniej byłoby porozmawiać w domu. Mogłybyśmy się czegoś napić.

Byłoby miło...

- Nie mów takim protekcyjnym tonem!

- Ależ skąd! Ja przecież nigdy...

- Przeciwnie, ty zawsze, wy wszyscy zawsze, chociaż ty

wydawałaś mi się lepsza niż inni. Na przykład niż ta twoja

kuzynka, panna Moulton. - Prychnęła pogardliwie. - Najpierw myślałam, że to ona. Jest śliczna i nieustannie wisiała mu na ramieniu, jakby był jej własnością. - Teraz panna

Yorke nie kryła już zazdrości. - Patrzyła na mnie, jakbym

była niczym, prawie robakiem. Wiedziałam, że ona mi go

odbierze.

- Joanna taka jest - przyznała Cassandra. - Ale ona zachowuje się podobnie wobec wszystkich. Uważa, że skoro jest piękna, to mężczyźni powinni na jej widok wpadać

w bezgraniczny zachwyty.

Sara kwaśno się uśmiechnęła.

394

- Wpadła z pluskiem do stawu. Myślałam, że się przestraszy i wróci tam, skąd przyjechała. Krzywda jej się nie sta

ła. Nawet nie byłaby taka mokra, gdyby mniej się rzuciła,|

Ale ona kazała mu, żeby ją wyniósł z wody, i przytulała się

do niego nieskromnie w tym mokrym ubraniu... Zrozumia-

łam, że tylko pogorszyłam sprawę.

Zamilkła. Doszły akurat do ścieżki wiodącej ku dzikszej

części posiadłości i Cassandra chciała przystanąć, ale Sara

popchnęła ją pistoletem.

- A potem zrozumiałam, jaka byłam głupia. Powinnam|

była od początku wiedzieć, że Philip nie może zainteresować

się taką lalką, która ma pierze zamiast mózgu. Ile razy przychodziłam do Haverly House, widziałam, jak stara się jej unikać. Za to spędzał cały czas z tobą! - Spojrzała z wściekło

ścią na Cassandrę.

- Razem pracowaliśmy - próbowała tłumaczyć Cassandra. - Nie chodziło o to, że on wolał moje towarzystwo. Mieliśmy wspólny cel. Szukaliśmy hiszpańskiego posagu.

- Przestań! Natychmiast przestań! Czy uważasz, że je-

stem niedorozwinięta? Naturalnie, że wolał twoje towarzystwo. Przecież chce się z tobą ożenić!

Cassandra zrozumiała, że panna Yorke ma rację. Postanowiła zamilknąć i poczekać, aż Sara zacznie mówić na mniej drażliwy temat.

- Nie chciałam cię skrzywdzić. Lubiłam cię. Wydawałaś

mi się dużo miłsza i bystrzejsza niż inne szlachetnie urodzone panny. Poza tym interesowałaś się Silverwood. Chłopcy cię polubili.

- Dziękuję. Ja ich również. I ciebie też, Saro. Czy nie sądzisz, że mogłybyśmy zostać przyjaciółkami?

395

- Przyjaciółkami? Jak?! Ty masz wszystko, czego chcę.

Nie mogę stad z boku i przyglądać się, jak bierzesz z nim

ślub. - Przeszły jeszcze kawałek. - Nie chciałam cię skrzywdzić - zaczęła znowu Sara. - Nawet nie zamierzałam. Wiedziałam, że oni cię znajdą w tym wiatraku. A gdyby nie znaleźli, to przysłałabym cię wypuścić. Chciałam tylko cię

przestraszyć na tyle, żebyś wyjechała z Haverly House. Dlaczego nie wyjechałaś? Nie musiałybyśmy chwytać się ostatecznych środków.

- Nadal nie musimy - próbowała uspokoić ją Cassandra.

- Musimy! Nie wyjechałaś. Nie wyjechałaś i teraz nie

mogę cię już inaczej powstrzymać przed wzięciem z nim

ślubu.

- Panno Yorke, jeśli nawet usuniesz mnie z drogi, to wcale nie znaczy, że będziesz miała Philipa dla siebie.

- Właśnie, że będę. On prędzej czy później zwróciłby się

ku mnie, jestem tego pewna. Zrozumiałby, że nikt nie umie

okazać mu większej miłości niż ja. On był dla mnie taki dobry, dał mi posadę w Silverwood. To znaczy, że jednak darzył

mnie pewnym uczuciem, nie rozumiesz tego?

- Tak. Jestem pewna, że sir Philip bardzo panią lubi. Ale

nie będzie lubił, jeśli... jeśli... - To jej nie chciało przejść przez gardło.

- Nie będzie wiedział! - wychrypiała Sara. - To jest najpiękniejsze. Nikt się nigdy nie dowie, jak zdarzył się ten wypadek.

- Nedorzecznosc. Ktoś na pewno nas spostrzegł z okien domu. Będzie wiedział, że wyszliśmy razem i że pani była ostatnią osobą, która mnie widziała.

- Milcz! Milcz! - krzyknęła Sara, więc Cassandra roz-

396

sądnie usłuchała tego żądania. Widziała, że napastniczka ledwie panuje nad sobą.

Szły dalej, ale nie mówiły już wiele. Cassandra miała nadzieję, że zgadła i rzeczywiście ktoś je zobaczył z okna. To jednak byłoby zrzęczenie losu. Nie mogła na nie liczyć. Poza

tym nawet jeśli ktoś je zauważył, to z pewnością uznał, że

po prostu idą na spacer.

- Tam! - Sara nie panowała nad podnieceniem.

Cassandra rozejrzała się dookoła. Zobaczyła tylko drzewa

i nieco z boku studnię. Sara wskazała ocembrowanie studni.

- Idź tam. Stań tam.

Cassandra zrozumiała, co ma się stać. Panna Yorke chciała

ją zmusić, żeby wskoczyła do starej studni. Ludzie pomyśleliby wtedy, że zdarzył się wypadek. Aczkolwiek... Stanęła przy studni i jeszcze raz dobrze się rozejrzała.

- Saro, nic z tego nie będzie - zaczęła tłumaczyć. - Studnia jest przykryta, a cembrowina sięga mi powyżej talii. By

łoby bardzo trudno przypadkowo wpaść do środka.

- Będzie tak, jak wymyśliłam - odparła Sara. - Zdejmij

pokrywę.

- Nie. - Cassandra skrzyżowała ręce na piersi i za wszel-

ką cenę starała się zachować spokój.

- Co?! Musisz, bo inaczej cię zastrzelę! - Sara machnęła

pistoletem.

- Proszę bardzo. Pamiętaj jednak, że jeśli mnie zastrzelisz, nikt nie uwierzy w wypadek. Wszyscy się dowiedzą, że mnie zamordowano. Zapewniam cię też, że Philip odkryje,

kto to zrobił. Nie spocznie, póki nie dowie się, kto zabił jego narzeczoną. Kobietę, którą kocha. - Mówiła głośno, cedząc

słowa. Chciała, żeby każde trafiało Sarę jak uderzenie. Chcia-

397

ła doprowadzić ją do takiej wściekłości, żeby przestała nad

sobą panować.

- Przestań! - Sara zbliżyła się do niej o kilka kroków. -

Nie mów tego. To nieprawda!

- A dlaczego Philip chce się ze mną ożenić? - spytała Cassandra. - Wszyscy wiedzą, że Verrere'owie nie mają pieniędzy.

Tylko miłość mogła go skłonić do małżeństwa. A kiedy Philip

kocha, nic nie może go w tym zachwiać. Dobrze to wiesz. On

kocha i zawsze będzie kochał mnie. Tylko mnie. Wszystko jedno, co zrobisz, i tak go nie skłonisz, żeby pokochał ciebie.

Sara podeszła całkiem blisko. Oczy pałały jej furia, ręce

trzęsły się tak bardzo, że Cassandra nie była pewna, czy pistolet nie wystrzeli przypadkiem. Dodała jednak:

- Kiedy dowie się, że to ty mnie zabiłaś, a dowie się tego

na pewno, znenawidzi cię na zawsze. Jak chcesz, Saro. Mo

żesz mnie zastrzelić. Przekonaj się, jak szybko Philip dowie

się prawdy i jak głęboką pogardą cię otoczy.

Tego już Sara nie wytrzymała. Z dzikim wrzaskiem rzuciła się na Cassandrę, chcąc przyłożyć jej

pistolet do głowy.

Cassandra zrobiła unik i z całej siły uderzyła Sarę w piersi.

Obie zachwiały się, ale odzyskały równowagę. Rozpoczęła

się walka. Cassandra desperacko zacisnęła dłoń na tej ręce,

w której panna Yorke trzymała pistolet. Rozległ się huk, ale

kula poleciała w górę, nie robiąc nikomu krzywdy.

Cassandra była roślejsza od Sary, nie dorównywała jej

jednak siłą. Guwernantka latami musiała przecież dawać sobie radę w Silverwood, nosiła tam kotły z jedzeniem, ławki i stoły. Poza tym w tej chwili mogłaby przewracać drzewa.

Cassandra już się nie dziwiła, że w swoim czasie zdołała

wsadzić ją nieprzytomną na konia i zawieźć do wiatraka.

398

Cassandra potknęła się nagle o rąbek spódnicy i uderzy

ła plecami w cembrowinę studni. Przeszył ją ból i przez

chwilę zdawało jej się nawet, że straci przytomność. Sara

zamachnęła się na nią pistoletem. Cassandra zdołała od-

chylić głowę tylko odrobinę, ale to wystarczyło, by kolba

chybiła celu i trafiła w pokrywę studni. Sara wydała rozpaczliwy okrzyk i wypuściła pistolet z dłoni.

Chwyciła Cassandré za szyję i zaczęła dusić. Cassandra próbowała się bronić, ale wciąż była oszołomiona. Brakowało jej powietrza. Rozpaczliwie próbowała chwycić pannę Yorke za ramiona.

Nagle rozległ się czyjś okrzyk. Chwilę potem za plecami

Sary pojawił się sir Philip. Uniósł splecione ręce i z całej siły uderzył guwernantkę w kark. Ręce ściskające szyję Cassandry rozluźniły chwyt, Sara się zachwiała.

Philip powtórzył uderzenie i Sara osunęła się na ziemię.

Odsunął ją bezceremonialnie i pochwycił w ramiona Cas-

sandré.

- Powiedz coś, proszę! Popatrz na mnie!

Przytulił ją do siebie i delikatnie kołysząc, powtarzał jak oszalały:

- Moja kochana, moja kochana, proszę, nie umieraj. Nie możesz ranie zostawić. Do diabła, powiedz coś. - Cassandra usłyszała, że Philip jest bliski płaczu.

Wydała z siebie charkot. Spojrzał jej w twarz.

. - Co? Czy nic ci się nie stało.

- Chyba nie - szepnęła z trudem.

- Dzięki Bogu! - Znowu przyciągnął ją do siebie. - Tak

bardzo się martwiłem. Zauważyłem, że rozmawiasz z Sarą,

i coś mnie zaniepokoiło. A gdy wychodziłyście z ogrodu, zobaczyłem, że Sara wymachuje pistoletem. Nigdy w życiu nie

399

byłem taki przerażony. Bałem się, że nie zdążę dobiec na czas.

Okrył pocałunkami jej twarz, przez cały czas opowiadając jej, jaki jest teraz szczęśliwy.

- Dlaczego ona to zrobiła? - spytał w końcu. - Dlaczego cię napadła?

- Bo jest w tobie zakochana. - Cassandra uśmiechnęła się, nieco odzyskawszy siły.

- Zakochana! - powtórzył zdumiony. - Ale skąd... Ja nigdy...

- Wiem. Nieodwzajemniona miłość jest bardzo bolesna.

Skinął głową.

- Ale skąd przyszło jej do głowy... Nie mógłbym jej pokochać. Ty jesteś jedyną kobietą, którą kocham.

- Och, Philipie! - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - Ja też cię kocham.

- Najwyższy czas, żebyś to przyznała. Już zaczynałem myśleć, że będę musiał poczekać na to wyznanie aż do ślubu.

Pochylił się i pocałował ją.

- Obiecuję więc, że nie będziesz musiał dłużej czekać.

- Cassandra przytuliła się do niego. - Będę ci to głośno powtarzać po dziesięć razy dziennie. Kocham cię.

- Każde słowo podkreślała pocałunkiem. - Kocham cię. Kocham...

Philip roześmiał się i jeszcze ciaśniej objął ją ramionami.

Cassandra wydała rozmarzone westchnienie.

Uświadomiła sobie, że tak naprawdę dopiero teraz znalazła skarb, którego szukała.

EPILOG

- Wspaniały. - Cassandra spojrzała na mury dworu Chesilworth i na wargach wykwitł jej uśmiech. Siedziała z Philipem w ogrodzie.

Philip postanowił odrestaurować stary dwór w prezencie ślubnym dla żony. Od dnia ich ślubu minęło już półtora roku i prace miały się ku końcowi. Zachodnie skrzydło wciąż otaczały rusztowania, tam jednak zniszczenia były tak wielkie, że naprawiano je ponad rok. W tym czasie na nowo pokryto dach, przetarte dywany i postrzępione zasłony zastąpiono nowymi. Ściany pomalowano lub wyłożono tapetami. Naprawiono schody, wymieniono zmurszałe deski w podłodze. Przechyszczono przewody kominkowe, żeby nie kopały kominki, unowocześniono kuchnię.

Budynek wyglądał imponująco również od zewnątrz.

Ogrodnicy pod czujnym okiem Chumleya wypielili ogród, przycięli żywopłoty i posadzili kwiaty.

Takiego widoku Cassandra nie pamiętała nawet z dzieciństwa. Dawną świetność

odzyskał labirynt za domem.

- Dziękuję ci, że tyle zrobiłeś dla Chesilworth.

Philip zbył to podziękowanie wzruszeniem ramion.

- Robotnicy znakomicie się spisali. Myślę, że będziemy z przyjemnością spędzać tutaj część roku.

Również w tym przejawiała się wielkoduszność Philipa.

401

Chesilworth, nawet wspaniale odnowione, nie było przecież jego domem, a Cassandra wiedziała, że zaoferował się spędzać tutaj czas przede wszystkim ze względu na Oliwię i bliźniaków, a zwłaszcza Crispina. Nie chciał, żeby dorastali odcięci od swojego domu wyłącznie dlatego, że znaleźli dach nad głową gdzie indziej.

- Och, jak tu ładnie - zapiszczała Joanna, siedząca naprzeciwko nich przy żeliwnym ogrodowym stoliku. - Nigdy nie mogłam zrozumieć, co wy widzicie w tej sypiącej się ruderze, ale teraz zrobiło się tu naprawdę przyjemnie.

Naturalnie panna Moulton wyglądała uroczo jak zwykle.

Miała jasnorożową suknię, która podkreślała jej urodę figurki z porcelany. Narzeczony Joanny, milkliwy młody człowiek, który trochę się jąkał, gdy próbował coś powiedzieć, przyglądał się swojej damie z bezgranicznym zachwytem. Nazywał się Anthony Gordon i był synem szkockiego para, po którym miał pewnego dnia odziedziczyć tytuł. Cassandrze wydawał się dość

nudny, a czasem nawet niezbyt rozgarnięty, ale niezaprzeczalnie darzył Joannę uwielbieniem.

Wyglądał też na zadowolonego, że może godzinami wysłuchiwać jej szczebiotów.

- Tak, moja droga - powiedział.

Anthony był znajomym Philipa, który osobiście poznał go z panną Moulton na ślubie. Gdy Cassandra zażartowała z męża, że próbuje swoich sił w roli swata, odpowiedział:

- Mam wrażenie, że on doskonale się dla niej nadaje. Nie jest zbyt błyskotliwy, nie lubi się odzywać i podziwia piękne rzeczy... a co najważniejsze rodowa siedziba jego rodziny znajduje się w Szkocji,

co oznacza, że doprawdy rzadko będziemy mieli przyjemność widywać się z twoją kuzynką.

W tym tygodniu Cassandra z Philipem i całą rodziną przyjechali do Chesilworth z okazji ślubu Joanny.

402

Nawet Violet wybrała się w drogę i tylko starsza pani Neville wymówiła się od tego obowiązku, powołując się na swój podeszły wiek. W tajemnicy powiedziała jednak Cassandrze, którą coraz bardziej lubiła, że ślub Joanny Moulton będzie bez wątpienia niewyobrażalnie nudny.

- Cassandro! - zawołali Crispin i Hart z drugiego końca ogrodu, pomachali jej i znikli za rogiem domu, pochłonięci jakąś gonitwą. Przez ostatni rok bliźniacy podrośli i byli coraz bliżsi przedzierzgnięcia się w młodzieńców. Ta myśl budziła w sercu Cassandry zarówno radość, jak i ból. Za rok | obaj chłopcy mieli wyjechać do Eton, a ona nie była pewna, czy nie poczuje się jak kura, której odebrano kurczaki.

Zerknęła w stronę cienistej pergoli, gdzie Oliwia z Georgette bawiły się na kocu z malutkim dzieckiem. Łaskotały je w brzuszki i słuchały, jak wesoło się śmieje. Przyglądała się temu piastunka z rumianymi policzkami. Syn Cassandry i Philipa miał teraz pięć miesięcy i był źródłem nieustannej radości rodziców oraz całej rodziny. Pulchny malec z jasnymi włosami i niebieskimi oczami miał bardzo pogodną naturę.

Naturalnie najbardziej rozpieszczały go jego młode ciotki,

Georgette i Oliwia. Ich przyjaźń przez ostatnie półtora roku jeszcze się ugruntowała. Georgette miała debiutować w następnym sezonie, uprosiła jednak matkę, by pozwoliła poczekać jej jeszcze rok na Oliwię. Obie panny piękniały w oczach, Cassandra podejrzewała więc, że będą błyszczeć w salonach wielkim blaskiem.

Philip dotknął jej ramienia.

- Czy można panią zaprosić na mały spacer po ogrodzie, lady Neville?

Cassandra odpowiedziała mu uśmiechem.

- Z wielką przyjemnością, sir Philipie.

403

Wstała z jego pomocą, a potem wzięła parasolkę z niebieskiej koronki, która ślicznie pasowała jej do sukni, jak zawsze prostej, lecz nienagannie skrojonej. Eleganckie stroje wciąż były dla niej nowością i nieraz przeżywała prawdziwe

zaskoczenie, gdy stawała przed lustrem. Od czasu gdy zaręczyła się z Philipem, obie panie Neville zadbały troskliwie o jej garderobę. Cassandra nie mogła się nadziwić, ile energii potrafi z siebie wykrzesać dość leniwa Violet Neville, gdy przychodzi do odwiedzania sklepów.

Rozłożyła parasolkę, wsparła się na ramieniu męża i wolnym krokiem mszyli na przechadzkę.

- Czy miałeś jakieś wiadomości o pannie Yorke? - spytała po chwili.

- Tak. Panna Emmings donosi, że jej stan bardzo się poprawił.

Ani Cassandra, ani Philip nie mieli serca przekazać panny Yorke w ręce konstabla. Gdy kobieta odzyskała przytomność, dostała ataku hysterii i nie umiała go opanować. Philip umieścił ją w zakładzie nad morzem, gdzie życzliwa, lecz stanowcza opiekunka nazwiskiem Emmings zajmowała się kilkoma osobami mającymi kłopoty z sobą, no, i zamożną rodzinę, która nie chciała odesłać ich do Bedlam.

Pod opieką panny Emmings Sara pomału odzyskiwała równowagę umysłu i nawet pomagała już w opiece nad innymi pacjentami, którzy próbowali coś tworzyć. Wprawdzie podobno wciąż utrzymywała, że jest sekretną żoną sir Philipa Neville'a, ale przynajmniej nie przejawiała gwałtownych skłonności.

- Wiesz, pomyślałam właśnie, że lepiej los nie mógł nas obdarować.

- Cieszę się. - Philip pocałował ją w rękę.

- Jesteś bez wątpienia wspaniałym darem losu.

404

- Tylko ty możesz coś takiego powiedzieć. Przecież przeze mnie musiałeś łapać złodziei, zaopiekować się gromadą dzieci i odnowić wielki, stary dom.

- Ale dzięki tobie tyle się dzieje, że jeden nasz rok wystarczyłby innym ludziom na całe życie. Szukaliśmy mapek i skarbu, spędziliśmy mnóstwo rozkosznych chwil we dwoje, mamy bystre dziecko z anielskim uśmiechem... a co najważniejsze dla mnie - zdobyłem najpiękniejszą i najmądrzejszą żonę na świecie. Wydaje mi się, że to właśnie ze mną los obszedł się wyjątkowo łaskawie.

Cassandra uśmiechnęła się.

- Martwi mnie tylko, że za rzadko jesteś wyłącznie dla mnie. Zawsze są dookoła jacyś ludzie.

Wyszli z ogrodu i przecinali teraz wielki trawnik.

- Dokąd idziemy? - spytała Cassandra.

- Zwiedzić odnowiony labirynt.

Zmarszczyła czoło.

- Nie jestem pewna, czy pamiętam, jak się z niego wychodzi. Może się zdarzyć, że zgubimy się w nim na wiele godzin i nikt nie będzie w stanie nas znaleźć.

- Moja droga, właśnie o to mi chodziło.

Cassandra wybuchnęła śmiechem i uniosła spódnicę powyżej kostek.

- Na co więc czekamy? - spytała i pobiegła do labiryntu, a Philip tuż za nią.